



*Pretty Little Liars*

SARA SHEPARD

MORDERCZE

SARA SHEPARD

MORDERCZE

*Pretty Little Liars*

przełożył Mateusz Borowski



Kraków 2016





# KRYZYS TOŻSAMOŚCI



Czy marzyłaś kiedyś o tym, że zaczniesz wszystko od nowa? Uciekniesz ze szkoły, ze swojego miasta, z domu, od rodziny oraz przyjaciół i rozpoczniesz życie gdzieś indziej. Zmienisz wygląd, przyzwyczajenia i w nowym miejscu staniesz się kimś zupełnie innym, bez życiowego bagażu. Wymażesz przeszłość i zmienisz plany na przyszłość. Oczywiście może się okazać, że nie tak łatwo przestać być sobą, i wtedy zaczniesz wariować. Bo przecież nie chcesz, żeby twoja rodzina zamartwiała się o ciebie, a może nawet zamieściła w prasie ogłoszenie o twoim zaginięciu. Właśnie dlatego twoja ucieczka pozostaje tylko w sferze fantazji.

Ale pewna bardzo sprytna dziewczyna z Rosewood potrafiła zrealizować taki plan i przetrwać. Co oznacza, że jej cztery największe przeciwniczki już wkrótce mogą pożegnać się z życiem.



Pierwszą rzeczą, jaką Alison DiLaurentis zauważyła po przebudzeniu, była jedwabista w dotyku pościel. Poduszka była miękka, a koc pachniał świeżym płynem do zmiękczenia tkanin. Snop światła wpadający do pokoju przez okno ogrzewał jej nogi, gdzieś wysoko na drzewie radośnie ćwierkał ptak. Wydawało jej się, że obudziła się w raju.

Usiadła i przeciągnęła się, a potem się uśmiechnęła, kiedy uświadomiła sobie, że znowu jest wolna.

Ali D. wygrała kolejną partię rozgrywki.

Wzięła pilota i włączyła mały telewizor stojący przy łóżku. Na ekranie pojawił się program stacji CNN. Znowu wracano do wiadomości pokazywanej zeszłego wieczoru: śliczne zabójczynie czeka proces. Na ekranie pojawiły się zeszłoroczne zdjęcia Spencer Hastings, Arii Montgomery, Emily Fields i Hanny Marin. Dziennikarze opowiadali mrożącą krew w żyłach historię o tym, jak cztery licealistki brutalnie zamordowały Alison DiLaurentis, a teraz wytoczono im proces i grozi im dożywocie.

Ali uśmiechnęła się jeszcze szerzej. Sprawy potoczyły się zgodnie z jej planem.

– Ślady krwi Alison znaleziono w domu z basenem w Ashland, w stanie Pensylwania. Policja

zmobilizowała wszystkie siły, by odnaleźć ciało – informował dziennikarz. – W lesie za domem śledczy znaleźli też dziennik Alison. Opisuje w nim, jak dziewczyny schwytały ją, a potem torturowały.

Teraz przed kamerą stanął niewysoki mężczyzna z kręconymi włosami, w okularach w drucianej oprawie. Na dole ekranu widniało jego nazwisko: Seth Rubens. Był obrońcą oskarżonych dziewczyn.

– Moje klientki nie tylko nie torturowały Alison, ale w ogóle nie mają nic wspólnego z jej śmiercią. W trakcie procesu zamierzam udowodnić...

Przerwano mu w połowie zdania.

– Pierwsze przesłuchania odbędą się w następny wtorek. Nasza stacja będzie szczegółowo relacjonować przebieg rozprawy.

Ali opadła na poduszkę i poruszała palcami u nóg. Na razie wszystko szło jak z płatka. Wszyscy uwierzyli, że ona naprawdę nie żyje i że zabiły ją te cztery suki. Wiele ryzykowała, ale to odważne posunięcie jej się opłaciło. Poza tym działała nieomal bez pomocy.

Podjęła ogromne ryzyko, wracając do Rosewood po tym, jak jej poprzedni plan zniszczenia życia czterem byłym przyjaciółkom jej siostry spalił na panewce. Strasznie się wściekła, kiedy znowu nie udało jej się osiągnąć celu. A przecież tak pieczołowicie opracowała tę intrygę. Jej chłopak i wspólnik Nicholas przez całe zeszłe lato w pocie czoła zbierał informacje na temat dziewczyn. Wykorzystał pieniądze z funduszu powierniczego, żeby pojechać na Jamajkę i tam zastawić sidła na przeciwniczki Ali. Potem wrócił do Filadelfii, żeby prześladować Spencer. Następnie poleciał na Islandię, gdzie wplątał Arię w kradzież obrazu, którego poszukiwano potem na całym świecie. Po powrocie do Filadelfii zajął się Hanną i Emily, zbierając na ich temat informacje. Kiedy nici intrygi zaczęły wymykać się im z rąk, a dziewczyny przeszły do kontrataku, Nick i Ali rozgłosili fałszywą informację, że Spencer, Hanna, Emily i Aria zawarły pakt samobójczy. Rozpowszechnili tę wiadomość w mediach, wśród uczniów Rosewood Day za pomocą Facebooka, a nawet wśród nieznanym w całym miasteczku. Oboje wiedzieli, że dziewczyny ich szukają, więc z premedytacją zostawiali ślady, które w końcu zaprowadziły dziewczyny do piwnicy opuszczonego domu w Rosewood. Tam zastawili na nie śmiertelną pułapkę. Policja miała zjawić się dopiero po zniknięciu Nicka i Ali i wtedy uznano by, że dziewczyny popełniły zbiorowe samobójstwo.

Stało się jednak inaczej. Dziewczyny się uratowały, a Nick trafił za kratki. Ali uciekła, lecz po tej porażce nie zaznała spokoju. Czy mogła liczyć na to, że Nick w czasie przesłuchania powie to, co uzgodnili? Czy przekona ich, że Ali zginęła rok wcześniej w pożarze w Pocono, a on postanowił samotnie zemścić się na Spencer, Hannie, Emily i Arii? Więzienie mogło okazać się zbyt przygnębiającym miejscem dla chłopaka z bogatej rodziny, który sypiał w pościeli z najdroższej bawełny i musiał ukraść maszynę usypiającą, bo nawet kiedy ukrywali się przed policją, nie potrafił zasnąć bez białego szumu.

Po tym wszystkim Ali wciąż słyszała w uszach dudnienie, które zagłuszało głos w jej głowie podpowiadający jej, że powinna się ukrywać. „Musisz je wreszcie dopaść – myślała. – Musisz dokończyć to, co zaczęłaś”.

Wreszcie dopięła swego. Najpierw we własnym dzienniku napisała tak doskonale skonstruowaną historię, że zapewne dostałaby za nią szóstkę z literatury. Opisała swoją relację z Nickiem jako toksyczny związek, przedstawiając siebie jako biedną, małą wariatkę wciągniętą w wir intryg, z którego nie potrafiła się uwolnić. „Nick zabił moją siostrę. Nick zabił Iana. Nick podpalił las wokół posiadłości Hastingsów. Nick zabił Jennę Cavanaugh”. Wszystkie intrygi uknuł Nick i wciągnął Ali w swoje sidła.

Napisała, że po pożarze w Pocono Nick przestał się nią interesować i pod groźbą śmierci zmuszał ją do udziału we wszystkich popełnionych przez siebie zbrodniach. Opisała, jak próbowała wydostać się z piwnicy, żeby od niego uciec. Kilka wpisów poświęciła na zrelacjonowanie swojego życia na wolności, kiedy czuła się wspaniale, lecz jednocześnie straszliwie się bała. Napisała, że zamieszkała w stodole w Limerick, w stanie Pensylwania, choć tak naprawdę ukryła się w domku obok basenu w należącym do rodziców Nicka domu w Ashland, gdzie doszło do rozwiązania jej ostatniej intrygi.

Duże partie poświęciła Kłamczuchom, kreśląc zupełnie inny portret niż ten upubliczniany w mediach. Pisała o nich „drogie przyjaciółki mojej siostry”, spryskując strony pamiętnika słoną wodą, by wyglądały na zroszone łzami. „Mam nadzieję, że mi wybaczą i zrozumieją, że to nie ja zawiniłam. Tyle razy chciałam im wyjawić prawdę”. Opisała też, jak wielokrotnie planowała opowiedzieć o wszystkim policji, lecz bała się, że nikt jej nie uwierzy. Dodała też, że chciała podrzucić dziennik na komisariat, ale nie wiedziała, komu może zaufać.

Bawiła się w najlepsze, opisując, jak Kłamczuchy odnalazły ją w domku i związały. Błagała, by wysłuchały jej wersji opowieści, lecz one wrzuciły ją do skrzyni należącej do Spencer i dokąś zaniósły. Tak naprawdę ani na moment nie oddaliła się od domku, tylko właśnie tam na nie czekała. „Piszę te słowa ze związanymi rękami”, nagryzmoliła w pamiętniku, bo naprawdę skrępowała sobie dłonie, by osiągnąć bardziej wiarygodny efekt. „Ten pamiętnik to mój jedyny przyjaciel. Kilka razy próbowałam powiedzieć im prawdę, ale one nie chcą mnie słuchać. Oszalały. Wszystkie. Wiem, że mnie zabiją. Nie wyjdę stąd żywa”. Ostatni wpis składał się tylko z dwóch zdań: „Wydaje mi się, że to dziś. Tak się boję”.

Los jej sprzyjał. Ten ostatni wpis zbiegł się w czasie z odnalezieniem domku przez dziewczyny. Ali spodziewała się, że przyjadą. Specjalnie pozwoliła, aby Emily zdarła z niej bluzę, w której kieszeni ukryła paragon ze sklepu w Ashland. To on naprowadził je na jej trop. Zatrzaszczyła się nawet o to, by w całym domu unosił się zapach waniliowego mydła. Dzięki temu dziewczyny wpadły w jej sidła. Wiedziała, że kiedy wejdą do domku, zaczną wszystkiego dotykać i zostawią liczne odciski palców. Wchodziły w każdą zastawioną przez nią pułapkę tak łatwo, jakby rzuciła na nie urok.

Wprawdzie kilka razy zaskoczyły ją ich pomysły. Na przykład wtedy, kiedy zainstalowały kamery na drzewach wokół domku. Jednak nawet to potrafiła wykorzystać, zwłaszcza że Emily wpadła w szal i zdemolowała domek. To nagranie z pewnością stanowiło mocny dowód dla oskarżycieli.

Teraz Ali siedziała przed laptopem leżącym na niewielkim biurku w rogu pokoju. Otworzyła stronę internetową z wielkim napisem „Kłamczuchy na szubienicę! Ali, to my, twoje Kociaki!”. Pisnęła z radości i cmoknęła ekran. Kociaki Ali, czyli jej wierny fanklub, założony rok wcześniej, wykonywał wszystkie jej polecenia. To była najśłodsza ze wszystkich niespodzianek. Ali uwielbiała swoich tajnych pomocników zesłanych jej przez los. Niektórzy gotowi byli zaryzykować dla niej wszystko. Miała ochotę do nich napisać i podziękować każdemu z osobna.

Przeczytała kilka postów zamieszczonych przez Kociaki z różnych zakątków kraju, domagające się, by Kłamczuchy nigdy nie wyszły z więzienia. Potem zamknęła laptop i podeszła do szafy, w której w równym rzędzie wisiały jej nowe ubrania, głównie białe lub kremowe bluzki, szorty i spódnice, w większych rozmiarach niż te, które nosiła zazwyczaj. Te stroje zupełnie do niej nie pasowały, ale taka była cena wolności. Kiedy przesuwiała wieszaki, poczuła bolesne ukłucie. Za swój ostatni wyczyn musiała sporo zapłacić. Musiała się pozbyć kilku Kociaków Ali, ale przecież nie miała wyjścia. W dodatku sumienie nie pozwalało jej zapomnieć o tym, jak obeszła się z Nickiem.

Kilka razy jej się śniło, że on ucieka z więzienia, odnajduje ją i chce się dowiedzieć, dlaczego go obwiniła o wszystkie swoje zbrodnie. Ale przecież jego też musiała zdradzić.

Rozległo się pukanie do drzwi. Ali odwróciła się z bijącym sercem.

– To tylko ja – usłyszała czyjś głos. – Wstałaś już?

Ali odetchnęła z ulgą.

– Tak – odparła.

– Właśnie idę na śniadanie. Przynieść ci coś? Może naleśniki, jak wczoraj? A może omlet?

Ali zastanawiała się przez chwilę.

– To i to – powiedziała. – I jeszcze trochę bekonu – dodała. – I sok grejpfrutowy, jeśli będzie.

W szparze pod drzwiami przesunął się cień.

– Dobra – odparł głos. – Niedługo wrócę.

Ali usłyszała odgłos cichnących kroków. Wróciła do szafy, wyciągnęła biały podkoszulek i długą białą spódnicę z cienkiego materiału, która wyglądała ohydnie, ale dobrze maskowała jej coraz szersze biodra. Przejrzała się w lustrze i nie poznała siebie. Patrzyła na nią gruba, zaniedbana pokraka z myszowatymi włosami i cerą pełną plam i wyprysków. Wiedziała, że to tymczasowe kłopoty i że wkrótce odzyska dawną urodę. Teraz jednak musiała stać się do siebie zupełnie niepodobna. Musiała stać się nikim. Niczym. Duchem. Właśnie dlatego kupiła tyle białych ubrań.

Gdzieś w oddali przejechał szybki samochód. Rozległ się dźwięk klaksonu na łodzi. Na myśl o śniadaniu Ali przestała się zamartwiać. Teraz niewiarygodnym luksusem wydawało jej się to, że



może myśleć tylko o tym, co zjeść. A pozostałe problemy? Wcale jej nie przygnębiały. Przecież przetrwać mogą tylko najsilniejsi. Już wkrótce miała zacząć nowe życie, i to znacznie lepsze od tego, z którym niedawno się pożegnała.

A te cztery suki czekało piekło na ziemi.



# CORAZ GORSZE WIEŚCI



W ciepły czwartkowy poranek w połowie czerwca Emily Fields siedziała obok swoich najlepszych przyjaciółek: Hanny Marin, Spencer Hastings i Arii Montgomery, w dużej, przestronnej sali konferencyjnej z widokiem na molo w Filadelfii. W powietrzu unosił się aromat kawy i ciastek, z gabinetów dochodził dźwięk telefonów oraz włączonych drukarek i stukanie obcasów, kiedy prawniczki szybko wychodziły z kancelarii do sądu. Kiedy Seth Rubens, nowy prawnik dziewczyn, odchrząknął, Emily podniosła głowę. Cierpiętniczy wyraz jego twarzy nie zapowiadał niczego dobrego.

– Wasza sprawa nie wygląda najlepiej.

Rubens zamieszał kawę drewnianym patyczkiem. Miał worki pod oczami i używał tej samej wody kolońskiej co tata Emily, letniego zapachu o nazwie Royall Bay Rhum. Kiedyś ta woń wprawiała ją w dobry nastrój.

– Prokurator okręgowy zgromadził mnóstwo dowodów świadczących o tym, że zamordowałyście Alison – kontynuował Rubens. – Byłyście na miejscu zbrodni, kiedy doszło do morderstwa. Próbowalyście byle jak zatrzeć ślady, zostawiając w całym domu odciski palców. Na miejscu zbrodni znaleziono ząb. A tuż przed całym zajściem Emily... – Rzucił jej nerwowe spojrzenie. – Wpadła w szal. Cieszę się, że mogę was reprezentować, i zrobię, co w mojej mocy, ale nie chcę wam dawać złudnych nadziei.

Emily siedziała zgarbiona. Od kiedy aresztowano je pod zarzutem zamordowania Alison DiLaurentis, ich odwiecznej przeciwniczki, która jako A. próbowała je zabić i przysyłała im SMS-y z pogrózkami, schudła pięć kilo, nie mogła przestać płakać i wydawało jej się, że wariuje. Aresztowano je na zaledwie kilka godzin, a potem zwolniono za kaucją, ale ich proces miał się rozpocząć za pięć dni. Emily i jej przyjaciółki rozmawiały już z sześcioma prawnikami, jednak żaden z nich nie dawał im nadziei, nawet Rubens, który podobno wyciągał z więzienia szefów mafii oskarżonych o masowe morderstwa.

Aria nachyliła się i spojrzała adwokatowi prosto w oczy.

– Ile razy jeszcze musimy panu tłumaczyć, że Ali nas wrobiła? Wiedziała, że obserwujemy ten domek i wpadamy w coraz większą desperację. Podłoga była cała we krwi, kiedy tam przyjechaliśmy. Ktoś ją starł z podłogi, kiedy wyszliśmy na górę.

Rubens spojrzał na nie zmęczonym wzrokiem.

– Ale nie widziałyście tego kogoś?

Emily przygryzła kciuk. Nagle usłyszała radosny, drwiący i czysty głos: „Nie widziałyście. Weszłyście prosto w pułapkę, którą na was zastawiłam”. To był głos Ali rozbrzmiewający tylko w głowie Emily, która miała jeszcze ten jeden powód do zmartwień. Od kilku dni coraz wyraźniej dźwięczał jej w uszach głos Ali.

Zastanawiała się nad pytaniem, które zadał im prawnik. Ścigając Ali, zaczęły obserwować dom w Ashland należący do rodziców Nicka Maxwella, chłopaka Ali. Na tyłach posiadłości był rozpadający się domek, w którym Ali mogła się zaszyć i stamtąd prowadzić uknutą przez siebie intrygę. Zaczęły obserwować okolicę, ale Spencer nieopatrznie opowiedziała swojemu przyjacielowi Gregowi, że zainstalowały kamery na drzewach. Jak się okazało, Greg należał do Kociaków Ali, grupy jej fanów, która założyła nawet specjalną stronę internetową. Kiedy tylko Spencer wyjawiała mu tę tajemnicę, natychmiast odcięto im dostęp do kamer.

Wtedy pojechały do Ashland, żeby sprawdzić, czy to Ali zdemontowała kamery wokół domku. Tymczasem w środku zobaczyły zakrwawioną podłogę. Zaczęły się rozglądać, usłyszały trzaśnięcie drzwiami i pobiegły na górę. W powietrzu rozszedł się zapach chloru i ktoś zaczął krzątać się w kuchni, niedbale ją sprzątając. Najprawdopodobniej była to Ali, ale nie były tego na sto procent pewne. Kiedy zeszły na dół, nikogo nie znalazły. Zadzwończyły na policję, bo nie spodziewały się, że zostaną postawione w stan oskarżenia.

Jednak właśnie tak się stało. Policja w trakcie szukania dowodów ustaliła, że Ali miała taką samą grupę krwi jak osoba, której ślady zostały znalezione w domku. Znalaziono też ząb, który odpowiadał zapisom w kartotece dentystycznej Ali. Potem dziewczyny oskarżono o to, że próbowały zatrzeć ślady popełnionej zbrodni. Przecież kilkakrotnie przyjeżdżały do domku i zostawiły w nim mnóstwo odcisków palców. Kamery zarejestrowały też moment, kiedy dziewczyny wchodziły ukradkiem do środka.

„Mam was w garści”, odezwał się znowu głos w głowie Emily. Spojrzała na przyjaciółki, zastanawiając się, czy każda z nich słyszy inną wersję tych drwin.

– A co z sukienką? – zapytała Aria.

Na poddaszu znalazły przecież zakrwawioną sukienkę.

Prawnik zajrzał do notesu.

– Śledczy twierdzą, że znajdowała się na niej tylko krew grupy A, czyli taka jak Ali. Najlepiej o tym nie wspominać. To nie pomoże naszej sprawie.

Emily usiadła prosto.

– Przecież Ali mogła się sama zranić, rozlać krew na podłogę domku, a potem ją zetrzeć – powiedziała. – Mogła też wyrwać sobie ząb i go tam zostawić. To wariacka, która wiele lat spędziła w Zaciszu.

„Nie aż taka wariatka jak wy!”, zarechotał głos w głowie Emily, która skrzywiła się, próbując go uciszyć. Zauważyła, że Hanna badawczo jej się przygląda.

Prawnik westchnął.

– Gdybyśmy mieli jakiś dowód na to, że Ali była żywa, wtedy gdy byliście w domku, świadczyłoby to na waszą korzyść. Ale mamy tylko nagranie, na którym wymykacie się z domku frontowymi drzwiami. Ali tam nie ma.

– Pewnie wyszła przez okno – włączyła się do rozmowy Spencer. – To na tyłach domku. Tam nie zainstalowałyśmy kamer.

Prawnik spojrział na swoje dłonie.

– Nie mamy na to żadnych dowodów. Prosiłem policję, żeby zbadała odciski palców na wszystkich parapetach, jednak niczego nie znaleziono.

– Może włożyła rękawiczki – wtrąciła się Hanna.

Rubens bawił się długopisem.

– To tylko poszlaki. Poza tym musimy wziąć pod uwagę to, że te informacje pochodzą od was, a wy nie cieszyicie się najlepszą reputacją – Chrząknął znacząco. – Nadano wam przydomek Śliczne Kłamczuchy. Już wcześniej przyłapano was na publicznym składaniu nieprawdziwych oświadczeń. Wytoczono wam proces o zabójstwo dziewczyny na Jamajce i przyznałyście się, że zepchnęłyście ją z tarasu. Wszyscy wiedzą, jak bardzo Alison zalażła wam za skórę, więc miałyście powód, by się jej pozbyć. No i wspomniałem już o wyczynie Emily...

Wszyscy spojrzeli na nią, a ona wbiła wzrok w stół. To prawda, w trakcie poszukiwań straciła nad sobą panowanie. Ale to dlatego, że Ali próbowała ją utopić w basenie przy szkole. Potem Kociak Ali zabił Jordan Richards, ukochaną Emily. Wcale się nie spodziewała, że wpadnie w taką wściekłość, kiedy znajdzie się w domku. Nie chciała zdemolować tego miejsca i wykrzykiwać, że zabije Ali. Niestety, zarejestrowały to kamery. Emily sama nie wiedziała, jak do tego doszło.

– Oprócz tego policja znalazła pamiętnik.

Rubens sięgnął po duży segregator stojący po prawej stronie. W środku znajdowały się kserokopie dziennika pisanego rzekomo przez Ali i schowanego w lesie tak, by policja bez trudu się na niego natknęła. Emily nie miała najmniejszej ochoty go czytać, ale i tak wiele o nim słyszała. Ali przedstawiła w nim siebie jako niewinną ofiarę, a Spencer, Arię, Emily i Hannę jako bezwzględne mścicielki. Dziennik zawierał opisy werbalnych i fizycznych ataków na Ali. Kiedy Rubens otworzył segregator, Emily kątem oka zauważyła słowa: „związały mnie”, a potem jeszcze urywek zdania: „nic nie rozumieją”.

„Ale ze mnie biedactwo”, chichotała szyderczo Ali. Emily chyba jęknęła, bo Spencer spojrziała na nią, szeroko otwierając oczy. Emily się zaczerwieniła. Powinna zachowywać się trochę bardziej powściągliwie. Jej przyjaciółki już wcześniej uważały ją za niezrównoważoną, a przecież nie

powiedziała im o głosach w głowie.

Aria też spojrzała na segregator.

– To chyba nie może stanowić wiarygodnego dowodu? – spytała.

– Szczególnie w świetle tego, co powiedział dziś rano Nick – dorzuciła Emily i wyciągnęła telefon, żeby prawnik zobaczył artykuł, który przeczytała tuż przed ich spotkaniem.

Pokazała na nagłówek: „Maxwell twierdzi, że dziennik to stek kłamstw. Nawet jego lojalność i miłość mają swoje granice”.

– Jeśli Nick twierdzi, że Ali fałszywie go opisała, to chyba wiarygodność jej dziennika staje pod znakiem zapytania – powiedziała z nadzieją w głosie.

Rubens tylko wzruszył ramionami.

– Mówimy tu o zeznaniach ofiary morderstwa. Niekiedy sędziowie bardzo poważnie traktują takie zapiski. Kiedy ktoś pisze: „Boję się” albo „Chyba chcą mnie zabić”, a potem faktycznie ginie...

– Ale ona nie umarła! – zakrzyknęła Emily. – Policja znalazła tylko ząb i trochę krwi. Nic więcej. Chyba niełatwo oskarżyć kogoś o morderstwo, jeśli nie odnaleziono zwłok ofiary.

Prawniki zatrzasnęli głośno segregator.

– To prawda. To przemawia na waszą korzyść. – Zrobił dziwną minę. – Miejmy więc nadzieję, że śledczy nie znajdą jej ciała.

Dziewczyny z niedowierzaniem spojrzały na prawnika.

– Chce pan powiedzieć, że nam nie wierzy? – spytała bez ogródek Spencer.

Rubens podniósł ręce, ale nie odpowiedział na pytanie.

Hanna schowała twarz w dłoniach. Spencer darła na drobne kawałeczki styropianowy kubek po kawie.

Aria położyła dłonie płasko na blacie.

– Czy sąd wysłucha naszej wersji tej historii? – spytała.

Rubens postukał długopisem w stół.

– Wolałbym, żebyście nie składały zeznań. W przeciwnym razie prokurator weźmie was w krzyżowy ogień pytań i potraktuje z całą surowością. Znajdzie jakiś sposób, żebyście zaczęły płatać się w zeznaniach. Pozwólcie, że powiem wam, na czym stoicie. Przedstawię wszystkie fakty tak klarownie, jak potrafię. Jednak mimo wszystko nie mogę zagwarantować, że macie duże szanse. Mogę postawić kilka hipotez, wskazując potencjalnych zabójców Alison, na przykład kogoś z rodziny Jenny Cavanaugh albo Iana Thomasa. Albo kogoś, kto jej nienawidził. Jednak to nie zmieni faktu, że to was uważa się za główne podejrzane.

Emily spojrzała na przyjaciółki.

– Ona nie umarła. – Spencer powtórzyła jej słowa.

– Czy coś może nas ocalić? – zapytała cicho Aria. – Coś, co zagwarantuje nam wolność?

Rubens westchnął.

– Tak naprawdę istnieje tylko jedna możliwość: gdyby na salę sądową weszła Alison DiLaurentis we własnej osobie.

„Niedoczekanie wasze”, powiedziała Ali głośno w głowie Emily.

Adwokat westchnął głęboko.

– Spróbujcie się przespać. Wyglądacie na wyczerpane. – Pokazał na talerz z ciastkami. – Zjedzcie coś, na Boga. Nie wiadomo, kiedy następnym razem będziecie miały przyjemność zjeść ciastko z cukierni Rizolli.

Emily się skrzywiła. Nietrudno było zinterpretować słowa Rubensa: w więzieniach nie podawano ciastek.

Hanna wzięła drożdżówkę z migdałami i natychmiast ją zjadła, ale pozostałe dziewczyny wyszły z sali, nawet nie spoglądając na bufet ze śniadaniem. W korytarzu Spencer z gniewem wcisnęła przycisk, przywołując windę. Nagle z niepokojem spojrzała na Emily.

– Em – syknęła, pokazując na jej rękę.

Emily spojrzała na swoją dłoń. Z jej palca w stronę nadgarstka spływała krew. Obgryzła skórkę do krwi i nawet tego nie poczuła. Kiedy szperała w torebce, szukając chusteczki, czuła na sobie wzrok przyjaciółek.

– Nic mi nie jest – powiedziała, uprzedzając ich pytania.

Nie tylko przyjaciółki się o nią martwiły. Jej rodzina zachowywała się jeszcze dziwniej. Wcześniej, kiedy Emily pakowała się w tarapaty, rodzina za każdym razem się od niej odsuwała. Tymczasem teraz mogła jeść posiłki przy rodzinnym stole. Rodzice gotowali jej ulubione potrawy, prali jej rzeczy i co chwila przychodzili do niej do pokoju, jakby była niemowlęciem. Mama próbowała prowadzić z nią sztywne, uprzejme rozmowy o programach telewizyjnych i książkach, a kiedy tylko Emily się odzywała, skupiała na niej całą uwagę. Zeszłego wieczoru tata wstał z fotela i oznajmił, że Emily może obejrzeć w telewizji, co tylko chce. Zapytał też, czy może jej przynieść coś do jedzenia.

Emily od samego początku tej historii z A. pragnęła, by rodzina otoczyła ją taką opieką. Teraz jednak czuła się dziwnie. Wiedziała, że rodzice zachowują się tak tylko dlatego, że uważają ją za wariatkę.

Rozległ się gong windy i drzwi się rozsunęły. Dziewczyny w milczeniu, ze spuszczonej głowami weszły do środka.

Emily czuła, że wszyscy w windzie się na nie gapią. Jakaś niewiele od nich starsza dziewczyna wyciągnęła telefon i zaczęła coś pisać. Po chwili Emily usłyszała dźwięk aparatu fotograficznego i zobaczyła wymierzony w swoją stronę obiektyw. Odwróciła się i spojrzała na dziewczynę.

– Co ty wyprawiasz?

Dziewczyna się zaczerwieniła. Zakryła obiektyw dłonią i spuściła wzrok.

– Zrobiłaś nam zdjęcie? – zapytała z wściekłością Emily.

Próbowała wyrwać dziewczynie telefon, ale Spencer złapała ją za ramię i odciągnęła na bok. Po chwili drzwi się otworzyły i dziewczyna wybiegła na korytarz.

Spencer spojrzała na Emily.

– Musisz nad sobą zapanować.

– Ale ona zachowała się po chamsku! – broniła się Emily.

– Nie trać głowy – uspokajała ją Spencer. – Zanim cokolwiek zrobisz albo powiesz, sto razy się zastanów, jak zinterpretuje to ława przysięgłych.

Emily zamknęła oczy.

– Nie wierzę, że musimy stanąć przed sądem.

– Ja też nie – szepnęła Hanna. – Co za koszmar.

Przeszły przez lobby i minęły strażnika siedzącego za biurkiem. Emily spojrzała na obrotowe drzwi. Promienie słońca oświetlały chodnik, którym szła roześmiana grupka dziewczyn w kolorowych letnich sukienkach i sandałkach. Nagle gdzieś za ich plecami zauważyła cień przemykający w stronę bocznej uliczki. Poczowała ciarki na plecach. Prawdziwa Ali mogła czaić się tuż obok, obserwować je i czekać na stosowny moment do kolejnego ataku. Odwróciła się do swoich przyjaciółek.

– Posłuchajcie, nie możemy czekać z założonymi rękami – powiedziała cicho. – Zacznijmy znowu jej szukać.

Spencer otworzyła szeroko oczy.

– Wykluczone. Nie ma mowy.

Aria przełknęła ślinę.

– To niemożliwe.

Hanna pokiwała głową.

– Też się zastanawiałam, dokąd mogła uciec Ali. Słyszałyście, co powiedział Rubens. Odnalezienie jej to nasza ostatnia deska ratunku.

– Nie. – Spencer posłała jej gniewne spojrzenie. – Nawet nie wiemy, gdzie rozpocząć poszukiwania.

„Zgadza się – zapisała Ali w głowie Emily. – Nigdy mnie nie znajdziecie”.

Emily znowu wyciągnęła telefon. Na ekranie wciąż widniał artykuł na temat zeznań Nicka.

– Nick jest wściekły. Może on nam coś podpowie.

Spencer prychnęła.

– Wątpię.



– Poza tym nie wyobrażam sobie, że idę się z nim spotkać w więzieniu – dodała nerwowo Aria. –

A wy?

– Jeśli pójdziemy razem, to jakoś sobie poradzimy – powiedziała Emily, próbując zapanować nad drżącym głosem.

– Może – szepnęła bez przekonania Aria.

Hanna założyła za ucho kosmyk kasztanowych włosów.

– Jakie są szanse, że policja zgodzi się na nasze odwiedziny w więzieniu? Wyszliśmy za kaucją.

Nie możemy jeździć po kraju i robić, co nam się żywnie podoba.

Emily spojrzała na Spencer.

– Może twój tata użyje swoich kontaktów?

Pan Hastings – jako wzięty prawnik – znał wszystkich prokuratorów okręgowych, a także burmistrza i szefa filadelfijskiej policji. Mógł im wiele ułatwić.

Spencer założyła ręce na piersi.

– To nie jest najlepszy pomysł.

– Co takiego!?! – zawołała Emily.

Spencer pokręciła głową.

– Przykro mi. Nie chcę.

Emily otworzyła usta ze zdziwienia.

– Zamierzasz skapitulować? To do ciebie niepodobne, Spence.

Spencer drżał podbródek.

– Nie zamierzam bawić się już więcej w prywatnego detektywa. To nam tylko zaszkodzi.

– Spence. – Emily nie dawała za wygraną. Chwyciła Spencer za rękę.

Ale ona wyrwała się z okrzykiem, który było słychać w całym korytarzu. Potem odwróciła się i przeszła przez obrotowe drzwi.

Zapadło milczenie. Emily znowu poczuła ten ogromny ciężar na piersi. Bała się, że jeśli tylko spojrzy na Hannę albo Arię, wybuchnie płaczem. Może Spencer miała rację. Może powinny zapomnieć o kolejnym śledztwie na własną rękę.

„Masz rację – zaskrzeczała Ali w jej głowie, jeszcze głośniejszym niż poprzednio. – Tym razem mnie nie przechytrzycie”.





Spencer Hastings szybkim krokiem dotarła do następnej przecznicy. Obejrzała się przez ramię. Spodziewała się, że przyjaciółki za nią pobiegną, próbując ją przekonać, by wyruszyła z nimi na kolejną szaloną i bezowocną wyprawę, która przyniosłaby im tylko dodatkową frustrację. Na szczęście ulica była pusta.

Nie miała najmniejszej ochoty szukać Ali. Po tym, co wydarzyło się podczas ostatnich dwóch tygodni, kiedy deptały Ali po piętach, a potem w dramatycznych okolicznościach zgubiły trop, Spencer zupełnie się poddała. Nieomal osiągnęły cel, a później wszystko im odebrano. Musiała pożegnać się z planami dotyczącymi studiów, straciła kontrakt na napisanie książki. Od kilku dni jej niegdyś poczytnego bloga poświęconego nękanii w szkole nikt nie czytał, tylko kilka osób zamieściło posty, krytykując Spencer za to, co rzekomo zrobiła. „No dobra, Ali, wygrałaś”, przyznała wreszcie w duchu. Pogodziła się już z tym, że resztę życia spędzi w więzieniu.

Może nie była to aż tak straszna perspektywa. Pochodziła z dobrej rodziny, która zadba o to, by odsiadywała wyrok w jak najbardziej komfortowych warunkach. Podeszła do tego problemu tak samo jak do wyjazdu na obóz w piątej klasie. Przed wyjazdem rozmawiała z byłymi uczestnikami i opiekunami, czytała informacje na tablicach, a zimą nawet zwiedziła teren obozu, żeby lepiej go poznać. Dowiedziała się, że nie należy pływać przed jedenastą, kiedy do wody dolewany jest chlor. Poradzono jej, by nie jadła groszku. Dowiedziała się też, że zawody drużynowe wygrywa ta drużyna, której najlepiej idzie przechodzenie po moście linowym, dlatego długo ćwiczyła na rusztowaniu zbudowanym w posiadłości Hastingsów.

Teraz zaczęła przygotowywać się do pobytu w więzieniu, czytając bestsellerowe wspomnienia pod tytułem *Za kratkami. Moje życie w więzieniu*. Angela Beadling, autorka tej książki, mieszkała w Filadelfii, dlatego Spencer weszła na jej stronę internetową, gdzie przeczytała, że Angela pracuje na zlecenie indywidualnych klientów jako konsultantka, ułatwiając im aklimatyzację w zakładach karnych. Natychmiast do niej zadzwoniła i umówiła się na wizytę.

Z zamyślenia wyrwał ją telefon. Spojrzała na ekran. Dzwonił jej tata. Emily chyba nie odważyła się z nim skontaktować za plecami Spencer? Zagryzła wargi i odebrała.

– Cześć, Spencer – przywitał ją ciepło pan Hastings. – Jak się czujesz?

Spencer z trudem przełknęła ślinę, odsuwając od siebie myśli o Emily. Cieszyła się, że tata tak się stara, by podtrzymać z nią kontakt. Mama natomiast traktowała ją z chłodną wyższością.

– W porządku – odparła, próbując przybrać optymistyczny ton. – Właśnie wyszłam z kancelarii Rubensa.

– Naprawdę? – zapytał pan Hastings z entuzjazmem. – Jak się udało spotkanie?

Spencer minęła zielony kontener na surowce wtórne. Nie miała odwagi przyznać się tacie, że od Rubensa usłyszała dokładnie to samo co od innych prawników. Pan Hastings wykorzystał wszystkie znajomości, by im pomóc, i zorganizował dla nich mnóstwo spotkań. Jednak Spencer ciążył na sercu mroczny sekret, o którym nie rozmawiała z tatą do tej pory. Postanowiła, że nigdy nie poruszy przy nim tego tematu. Niedawno dowiedziała się, że jej tata był też ojcem Ali i Courtney. Wiedziała, że pan Hastings z pewnością ze smutkiem patrzył na to, na kogo wyrosły jego bliźniaczki. Jednak Prawdziwa Ali była jego rodzoną córką. Spencer wydawało się, że tata tak troskliwie ją wspiera, próbując jej przekazać, że nie żywi do Ali żadnych ojcowskich uczuć.

– Dobrze – odparła. – To prawdziwy profesjonalista i będzie nas wszystkie reprezentował.

Wzięła głęboki oddech, zastanawiając się, czy poprosić go o zorganizowanie wizyty u Nicka. Tata na pewno by jej pomógł. Ostatecznie uznała jednak, że nie będzie mu tym zawracać głowy.

– Cieszę się – powiedział pan Hastings. – Skoro już przyjechałaś do Filadelfii, to może zjemy razem lunch? Może spotkamy się u Smitha i Wollensky’ego?

Spencer przystanęła i rozejrzała się. Dopiero teraz się zorientowała, że dotarła w pobliże domu swojego taty przy Rittenhouse Square.

– Och, nie mogę – powiedziała. – Właśnie wsiałam do pociągu. Przepraszam!

Czym prędzej się rozłączyła. Prześladowający ją ostatnio pech mógłby sprawić, że za chwilę wpadnie na tatę na ulicy, a on zacznie jej zadawać pytania. Wtedy musiałaby mu wyjaśnić, dokąd naprawdę idzie.

Sięgnęła do kieszeni, spojrzała na adres zapisany na zmiętej karteczce z notesu i wpisała go do wyszukiwarki Google Maps w telefonie. Bardzo szybko stanęła przed budynkiem, którego szukała. Był to śliczny, biały dom ozdobiony sztukaterią, tak że wyglądał jak lukrowany tort. Stało przed nim zielone wyścigowe porsche 911, z przodu łopotała na wietrze flaga amerykańska, a na ganku w wielkiej donicy kwitły kwiaty. Spencer podeszła bliżej i przeczytała na skrzynce na listy: ANGELA BEADLING. To tego domu szukała. Spencer trochę się zdziwiła. Wiedziała, że książka Angeli świetnie się sprzedaje, lecz nie sądziła, że jej autorka mieszka w aż tak luksusowym domu.

Zadzwoiła i czekała. Za jej plecami rozległo się głośnie trzaśnięcie. Odwróciła się z bijącym sercem. Ulica była zupełnie pusta i nie wiedziała, kto tak hałasuje. Może jakiś sąsiad? A może wiatr?

Ali?

Nieemożliwe. Ali tu nie było. Nie mogło jej tu być.

W progu stanęła blondynka o stalowych oczach, ostro zarysowanym nosie i wąskich ustach. Miała na sobie eleganckie spodnie o męskim kroju i jasną koszulę. Patrzyły na siebie przez chwilę. Spencer

widziała już zdjęcie tej kobiety na okładce książki. Tylko że teraz Angela nie uśmiechała się tak przyjaźnie jak na fotografii.

– Spencer? – zapytała blondynka szorstko. Wyciągnęła rękę na powitanie, zanim Spencer zdążyła odpowiedzieć. – Jestem Angela. Za przejście przez próg płaci się tu trzy stowy.

– Och.

Spencer szperała chwilę w torebce i wyciągnęła z niej plik zmiętych banknotów. Najwyraźniej ta suma usatysfakcjonowała Angelę, która weszła do środka i zaprosiła Spencer do olbrzymiego holu z osiemnastowiecznymi francuskimi meblami. Tylną ścianę ozdabiał gobelin przedstawiający króla i królową, z marsowymi minami siedzących na tronach. W kandelabrze nad ich głowami stały prawdziwe świece, choć teraz się nie paliły. Z gzymsu nad kominkiem spoglądały na Spencer trzy ceramiczne posążki Buddy. Ich spojrzenia wcale nie działały na nią uspokajająco.

Angela usiadła na największej skórzanej kanapie, jaką Spencer kiedykolwiek widziała, i rozsunęła kolana tak szeroko, by gość nie zajął miejsca koło niej. Spencer podeszła więc do fotela stojącego w rogu.

– Dziękuję, że zgodziła się pani ze mną spotkać – zaczęła, siadając na fotelu.

– To ja dziękuję – odparła Angela z uśmiechem.

Spencer sięgnęła do torby i wyciągnęła laptop. Otworzyła go i założyła w Wordzie nowy folder zatytułowany „Więzienie”.

– Zaczniemy od początku, prawda? Tak jak w pierwszym rozdziale *Docieram na miejsce*. Naprawdę zrobią mi rewizję osobistą?

Kiedy usłyszała chichot Angeli, podniosła głowę.

– Słonko, to nie korepetycje przed egzaminem na studia.

Spencer poczuła, że się czerwieni, ale nie zamknęła laptopa.

Angela zapaliła papierosa w długiej lufce.

– Wiem, kim jesteś i co zrobiłaś. Przypuszczam, że wyślą cię do zakładu o średnim rygorze. Nie sądzę, aby poszli ci na rękę i osadzili w więzieniu o łagodnym rygorze, lecz zaostrzony też ci nie grozi.

Serce waliło Spencer jak młotem. Zapisała w dokumencie: „Średni rygor”. Już te fachowe terminy sprawiały, że wizja więzienia stawała się realna.

– Tak naprawdę nie popełniłam przestępstwa – wyjaśniła. – Rzucono na mnie fałszywe oskarżenia.

– Aha. Każdy tak mówi. – Angela strzepnęła popiół do brązowej popielniczki. – No dobra, zacznijmy od początku. Wygląda to tak. Najpierw zrobią ci rewizję osobistą. Potem przydzielą ci prycę w celi z innymi morderczyniami. Oni zazwyczaj grupują przestępców, którzy popełnili podobne zbrodnie. Jeśli was skażą, nie zobaczysz już swoich przyjaciółek. Nie próbuj się zaprzyjaźniać, bo w więzieniu każda suka będzie ci chciała wbić nóż w plecy. W czasie tego spotkania

mogę omówić sposoby oszukiwania strażników, radzenia sobie z gangami więziennymi albo podtrzymywania związku z za krat. Masz chłopaka?

– N-nie – wyjąkała Spencer.

Angela mówiła tak szybko, że Spencer nie nadążyła notować.

– W takim razie proponuję, żebyśmy zajęły się kwestią gangów. Jak w rozdziale dziesiątym mojej książki. – Przewróciła oczami i zaciągnęła się. – Za dodatkowe sto dwadzieścia pięć dolarów opowiem ci, jak wykiwać strażników.

Spencer zrobiło się sucho w ustach.

– Może porozmawiamy o tym, jak wykorzystać czas w więzieniu? O programach edukacyjnych? Albo o możliwości łączenia pracy z nauką?

Angela przez chwilę przyglądała się Spencer, a potem wybuchła śmiechem.

– Kochanie, zaproponuję ci co najwyżej przystąpienie do matury. Oczywiście w bibliotece znajdziesz mnóstwo książek prawniczych, gdybyś chciała przygotować swoją apelację. Wszyscy więźniowie się tym zajmują, choć niewiele im to daje.

Serce Spencer biło coraz szybciej.

– A sport? Nie pisze pani o tym, ale słyszałam, że w zakładach karnych można trenować...

Angela prychnęła.

– Pozwolą ci się przechadzać po spacerniaku. Nie spodziewaj się zajęć z aerobiku albo pilatesu.

– Ale...

Angela nachyliła się do przodu z żarzącym się papierosem.

– Posłuchaj, kochanie. Proponuję, żebyśmy przez resztę dzisiejszego spotkania skupiły się na problemie gangów więziennych. Taka dziewczyna jak ty musi się dowiedzieć, jak wygląda życie na ulicy. Jak zaczniesz tak cytować Szekspira i robić notatki, to ktoś zaraz skopie ci tyłek.

Spencer zamrugnęła.

– Wydawało mi się, że jeśli nie będę się wtrącać w nie swoje sprawy i wykonywać polecenia, dadzą mi spokój.

Kącik warg Angeli powędrował w górę w krzywym uśmiechu.

– To zależy. Czasem można wtopić się w tłum. A czasem takie zachowanie tylko prowokuje innych do ataku.

Nagle cała determinacja Spencer gdzieś się ulotniła. Zamknęła laptop, bo dotarło do niej, dlaczego Angela wyśmiała ją za robienie notatek. To nie miało sensu.

– Czyli nie można tam normalnie żyć? – Spencer usłyszała, że mówi wysokim, zdenerwowanym głosem.

Angela spojrzała na nią z politowaniem.

– Można przetrwać. Ale nie żyć normalnie. To więzienie. Najlepiej zrobisz, kochanie, jak wymyślisz jakiś sposób, żeby tam nie trafić. Wierz mi, twoje życie legnie w gruzach.

Spencer poczuła ciarki na plecach.

– A za co pani trafiła do więzienia?

O tym Angela nie pisała w swojej książce. Teraz wyciągnęła kolejnego papierosa z paczki.

– To nie ma znaczenia.

– Zabiła pani kogoś?

– Uchowaj Boże. – Angela odwróciła wzrok. – Wtedy nie wypuściliby mnie tak szybko.

– W takim razie za co? Napad z bronią w rękę? Rabunek? Narkotyki?

Angela uśmiechnęła się tajemniczo.

– Nieładnie posądzać innych o takie rzeczy.

Nagle Spencer zapragnęła się tego dowiedzieć. Wykorzystała stary trick, który stosowała zawsze, kiedy chciała przyprzeć do muru swoich przeciwników z klubu dyskusyjnego. Założyła ręce na piersi i wpatrywała się w Angelę z tajemniczym uśmiechem, niczym sfinks.

Angeli zrzęda mina. Wypuściła z ust kłęb dymu. Po pięciu sekundach uniosła ręce w geście kapitulacji.

– Jezu. Nie patrz tak na mnie. Za oszustwo. Zadowolona? Wymyślałam podejrzanym fałszywą tożsamość, żeby nie trafili za kratki. Umożliwiałam im rozpoczęcie wszystkiego od nowa. Dawałam im kolejną szansę.

Spencer zamrugła z niedowierzaniem.

– Mówi pani poważnie?

Angela ze zniecierpliwieniem spojrzała na sufit.

– A po co miałabym kłamać?

– Policja dotarła do ludzi, którym pani pomogła?

Angela pokręciła głową.

– Do większości nie. Złapali tylko jedną głupią sukę, która złamała zasady. Zadzwoiła do domu, a policja podsłuchiwała wszystkie rozmowy. Znaleźli przy niej fałszywy dowód osobisty, który doprowadził ich do mnie. Musiałam się przyznać do kilku innych fałszerstw, ale moi klienci byli wtedy daleko stąd. O ile mi wiadomo, policja nigdy ich nie odnalazła.

Spencer przesunęła dłonią po laptopie. Jej serce biło teraz trochę wolniej.

– Prowadziła pani program ochrony świadków... ale bez pomocy policji.

Angela pokiwała głową.

– Można tak powiedzieć. Dawałam ludziom nowe życie.

– Nadal pani to robi?

Angela zmrużyła oczy.

– Tylko w szczególnych wypadkach. – Spojrzała Spencer prosto w oczy. – Nie każdy się do tego nadaje. Nie można zostawić po sobie najmniejszego śladu. Nie wolno kontaktować się z ludźmi z poprzedniego życia. Trzeba zacząć życie od nowa, tak jak.... Sama nie wiem. Jak obcy, którego statek kosmiczny rozbił się na Ziemi. Niektórzy ludzie nie potrafią sobie z tym poradzić.

Spencer nie wierzyła własnym uszom. Od dwóch tygodni, leżąc w łóżku, wyobrażała sobie, że spotka kogoś, kto niczym agent biura podróży da jej paszport i bilety, dzięki którym uda jej się uciec od wszystkich problemów i zaszyć się w jakimś odległym zakątku. A teraz siedziała przed nią osoba, która mogła zaoferować jej taką pomoc.

Zastanawiała się, jak wyglądałoby jej życie, gdyby uciekła z Rosewood na zawsze. Stałaby się kimś innym i nie mogłaby nikomu wyjawić prawdy. Nie zobaczyłaby już nigdy rodziny, choć z pewnością by za nią tęskniła. Może nie brakowałoby jej tak bardzo mamy, która zachowywała się tak, jakby zupełnie nie obchodził jej los córki oskarżonej o morderstwo. Ale tęskniłaby za tatą i Melissą, z którą bardzo się ostatnio zbliżyła. Jej siostra przy każdej okazji powtarzała, że Spencer niesłusznie oskarżono, choć w rozmowach z dziennikarzami nigdy nie wspominała imienia Ali. Tęskniłaby też bardzo za przyjaciółkami, a przecież nie mogłaby już nigdy z nimi porozmawiać. Ale poza tym co ją tutaj czekało? Nie miała chłopaka. Nie mogła studiować. A wszystko było lepsze od więzienia.

Podniosła głowę i spojrzała Angeli prosto w oczy.

– Zrobiłaby to pani dla mnie?

Angela wypuściła dym z płuc.

– To kosztuje co najmniej stówę.

– Sto dolarów?

Angela zachichotała.

– Sto tysięcy dolarów, kochanie.

Spencer otworzyła usta ze zdumienia.

– Nie mam tyle pieniędzy.

– W takim razie nasza rozmowa nigdy nie miała miejsca – odparła Angela przerażająco lodowatym głosem. – A jeśli piśniesz komuś choć słówko, dopadnę cię i zniszczę. – Założyła nogę na nogę i zaczęła mówić zupełnie normalnym tonem. – W takim razie chcesz porozmawiać o gangach więziennych?

Spencer zrobiło się niedobrze. Może sprawił to dym o mentolowym zapachu, może gniewne spojrzenia króla i królowej, patrzących na nią z gobelinu, a może widok wielkiego kandelabru, który mógł w każdej chwili zerwać się z sufitu i spaść jej na głowę. Wstała z fotela.

– P-przepraszam, ale tak właściwie to muszę już iść.



– Twoja strata. – Angela pomachała jej koniuszkami palców. – Tych trzech stów już nie odzyskasz.

Po kilku sekundach Spencer stała już na ganku. Angela nawet nie odprowadziła jej do wyjścia.

Na którejś z sąsiednich ulic zatrąbił samochód. Spencer oparła się o ścianę, ciężko dysząc. W ciągu tych dziesięciu sekund, kiedy wydawało jej się, że może zniknąć bez śladu, wyobraziła sobie swoje nowe życie. Żyłaby bardzo spokojnie i utrzymywałaby kontakty z garstką znajomych. Studiowałaby. Jej życie miałoby cel. Mogłaby odnieść sukces. Pozostałaby sobą nawet pod przybranym nazwiskiem.

„Wierz mi, twoje życie legnie w gruzach”.

Wyciągnęła telefon, spojrzała na ekran i nagle dotarło do niej to, co powiedziała Angela. W więzieniu zjedzono by ją żywcem.

Wybrała numer Emily. Po dwóch sygnałach jej przyjaciółka odebrała.

– Zmieniłam zdanie – oznajmiła, zanim Emily zdążyła się z nią przywitać. – Mogę pogadać z tatą. Spróbujmy odwiedzić Nicka.



# PRZESŁUCHANIE



Hanna Marin wyjeżdżała swoim priusem krętą drogą z Rosewood. Późną wiosną powietrze pachniało jak perfumy Flowerbomb. Hanna miała nadzieję, że jasne słońce dodaje jej cerze trochę koloru. Obok niej w samochodzie siedziały trzy przyjaciółki, a radio grało na cały regulator. Dla większości przechodniów wyglądały pewnie jak grupa dziewczyn na wiosennej wycieczce, a nie jak cztery oskarżone o morderstwo, którym groziło więzienie. Zadzwęczał jej telefon, a kiedy zatrzymała się na światłach, spojrzała na ekran komórki. „O której mam przyjść?”, pytał Mike, jej chłopak.

Hanna przesunęła językiem po zębach. Na szczęście nie straciła Mike’a, kiedy paparazzi opublikowali zdjęcie, na którym całowała się z Jaredem Diazem występującym z nią w *Pogorzelsku*, filmie dokumentującym ich wieloletnie zmagania z Ali. Teraz Hanna i Mike zbliżyli się jak nigdy dotąd. Od kiedy zwolniono ją z aresztu, odwiedzał ją codziennie, przynosił jedzenie z restauracji i filmy dla dziewczyn, które oglądał razem z nią i powstrzymywał się od kąśliwych komentarzy.

Przez chwilę patrzyła na otaczający je krajobraz, rozległe pola i czerwone stodoły. Przyszło jej do głowy, że powinna powiedzieć Mike’owi o ich planach. Ale natychmiast zdała sobie sprawę, że to zły pomysł. Mike uważał się za rycerza w srebrnej zbroi, który przyjedzie im na ratunek.

„Nie spałam najlepiej zeszłej nocy. Chyba utnę sobie drzemkę – odpisała Hanna. – Może wpadniesz po południu?”.

Odpowiedź przyszła dopiero po chwili. „No jasne”. Kiedy rozległ się jeszcze jeden sygnał, Hanna myślała, że to kolejna wiadomość od Mike’a, który nie dał się nabrać na jej kłamstwo. Tymczasem na ekranie zobaczyła napis: Hailey Blake.

Hanna uniosła brwi. Hailey była narwaną i nieobliczalną megagwiazdą, z którą Hanna zaprzyjaźniła się na planie *Pogorzelska*. Myślała, że Hailey zerwie z nią wszelkie kontakty po tym, co się ostatnio wydarzyło. Najpierw Hanna musiała zrezygnować z zagrania samej siebie w filmie, a potem została aresztowana pod zarzutem morderstwa. Tymczasem ostatnio Hailey jeszcze częściej do niej pisała. „Właśnie widziałam o tobie reportaż na CNN. Miałaś bardzo fajną fryzurę”, napisała tym razem.

Hanna położyła telefon na kolanach. Najwyraźniej problemy Hanny nie zrobiły na Hailey najmniejszego wrażenia. Hanna cieszyła się, że jeszcze ktoś w Hollywood uważa ją za bombową dziewczynę. Hank Ross, reżyser *Pogorzelska*, który kiedyś mówił o jej „naturalnym talencie” i „świetlanej przyszłości”, teraz nawet nie odbierał od niej telefonów. Podobnie zachowywała się

Marcella, nowa agentka Hanny.

Kiedy tylko Hanna przypominała sobie, że ominęła ją wspaniała kariera filmowa, wybuchała płaczem i nie mogła złapać oddechu. To była gorsza katastrofa niż odkrycie, że Mona, jej najlepsza przyjaciółka, była pierwszym A. i próbowała ją zabić. Gorsza niż to, że Ali nigdy nie powiedziała Hannie o swojej siostrze bliźniacze. A nawet gorsza niż reakcja jej taty na wieść o oskarżeniu. Pan Marin odsunął się zupełnie od Hanny, twierdząc, że musi tak postąpić „dla dobra swojej kampanii politycznej”. Zawsze chciała zostać aktorką i okazało się, że ma talent. To była jej szansa na lepszą przyszłość.

A teraz? No cóż. Mogła zostać najwyżej gwiazdą jakiegoś reality show o przestępcach poszukiwanych za wielkie zbrodnie.

– Masz zielone – ponagliła ją Emily siedząca z tyłu.

Hanna nacisnęła na pedał gazu, patrząc na swoją przyjaciółkę we wstecznym lusterku. Emily tak bardzo schudła, że jej oczy zrobiły się ogromne. Hanna wciąż się o nią martwiła z powodu ostatnich wydarzeń. Najpierw Emily chciała skoczyć do rzeki z mostu w Rosewood, a potem wpadła w szal w domku przy basenie i nie powiedziała im o tym. Ostatnio jakoś dziwnie się zachowywała, jakby siedziała na szpilkach albo jakaś niewidzialna osoba co chwila raziła ją prądem. Tego ranka była strasznie podenerwowana, jakby wypila kilka puszek red bulla. Być może nie przespała całej nocy.

Hanna musiała jednak przyznać, że ostatnio wszystkie miały nerwy w strzępach. Spencer tak mocno zasysała wodę z butelki, że wokół jej ust pojawiły się małe bruzdy. Aria nerwowo bawiła się swoimi bransoletkami. Hanna już sześć razy malowała usta, a tak zachowywała się tylko w ogromnym stresie. Czy naprawdę były gotowe na konfrontację z Nickiem?

Hanna zauważyła tablicę z napisem: WIĘZIENIE W ALLERTON i skręciła w lewo. W oddali pojawiły się niskie i obskurne budynki więzienne przypominające pudełka, otoczone groźnie wyglądającym drutem kolczastym. Hanna wjechała przez główną bramę i zaparkowała. W milczeniu poszły do wejścia dla odwiedzających, a potem wręczyły swoje dokumenty funkcjonariuszce siedzącej za biurkiem. Kiedy zapisała ich nazwiska i wezwała strażnika, Hanna ukradkiem rozejrzała się, czując, jak coraz mocniej bije jej serce. W powietrzu unosił się zapach zgniętego mięsa. Z wnętrza budynku dobiegał głęboki krzyk mężczyzny; przypominał trochę skowyt, a trochę przeciągły jęk. Do poczekalni zajrzał strażnik.

– Goście do Maxwella?

Dziewczyny zerwały się na równe nogi. Strażnik przywołał je do siebie gestem i po chwili znalazły się w długim i wąskim pomieszczeniu. Zaprowadził je do niewielkiej prywatnej salki, w której nie było nikogo poza nimi. Nad ich głowami paliły się lampy jarzeniowe.

Drzwi po drugiej stronie salki otworzyły się i strażnik wepchnął do środka chłopaka w więziennym kombinezonie i kajdankach. Hanna poczuła skurcz żołądka. To był Nick.

Schudł, od kiedy widziały go ostatnim razem w piwnicy opuszczonego domu. Wyglądał zupełnie inaczej niż w trakcie ich pierwszego spotkania w barze w Filadelfii, kiedy podawał Hannie i jej przyjaciółce Madison jednego drinka za drugim. Hanna, nawet nie patrząc na swoje przyjaciółki, domyślała się, że każda z nich przypominała sobie teraz swoje własne dramatyczne spotkanie z Nickiem, chłopakiem, który z miłości do Ali podszywał się pod różne osoby i wciągał dziewczyny w rozmaite pułapki. Tak naprawdę Hanna ucieszyła się, widząc go w więziennym kombinezonie. Żałowała tylko, że u jego boku nie stoi teraz Ali.

Nick uniósł głowę i popatrzył na nie, mrużąc oczy i gniewnie zaciskając usta. Spojrzał na strażnika i pokręcił głową, mówiąc cicho, że nie życzy sobie odwiedzin. Spencer zerwała się na równe nogi.

– Nie przyszłyśmy tutaj, żeby się na tobie odegrać. Jesteśmy po twojej stronie.

Nick spojrział na nie jeszcze raz. Pod okiem miał siniaka, a jego klatka piersiowa unosiła się i opadała, jakby przed chwilą biegł. Po chwili podszedł zgarbiony do stolika i usiadł naprzeciwko dziewczyn. Gdyby Hanna chciała, mogłaby go dotknąć. Spojrzała na jego dłonie i zauważyła brud pod paznokciami.

– Wiesz tak dobrze jak my, że Ali nie umarła – odezwała się Spencer po chwili milczenia. – Jest na to za sprytna. Wiemy, co napisała o tobie w swoim pamiętniku. O nas też wypisywała same kłamstwa. Wszystkich nas wpędziła w tarapaty. Powinniśmy teraz być po tej samej stronie.

Nick przyglądał im się badawczo.

– No nie wiem, dziewczyny. Może naprawdę ją zabiłyście. – Przechylił głowę, jakby się z nimi droczył. – Do dziś pamiętam nienawiść w waszych oczach, kiedy uwięziliśmy was w piwnicy. Wtedy tak bardzo pragnęłyście jej śmierci.

Hanna zacisnęła pięści.

– A ja do dziś pamiętam, z jaką łatwością przychodziło ci torturowanie ludzi, sądząc po tym, co nam zrobiłeś tamtej nocy. – Hanna patrzyła mu prosto w oczy. – Kto wie, może to ty zrobiłeś krzywdę Ali.

Szyderczy uśmieszek zniknął z twarzy Nicka.

– Kochałem ją.

– Nadal ją kochasz? – zapytała Hanna z niedowierzaniem.

Nick wymamrotał pod nosem coś, czego Hanna nie dosłyszała.

Aria nachyliła się do przodu.

– Słuchaj, próbujemy znaleźć Ali, przyprowadzić ją do sądu i zmusić, by wszystko wyjaśniła. Ty też na tym skorzystasz. Dostaniesz znacznie niższy wyrok. Wiemy, że to nie ty zaplanowałeś te morderstwa. Wiemy, że nie kierowałeś całą intrygą.

Nick tak mocno zacisnął zęby, że na jego szyi widać było wszystkie żyły.

– Nienawidzę was, suki – zachrypiał. – Miałyście zdechnąć w tej piwnicy, wtedy Ali uciekłyby ze

mną.

– Tymczasem oddała cię w ręce policji – włączyła się Emily. – Wrobiła cię.

Nickowi drgała dolna warga.

– Próbowaliśmy się ratować. To była część naszego planu.

Aria prychnęła pogardliwie.

– Zaplanowaliście, że weźmiesz na siebie wszystkie jej zbrodnie?

– Oczywiście. Kochaliśmy się. Kocham ją. Ona kochała mnie.

Emily nachyliła się w jego stronę.

– Wcale nie – powiedziała mocnym głosem. – Wiesz, skąd to wiem? Powiedziała mi to, kiedy próbowała mnie utopić. Twierdziła, że to mnie zawsze kochała, a ciebie tylko wykorzystywała. Śmiała się z ciebie.

Hanna odwróciła się i spojrzała ze zdumieniem na Emily, ale ona na nią nie popatrzyła. Emily nie opowiadała wiele o tym, jak Ali próbowała utopić ją w szkolnym basenie, lecz Hanna domyślała się, że to wydarzenie wstrząsnęło jej przyjaciółką do głębi.

Nick spojrzał podejrzliwie na Emily.

– Nie powiedziała czegoś takiego.

– Owszem, powiedziała – upierała się Emily. – A ciebie nazwała żalosnym zerem.

Z twarzy Nicka zniknęła cała pewność siebie. Serce Hanny biło coraz szybciej. Czuła, że Nick zaraz skapituluje.

Spencer odchyliła się na oparcie krzesła.

– Powiedz nam, gdzie się ukryła. Błagam cię.

Nick prychnął.

– Sam chciałbym to wiedzieć.

– Ostatnie miejsce jej pobytu to dom twoich rodziców w Ashland. – Hanna z trudem panowała nad swoim głosem, choć próbowała przyprzeć Nicka do muru. – To od ciebie dowiedziała się o tym miejscu?

Nick odwrócił wzrok.

– Byliśmy tam kilka razy. Nic dziwnego, że właśnie tam się ukryła.

– Twoja rodzina ma jeszcze jakieś domy, w których mogłaby się zaszyć? – zapytała Hanna.

Spencer spojrzała na nią.

– Ali nie zrobiłaby czegoś tak oczywistego. Przecież listę tych domów można znaleźć w internecie. Policja pewnie wszystkie już przeszukała.

– Policja pewnie wszystkie już przeszukała – powtórzył jak echo Nick, drwiąc ze Spencer. Założył ręce na piersi. – Wydaje wam się, że jesteście takie sprytnie, ale nie rozumiecie jednej podstawowej

rzeczy. Policja jej nie szuka. Nikt nie wierzy w to, że Ali żyje. Dzięki wam uznano ją za martwą. – Pokazał na nie palcem.

– Więc ty też uważasz, że ona żyje – powiedziała Spencer.

Nick wzruszył ramionami.

– Nie wiem – odparł.

Serce Hanny znowu galopowało.

– A gdybyś miał zgadywać? Nie podejrzewasz, dokąd pojechała?

Nick nabrał powietrza, jakby miał coś powiedzieć, lecz ktoś zbliżył się do ich stolika. Strażnik położył rękę na ramieniu chłopaka.

– Czas się skończył.

– Zaraz! – Emily zerwała się na równe nogi. – Co chciałeś powiedzieć?

– Czas się skończył – powtórzył ze zniecierpliwieniem strażnik.

– Nick, błagam, powiedz nam! – zawołała Spencer.

Nick spojrzał na nie.

– Ali uwielbiała zbierać muszle w Cape May. Pewnego razu poszliśmy na spacer po plaży z moją babcią Betty, chorą na demencję. Nie wiedziała, kim jest Ali, a mnie nazywała imieniem mojego ojca. Ale to i tak był miły dzień.

Dziewczyny spojrzały po sobie.

– Co chcesz przez to powiedzieć!?! – zawołała Spencer. – Ali pojechała do Cape May?

– Czy pomaga jej ktoś o imieniu Betty? – zapytała Aria.

Było już jednak za późno. Nick pomachał im beztrosko, a strażnik wypchnął go z sali, zatrzaskując za nim drzwi. Metaliczny szczęk rozbrzmiewał przez chwilę w uszach Hanny.

Po chwili wyszły na parking. Gdzieś w pobliżu przebiegł skunks, bo w powietrzu unosił się okropny zapach. Hanna westchnęła ciężko.

– No cóż, dobrze, że tu przyjechałyśmy.

Spencer dotknęła ramienia Emily.

– Ali naprawdę przyznała się przed tobą, że nie kocha Nicka?

Emily pokręciła głową.

– Nie, ale wydawało mi się, że w ten sposób zmuszę go do mówienia. I udało się.

Aria wzięła głęboki oddech.

– Może Nick próbował nam przekazać jakąś wiadomość?

Spencer przystanęła obok półciężarówki.

– Co masz na myśli?

Aria ścisnęła swoje dłonie.

– Może Ali ukrywa się w Cape May. Może jego rodzice mają tam dom. A może Nick chciał nam podpowiedzieć, że tam mieszka jego babcia – powiedziała. – Stara babcia Betty, która nic już nie pamięta.

– O Boże. – Hanna wyciągnęła telefon i wpisała adres strony internetowej z listą właścicieli domów w Cape May w stanie New Jersey. – Poszukam Betty Maxwell. – Na ekranie pojawiło się mnóstwo informacji. Hanna przez chwilę przeglądała listę z nazwiskami, aż wreszcie westchnęła. – Dziewczyny, ktoś o nazwisku Barbara Maxwell ma dom w Cape May przy Dune Street. Betty to zdrobnienie od imienia Barbara, prawda?

– Musimy tam jechać – odparła niemal automatycznie Emily. – Natychmiast.

Spencer zacisnęła usta.

– Przecież nie wolno nam opuszczać granic stanu.

Hanna przypomniała sobie, że policja i Rubens ostrzegali je, by pod żadnym pozorem nie wyjeżdżały z Rosewood do momentu rozpoczęcia procesu. I tak miały dużo szczęścia, że nie potraktowano ich jak innych oskarżonych o morderstwo. Wtedy nie zwolniono by ich za kaucją. Hanna przypuszczała, że potraktowano je ulgowo, bo były tylko nastolatkami. Wiedziała, jak wiele ryzykowały, łamiąc sądowy zakaz. Ale nie mogła się pogodzić z myślą, że Ali znowu im się wymknie.

– A jeśli to nasza jedyna szansa? – pisnęła.

– No właśnie – poparła ją Aria, kiedy wsiadały do priusa. – Ali może się tam ukrywać. A może znajdziemy tam coś, co naprowadzi nas na jej trop. Powinnyśmy tam jechać.

Spojrzały na Spencer, która wciąż biła się z myślami.

– Sama nie wiem...

Za ich plecami rozległ się jakiś trzask. Hanna odwróciła się i spojrzała w kierunku, z którego dobiegł odgłos. Na parkingu nie było nikogo.auta stały w równych rzędach. Zerwał się wiatr i Hanna spojrzała w górę. Zobaczyła strażnika w mundurze pełniącego wartę na wieżyczce. Trzymał olbrzymi karabin.

Aria ze strachem spojrzała w tym samym kierunku. Emily zasłoniła usta dłonią.

Hanna wiedziała, że wszystkie myślą o tym samym. Jeśli nie zaczną działać, już wkrótce taki strażnik będzie ich pilnował.

Spencer westchnęła cicho.

– Okej – wyszeptała zduszonym głosem. – Jutro rano pojedziemy do Cape May.





# WYCIECZKA NAD MORZE



W sobotni rano Arię Montgomery obudził uścisk mocnych, ciepłych ramion, które otulały ją w pasie. Zaczepnęła powietrza, wdychając słono-słodki zapach swojego chłopaka Noela Kahna. Od tygodnia nocował u niej. Kiedy tylko mama Arii szła spać, zakradał się przez okno. Aria musiała przyznać, że spływał na nią błogi spokój, kiedy Noel otulał ją ramionami. „Mogłabym do tego przywyknąć”, myślała z podekscytowaniem, zamykając oczy.

Niestety nie powinna się przyzwyczajać. Już wkrótce jej życie miało się zmienić.

Usiadła na łóżku, konfrontując się z rzeczywistością. Niedawno wróciła do Noela, a teraz los znowu chciał ich rozdzielić. Aria przyglądała się jego spokojnej twarzy. Chciała zachować to wspomnienie na przyszłość, by je odtwarzać w myślach podczas tych samotnych, strasznych nocy w celi więziennej. „Ale ma zmierzwiłone włosy – pomyślała z rozrzewnieniem. – Mówi przez sen o lacrosse. Wygląda tak słodko i uroczo”.

Noel otworzył jedno oko.

– Dlaczego się na mnie gapisz?

– Próbuję zachować ten moment na zawsze w pamięci – odparła Aria beztrąsko, ale natychmiast poczuła bolesne ukłucie.

Nie chciała z samego rana zaczynać rozmowy o tym, co miało już wkrótce nadejść. Noel usiadł i spojrzał na nią ze smutkiem.

– Niezależnie od tego, co się stanie, będę na ciebie czekał. Obiecuję.

Aria odsunęła się od niego. „Akurat”, pomyślała. Czuła, że z Noelem łączy ją pokrewieństwo dusz, lecz nie mogła żądać od niego, by czekał trzydzieści lat na jej zwolnienie warunkowe.

– Wtedy będę miała obwisłe piersi – powiedziała.

– Podobają mi się obwisłe piersi – odparł Noel zaspanym głosem. – Szczególnie twoje.

Do oczu Arii napłynęły łzy. Opadła na poduszkę i patrzyła na gwiazdki namalowane na suficie fluorescencyjną farbą.

– Chciałabym stąd uciec.

– Dokąd? – zapytał Noel.

Aria już tysiąc razy fantazjowała o tym, że mogłaby wypłacić z banku część fortuny zgromadzonej ze sprzedaży swoich obrazów i... wyjechać. Jeśli Ali potrafiła to zrobić, czemu Arii miałyby się nie

udać?

– Byle nie na jakąś wyspę – odparła.

Nie znosiła Karaibów od czasu feralnej wiosennej wycieczki na Jamajkę w trzeciej klasie. Tam spotkały Tabithę, dziewczynę podszywającą się pod Ali. Miały przez nią poważne kłopoty. Katastrofą zakończył się też rejs, w którym wzięły udział w czwartej klasie. Aria o mało nie zginęła, kiedy w maszynowni statku wybuchła bomba, a potem prawie utonęła na pełnym morzu.

– Może do Norwegii? – zaproponował Noel.

Aria przeciągnęła się.

– To całkiem dobry pomysł. W Holandii też jest fajnie. To bardzo liberalny kraj. Podobało mi się muzeum Anny Frank i kanały.

Noel założył ręce za głowę.

– W wolnym czasie mogłabyś malować. Sprzedałabyś kilka obrazów i wygodnie byśmy się urządzili.

Aria szturchnęła go żartobliwie.

– My? Kto powiedział, że bym cię z sobą zabrała?

Noel chciał się z nią dalej przekomarzać, ale przerwał mu dźwięk budzika. Aria musiała wrócić do rzeczywistości. Obiecała Spencer, że za pół godziny spotka się z nią przed domem. Wskoczyła z łóżka.

– Muszę się zbierać.

Noel patrzył, jak Aria krząta się po pokoju, otwiera szafę i szuka kłapek.

– Idziecie na spotkanie z prawnikiem? – zapytał.

– Mhm... nie. Umówiłam się z dziewczynami. – Aria próbowała się uśmiechnąć. – Przepraszam, chciałam ci dziś rano zrobić śniadanie. – Właśnie naprawiali swój związek i Aria czuła, że powinna bardziej się starać. Do serca Noela zawsze można było trafić za pomocą talerza pełnego naleśników. – Zadzwoń do mnie później?

– A mogę jechać z wami?

– Nie!

Noel spojrzał na nią zdumiony, marszcząc czoło. Powiedziała to tak szybko i oschle. Natychmiast dotarło do niej, że Noel wszystkiego się domyślił.

– Ario. – Zamknął oczy. – Chyba nie zamierzacie znowu szukać Ali?

Aria odwróciła się i zaczęła grzebać w komodzie w poszukiwaniu odpowiedniego podkoszulka.

– Oczywiście, że nie.

– Oczywiście, że tak. – Noel wstał z łóżka. – To bardzo niebezpieczne.

Nie było sensu dalej kłamać. Noel cierpliwie wysłuchał jej opowieści i wierzył, że Ali nie umarła,

tylko wrobiła je w rzekome morderstwo. Oboje wiedzieli jednak, z jak niebezpiecznym przeciwnikiem mają do czynienia.

Aria wzruszyła ramionami.

– Trafiliśmy na pewien trop. Chcemy go sprawdzić. Nie mów nikomu.

Noel spojrział na nią z troską.

– Przynajmniej pozwól mi z wami jechać.

Aria odłożyła bluzkę i chwyciła go za rękę.

– Wykluczone.

Ali już go kiedyś skrzywdziła – zostawiła go na wpół żywego w magazynie ze sprzętem sportowym za budynkiem szkoły. Aria nie zamierzała go znowu wpłatywać w swoje sprawy.

– Może właśnie ja potrafię wam pomóc – powiedział łagodnie Noel.

Aria poczuła dziwne, bolesne ukłucie. „Właśnie ja”... Kilka lat temu Noel był jedynym powiernikiem Ali i odwiedzał ją w Zaciszu Addison-Stevens. Ona powierzyła mu wiele swoich tajemnic, których nie zdradził Arii nawet wtedy, kiedy z sobą chodzili. Wydawało jej się, że wtedy zrobiliby wszystko, o co poprosiłaby go Ali. Ustalili nawet sekretny kod, za pomocą którego Ali wzywała go na spotkania. Aria nie chciała o tym teraz myśleć. Wiedziała, że zachowuje się głupio, ale jakiś głos wciąż jej podszeptował, że w porównaniu z Ali jest tylko szarą myszką. Niestety w tym przekonaniu utwierdzał ją przelotny związek Noela z dziewczyną o imieniu Scarlett, która do złudzenia przypominała Ali.

Postanowiła odsunąć od siebie te myśli.

– Pewnie i tak niczego się nie dowiemy – powiedziała. – Niedługo wrócę.

Noel nadal patrzył na nią z niepokojem.

– Obiecuj, że nie wpakujesz się w tarapaty. Napisz do mnie po południu. – Przyciągnął ją do siebie. – Nie chcę cię znowu stracić.

Aria pocałowała go w czubek nosa.

– Nie stracisz mnie – szepnęła, tuląc się do niego.

Wiedziała, że nie mówi całej prawdy. Przecież już wkrótce miała znaleźć się za kratkami, a to oznaczało koniec związku z Noelem. Mogły temu zapobiec tylko wtedy, gdyby wpadły na trop Ali.



Godzinę później cztery dziewczyny przejeżdżały przez most, mijając granice Filadelfii. Niebo zasnuły chmury, na drodze był duży ruch. Wokół przydrożnych straganów, na których rolnicy

sprzedawali arbuzy, kukurydzę i pomidory, tłoczyło się mnóstwo ludzi. Na wielkiej tablicy widniał napis: WITAMY W STANIE NEW JERSEY. Aria siedziała wyprostowana, gotowa do wszczęcia ich prywatnego śledztwa.

Po godzinie wjechały na główną ulicę Cape May i zatrzymały się przed pierwszym motelem, jaki zauważyły. Na wypłowiakowym budynku wisiała tablica z nazwą Atlantic Lighthouse. Wzdłuż budynku ciągnął się basen ze starą trampoliną, wokół stało kilka zardzewiałych stolików i krzeseł. Na dachu przymocowana była rozpadająca się ozdobna latarnia morska, upstrzona ptasimi odchodami.

Kiedy Aria otworzyła drzwi do lobby, uderzył ją chłodny podmuch z klimatyzatora i poczuła gęsią skórę na przedramionach. Recepcjonistka z tlenionymi blond włosami oderwała wzrok od małego telewizora stojącego pod blatem i dziwnie spojrzała na dziewczyny.

Aria rzuciła okiem na blat i struchlała. Leżał na nim egzemplarz „USA Today”. Na pierwszej stronie widniało duże zdjęcie Ali, obok mniejsze – przedstawiające jej ojca, i najmniejsze, na którym rozpoznała siebie i swoje przyjaciółki. „Proces rozpoczyna się we wtorek – głosił nagłówek. – Ojciec DiLaurentis zabiera głos”.

Czym prędzej odwróciła gazetę, słysząc swój przyspieszony oddech. Czy recepcjonistka je rozpoznała? Wszystkie włożyły okulary przeciwsłoneczne, a Hanna kapelusz, by ukryć pod nim swoje charakterystyczne kasztanowe włosy. Może jednak taki kamuflaż nie wystarczył. Aria miała ochotę wybiec z lobby, ale to mogłoby wzbudzić jeszcze większe podejrzenia.

– Dzień dobry – przywitała się Spencer. – Czy może nam pani powiedzieć, jak dojść do Dune Street?

To przy tej ulicy mieścił się dom Betty Maxwell.

Kobieta skinęła głową i pokazała w lewo. Dziewczyny już miały wyjść, kiedy recepcjonistka chrząknęła i wskazała na stojącą na kontuarze tabliczkę z napisem: PROGNOZA POGODY DLA CAPE MAY. Poniżej widniały informacje o temperaturze powietrza i przypyływach.

– Słyszaliście o nadciągającej burzy? – spytała.

Aria odetchnęła z ulgą. Recepcjonistka ich nie rozpoznała.

– Zapowiada się potężny sztorm. Zacznie się jutro rano – dodała kobieta, przewracając oczami. – Mam po dziurki w nosie tych kapryśków pogody.

Wróciła do oglądania telewizji, a dziewczyny wyszły na ulicę i ruszyły w kierunku Dune Street. Po drodze Aria kupiła ostatnie wydanie „USA Today”, żeby przeczytać cały artykuł. Ojciec Ali domagał się, by sprawiedliwości stało się zadość. Zapowiedział, że zamierza obserwować z pierwszego rzędu proces wytoczony morderczyniom jego córki. Aria zauważyła coś interesującego.

– Dziewczyny, mamy Ali nie będzie na sali sądowej – powiedziała cicho, nie przerywając czytania i idąc za przyjaciółkami. – Twierdzi, że jest w szoku i nie mogłaby przebywać z nami w tym samym pomieszczeniu.

Emily zmarszczyła czoło.

– To tylko dowodzi, że Ali nadal żyje. Każda matka brałaby udział w procesie, gdyby była pewna, że jej córka nie żyje.

Spencer się skrzywiła.

– Albo naprawdę kompletnie się rozsypała i nie zniosłaby naszego widoku.

– Cieszę się, że nie przyjdzie – powiedziała cicho Aria.

Nie miała najmniejszej ochoty na konfrontację oko w oko z Jessiką DiLaurentis. Mama Ali zawsze traktowała je z chłodną wyższością, nawet gdy były w dobrych stosunkach. Aria złożyła gazetę, wrzuciła ją do kosza i dołączyła do przyjaciółek. Świeciło słońce i zrobiło się gorąco. Minęła je grupka dzieci idących na plażę z wiaderkami, deskami do pływania i leżakami. Rozmawiały i krzyczały radośnie. W powietrzu unosił się zapach kremu do opalania i gofrów domowej roboty.

Hanna rozejrzała się ze smutkiem w oczach.

– Kiedyś przyjeżdżałam tu z tatą i Courtney, czyli naszą Ali. – Kopnęła kamyczek leżący na chodniku. – Pewnego razu widziałyśmy tu Monę. Ali okrutnie ją wyśmiała.

Emily pociągnęła nosem.

– Nie dziwi mnie to – powiedziała i nagle skrzywiła się, jakby coś ją zabolalo.

– Wszystko w porządku? – zapytała z troską Aria.

– Mhm – szybko przytaknęła Emily.

Może za szybko. Aria przyjrzała się jej uważnie. Ostatnie wydarzenia mocno nadszarpnęły psychikę Emily. Nigdy by nie przypuszczała, że ktoś taki jak ona może skoczyć z mostu. Ale kiedy pytała, co się dzieje, Emily zawsze ją zbywała.

– Ja też przyjechałam tu kiedyś z Courtney – powiedziała Aria. – Wyśmiewała mnie, bo używałam kremu z filtrem 50. „Dlatego nie podobasz się chłopakom – mówiła. – Wyglądasz, jakbyś się upačkała pastą do zębów”. Dlatego użyłam jej oliwki dla niemowląt i strasznie poparzyło mnie słońce.

– Pewnie Courtney się uśmiała – szepnęła Hanna.

Aria przeszła nad spojeniem w chodniku.

– No jasne.

Courtney nie była tak diaboliczna jak Prawdziwa Ali, ale potrafiła nimi manipulować jak prawdziwa suka.

Skrećily w Dune Street i po chwili dotarły pod właściwy numer. Zobaczyły jednopiętrowy dom z zielonym dachem i ogródkiem pełnym pomalowanych na biało kamieni. Okiennice były zamknięte, na podjeździe nie było widać samochodu. Na ganku nie stały żadne meble. Ten dom jako jedyny na całej Dune Street nie miał tablicy z napisem: DO WYNAJĘCIA.

Hanna zmarszczyła brwi.

– Czy któraś z was sprawdziła, czy Betty Maxwell żyje?

– Nie wygląda mi na to, żeby tu ktoś mieszkał – powiedziała Spencer.

Emily przeszła kilka kroków ścieżką prowadzącą do domu. Dziewczyny ruszyły za nią. Spencer wyciągnęła z kieszeni gumowe rękawiczki, włożyła je i nacisnęła dzwonek. Nikt nie odpowiedział. Nacisnęła na klamkę, ale drzwi były zamknięte. Emily przygryzła dolną wargę, także włożyła rękawiczki, weszła na ganek i zaczęła sprawdzać, czy któreś z okien nie jest otwarte. Po chwili zniknęła za rogiem i zawołała:

– Możemy wejść!

Dziewczyny podbiegły do niej. Emily udało się uchylić jedno okno i przecisnąć się przez nie do środka.

– Otworzę wam drzwi frontowe.

– Może lepiej nie, Em. – Aria obejrzała się, patrząc na ulicę. – Jest biały dzień. Ktoś nas może zobaczyć.

Emily prychnęła i stanęła na parapecie.

– Przecież właśnie po to tu przyjechałyśmy.

Nie czekając na odpowiedź, zeskoczyła z parapetu do pokoju.

Serce Arii waliło jak młotem. Wydawało jej się, że za chwilę włączy się alarm, ktoś zacznie krzyczeć, zaatakuje je wściekły pies... ale wokół panowała cisza. Kilka sekund później drzwi się otworzyły i stanęła w nich Emily. Czym prędzej weszły do środka.

W domu panowała ciemność i unosił się zapach piasku. Aria czekała, aż jej wzrok przywyknie do mroku. Pokój był zupełnie pusty. Na ścianach zauważyła wyblakłą tapetę w koniki morskie. Granatowy dywan był poplamiony i przetarty w kilku miejscach. Przy drzwiach piętrzyły się koperty bez adresu zawierające gazetki z lokalnych sklepów.

Emily poszła do kuchni, otworzyła lodówkę i zajrzała do środka. Nic w niej nie było, a półki zostały gruntownie wymyte. Emily przeszukała szafki i szuflady, ale w nich też nic nie znalazła. Odkręciła kurek, z którego nie popłynęła woda.

– Nic tu nie ma! – zawołała.

Aria przeszła na palcach przez ciemny hol i zajrzała do wszystkich pokoi. W każdym stało tylko podwójne zaścienione łóżko. Zajrzała pod nie, ale nic tam nie znalazła. W szafie nie wisały żadne ubrania. Weszła do łazienki. Przy wannie pachnącej chlorem nie wisała zasłonka. Aria wyczuwała tu jednak czyjaś obecność. Może ostatni mieszkańcy zostawili jakieś ślady. A może to miejsce nawiedzał duch.

Aria dostrzegła niewielką szafkę pod ścianą. Wcześniej jej nie zauważyła. Usłyszała skrzypnięcie, dobiegające jakby z wnętrza szafki. Poczuła gęsią skórę na ramionach. Ktoś się tam ukrywał? Ali?

Trzęsącą się ręką sięgnęła po uchwyt. Żołądek zacisnął się jej jak pięść. Drzwi otworzyły się ze

skrzypieniem. Aria zasłoniła twarz dłonią, jakby ktoś miał zaraz na nią wyskoczyć. Tymczasem w łazience panowała cisza. W szafce nie było nic prócz czystych półek. Westchnęła i wróciła do salonu. Spencer i Hanna czekały tam na nią z wystraszonymi minami.

– Chodźcie tu! – zawołała je Emily, która poszła sprawdzić drzwi do garażu.

Dziewczyny ruszyły w jej stronę. Emily wsunęła głowę do niewielkiego pustego garażu.

– Czujecie? – zapytała podekscytowana.

Aria poczuła swędzenie w nosie. Spojrzała na przyjaciółki.

– Czy to... wanilia?

Ten duszny zapach waniliowego mydła był wizytówką Ali.

Emily otworzyła szeroko oczy.

– Powinnyśmy zadzwonić po policję. To dowód na to, że ona żyje.

Spencer odwróciła się i spojrzała na pusty dom.

– Em, policji to nie wystarczy. Nie przyjadą tu. – Westchnęła. – Zresztą, teraz jej tu nie ma.

Emily patrzyła na przyjaciółki.

– Przynajmniej wpadłyśmy na jej trop.

– Albo w jej sidła – dodała Spencer. – Już raz dałyśmy się na to nabrać. Ali zostawiła w domku ślady, a potem doskonale je zatarła. Tutaj robi dokładnie to samo.

Emily spojrzała na Arię.

– Może dopiero co stąd wyjechała? Zapytajmy sąsiadów albo klientów z supermarketu. Ktoś na pewno ją widział. Aria, co o tym sądzisz?

Aria spuściła głowę.

– Em, moim zdaniem Spencer ma rację.

Emily uderzyła dłonią w klamkę.

– Chcecie się teraz poddać?

Spencer położyła jej dłoń na ramieniu.

– Em, uspokój się.

Emily odwróciła się gwałtownie, wydając piskliwy okrzyk.

– Nie zamierzam skapitulować w takiej chwili! Muszę się jej pozbyć! Doprowadza mnie do szaleństwa!

Dziewczyny nerwowo spojrzały po sobie. Czy Emily wydawało się, że Ali ukrywa się w jej głowie?

– Em. – Aria chwyciła ją za ramiona. – Em, błagam, przerażasz nas.

Przytuliła Emily i trzymała ją, aż przyjaciółka przestała łkać. Kiedy Emily podniosła głowę, miała czerwoną twarz i oddychała z trudem, ale wyraźnie się uspokoiła.



– A więc to koniec, tak? – zapytała cicho głosem pełnym napięcia.

Aria pokiwała głową ze smutkiem.

– Tak mi się wydaje.

Emily oparła się o Arię. Hanna podeszła do nich i objęła Emily. Spencer dołączyła do nich, trzęsąc się od płaczu.

– Wiem, jakie to trudne – powiedziała Aria. – Wszystkie chciałyśmy ją znaleźć.

– Wszystko będzie w porządku – powiedziała Hanna odważnie. – Na szczęście mamy siebie.

Emily spojrzała na przyjaciółki i próbowała się uśmiechnąć, lecz po jej policzkach znowu popłynęły łzy.

Arii wydawało się, że stoją tak bardzo długo. Kiedy wreszcie się od siebie odsunęły i otarły oczy, poczuła dojmującą pustkę. Żałowała, że nie wróci do Noela z dobrymi wieściami, że kiedy zaczną się procesy, nie będą miały dowodu na to, że Ali żyje. Ich przyszłość rysowała się w ciemnych barwach. Nie mogły spodziewać się niczego dobrego.

Wyszły z domu na ulicę. W oddali fale rozbijały się o brzeg, a dzieci śmiały się radośnie. Ktoś pogłośnił radio, a w powietrzu rozchodził się zapach mięsa z grilla. Arii wydawało się, że los okrutnie z nich drwi, otaczając je szczęśliwymi ludźmi, radosnymi dźwiękami i pięknymi zapachami. A kiedy za zakrętem rozległ się dzwonek zapowiadający obwoźnego sprzedawcę lodów, Arii zrobiło się jeszcze bardziej przykro. Z okna wystawił głowę nastoletni chłopak.

– Chcecie? – zapytał.

Hanna szturchnęła Emily.

– Kup sobie lody na patyku. Poprawi ci się nastrój.

– Wszystkie powinnyśmy sobie kupić lody. – Spencer mówiła z udawanym entuzjazmem. – Powinnyśmy tu zostać do wieczora. Zjeść lody. Poważać się, potem iść na kolację i wyjechać jutro przed świtem, zanim rozpęta się burza. Mogłybyśmy wynająć pokój w motelu, w którym pytałyśmy o drogę. Co o tym sądzicie?

Aria zastanawiała się nad tym przez chwilę i pokiwała głową. Dzień na plaży wydawał jej się tym samym co ostatni posiłek skazańca, ale skoro tu przyjechały, to mogły z tego skorzystać.

– Dobra – odparła Emily.

Wszystkie westchnęły z ulgą i ustawiły się w kolejce. Aria uświadomiła sobie, że rodzaje lodów nie zmieniły się od czasów jej dzieciństwa. Kiedy zamknęła oczy, zaczerpnęła słonego powietrza i poczuła na skórze ciepłe promienie słoneczne, cofnęła się w przeszłość. Wydawało jej się, że znowu jest tą chudą jak patyk, niepewną siebie dziewczynką, z której koleżanki się wyśmiewały i którą chłopcy omijali z powodu jej jasnej cery.

Z ulgą zanurzyła się w morzu wspomnień. Przeszłość wydawała jej się znacznie piękniejsza niż to, co czekało ją w niedalekiej przyszłości. Nie przerażała jej nawet wizja ponownego poparzenia

słonecznego.



# SKOK NA GŁÓWKĘ



Emily leżała nieruchomo na nierównym materacu na podwójnym łóżku w pokoju motelowym. Obok niej na brzuchu spała Hanna w satynowej maseczce na oczach i w słuchawkach. Aria i Spencer spały na drugim łóżku, cicho oddychając. W rogu terkotał klimatyzator, a na ekraniku jednego z telefonów leżących na biurku pojawiło się powiadomienie.

Zawył wiatr i Emily nawet z tak dużej odległości słyszała ryk fal. Sztorm nadciągał szybciej, niż zapowiadano. W zeszłym roku Emily oglądała filmiki nagrane w czasie huraganu. Na jednym z nich widziała mężczyznę, który samotnie płynął łodzią po morzu. Kamera pokazywała go, jak wiosłował, bezowocnie walcząc z silnym prądem morskim. Żaden z helikopterów nie mógł się do niego zbliżyć. Ratownicy nie odważyli się do niego podpłynąć. Łodzie ratunkowe były bardzo daleko. Jednak kamery telewizyjne i tak wciąż go pokazywały, aż do momentu, kiedy utonął. Emily widziała w telewizji, jak umiera człowiek.

„Nie podobało ci się, prawda, Em?”, zachichotała Ali w jej głowie.

Emily spojrzała na budzik: 5:03. Nie mogła przestać myśleć o Ali. Spencer twierdziła, że ten waniliowy zapach w garażu to na pewno jakaś pułapka. Na pewno? A może to trop?

Emily przesunęła dłonią po odsłoniętym brzuchu. Po południu zjadły lody, potem ucztowały w smażalni ryb, a na koniec znalazły bar, w którym barman zgodził się sprzedać im margaritę. Jednak Emily nawet nie czuła smaku potraw i napojów. Widziała wszystko jak przez mgłę, reagowała o ułamek sekundy za późno na to, co mówiły jej przyjaciółki, i nie rozumiała ich żartów. Wydawało jej się, że nawet mruga powoli. „Em, wszystko w porządku?”, pytały ją przyjaciółki, lecz ich głos docierał do niej, jakby była pod wodą. Ledwie je słyszała. Mimowolnie przytakiwała i próbowała się uśmiechać. Ryba z frytkami, którą zamówiła, była bardzo gorąca, ale kiedy zaczęła jeść, nawet się nie zorientowała, że poparzyła sobie język.

A może na zawsze straciła smak. Może nie potrafiła już nic poczuć. To i lepiej. Przecież wkrótce miała trafić do więzienia.

„No właśnie”, zachichotała Ali.

Emily znowu przypomniał się ten waniliowy zapach. Była pewna, że Ali mieszkała w tym domu. Może nawet kupiła lody z tego samego auta. Przechadzała się po plaży, wylegiwała się na piasku i pływała w morzu. Spała spokojnie, a każdego ranka docierały do niej nowe wieści o nieszczęściach spadających na Emily, Spencer, Arię i Hannę. Emily wyobrażała sobie, z jaką satysfakcją Ali myślała

o tym, że wkrótce cała ich czwórka trafi na zawsze za kratki. Pewnie śmiała się, odrzucając w tył głowę, rozkoszując się swoim triumfem.

Ali zwyciężyłaby jednak dopiero wtedy, gdyby Emily naprawdę trafiła do więzienia. Było jednak inne rozwiązanie. Niebezpieczna droga wiodąca w mrok, na którą Emily musiałaby wkroczyć samotnie.

„Powinnam to zrobić?”, pytała samą siebie. Odrzuciła kołdrę i postawiła stopy na podłodze, doświadczając nagle uczucia *déjà vu*. Włożyła kostium kąpielowy i szorty. Przez chwilę słuchała dziko wyjącego wiatru, od którego trzęsły się szyby w oknach i skrzypiały ściany.

Spojrzała na przyjaciółki. Hanna przewróciła się na bok, a Spencer rzucała się podczas snu. Emily poczuła wyrzuty sumienia. Wiedziała, że jej przyjaciółki będą załamane, lecz nie miała innego wyjścia. Zacisnęła zęby, wyciągnęła notes z emblematem motelu i napisała list, który układała w myślach od jakiegoś czasu. Potem wyszła, nie zabierając klucza. Przy odrobinie szczęścia zdąży zniknąć, zanim jej przyjaciółki się obudzą.

W korytarzu unosił się zapach piwa. Idąc tuż przy ścianie, dotarła do schodów prowadzących na zewnątrz, a potem zeszła na dół. Mocny podmuch wiatru zepchnął ją w stronę barierki. Stała chwilę, próbując złapać równowagę i myśląc o przyjaciółkach, które już wkrótce zaczną się o nią martwić. Potem ruszyła chodnikiem i z trudem dotarła do ścieżki wiodącej na plażę. Z każdym krokiem musiała walczyć z wiatrem. Słońce wschodziło, a na niebie pojawiły się różowawe i niebieskie smugi światła. Czerwona flaga powiewająca ostrzegawczo na wieżycze ratowników informowała o bezwzględnym zakazie pływania. Wiatr zdążył ją już podrzeć.

Emily z trudem wspięła się na schodki prowadzące na plażę i stanęła na piasku. Fale uderzały bezładnie o brzeg, jakby zupełnie zgubiły rytm. Ryczały gniewnie i ostrzegawczo, ich siła rozerwałaby na strzępy wszystko, co stanęłoby na ich drodze. Wtem Emily usłyszała coś poza rykiem fal i wyciem wiatru. Śmiech? Czyjś ciężki oddech? Odwróciła się i spojrzała na ciemne schodki na wydmie. Wpatrywała się w nie tak długo, aż oczy zaczęły jej łzawić. Czy na wydmach siedziała jakaś dziewczyna, obserwując Emily? Czy to możliwe, że Ali przyjechała aż tutaj?

Emily wyprostowała się, ale choć wyteżyła wzrok, niczego nie zauważyła. Zamknęła oczy i wyobraziła sobie, co by zrobiła Ali, gdyby ją teraz zobaczyła. Śmiałaby się? Przecież jej plan nie przewidywał tego, co zamierzała zrobić Emily. Może okazałaby Emily szacunek, a nawet się przestraszyła.

Tak jak pozostałe dziewczyny, Emily też miała wspomnienia z Cape May związane z Ali, choć nie przyjechały tutaj razem. W jej pamięci zapisały się wydarzenia z piątej klasy, zanim Emily i Ali się zaprzyjaźniły, więc sprawa dotyczyła Prawdziwej Ali, a nie Courtney. Ali siedziała na plaży, nieopodal rodziny Emily. Wyglądała tak tajemniczo w wielkich okularach przeciwsłonecznych, szepcząc i chichocząc z Naomi Zeigler i Riley Wolfe. Emily wpatrywała się w nią z narastającą

fascynacją. Nie chciała być taka jak Alison DiLaurentis, dziewczyna uwielbiana przez wszystkich. Chciała jej dotykać, zaplatać jej włosy, poczuć zapach jej ubrań, które zdjęła tuż przed położeniem się do łóżka. Chciała ją mieć wyłącznie dla siebie.

Ali spojrzała na Emily z dziwnym uśmiechem. Szturchnęła Naomi i Riley i wszystkie trzy się zaśmiały. Emily była pewna, że Ali przejrzała ją na wylot. Zerwała się z ręcznika i pobiegła do wody. Zanurkowała i płynęła wśród ryczących fal, nie zważając na ratownika, który zaczął gwizdać, kiedy odpłynęła za daleko od brzegu. „Taka dziewczyna nigdy by się z tobą nie zaprzyjaźniła – mówił jakiś głos w jej głowie. – A już na pewno by się w tobie nie zakochała”.

Silna fala uderzyła w nią i przez chwilę nie pozwoliła jej się wynurzyć. Kiedy wreszcie wypłynęła na powierzchnię wody, ciężko dysząc, łapała powietrze. Wszyscy się na nią gapili, tak jakby wiedzieli o jej nieczystych, niedorzecznych myślach. Kiedy wróciła na ręcznik, Ali znowu ją obserwowała, ale tym razem z podziwem.

– Nie boisz się wody, co? – zapytała.

To pytanie zbiło Emily z tropu.

– Nie – odparła spokojnie.

Rzeczywiście, nie bała się fal. Teraz też jej nie przerażały. Odwróciła się w stronę rozszalałego morza, wciąż widząc oczyma wyobraźni tamtą scenę z Ali, Prawdziwą Ali, kompletną wariatką. Wtedy nawet nie przeczuwała, że któregoś dnia ta piękna, straszna dziewczyna stanie się najważniejszą osobą w jej życiu, a potem odbierze jej wszystko.

– Nie boję się – wyszeptała Emily, zdejmując podkoszulek.

Spodziewała się, że znowu usłyszy w głowie jakiś kąśliwy komentarz, ale ku jej zdumieniu tym razem Ali milczała. Fale wciąż uderzały o brzeg, zostawiając na piasku białą pianę. Emily dobrze znała siłę oceanu, wiedziała, że fale mogą ją pochłonąć w jednej chwili, jeszcze szybciej niż wtedy, w piątej klasie. W czasie sztormu woda wciągnęłaby ją na dno jak drobny kamyczek. Wyobraziła sobie, jak uderza głową o skałę albo o molo, albo po prostu spada coraz niżej i niżej, aż wreszcie nie czuje zupełnie nic.

„Nie boję się”, powtórzyła w myślach, ściągając szorty. Potem przeszła przez plażę i zanurzyła się w wodzie.



# NA RATUNEK



Łup.

Spencer usiadła na łóżku. W pierwszej chwili nie wiedziała, gdzie jest. Zobaczyła leżącą obok siebie Arię i poczuła szorstkość kołdry. Cyfrowy zegar na nocnym stoliku wskazywał wpół do szóstej. W pokoju wciąż było ciemno, ale na zewnątrz dziko wył wiatr.

Potykając się, poszła do łazienki i nawet nie zapaliła światła. Spuściła wodę i kiedy wróciła do łóżka, naszło ją jakieś niepokojące przeczucie. Szybko uświadomiła sobie, co jest nie tak.

Emily zniknęła.

Spencer stanęła po tej stronie łóżka, po której spała Emily, i przesunęła dłonią po poduszce i zmiętej kołdrze, żeby sprawdzić, czy jej przyjaciółki faktycznie nie ma. Otworzyła szafę, bo przypomniała sobie, że podobno po śmierci Jordan Emily często spała w szafie w swoim pokoju. Tam też jej nie znalazła.

Rozejrzała się po pokoju, czując narastający niepokój. Wiedziała, że stało się coś złego. Dokąd mogła pójść Emily o tak wczesnej porze?

Nagle dostrzegła na biurku białą kartkę złożoną na pół. Widniały na niej imiona Spencer, Arii i Hanny napisane odręcznie przez Emily. Spencer szybko pobiegła do łazienki i zapaliła światło. Drżącymi rękami otworzyła list, który składał się z czterech przerażających, niedbale napisanych zdań.

*Już dłużej nie dam rady. Jesteście ode mnie silniejsze. Nie próbujcie mnie ratować. Przepraszam.*

Kartka drżała w jej dłoni. Spencer wbiegła do pokoju, znalazła swoje japonki i włożyła je.

– O Boże, o Boże...

Aria przewróciła się z boku na bok.

– Wszystko w porządku, Spence?

Spencer nie odpowiedziała. Gdyby teraz zaczęła wszystko wyjaśniać Arii i Hannie, straciłaby za dużo bezcennego czasu.

– Zaraz wrócę – rzuciła i wybiegła z pokoju na schody.

Na zewnątrz robiło się jasno. Spencer upewniła się najpierw, że samochód Hanny wciąż stoi na



parkingu. W środku nie było Emily.

Podbiegła do pustego basenu. Wiatr marszczył powierzchnię wody. Spojrzała w stronę chodnika. Ulicą nikt nie szedł. Najwyraźniej sztorm rozpoczął się wcześniej, niż przewidywano, i wszyscy ukryli się w domach. W taki dzień nikt nie odważyłby się pójść na plażę.

Nagle ją oświeciło. Pobiegnęła na tyły motelu, gdzie zaczynała się ścieżka prowadząca na plażę. Potykając się, przebiegła po schodkach przez wydmnę. Zobaczyła rozrzucone na piasku ubranie Emily i z jej ust wydobył się zduszony krzyk. „To niemożliwe! Dlaczego to zrobiła?!”

– Spence?

Spencer się odwróciła. Za nią stały Hanna i Aria w piżamach, blade jak ściana.

– Co się dzieje? – zapytała Aria ochryłym głosem, patrząc na Spencer jak na wariatkę. – Po co tu przyszłaś? Gdzie Emily?

– Ona...

Spencer urwała, bo zobaczyła minę Hanny patrzącej na morze i wskazującej drżącą ręką na fale. Spencer odwróciła się i podążyła za jej wzrokiem. Wśród fal zobaczyła wynurzającą się głowę czarnowłosej dziewczyny.

– Nie! – krzyknęła Spencer, biegnąc po piasku w stronę wody.

Emily unosiła się na falach, wyciągając ręce. Potem woda znowu ją pochłonęła. Spencer odwróciła się w stronę przyjaciółek, które ruszyły za nią.

– Ona zaraz utonie!

– Musimy zadzwonić po pomoc! – krzyknęła Hanna, wyciągając telefon.

– Nie ma czasu! – odparła Spencer, zdejmując szorty. – Idę po nią.

Aria chwyciła ją za ramię.

– Obie się utopicie!

Tymczasem Spencer już zdjęła japonki i biegła w stronę spienionej wody. Nie mogła pozwolić, by ocean pochłonął Emily. Czuła się winna. Przecież widziała, że z Emily dzieje się coś niedobrego. Zauważyła, jak bardzo ostatnie wydarzenia załamały jej przyjaciółkę, i wyczuwała, że w duszy Emily szaleje burza. Po kimś, kto raz próbował się zabić, można się spodziewać kolejnych prób samobójczych. Spencer powinna była nad nią czuwać przez całą noc. Mogła się domyślić, że Emily zrobi coś takiego. Wszystkie powinny były się domyślić.

Woda była lodowata, jednak Spencer wchodziła coraz głębiej, nie zwracając uwagi, jak bardzo marzną jej stopy i łydki. Pierwsza fala uderzyła w nią i nieomal ją przewróciła. Spojrzała przez ramię na Hannę i Arię stojące na brzegu. Hanna krzyczała coś do telefonu. Aria przystawiła dłonie do ust i chyba wciąż ją wołała, próbując nakłonić do powrotu na brzeg. Spencer popatrzyła przed siebie i dostrzegła w oddali Emily.

– Em! – krzyknęła, brodząc w wodzie.

Wydawało jej się, że Emily ją usłyszała, bo odwróciła się i spojrzała w kierunku Spencer. Potem przykryła ją kolejna fala.

– Em! – zawołała Spencer, walcząc z następną falą.

Prąd zniósł ją w bok. Wirowała w wodzie i dopiero po chwili się wynurzyła. Znowu spojrzała na horyzont. Na ułamek sekundy Emily wynurzyła się z wody.

– Emily! – zawołała, płynąc w jej stronę.

Przykryła ją woda. Jej siła zepchnęła ją na samo dno. Spencer nie potrafiła wypłynąć na powierzchnię. Zabrakło jej powietrza. Desperacko uderzała rękami wodę, ale prąd był zbyt silny. „O, Boże – pomyślała. – Naprawdę za chwilę umrę”.

Wreszcie udało jej się wypłynąć. Ciężko dysząc, szukała wzrokiem Emily. Czy to ona, tam, w oddali? Z wyczerpania pociemniało jej przed oczami. Nie wiedziała, czy uda się jej dopłynąć do Emily. Dziewczyny miały rację, powinna wrócić na brzeg.

Ale kiedy się odwróciła, zorientowała się, jak daleko odpłynęła. Gwałtowny prąd odciągnął ją daleko od brzegu. Spencer próbowała zapanować nad rozbieganymi myślami. Nie mogła sobie przypomnieć, w jaki sposób należy ratować się przed silnym prądem morskim. Zaczęła płynąć w stronę brzegu, ale porwała ją kolejna fala. Spróbowała jeszcze raz, znowu bez skutku. Bolały ją wszystkie mięśnie i czuła klucie w płucach. Z trudem utrzymywała głowę nad wodą, oczy piekły ją od soli.

Hanna i Aria wyglądały na coraz bardziej przerażone. Na brzegu zebrało się więcej osób, które krzyczały coś do Spencer. Wytężyła wszystkie siły, wierząc, że w końcu uda jej się dopłynąć do brzegu. Ale kiedy przykryła ją kolejna fala, jej ciało poszło na dno jak worek pełen piasku. Prąd wody wykręcił jej rękę za plecami i cisnął nią o dno oceanu. Wypuściła powietrze przez nos, próbując mimo wszystko podążać w stronę brzegu, lecz ręce odmówiły jej posłuszeństwa. Nie miała siły dłużej walczyć.

Poddała się. Otworzyła oczy pod wodą. Najpierw zobaczyła ciemność, po chwili wyłoniła się z niej jakaś postać. Była to dziewczyna o mlecznej cerze i blond włosach. Biło od niej światło, które otaczało ją niesamowitą poświatą. Podpłynęła tak blisko, że Spencer zobaczyła jej twarz. Dopiero wtedy rozpoznała Ali. A więc była tu cały czas. Może to ona przywołała sztorm.

– Zostaw mnie! – zawołała, wyciągając ręce w stronę dziewczyny.

Nagle Ali rozplynęła się bez śladu. Po kilku sekundach Spencer nie widziała już nic.

– Spencer, Spencer.

Spencer powoli odzyskała przytomność. Otaczała ją biel tak jasna, że aż raziła ją w oczy, które musiała zasłonić dłonią. Ktoś stanął obok niej. Przypomniała sobie syrenę w oceanie. Ali.

– Zostaw mnie! – krzyknęła, próbując odepchnąć ją od siebie.

Jednak to nie Ali nad nią stała. To był pan Hastings patrzący na swoją córkę z ogromnym niepokojem. Spencer powoli przypominała sobie, co się naprawdę stało. Sztorm, list od Emily, potężne fale na morzu...

Spencer rozejrzała się i natychmiast wróciły wszystkie jej wspomnienia. Już nie unosił jej prąd wody. Leżała w szpitalnej piżamie na łóżku, a nad jej głową paliło się jasne światło. Tuż obok stał pikający miarowo monitor.

Drżącą ręką przeczesła włosy. Były zupełnie suche i sztywne od soli. Usłyszała metaliczny szcęk i uświadomiła sobie, że jest przykuta kajdankami do łóżka.

– C-co się dzieje?

– Jesteś w szpitalu w Filadelfii – odparł pan Hastings. – Kilka godzin temu wyciągnięto cię z oceanu.

Przy jej łóżku stanął ktoś jeszcze. Kobieta w policyjnym mundurze.

– Panno Hastings – powiedziała surowym tonem. – Jestem porucznik Agossi z policji w Filadelfii. Sąd zabronił pani opuszczać stan. Co pani robiła w New Jersey? Czy ktoś pomagał pani w ucieczce?

Spencer nie mogła zebrać myśli.

– Gdzie moje przyjaciółki? – wyszeptała. – Co z Emily? Nic jej się nie stało?

– Pannę Marin i pannę Montgomery odeskortowano do domów, gdzie będą czekać na rozpoczęcie procesu – oznajmiła policjantka. – Proszę teraz odpowiedzieć na moje pytanie.

Spencer spojrzała na tatę, który patrzył na nią pytająco. Na pewno on też chciał się dowiedzieć, co Spencer robiła w New Jersey, szczególnie po tym, jak załatwił im widzenie z Nickiem. Powiedziała mu, że chcą tylko zrozumieć, czemu Nick je prześladował, ale pan Hastings był zbyt sprytny, żeby nabrać się na to kłamstwo.

Nagle uświadomiła sobie, że policjantka nie odpowiedziała na jej pytanie.

– Co z Emily? – wyszeptała, spoglądając to na tatę, to na porucznik Agossi. – Uratowali ją? Ona też tu leży?

Pan Hastings zrobił zagadkową minę. Już miał coś powiedzieć, ale zadzwonił jego telefon. Spojrzał na ekran.

– To twoja mama – powiedział. – Zaraz wrócę – dodał i zniknął za drzwiami.

Spencer spojrzała na policjantkę.

– Czy Emily nic się nie stało? – zapytała ponownie.

Porucznik Agossi wbiła wzrok w krótkofalówkę przypiętą do paska jej spodni.

– Nie powinny panie były wyjeżdżać poza granice stanu, panno Hastings – powiedziała bez cienia emocji, niemal jak robot. – Na czas procesu będziemy musieli założyć pani bransoletkę namierzającą. Skonfiskujemy pani dowody tożsamości, z prawem jazdy włącznie.

Serce Spencer biło coraz szybciej i nagle ogarnął ją przejmujący niepokój. Coś tu nie grało. Dlaczego nikt nie odpowiadał na jej pytanie? Próbowwała usiąść na łóżku, choć kajdanki jej tego nie ułatwiały.

– Co się stało z Emily? – zapytała z naciskiem.

Policjantka wymownie odwróciła wzrok. Spencer zrobiło się niedobrze. Chwyciła ją za rękę.

– Błagam – jęknęła. – Jeśli pani coś wie, musi mi pani powiedzieć.

Porucznik Agossi wyrwała rękę z uścisku Spencer.

– Panno Hastings, proszę mnie nie dotykać. Proszę nas nie zmuszać do zastosowania środków uspokajających – ostrzegła ją ostrym tonem.

Spencer wpadła w panikę.

– Dlaczego nie chce mi pani powiedzieć, co się stało z Emily? – pisnęła.

Nagle drzwi się otworzyły.

– Odzyskała przytomność? – zapytał jakiś męski głos.

Policjantka się odwróciła.

– Tak – odparła z ulgą. – I jest bardzo zdenerwowana.

– Czy mogę zostać z nią sam? Porozmawiam z nią.

Spencer zmarszczyła czoło. W głosie lekarza rozpoznała jakiś znajomy ton. Z pewnością wyobraźnia płatała jej figła. Przecież o mało nie utonęła. To na pewno zaburzyło pracę jej mózgu. Ogarnął ją gniew. Dlaczego nikt nie chciał jej powiedzieć, czy Emily żyje?

Lekarz podszedł do jej łóżka. Kiedy się uśmiechnął, Spencer natychmiast go rozpoznała. Otworzyła usta ze zdumienia. Przyglądała mu się z niedowierzaniem. Żeby się upewnić, spojrzała na plaketkę przypiętą do kieszonki jego kitla. Widniało na niej imię i nazwisko: „Wren Kim” oraz informacja: „Lekarz stażysta”.

Wren chodził kiedyś z Melissą, a Spencer go jej odbiła. To z nim po raz pierwszy uprawiała seks i być może to w nim pierwszym się zakochała.

– Miło cię znowu widzieć, Spencer – przywitał się. Jego brytyjski akcent nie zmienił się ani trochę – Jak się czujesz?

Z ust Spencer wyrwał się cichy jęk. Wydawało jej się, że śni. Nie wierzyła własnym oczom.

Chciała zasypać Wrena pytaniami. Wróciło do niej mnóstwo związanych z nim wspomnień. Jednak wszystkie wydały jej się teraz mało istotne. Jedno pytanie było ważniejsze niż inne. Wzięła głęboki oddech i spojrzała Wrenowi prosto w oczy.

– Czuję się dobrze – odparła lakonicznie. – Tylko muszę wiedzieć, co się stało z Emily – wyszeptała drżącym głosem. – Błagam, powiedz mi. Czy ona...

Wren spuścił wzrok i Spencer wszystkiego się domyśliła. On położył swoją ciepłą dłoń na jej ręce i uścisnął ją.

– Spencer, bardzo mi przykro. Ratownicy wciąż jej szukają, ale właściwie są już pewni, że Emily... nie żyje.



# POGRZEB PRZYJACIÓŁKI



– Hanna Marin! Panno Marin! Tutaj!

Hanna wyjrzała przez okno samochodu mamy. Był poniedziałkowy poranek, a poprzedniego dnia widziała na własne oczy, jak Emily tonie w Cape May. Dojeżdżały do kościoła Świętej Trójcy w Rosewood, starego, zabytkowego budynku, który powoli niszczał. Obok niego mieścił się ponury cmentarz, przez który Hanna musiała kiedyś przebiec, żeby wygrać zakład. Teraz wolałaby biegać nago po cmentarzu, niż konfrontować się z tym, co los miał dla niej w zanadrzu. Dziennikarze i kamerzyści już do nich biegli i wyglądali tak, jakby zamierzali wejść na maskę samochodu.

Z niepokojem spojrzała na mamę, która tak mocno ścisnęła kierownicę, że jej skórzany pokrowiec zaczął skrzypieć. Pani Marin przejechała szybko przez parking, a dziennikarze rozpięchli się, żeby nie wpaść pod koła samochodu.

– Chodźmy – zakomenderowała pani Marin, kiedy zaparkowała, wyłączyła silnik i otworzyła drzwi.

Szybkim krokiem ruszyły w stronę bocznego wejścia do kościoła. Dziennikarze biegli za nimi, wykrzykując pytania.

– Zechce pani skomentować samobójstwo przyjaciółki?

– Czy panią też nękają myśli samobójcze?

– Czy jest pani gotowa na jutrzejszy proces?

– Sępy – wycedziła pani Marin przez zęby, kiedy znalazły się w kościele, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

Hanna wyjrzała przez okno ozdobione witrażem. Do oczu napłynęły jej łzy.

– Nawet dziś nie dadzą nam spokoju.

Rozejrzała się. W kościele zebrał się już tłum żałobników. W powietrzu unosił się zapach starych gazet, kadzidła i perfum. Wzrok Hanny powędrował w stronę dużej tablicy ustawionej przy podwójnych drzwiach. U dołu widniało imię i nazwisko „Emily Fields” napisane literami z zawijasem. Powyżej zamieszczono zdjęcie Emily ze szkolnego albumu. Rodzice wybrali je, ponieważ tej fotografii nie pokazywano do tej pory w mediach, prasie ani internecie, nie trafiło też do policyjnych kartotek. Emily wyglądała na nim dużo młodziej, miała jasne piegi, szeroki uśmiech i błysk w oku. To zdjęcie zrobiono, zanim zaczęła się historia z A. w roli głównej. Zanim wróciła Ali.

Wtedy Emily nawet nie przyszłoby do głowy, że kiedyś odbierze sobie życie.

Hanna czuła, jak uginają się pod nią nogi, i musiała się oprzeć o stojącą obok figurę, żeby odzyskać równowagę. Przyjechała na pogrzeb Emily. Wydawało jej się to takie nierealne. Niemożliwe. Wprost nie do pomyślenia.

Dopiero wczoraj jej przyjaciółka zniknęła pod powierzchnią oceanu. Hanna z przejęciem oglądała wszystkie telewizyjne relacje na temat Emily. Najpierw pokazywano akcję ratunkową, potem podano informacje na temat poszukiwań, a na końcu policja wspólnie z ratownikami wydała oświadczenie, że z uwagi na ogromną siłę sztormu należy uznać Emily za martwą i rozpocząć przygotowania do pogrzebu. Wszystkie te informacje nie docierały do świadomości Hanny, przepływały koło niej jak chmury gnane wiatrem. Emily nie zabiła się przecież dlatego, że bała się więzienia. Dlaczego Hanna nie uświadomiła sobie wcześniej, że jej przyjaciółka tak bardzo cierpi.

W pewnym sensie Hanna to zauważyła. Przecież Emily od dawna źle sypiała i bardzo schudła. Dlaczego nie próbowała jej pomóc? Mogła przeczytać jakąś książkę o ratowaniu samobójców. Mogła częściej z nią rozmawiać. Tej ostatniej nocy powinna była z nią posiedzieć, zamiast zostawiać ją samą.

Jak czuła się Emily, kiedy straciła wszelką nadzieję? Hannę też ogarniała panika na myśl o tym, że trafi za kratki. Jednak nie targnęłaby się na własne życie. Dlaczego Emily zareagowała w ten sposób? Dlaczego ktoś tak dobry, miły i łagodny musiał tak bardzo cierpieć?

Jak to możliwe, że Emily... odeszła?

Pani Marin wzięła Hannę za rękę i razem zaczęły przeciskać się przez tłum. Wszyscy im się przyglądali, kiedy szły nawą. Tak wielu z nich znało Emily, ale kto przyszedł tutaj, bo naprawdę się z nią przyjaźnił? Na przykład Mason Byers wyśmiewał ją, kiedy za sprawą A. wyszło na jaw, że Emily jest lesbijką. Przyszła też Klaudia Huusko, która przyjechała do Rosewood na wymianę szkolną. Czy kiedykolwiek rozmawiała z Emily? A Ben, jej były chłopak? Potraktował ją tak okrutnie. Na pewno nie płakał po Emily. Przyszedł nawet Isaac, ojciec dziecka Emily. Wyglądał tak, jakby mu się nudziło. Jediną osobą, która wyglądała na naprawdę załamaną, była Maya St. Germain, pierwsza dziewczyna Emily. Jej rodzice wprowadzili się do domu należącego niegdyś do państwa DiLaurentis. Maya zakryła oczy dłońmi i cała się trzęsła. Jej rodzice i brat siedzieli obok niej z kamiennymi twarzami i lśnącymi oczami. Hanna zastanawiała się, czy teraz żałowali przeprowadzki do Rosewood.

Aria i Spencer już siedziały w jednym z pierwszych rzędów. Pani Marin podprowadziła do nich Hannę, która zajęła miejsce obok Spencer. Przyjaciółki spojrzały na Hannę pustymi oczami. Aria trzymała bezwładne ręce na kolanach. Spencer ścisnęła w dłoni paczkę chusteczek higienicznych. Rozmazał jej się makijaż, ale Spencer nie zwracała na to uwagi.

Aria pokiwała głową.

– Chyba naprawdę się poddali.



Hanna czuła, jak zaciska jej się gardło.

– Po jednym dniu!

– Kilka helikopterów przeszukało całą okolicę – odparła Spencer monotonnym głosem. – Pewnie ciało popłynęło dalej, niż ktokolwiek się spodziewał. A może zaczepiło o coś pod wodą i dlatego się nie wynurzyło.

– Przestań – przerwała jej Aria łamiącym się głosem. W jej oczach zabłyśły łzy.

Rozległa się podniosła muzyka organowa i Hanna się odwróciła. Główną nawą szło kilku duchownych, a za nimi rodzina Emily. Wszyscy byli ubrani na czarno i wyglądali jak zombie. Wzrok Hanny powędrował w stronę trumny stojącej przed ołtarzem. Choć ciała nie odnaleziono, państwo Fields postanowili urządzać pełny pochówek. Ten zorganizowany naprędce pogrzeb wydał się Hannie czymś niestosownym. Przecież Emily mogła się jeszcze odnaleźć. Ale policja orzekła, że chociaż nie znaleziono ciała, Emily nie mogła przeżyć tak silnego huraganu. Może państwo Fields chcieli jak najszybciej mieć to za sobą.

Muzyka ucichła i ksiądz chrząknął. Hanna usłyszała, jak duchowny wypowiada nazwisko Emily, lecz nie potrafiła się na tym skupić. Ścisnęła rękę Arii.

– Powiedz mi, że to się nie dzieje naprawdę – wyszeptała.

– O to samo chciałam cię poprosić – odparła Aria.

Cała rodzina Fieldsów wstała i zbliżyła się do ołtarza. Najpierw do pulpitu podeszła pani Fields i chrząknęła cicho. Przez chwilę w kościele panowała zupełna cisza.

– Wyobrażam sobie, że moja córka wróciła do wody, z której przyszła – zaczęła mówić zachrypniętym głosem, patrząc na zmiętą kartkę papieru. – Bardzo lubiła pływać. Kochała pływanie i współzawodnictwo. W przyszłym roku miała zacząć studia na Uniwersytecie Północnej Karoliny i dzięki wynikom w pływaniu dostała nawet stypendium. Tak bardzo się cieszyła.

Hanna spojrzała na Spencer. Czy Emily naprawdę tak się cieszyła, że pójdzie do szkoły? Jakie miała na to szanse po procesie? Dziwne, że mama Emily o tym nie wspomniała.

Pani Fields zakaszlała.

– Była bardzo przywiązana do swojej rodziny i do swoich przyjaciół z drużyny pływackiej. A także do wspólnoty parafialnej. W czasie kilku ostatnich lat dostała się pod zgubny wpływ sił, nad którymi nie potrafiliśmy zapanować, ale wiemy, że w głębi duszy Emily pozostała dobrą dziewczyną. Dobrą, ciepłą i wyjątkową osobą. Mam nadzieję, że taką ją zapamiętacie.

Hanna zagryzła wargi. Przyjaciele z drużyny pływackiej? Z kościoła? A co z nią, Spencer i Arią? Przecież to one były najlepszymi przyjaciółkami Emily.

Pani Fields odeszła od pulpitu i głos zabrały siostry Emily, Beth i Carolyn. W swoich przemowach ani słowem nie wspomniały o Hannie, Spencer i Arii. Znowu była mowa o „zgubnym wpływie” i „siłach, nad którymi nie dało się zapanować”, ale nie wiadomo było, co tak naprawdę siostry Emily

mają na myśli. Powtarzały tylko, że Emily uwielbiała pływać. No jasne, wszyscy o tym wiedzieli, ale z pewnością można było o niej powiedzieć znacznie więcej.

Cała rodzina Fieldsów wróciła do swojej ławki. W kościele słychać było tylko ich kroki i szelest ubrań. Hanna spojrzała na przyjaciółki.

– Powinnyśmy coś powiedzieć. Wydaje mi się, że oni mówią o zupełnie innej dziewczynie.

Hanna wstała i wyciągnęła z torebki niewielką, oprawioną w płótno książeczkę.

Spencer chwyciła ją za rękę.

– Co ty wyprawiasz?

– Chcę wygłosić mowę pogrzebową. – Pokazała Spencer książeczkę. – To nasze zdjęcia z Em. Chciałam o nich opowiedzieć, a potem mogłybyśmy... Sama nie wiem. Może zakopać je gdzieś. – W taki sposób symbolicznie pożegnały się z Ich Ali, czyli Courtney, żeby zaznać spokoju. – Em zasługuje na lepszą mowę pogrzebową niż ta, którą właśnie usłyszałyśmy.

Aria spojrzała na nią łagodnie.

– Ja też przyniosłam coś, co chciałam zakopać. – Wyciągnęła z torebki sfatygowany egzemplarz *Twojego horoskopu*. – Pamiętacie to lato, kiedy Em przepowiadała nam przyszłość? Mam tu wszystkie jej notatki.

– Świetnie – powiedziała Hanna, podając Arii rękę. – O tym też możemy porozmawiać.

Spencer spojrzała na nie z desperacją.

– Dziewczyny, nie możemy tego zrobić.

Rozległa się muzyka organowa. Hanna popatrzyła na Spencer jak na wariatkę.

– Nic nie rozumiecie? – spytała Spencer. – To my wywarłyśmy na Emily „zły wpływ”. To my jesteśmy siłą, nad którą nie da się zapanować.

Hanna dopiero teraz zauważyła, że wszyscy się na nie gapią. Spencer wstała i gestem pokazała dziewczynom, żeby przeszły za nią do niewielkiego korytarzyka. Przez otwarte drzwi widać było pokój pełen zabawek dla dzieci. Dalej, w głębi korytarza wisiała tablica z cytatami z Biblii.

Aria spojrzała na Spencer.

– Dlaczego tak myślisz? – wyszeptała.

Spencer popatrzyła na ludzi w kościele.

– Dzwoniłam dziś rano do pani Fields, żeby ją zapytać, czy możemy wygłosić mowę. A ona odparła, że nie życzy sobie nas nawet widzieć na pogrzebie, bo to niestosowne. Obiecałam, że się nie odezwiemy, ale chcemy się pożegnać z Emily.

– Co? – oburzyła się Hanna.

Spojrzeła na mamę Emily, która siedziała teraz sztywno w ławce. Miała utapirowane włosy i wyprostowane plecy. Od początku ceremonii nawet nie spojrzeła na dziewczyny.

– Przecież pani Fields nas zna – pisnęła Aria.

– No cóż, chyba już nie chce nas znać – odparła z goryczą Spencer.

Hanna nie wierzyła własnym uszom.

– Nie powiedziałaś jej, co o tym myślisz? – zapytała. – Nie próbowałaś jej wytłumaczyć, jak wiele Emily dla nas znaczyła?

Spencer spojrzała na nią z pobłażaniem.

– Nie, Hanno, rozłączyłam się tak szybko, jak tylko się dało.

Hanna czuła, jak wzbiera w niej gniew. Zrobiło jej się gorąco.

– Spokojnie pozwoliłaś się obrażać? Słuchałaś, jak mówi o naszym „zgubnym wpływie”?

Pozwoliłaś jej uwierzyć w ten stek bzdur?

– Możesz z nią pogadać, jeśli masz na to ochotę – szepnęła Spencer, posyłając Hannie gniewne spojrzenie. – Ale moim zdaniem pani Fields uważa, że to przez nas Emily zginęła.

– Dlatego, że pozwoliłaś jej w to wierzyć! – upierała się Hanna.

Z irytacją schowała album ze zdjęciami do torebki, założyła ręce na piersi i powiedziała to, co chodziło jej po głowie od samego rana.

– No dobra. Wiecie co? Może pani Fields ma rację. Może naprawdę doprowadziłyśmy do śmierci Emily.

Spencer spojrzała na nią z niedowierzaniem.

– Słucham?

Hanna patrzyła jej prosto w oczy. Tak się rozłościła, że nie potrafiła nad sobą zapanować, i nawet nie wiedziała, na kogo tak naprawdę tak się wścieka. Może po prostu na całą tę sytuację. Na wszystkich.

– Ty też pewnie w to uwierzyłaś, Spence. W przeciwnym razie nie wysłuchiwałabyś tego z podkulonym ogonem. Może ona ma rację. Może nie powinnyśmy były zostawać w New Jersey, kiedy się okazało, że dom Betty Maxwell stoi pusty – oznajmiła. – Gdybyśmy pojechały prosto do domu, Emily nic by się nie stało.

Na policzkach Spencer pojawiły się dwie purpurowe plamy jaśniejące w ostrym jarzeniowym świetle.

– Aha. To ja zaproponowałam, żebyśmy tam zostały. Więc to moja wina. To chciałaś powiedzieć?

Hanna zacisnęła usta i w pierwszej chwili nie odpowiedziała. Jednak nie wytrzymała.

– A nie wydaje ci się to trochę bezmyślne? „Chodźmy na lody! Zabawmy się!” A potem Emily przesiedziała całą noc na łóżku jak zombie! Wielki ocean, sztorm. To na nią źle podziałało. Mogłyśmy się tego spodziewać.

Spencer zmrużyła oczy.

– Trzeba było wtedy powiedzieć: „Moim zdaniem Emily pójdzie się utopić, lepiej wracajmy do domu”.

Hanna poczuła, jak napinają się jej ramiona. Spencer naprawdę nie musiała tak złośliwie jej przedrzeźniać.

– Spałaś obok niej – kontynuowała Spencer. – Czemu się nie obudziłaś, kiedy Emily wyszła z łóżka?

Hanna zacisnęła pięści.

– Chyba nie zamierzasz mnie obwiniać za to, że spałam. Byłam zmęczona.

– Ach, byłabym zapomniała, przecież sen jest najważniejszy dla urody – drwiła z niej Spencer. – Świat by się zawalił, gdyby Hanna Marin przespała jedną noc bez maseczki na oczach i słuchawek w uszach.

Hanna tupnęła.

– To nie fair!

– Dziewczyny. – Aria próbowała je uspokoić. – Przecież tak naprawdę wściekacie się na panią Fields, a nie na siebie. Po prostu nie zauważyłyście, że Emily sobie nie radzi. Nie możecie się za to obwiniać.

Spencer wbiła w nią lodowate spojrzenie.

– Słucham? Przecież ty też niczego nie zauważyłaś, Ario. Wszystkie pojechałyśmy do Cape May.

Aria na chwilę zapomniała języka w ustach.

– Ale ja nie chciałam tam zostawać.

– To czemu nic nie powiedziałaś? – warknęła Spencer, coraz bardziej zirytowana. – Dlaczego to ja muszę podejmować wszystkie decyzje? Już zapomnieliście, że to ja wstałam i znalazłam ten list? Zapomnieliście, że to ja wskoczyłam do wody i prawie tam umarłam?

– Nikt ci nie kazał – odparła Hanna. – Nie rób z siebie męczennicy.

Hanna od razu wiedziała, że przesadziła. Spencer jęknęła i zamierzyła się na nią pięścią. Hanna skuliła się, nieomal uderzając głową o wieszak na płaszcze.

– Chciałaś mnie uderzyć? – pisnęła.

– Zasłużyłaś na to – warknęła Spencer przez zaciśnięte zęby. – Ktoś powinien wbić ci trochę rozumu do głowy.

Aria chwyciła ją za rękę i odciągnęła na bok.

– Dziewczyny, przestańcie.

– No właśnie, Spencer, przestań się zachowywać jak suka! – krzyknęła Hanna.

– Ja się zachowuję jak suka? – syknęła Spencer.

Zanim jej przyjaciółki zdążyły się odezwać, Spencer odwróciła się na pięcie i wyszła tylnymi

drzwiami.

– Dokąd idziesz!?! – zawołała Aria, idąc za nią.

Spencer otworzyła ciężkie drzwi.

– Byle dalej od was.

– Pójdę z tobą – zaproponowała Aria.

W oczach Spencer pojawił się gniewny błysk.

– Nie.

Wyszła, trzaskając drzwiami.

Zapadła cisza. Hanna przesunęła dłońmi po twarzy, czując, jak kołacze jej serce. Spojrzała na Arię, która zbladła jak ściana.

– Co to miało, do cholery, znaczyć?

Aria wbiła wzrok w gazetę z horoskopami, zaciskając usta.

– Posunęłaś się za daleko – powiedziała surowo. – W końcu wszystkie cierpimy.

Szybkim krokiem wyszła za Spencer.

– Hej! – zawołała za nią Hanna, ale Arii już nie było.

Co je ugryzło? Kiedy się rozejrzała, przeszły ją ciarki. Ku swojemu przerażeniu zobaczyła, jak kilku żałobników zagląda do korytarza. Pewnie słyszeli całą ich kłótnię.

Hanna odwróciła się i poszła w przeciwnym kierunku niż Spencer i Aria. Przeszła korytarzem ciągnącym się wzdłuż kilku sal, aż wreszcie oparła się o ścianę i osunęła na zimną podłogę wyłożoną linoleum. Chciała się rozpłakać, ale nie mogła. Czuła jednocześnie gniew i odrętwienie, tylko tak potrafiła opisać to dziwne uczucie.

Po chwili usłyszała kroki. Koło niej stał Mike.

– Han – powiedział, kucając obok.

Hanna spojrzała na niego. Przez cały dzień była tak zamyślona, że nawet nie zauważyła go na pogrzebie.

– Wszystko w porządku? – zapytał Mike łagodnie, biorąc ją za rękę. – Dlaczego wyszłyście z kościoła? Co się stało?

Hanna z zaciśniętym gardłem spojrzała w kierunku, w którym pobiegły jej przyjaciółki.

– Po prostu odebrano mi ostatnie dwie dobre rzeczy w moim życiu – powiedziała łamiącym się głosem, bo dotarło do niej, że naprawdę straciła przyjaciółki.



# UCIECZKA ARTYSTKI



Aria nawet się nie zorientowała, że wychodząc z kościoła, podeptała kilka kwiatków rosnących na rabatce. Nie zatrzymała się, żeby podziwiać błękitne niebo i pszczoły wędrujące po liściach. Nawet nie czuła, jak nowe zamszowe szpilki ocierają jej skórę pod kostkami. Chciała tylko dogonić Spencer i przemówić jej do rozsądku.

Dlaczego musiały się pokłócić akurat dzisiaj? Emocje wzięły w nich górę. Powinny trzymać się razem. Jutro zaczyna się proces. Spojrzała na parking i zobaczyła, jak Spencer szybkim krokiem idzie w stronę stojących w rzędzie samochodów.

– Spence! – zawołała. – Hej!

Spencer obejrzała się i przyspieszyła kroku.

– Nie mam ochoty rozmawiać.

Aria podbiegła do niej i chwyciła ją za rękę.

– Wszystkie jesteście wstrząśnięte. To straszne, Spence, że pani Fields uważa nas za całe zło tego świata. – Pokazała na parking. – Mam ochotę powybijać okna w jej samochodzie! Otarłaś się o śmierć, dobrze wiem, że to był dla ciebie ogromny szok. Ale musimy...

– Wiesz co, może mama Emily ma rację – przerwała jej Spencer. – Może rzeczywiście wywieramy na siebie zły wpływ i powinniśmy się rozdzielić.

Aria poczuła się tak, jakby uszło z niej powietrze.

– Nie odtrącaj nas – powiedziała błagalnym tonem. – Przecież to nie na nas się wściekasz. Masz mętlik w głowie.

– Dziwisz się? – Spencer otworzyła szeroko oczy. – Emily nie żyje. Nie mogła tego znieść i się zabiła. Może wszystkie powinnyśmy wziąć z niej przykład. To chyba najlepszy wybór.

Aria westchnęła.

– Jak możesz mówić coś takiego? Jeszcze nie wiemy, czy trafimy za kratki!

Spencer zaśmiała się sarkastycznie.

– Nie słuchałaś tych sześćdziesięciu prawników, z którymi do tej pory rozmawialiśmy? Wszyscy uważają, że nasz los jest przesądzony. Wybacz, ale gdyby Emily nie namówiła nas na poszukiwanie Ali, gdybyśmy się tak nie bały jej sprzeciwić, żeby jeszcze bardziej nie wytrącić jej z równowagi, być może ona wciąż by żyła! A my nie wpakowałybyśmy się w tarapaty!

– Aha, więc teraz uważasz, że to wszystko wina Emily? Spencer, posłuchaj mnie..

Spencer nie pozwoliła jej dokończyć.

– Zostaw mnie w spokoju, dobra?

Odwróciła się i zniknęła wśród samochodów. Aria wiedziała, że dalsza rozmowa nie ma sensu, ale czuła się urażona i zdezorientowana. Spojrzała w stronę kościoła. Mogła wrócić do środka, jej rodzina nadal tam była. Jednak tak naprawdę miała ochotę pojechać w jakieś odludne miejsce, byle dalej stąd, od tych wszystkich nieszczęść. Nie bez przyczyny to miejsce przypominało jej o Ali. Tak naprawdę kojarzyło jej się z nią całe Rosewood. Ich kłótnia i wzajemne oskarżenia wydawały jej się częścią wielkiego planu Ali. Zamiast się zjednoczyć i stawić czoło przeciwnościom losu, zwróciły się przeciwko sobie, marnowały siły, wściekały się i przez to mogły wszystko stracić. Tego właśnie chciała Ali, prawda? Pragnęła odebrać im wszystko. Na pewno powiedziałyby teraz: „Ali D. zdobyła kolejny punkt!”.

Przeszła na sąsiedni parking, na którym zaparkowała swoje subaru. Kiedy podeszła bliżej, zauważyła migające czerwone światelko i znajomy czarno-biały wzór na karoserii czekającego na nią samochodu policyjnego.

Bransoletka z czujnikiem. Zupełnie zapomniała o tym, że policja miała przyjechać właśnie tutaj, by założyć jej urządzenie na kostce, odebrać paszport, prawo jazdy i wszystkie dowody tożsamości. Chcieli to zrobić już wczoraj, ale okazało się, że nie mają bransoletek, i potrzebowali dokumentów z sądu, by je zamówić. Aria słyszała też, że zainstalują jej w telefonie mikrochip z GPS-em i urządzeniem rejestrującym rozmowy. Wtedy wiedzieliby, gdzie jest, i słyszeli wszystkie jej rozmowy.

Aria położyła dłoń na torebce. W bocznej kieszeni trzymała swoje dokumenty. Poczowała ucisk w żołądku na samą myśl o tym, że musi oddać paszport, w którym wciąż ma tyle wolnego miejsca na nowe pieczątki. Podróże znaczyły dla niej tak wiele. A perspektywa oddania paszportu sprawiła, że wszystkie jej problemy stały się nagle niemal namacalne. Bez prawa jazdy i dowodu osobistego nie była już Arią Montgomery, tylko dziewczyną czekającą na osadzenie w więzieniu. Przypomniała sobie to, co powiedziała do Noela, kiedy kilka dni wcześniej leżeli w łóżku. „Chciałabym stąd uciec”.

Nagle zaświtała jej w głowie myśl, za którą automatycznie się skarciła. Pomysł powracał jednak do niej uparcie, był bowiem taki kuszący. Ali z pewnością nie wzięła tego pod uwagę. Emily uciekła, popełniając samobójstwo, a przecież istniały jeszcze inne rozwiązania.

Czy Aria mogłaby zrobić coś takiego?

– Wszystko w porządku?

Odwróciła się. Kilka kroków od niej stał Noel w ciemnym garniturze, przestępując z nogi na nogę. W ciągu ostatnich szaleńczych dwudziestu czterech godzin zdążyła tylko raz porozmawiać z nim przez telefon. Nawet nie była pewna, czy Noel przyjdzie na pogrzeb. Teraz stali razem w cieniu, a ona



wtuliła się w niego, czując napływające do oczu łzy.

– Słyszałem waszą kłótnię – szepnął jej Noel do ucha. – Była dość... brutalna.

Aria spuściła głowę.

– To dlatego, że Fieldsowie nie chcą nas znać. Nienawidzą nas. Wszyscy nas nienawidzą.

Noel pogładził ją po plecach.

– Ja cię wciąż lubię.

Wiedziała, że to prawda. Chciała zostać tu na zawsze, w jego ramionach. Ale wiedziała też, że swój plan musi zacząć realizować natychmiast, nie może zwlekać ani chwili dłużej. Otarła łzy.

– Będę za tobą tęskniła.

Noel przekrzywił głowę.

– Aria. Jeszcze nie umarłaś i na razie nie idziesz do więzienia. – Uśmiechnął się do niej smutno. – Musimy myśleć pozytywnie.

Aria wbiła wzrok w ziemię. Bardzo chciała wyjaśnić Noelowi, co tak naprawdę ma na myśli, ale nie mogła. On ścisnął jej rękę.

– Musimy pogadać o tym, co się stało w New Jersey. Znalazłyście tam Ali? Boicie się czegoś?

– Nie, nic nie znalazłyśmy. – Nie mogła spojrzeć mu w oczy. – Muszę już iść.

Noel zmarszczył brwi.

– Dokąd?

Ale ona już się od niego oddalała.

– Kocham cię – rzuciła na pożegnanie i zaczęła biec. – Powiedz moim rodzicom, żeby się o mnie nie martwili. Powiedz im, że nic mi się nie stanie.

– Aria! – zawołał Noel.

Tymczasem ona biegła co sił w nogach. Kiedy wbiegła na wzgórze, za którym ciągnęła się droga, obejrzała się, ale Noela za nią nie było.

Przedarła się przez leśną gęstwinę i wpadła na podwórko przy domu. Minęła huśtawkę i piaskownicę. Na końcu drogi widziała już stację kolejową. Dotarła do niej szybko, zbiegając ze wzgórza. Na tablicy informacyjnej przeczytała, że następny pociąg do Filadelfii odjeżdża za dwadzieścia minut. Aria rozejrzała się nerwowo. Bała się, że na ulicy w każdej chwili zjawią się policjanci. Na pewno wszyscy żałobnicy wyszli już z kościoła, a funkcjonariusze domyślili się, że Aria im się wymknęła.

Żadnego samochodu policyjnego nie było. Pociąg wjechał na stację. Aria jeszcze raz obejrzała się przez ramię i wsiadła do wagonu po metalowych schodkach. Pociąg ruszył, a wagon zakołysał się na torach.

Ktoś zakaszłał.

Aria pisnęła z przerażenia. Konduktor wyrósł przed nią jak spod ziemi.

– Dokąd? – zapytał znudzonym głosem.

Aria przełknęła ślinę.

– Na lotnisko – odparła, wręczając mu banknot dziesięciodolarowy. – Proszę zatrzymać resztę.

Konduktor wziął pieniądze i odszedł. Klucze przy jego pasku pobrzękiwały cicho.

Aria odetchnęła głęboko. „Nic ci się nie stanie”, uspokajała się w myślach. Instynktownie sięgnęła do torebki, upewniając się, że paszport nigdzie nie zniknął. „Wszystko będzie w porządku”.

Bardzo chciała wierzyć, że tak właśnie będzie.



# PORA NA SPENCER



Kilka godzin po pogrzebie Spencer siedziała w milczeniu na fotelu dla pasażera w mercedesie, którym kierowała jej mama. Jechały drogą numer 76 do miasta. Pani Hastings skrzywiła się i machnęła ręką w kierunku jadącego przed nią forda fiesty.

– Gdzie mi się wpychasz? – warknęła ostrzegawczo.

Spencer zacisnęła dłonie. Mama krzyczała na kierowców tylko wtedy, kiedy była naprawdę zła, a teraz miała poważny powód do irytacji. Wczoraj w szpitalu policjant wyjaśnił pani Hastings, że od kiedy Spencer zostanie pozbawiona prawa jazdy, ktoś musi ją wozić na wszystkie spotkania z prawnikami i na rozprawy sądowe. Pani Hastings przyjęła to z grymasem niezadowolenia.

– Tylko że ja mam mnóstwo spraw na głowie – jęknęła. – To dla mnie ogromnie niewygodne.

Oczywiście pani Hastings nie skomentowała wydarzeń, które miały miejsce w Cape May. Nie zapytała, co dziewczyny robiły na plaży. Nie interesowało jej to, jak śmierć Emily zaszokowała Spencer ani jak jej córka się bała, kiedy próbowała ratować przyjaciółkę. Mama uznała pewnie, że będzie jej łatwiej, jeśli nie zaangażuje się emocjonalnie w sprawy Spencer.

Na szczęście Melissa stanęła na wysokości zadania. Dzwoniła co chwila do Spencer, od kiedy ta wyszła ze szpitala, przyniosła jej jedzenie do łóżka i siedziała z nią do późna, oglądając *Arszenik i stare koronki*, ulubiony film Spencer. Melissa przepraszała ją za to, że nie zjawiała się w szpitalu, kiedy Spencer się obudziła. Pracowała przez weekend i dowiedziała się o całej sprawie dopiero po tym, jak jej siostrę wypisano ze szpitala. Spencer nie miała jej tego za złe. Zresztą czułaby się skrępowana, przebywając w jednym pomieszczeniu z Melissą i Wrenem.

Zastanawiała się, czy powinna powiedzieć siostrze o swoim przypadkowym spotkaniu z Wrenem, ale do tej pory nie nadarzyła się sposobność. Uznała, że to nieistotne. Miała jeszcze tylko raz się z nim spotkać podczas rutynowej kontroli, a potem już nigdy go nie zobaczy.

Kilka minut później jechały przez Market Street, potem zatrzymały się pod szpitalem Jeffersona.

– Zaczekam tam. – Mama wskazała kawiarnię na rogu Walnut Street.

Spencer podziękowała i wysiadła z samochodu. Kiedy weszła do lobby, w którym unosił się zapach środków dezynfekujących, poczuła, jak jej napięcie opada. Przejrzała się lustrze wiszącym na ścianie obok recepcji. Miała rozmazany makijaż i zaczerwienione oczy. Ostatnio dużo płakała.

Bezwiednie zaciskając pięści, przypomniała sobie dzisiejszą kłótnię w kościele. Jak Hanna mogła

wygadywać takie głupoty! Jak mogły razem z Arią twierdzić, że wcale nie chciały zostawać w Cape May, sugerując, że to przez nią Emily umarła? Nie wiedziały, że Spencer i tak ma ogromne wyrzuty sumienia? Nie wyczuwały, że ją też dręczy poczucie winy? Żałowała, że nakrzyczała na Hannę i prawie rzuciła się na nią z pięściami. Co w nią wstąpiło? Co się z nimi stało? Wyobraziła sobie, że Ali podgląda je z ukrycia i śmieje się w najlepsze. Podła suka.

Spencer wzięła głęboki oddech. Teraz musiała się zająć ważniejszymi sprawami. Czekał na nią Wren. Otarła łzy i weszła do windy.

Gabinet Wrena mieścił się na trzecim piętrze, naprzeciwko drzwi prowadzących na oddział. W poczekalni na stoliku leżały rozrzucone czasopisma, na ścianie wisiał telewizor z płaskim ekranem. Właśnie nadawano jakiś talk-show. Spencer podała swoje nazwisko pielęgniарce i usiadła na krześle. Kiedy próbowała skrzyżować kostki, uderzyła stopą w niewielki ekran przyczepiony do opaski, którą policja zamontowała na jej kostce tuż po pogrzebie. Z odrazą i nienawiścią spojrzała na urządzenie na stałe przymocowane do jej nogi.

W drzwiach stanął Wren.

– Ach, to ty, Spencer – powiedział. – Wejdz.

Spencer uniosła wysoko głowę i nawet na niego nie spojrzała. Wren zaprowadził ją prosto do gabinetu i posadził naprzeciwko siebie. Patrzyła na jego adidasy. Zirykowało ją to, że nosił te same buty co rok temu, kiedy jeszcze studiował. Nadal pachniał tak samo, dymem papierosowym. Zastanawiała się, czy nadal pali. Kiedyś, w czasie ich pierwszego spotkania w restauracji Moshulu wypalili razem papierosa.

– Jak wyglądał pogrzeb Emily? – zapytał, wyciągając segregator. – Był dzisiaj, prawda?

Spencer spojrzała na niego badawczo.

– Skąd wiesz?

Wren spojrział z zawstydzeniem na swoje dłonie.

– Przepraszam, dowiedziałem się z telewizji. Wiem, że to dla ciebie bardzo trudna sytuacja. Tak blisko się przyjaźniłyście.

Spencer spojrzała na tablicę przedstawiającą ludzkie ciało i tylko westchnęła.

– Możemy zacząć badanie? – zapytał ostrożnie Wren, kładąc segregator na biurku.

Spencer wzruszyła ramionami.

– Rób swoje.

Wren wstał i zaczął badać Spencer stetoskopem. Osłuchiwał jej plecy i klatkę piersiową. Spencer zaczerwieniła się, kiedy jego ręce znalazły się tak blisko jej piersi. Siedziała prosto, próbując odsunąć od siebie erotyczne myśli.

– Trochę czytałem o waszym procesie – powiedział łagodnie Wren. – Zaczyna się jutro, prawda? Pewnie się bardzo stresujesz? Dobrze sypiasz?

Spencer wzruszyła ramionami.

– Niezbyt.

– Przepisać ci środki nasenne?

– Nie zrobiłam tego – odparła Spencer i westchnęła. Nie zamierzała go wtajemniczać w swoje osobiste sprawy.

Wren spojrzał na nią.

– Wiem o tym. Nie wierzyłem w to ani sekundę.

Spencer czuła, jak coś ściska ją w gardle. Wren był jedyną osobą, która wierzyła, że Spencer nie potrafiłaby popełnić takiej zbrodni.

– Nie mogą cię chyba skazać na podstawie materiałów, które zgromadzili, prawda? – zapytał Wren. – Chyba nie mają dostatecznie mocnych dowodów?

Spencer skubała skórkę przy paznokciu.

– Na podłodze znaleźli ślady krwi Alison i jej zęb. Wielu prawników, z którymi rozmawiałam, twierdzi, że to wystarczy, by nas skazać.

– Nie wierzysz, że ona umarła?

Spencer spuściła głowę. Policja zmusiła ją do przyznania się, po co pojechały do New Jersey. Powiedziały, że szukały Ali, bo dostały informacje na temat miejsca jej pobytu. Nie dodała jednak, że włamały się do domu starszej kobiety. Oczywiście, sprawa trafiła na pierwsze strony gazet. „Kłamczuchy desperacko próbują wskrzesić ducha Ali”, głosiły nagłówki. Teraz wszyscy uważali je za jeszcze większe wariatki. Wren obracał w dłoni bloczek z receptami.

– Uważasz, że nie masz żadnych szans?

„Chyba, że uda mi się wykombinować sto tysięcy dolarów”, pomyślała Spencer, przypominając sobie rozmowę z Angelą. Wydawało jej się, że tamta rozmowa odbyła się milion lat temu.

Kiedy podniosła głowę, Wren patrzył na nią z takim współczuciem, jakby chciał ją przytulić. Zbliżyła się do niego, stęskniona za bliskim kontaktem z drugim człowiekiem. Ale w tej samej sekundzie zamarła. Przecież nie mogła rzucić się na szyję pierwszemu lepszemu facetowi, który okazał jej sympatię. Zacisnęła zęby.

– Chyba powinieneś zmienić mi opatrunek na ramieniu.

Podwinęła rękaw, pokazując Wrenowi stary bandaż. Patrzył na niego chwilę, potem westchnął.

– Nienawidzę siebie za to, co ci zrobiłem – powiedział cicho. – Wiem, że nadal mnie nienawidzisz.

Poczuła, jak sztywnieją jej wszystkie mięśnie. Wren zdradził z nią Melissę. Potem Spencer się w nim zakochała. A potem on zdradził ją z Melissą. Ale ta historia wydarzyła się w zamierzonych czasach. Nie zamierzała dawać mu satysfakcji i pozwolić myśleć, że nadal żywi do niego urazę.

– To by dla mnie wiele znaczyło, gdybym wiedział, że mi wybaczyłaś. – Wren patrzył na nią

błagalnie. – To, że cię skrzywdziłem, nie daje mi spokoju. Nie mogę o tym zapomnieć.

Spencer wiedziała, że jeśli się odezwie, powie za wiele, dlatego tylko wzruszyła ramionami.

– Wybaczasz mi? – zapytał Wren.

Zagryzła policzek od wewnątrz. Zaczynała się łamać.

– O, Boże. No dobra. Wybaczam ci.

Wren spojrzał na nią z niedowierzaniem.

– Na pewno?

– Tak – odparła Spencer i odetchnęła głęboko. – Tak – powtórzyła.

W tej chwili uświadomiła sobie, że naprawdę nie żywi do niego urazy. Przecież miała teraz na głowie ważniejsze problemy. To, że Wren oszukiwał jednocześnie ją i Melissę, wydawało jej się niczym w porównaniu z innymi, naprawdę dramatycznymi wydarzeniami w jej życiu. Spencer wyciągnęła do niego rękę.

– Możesz mi zabandażować ramię?

– No jasne – odparł Wren.

Przysunął krzesło do Spencer i ostrożnie zmienił jej opatrunek. Próbowwała nie patrzeć na jego długie, smukłe palce i cieszyła się, że Wren już nie słyszy jej galopującego serca. Wren co chwila spoglądał na nią i posyłał jej łagodny uśmiech.

– Gotowe. – Wygładził bandaż. – Powinien się trzymać przez jakiś czas.

– Dzięki. – Spencer wstała i wzięła torebkę. – Mogę już iść?

– Tak – odparł Wren. Mięsień na jego policzku zadrżał. – Chociaż...

– Do zobaczenia – powiedziała Spencer jednocześnie i spojrzała na Wrena. – Przepraszam, co chciałeś powiedzieć?

Policzki Wrena poczerwieniały.

– Chciałem tylko, żebyś wiedziała, że mam twój numer i chciałbym się czasem do ciebie odezwać.

– Obracał w palcach stetoskop. – Może pójdziemy kiedyś na kawę?

Spencer wpatrywała się w niego przez chwilę. Z jednej strony trochę jej pochlebiało, że Wren chce ją zaprosić na randkę. Z drugiej strony ją to zezłościło. Naprawdę mu się wydawało, że właśnie teraz znajdzie dla niego czas?

– To chyba nie jest najlepszy pomysł – odparła bez ogródek.

Wren zamrugął.

– Och.

Wzruszyła ramionami.

– Bardzo się do siebie zbliżyliśmy z Melissą. Nigdy się tak dobrze nie dogadywałyśmy. Nie gniewaj się, ale to mogłoby się zmienić, gdybyś znowu pojawił się w naszym życiu.

Wren ze smutną miną pokiwał powoli głową.

– Aha. Rozumiem. No dobrze.

Spencer milczała chwilę, potem skinęła głową i pożegnała się. Poczwała satysfakcję, bo podjęła dojrzałą decyzję. Melissa była dla niej ważniejsza niż relacja z chłopakiem.

Nawet z Wrenem, chłopakiem z wielkimi oczami, seksownym głosem i delikatnymi dłońmi.





# LĄDOWANIE



– Proszę pani? Proszę pani?

Aria obudziła się gwałtownie. Przed nią stała śliczna blondynka w obcisłym uniformie i miała dziwną minę.

– Będzie pani mieć kłopoty – oznajmiła bez cienia emocji.

Arii serce podeszło do gardła. Rozejrzała się. Przed nią ciągnęły się rzędy foteli, w uszach dźwięczał znajomy pomruk silników samolotowych. W kabinie unosił się zapach stóp. Na fotelu po drugiej stronie przejścia spał pasażer z przewodnikiem po Paryżu na kolanach. Siedzące przed nią dwie osoby rozmawiały cicho po francusku. Dopiero teraz do Arii dotarło, że wcale nie śniła, kiedy kupowała bilet lotniczy i wsiadała do samolotu do Paryża. To wszystko wydarzyło się naprawdę.

Jeszcze raz spojrzała na stewardesę. „Będzie pani mieć kłopoty”. Jak mogła być tak naiwna, by myśleć, że uda jej się uciec? Nie mieściło się jej w głowie, że policja nie czekała na nią na lotnisku ani nie zatrzymała jej, kiedy wyciągnęła z bankomatu ogromną sumę na bilet do Francji. Pracownik linii lotniczych nie zbladł i nie sięgnął po telefon, widząc nazwisko Arii w paszporcie. Bez problemów wsiadła do samolotu, którego nikt nie próbował zatrzymać. Nie wierzyła, że jej się udało.

Oczywiście, że miała kłopoty. Uciekła z kraju jak jakaś terrorystka. Stewardesa pokazała na nogi Arii, zagradzające przejście.

– Będzie pani mieć kłopoty, jak przyjedziemy z wózkiem – wyjaśniła. – Może pani trochę się przesunąć?

– Och.

Aria usiadła prosto. Stewardesa posłała jej chłodny uśmiech i odeszła. Aria przesunęła dłońmi po twarzy. Tym razem jej się upiekło.

Wyjrzała przez okrągłe okienko. Na zewnątrz było jasno, choć jej zegarek pokazywał za piętnaście trzecią w nocy. Całe Rosewood już spało. Wyobraziła sobie Noela śpiącego w swoim łóżku. Czy próbował wejść do jej pokoju przez okno? Martwił się o nią? Powtórzył policji to, co powiedziała mu na odchodnym? A jej rodzina? Pewnie się o nią zamartwiali. Wyobraziła sobie mamę, która nie potrafi sobie znaleźć miejsca, Mike’a, który przewraca się z boku na bok w bezsennej noc, a także Hannę i Spencer. Pomyślała o nich, czując dławienie w gardle. Czy będą miały jej za złe, że nie włączyła ich do swojego planu? Ale przecież nie miała wyboru, musiała zdecydować się na ten szaleńczy krok. Jednej dziewczynie łatwiej uciec niż trzem. W dodatku nie miała czasu, żeby je

o wszystkim poinformować. A po ich kłótni wciąż czuła do nich żal. Nie ukryła przed nimi celowo swojego planu, lecz cieszyła się, że teraz ma trochę przestrzeni tylko dla siebie.

Kiedy to sobie uświadomiła, poczuła wyrzuty sumienia. Jej przyjaciółki miały same stanąć przed sądem i zmierzyć się ze wszystkimi problemami, przed którymi ona uciekła. Zachowała się egoistycznie. Może zbyt egoistycznie.

– Dzień dobry, mówi kapitan – odezwał się męski głos. – Wkrótce wylądujemy na lotnisku imienia Charles’a de Gaulle’a. Jest ósma czterdzieści pięć czasu lokalnego.

Pasażerowie zaczęli przygotowywać się do lądowania. Sąsiad Arii, biznesmen, który na szczęście w czasie lotu nie powiedział do niej nic poza krótkim „przepraszam”, teraz starł ślinę z policzka i schował dokumenty do aktówki. Aria powoli włożyła do torby iPoda i kupione na lotnisku gazety, a potem patrzyła na majaczący w dole Paryż. Kilka chwil później samolot wylądował. Włączyło się górne światło. W kabinie rozległa się muzyka. Pasażerowie wstali i zaczęli wyciągać torby ze schowków. Nikt nie przyglądał się podejrzliwie Arii.

Z bijącym sercem odpięła pas i czekała, aż pozostali pasażerowie wyjdą z kabiny. Stewardesa pożegnała się z biznesmenem siedzącym koło Arii, lecz na nią nie zwróciła uwagi. W terminalu nie było prawie nikogo, bo o tej porze przylatywał tylko ten samolot. Wszyscy podążyli do odprawy celnej, a Aria poszła za nimi. Bała się, że inni pasażerowie zaczną się jej przyglądać, konfrontacja z nimi wydawała się nieunikniona. Nie mogła przecież wyskoczyć przez okno i przejść przez ogrodzenie.

Wszyscy tłoczyli się w drzwiach prowadzących do odprawy celnej, ustawieni w krętej kolejce. Aria z bijącym sercem spojrzała na urzędników stojących na stanowiskach. Dotknęła telefonu ukrytego w torbie i wyłączyła go. Gdyby był włączony, policja mogłaby ją z łatwością namierzyć. Tak bardzo chciała odsłuchać wiadomości i przeczytać SMS-y. Ile osób do niej zadzwoniło? Noel na pewno. Mike? Rodzice? Hanna? Policja?

Nagle serce w niej zamarło, kiedy zobaczyła jedną ze stojących przed nią w kolejce pasażerek. Dziewczyna miała spięte w kucyk blond włosy z rudawym odcieniem i rytmicznie kiwała głową w takt muzyki, której słuchała przez słuchawki. Na ramieniu niosła sportową torbę, a jej niebieska bluza miała na plecach napis: MISTRZOSTWA DELAWARE VALLEY W PŁYWANIU. Emily miała taką samą bluzę.

W sercu Arii pojawiła się nadzieja. A może to Emily? Może udało jej się uratować i wpadła na ten sam pomysł co Aria. Uciekła z kraju. Cudownie! Aria będzie miała towarzystwo! Razem postanowią, co zrobią dalej!

Aria przeciskała się przez tłum, czując ogromne szczęście.

– Tak się cieszę, że cię widzę! – zakrzyknęła, chwytając Emily za ramię.

Dziewczyna się odwróciła. Kąciki jej ust powędrowały w dół. Nie miała piegów ani takiego błysku

i inteligencji w oczach jak Emily. Przechyliła głowę i zmęczonym wzrokiem patrzyła na zmiętą, czarną sukienkę Arii, włożoną specjalnie na pogrzeb, na jej rozmazany makijaż i włosy w nieładzie.

– Słucham? – zapytała z południowym akcentem.

Aria zrobiła krok w tył, zbита z tropu.

– O-och – wyjąkała. – Przepraszam.

Dziewczyna założyła słuchawki. Aria wróciła na swoje miejsce w kolejce. Nagle nie mogła oddychać. Miała nadzieję, że kiedy ucieknie za granicę, przestanie myśleć o śmierci Emily. Tutaj mogłaby o niej szybciej zapomnieć. A tymczasem już po kilku minutach na lotnisku w Paryżu dopadł ją dojmujący smutek.

Odprawa odbywała się szybko i sprawnie. Po chwili celnik gestem przywołał Arię. Podeszła do niego na chwiejnych nogach. Przy drzwiach stał pies, który bacznie obserwował Arię.

– Proszę paszport – powiedział celnik znudzonym głosem.

Aria drżącą dłonią wyciągnęła dokument z torebki. Urzędnik spojrzał na paszport, a potem przyjrzał się Arii. Przez chwilę sprawdzał coś na ekranie komputera. Aria słyszała szum w uszach. Czy sprawdzał jakąś listę? Czy po cichu uruchomił alarm, zawiadamiający policję o tym, że zidentyfikował przestępczynię?

– Przyjechała pani w celach zawodowych czy na wakacje? – zapytał celnik.

Jego wysoki, piskliwy głos zupełnie ją rozbroił. Patrzyła na niego, powstrzymując śmiech. Wyglądała na kogoś, kto przyjeżdża do Francji w celach zawodowych?

– N-na wakacje – wyjąkała.

– Na jak długo?

– Na tydzień.

Aria nie przygotowała sobie wcześniej odpowiedzi na to pytanie, ale celnik pokiwał głową i nie pytał o nic więcej. Aria czuła, że po jej plecach płynie cienka strużka potu. Nagle zachciało jej się sikać. Spojrzała w stronę drzwi i z przerażeniem zauważyła, że pies nadal ją obserwuje.

Ku jej zdumieniu celnik wbił pieczętkę do jej paszportu i oddał jej dokument.

– Proszę, panno Montgomery. Życzę miłego pobytu.

Aria powoli wzięła od niego paszport, nie wierząc w to, co się stało. Kiedy schowała dokument, natychmiast pobiegła w stronę wyjścia. Odetchnęła z ulgą, kiedy wreszcie znalazła się w holu terminalu, na francuskiej ziemi. Wokół niej tłoczyli się ludzie, a zewsząd dobiegały do niej ich głosy. Zgubiła się w tłumie. Ruszyła w kierunku windy i zauważyła wyjście na postój taksówek. Nie zamierzała zostawać w Paryżu ani nawet we Francji. Policja z pewnością namierzyła już jej lot. Chciała wyjechać z Francji pociągiem albo wynajętą taksówką, której kierowca nie zapytałby jej o dowód tożsamości.

Serce znowu zaczęło jej mocniej bić, tym razem z podekscytowania. Dokąd mogła pojechać?

Nawet nie wiedziała, które granice w Europie może przekroczyć, nie okazując paszportu. Może powinna pojechać do Mediolanu albo do jakiegoś sennego hiszpańskiego miasteczka. Albo do Danii. A może do Szwajcarii. Tak się cieszyła, że przyjechała do Europy. Świat znowu stanął przed nią otworem.

„Mam was wszystkich gdzieś”, pomyślała z radością. Wróciła myślami do Emily. Co z tego, że nie spotkała jej przed chwilą w terminalu. Może przyjaciółka czuwała nad nią zza grobu. Może to ona prowadziła Arię i sprawiła, że nikt jej nie złapał. Dzięki niej Aria bez przeszkód dotarła do Francji. Przecież Emily najbardziej z nich wszystkich chciała dopaść Ali i uwolnić się od niej.

Może los zdecydował, że przynajmniej Arii udało się odzyskać wolność. Żałowała, że nie ma przy niej przyjaciółek.



# BRANSOLETKA NA NOWĄ DROGĘ ŻYCIA



– W co chcesz się ubrać? W szary kostium w prążki czy wolisz klasyczną czerń?

Hanna podniosła głowę znad toaletki. Był wtorek. Mike stał przed dużym lustrem, trzymając w górze oba stroje i mizdrząc się jak królowa piękności.

– Wolałbym, żebyś pokazała nogi – powiedział, wieszając z powrotem do szafy oba skromne kostiumy i wyciągając obcisłą, błyszczącą i bardzo krótką sukienkę, którą Hanna włożyła kiedyś na imprezę z Hailey Blake. – W tej z pewnością zachwyciłabyś ławę przysięgłych.

– Na pewno. Szczególnie dzięki tej ozdobie.

Hanna podniosła nogę, pokazując opaskę z czujnikiem na kostce. Urządzenie okazało się szalenie niewygodne. Musiała owijać je folią, kiedy brała prysznic. Kiedy tylko próbowała obrócić się z boku na bok w łóżku, zahaczała o prześcieradło. Nie mogła nosić obcisłych dżinsów. Teraz jednak nie mogła powstrzymać się przed uśmiechem. Mike próbował poprawić jej nastrój, choć akurat tego dnia Hannie nie było do śmiechu.

Jak na zawołanie w telewizji skończył się blok reklamowy i rozpoczęto poranne wiadomości. Na ekranie pojawiła się twarz Hanny. Zdjęcie przedstawiało ją na sali sądowej w trakcie poprzedniego procesu w sprawie Tabithy Clark.

– Dziś rano rozpoczyna się proces Ślicznych Kłamczuch – oznajmił spiker.

Na ekranie pokazywano twarze Aarii, Spencer i Emily.

– Po tragicznej śmierci Emily Fields, która w sobotę odebrała sobie życie, pojawiły się pogłoski o możliwym przesunięciu procesu, lecz oskarżyciel domagał się niezwłocznego rozpoczęcia rozprawy.

Prokurator okręgowy Brice Reginald, mężczyzna o ostro zarysowanym nosie, pokazał się na ekranie. Hanna już go nienawidziła za zaczesane do tyłu włosy i niegustowne muszki.

– Współczuję rodzinie panny Fields, ale inna rodzina domaga się odpowiedzi na swoje pytania. Rodzina państwa DiLaurentis – powiedział spokojnym, nosowym głosem. – Pan DiLaurentis ma wziąć udział w dzisiejszej rozprawie i zapewniłem go, że będziemy postępować tak, by jak najszybciej doprowadzić sprawę do pomyślnego końca. Sprawiedliwości stanie się zadość.

Hanna skrzywiła się z niesmakiem. Na miejscu pana DiLaurentisa nie pokazałaby się w sądzie. Przecież dobrze wiedział, że Ali była bezwzględną zabójczynią i potrafiła kłamać jak z nut. Poza tym to nie on, tylko pan Hastings był ojcem Ali. Lecz on wspierał tylko Spencer. Sprawa była tak

zawikłana, że Hannę rozboleła głowa.

Zastanawiała się, co o tym wszystkim myśli Jason. Pani DiLaurentis została w domu, bo była pogrążona w żałobie, ale jak zamierzał się usprawiedliwić Jason? Przecież był na tyle inteligentny, żeby nie wierzyć w to, co mówią media.

– Co pan sądzi o linii obrony? – zapytał reporter prokuratora. – Adwokat oskarżonych twierdzi, że panna DiLaurentis żyje.

Reginald prychnął pogardliwie.

– Dla mnie to oczywiste, że panna DiLaurentis została zamordowana.

Hanna westchnęła ciężko. Mike wyłączył głos w telewizorze.

– Nie ma sensu tego oglądać. – Podeszedł do Hanny i objął ją. – Wszystko będzie dobrze. Obiecuję ci. Będę z tobą przez cały czas.

Hanna już miała mu odpowiedzieć, kiedy odezwał się jego telefon. Spojrzał na ekran i spochmurniał.

– To dziennikarz? – zapytała spłoszona Hanna.

W ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin dzwoniło do niej tyle osób, że jej poczta głosowa zablokowała się dwukrotnie. Mike wspominał, że dziennikarze zdobyli też jego numer.

– Nie – odparł szeptem Mike, wpatrując się w ekran. – Moja mama nadal nie może skontaktować się z Arią.

Hanna przechyliła głowę.

– Od kiedy?

Mike zaczął pisać SMS-a.

– Od wczorajszego wieczoru. Nie widziałem jej dziś rano, ale myślałem, że nocowała u Noela. Wyszedłem wcześniej, a teraz do domu przyjechała policja. Aria nie zgłosiła się, żeby oddać dokumenty, i nie założono jej bransoletki z czujnikiem. Podobno na lotnisku podjęła z konta mnóstwo pieniędzy.

Hanna zmarszczyła brwi.

– Chyba żartujesz. – Nie mieściło jej się w głowie, że Aria mogłaby zrobić coś takiego. – Myślisz, że uciekła za granicę?

– Nie wiem. Ale to byłoby bardzo głupie posunięcie. – Mike spojrział na Hannę z przerażoną miną. – Nie mogę uwierzyć w to, że do nikogo nie zadzwoniła. Nie odzywała się do ciebie?

Hanna zagryzła dolną wargę.

– Nie – odparła cicho.

Po ich kłótni próbowała dodzwonić się do Arii, lecz za każdym razem włączała się jej poczta głosowa.



Mike zacisnął usta.

– O co się pokłóciłyście?

Hanna bezradnie opuściła ręce.

– O Emily, o Ali... sama nie wiem o co.

Próbowała przeanalizować ich kłótnię, ale to nie miało sensu. Czy naprawdę należało obwiniać Spencer o samobójstwo Emily? Spencer zaproponowała, żeby zostały na noc w New Jersey, choć lepiej by zrobiły, gdyby wróciły do domu. Emily nic by się nie stało, a one nie zostałyby przyłapane na łamaniu sądowego zakazu i warunków zwolnienia.

Przecież nie mogły przewidzieć, że to właśnie się stanie. Hannie przypomniawszy się wypadek, któremu uległa zeszłego lata. Chciała odwiedzić do domu pijaną Madison, ale w jej samochód wjechało auto prowadzone przez A. Przecież nie zaplanowała tego wypadku.

Hanna próbowała dodzwonić się do Spencer, lecz ona odrzuciła połączenie. Zresztą, Hanna nie wiedziała, co mogłaby jej powiedzieć. Że jest jej przykro? Ale czy tak było naprawdę? Irytowało ją to, że Spencer nie próbowała się z nią skontaktować. A przecież powinna przeprosić za to, co powiedziała Hannie w czasie pogrzebu. Dlaczego to Hanna musiała jako pierwsza podać rękę na zgodę?

Mike usiadł na łóżku i obracał telefon w dłoniach.

– Jak sądzisz, dokąd pojechała?

Hanna wzruszyła ramionami.

– Może nigdzie? Może chciała tylko wyprowadzić policję w pole?

– Założę się, że poleciała do Europy – powiedział cicho Mike. Przeczesał włosy dłonią. – Mam tylko nadzieję, że jest bezpieczna. – Nagle zrobił przerażoną minę. – Chyba nie zrobiła czegoś głupiego? Nie poszła w ślady Emily?

– Nie mamy pewności, że Emily nie żyje – odparła automatycznie Hanna.

Mike przekrzywił głowę.

– Han. Chyba jednak mamy pewność...

Hanna zamknęła oczy. Nie była tego pewna. Zeszłej nocy przeczytała mnóstwo artykułów o ludziach, którzy przeżyli gwałtowne sztormy i tsunami. Wola przetrwania potrafiła czynić cuda. Może Emily, już na pełnym morzu, doszła do wniosku, że nie chce umierać.

Wzrok Hanny powędrował w stronę obitego pluszem krzesła w rogu pokoju. Leżała na nim sukienka, którą Hanna włożyła na pogrzeb Emily. Obok stała jej torebka i buty. Zauważyła też ulotkę, którą przyniosła z kościoła. Widniało na niej nazwisko Emily i kilka jej zdjęć. Jedno z nich zrobiono na długo przed tym, nim się poznały. Emily jako mała dziewczynka stała na łączce pełnej dmuchawców. Inne uwieczniało moment z szóstej klasy, kiedy dziewczyny spotkały się po raz pierwszy. Kilka innych fotografii przedstawiało Emily w gimnazjum i liceum. Na każdej z nich wyglądała tak słodko, uroczo i radośnie.

Kiedy Hanna przymknęła powieki, przed jej oczami pojawiły się ponure obrazy. Zobaczyła puste łóżko Emily, gładką kołdrę i poduszkę. Pomyślała o wszystkich rzeczach, których Emily już nigdy nie dotknie, nie będzie używać, nie zachwyci się nimi. Wzięła telefon i zaczęła pisać SMS-a o tym, jak podle się czuje. Nagle uświadomiła sobie, że zaadresowała go do Emily. Nic dziwnego. Przecież to do niej zwracała się zawsze, kiedy chciała się zwierzyć z najtrudniejszych spraw.

Zadrgał jej podbródek. Opadła na łóżko i ukryła głowę między kolanami. Mike położył jej dłoń na plecach.

– Hej, już dobrze – uspokajał ją. – Przejdziemy to razem.

– Naprawdę tak sądzisz? – zapytała, czując łzy płynące po policzkach. – Emily nie żyje. Spencer się do mnie nie odzywa, a ja niedługo trafię do więzienia. Do więzienia, Mike. Nie zostało mi nic. Nie mam przyszłości, przyjaciółek ani żadnych perspektyw...

– Przestań. – Mike zmarszczył czoło i położył dłonie na biodrach. – Jeszcze nie straciłaś wszystkiego. Masz mnie.

Hanna otarła łzy.

– Ale jak długo będziesz na mnie czekał? Mogę trafić za kratki na trzydzieści lat, a może więcej. Przecież nie wytrzymasz tak długo bez seksu.

Próbowała zażartować, ale kiedy się uśmiechnęła, natychmiast zaczęła płakać jeszcze bardziej.

– Na ciebie warto poczekać.

Palce Mike'a rysowały kółeczka na plecach Hanny.

– Teraz tak mówisz, ale...

Mike się odsunął.

– Nie wierzysz mi?

– Nie o to chodzi. Po prostu...

Hanna wpatrywała się w ekran telewizora stojącego po drugiej stronie pokoju. Piękna brazylijska modelka zmysłowo piła przez słomkę colę z puszki.

– Na świecie jest mnóstwo ładnych dziewczyn, Mike – powiedziała cicho. – A ja nie chcę, żebyś przeze mnie zmarnował sobie życie.

Mike spojrzał na nią z irytacją.

– Nawet tak nie mów. Chcesz, żebym ci udowodnił, że na ciebie zaczekam?

Zbliżył się do niej i nagle przed nią uklęknął.

– Wyjdź za mnie, Hanno Marin – powiedział zupełnie serio, patrząc jej prosto w oczy. – Jeszcze dzisiaj.

– Ha ha – zaśmiała się głucho Hanna, sięgając po chusteczkę i wycierając oczy.

Mike zdjął z nadgarstka żółtą gumową bransoletkę z logo drużyny lacrosse i podał ją Hannie.

– Nie mam pierścionka zaręczynowego, ale weź to – powiedział. – Mówię serio. Weźmy ślub.

Choćby jutro.

Hanna zamrugła z niedowierzaniem.

– Mówisz poważnie?

– Oczywiście.

Hanna wytarła nos.

– Urządzimy ceremonię i podpiszemy wszystkie dokumenty? Możemy wziąć legalny ślub?

W naszym wieku?

Mike zmarszczył brwi.

– Chyba tak. Oczywiście, że chcę się z tobą oficjalnie ożenić. Pragnę cię, Hanno, i chcę, żebyś wiedziała, że nie zmienię zdania. Bez względu na okoliczności.

Hanna przyglądała się gumowej bransoletce. Mike dostał ją, kiedy awansował do szkolnej reprezentacji. Kiedyś na Jamajce, zanim jeszcze poznały Tabithę, wybrali się razem na masaż. Hanna zauważyła, że Mike nie zdjął bransoletki, choć proszono ich, by ściągnęli całą biżuterię. „Bez niej czułbym się nie do końca sobą”, oświadczył z poważną miną.

Hanna chciała spędzić całe życie z Mikiem i po chwili doszła do wniosku, że małżeństwo to doskonały pomysł. Ujął ją jego gest. Mike dobrze wiedział, jaki los ją czeka. Pewnie miał świadomość, jak trudno być z kimś, kto siedzi w więzieniu. Na pewno zauważył to, oglądając serial *Orange Is the New Black*. Chyba nie skupiał się tylko na lesbijskich scenach erotycznych.

Spojrzała na niego.

– Urządzimy prawdziwe przyjęcie weselne?

Mike wzruszył ramionami.

– Jeśli tylko chcesz.

– Będę mogła włożyć białą suknię i urządzić wesele?

Mike się uśmiechnął.

– Czy to oznacza, że się zgadzasz?

Hanna zagryzła wargi i nagle się zawstydziała.

– Chyba tak – wyszeptała i objęła Mike’a. – Tak, Mike’u Montgomery, choć to szalony pomysł, wyjdę za ciebie.

– Właśnie to chciałem usłyszeć – wyszeptał Mike i wsunął swoją bransoletkę na jej wąski nadgarstek.

Hanna zamknęła oczy i roześmiała się. Z tą bransoletką czuła się znacznie lepiej niż z pierścionkiem z największym nawet brylantem na palcu. To było naprawdę bezcenne uczucie.



# DRAMAT NA SALI SĄDOWEJ



Spencer nigdy w życiu nie pomyślałaby, że w ciągu kilku lat aż tyle razy przyjdzie jej odwiedzić sąd w Rosewood. Znała to miejsce jak własną kieszeń. Wiedziała, że można uniknąć spotkania z dziennikarzami, korzystając z bocznego wejścia. Wiedziała, która maszyna z przekąskami się nie zacina. Wiedziała nawet, która ławka na sali sądowej irytująco trzeszczy.

Kiedy jednak pierwszego dnia ich procesu wchodziła po schodach do budynku, sąd wyglądał zupełnie inaczej. Nigdy wcześniej nie widziała tu tylu kamer, które stały nawet przy bocznych wejściach. Zgromadzony tłum krzyczał jej imię, kiedy wchodziła do środka. Zauważyła grupkę osób w podkoszulkach z napisem „Kociaki Ali – jednoczcie się!”.

Spencer zamarła, widząc fanów swej największej przeciwniczki. Wyglądali zupełnie zwyczajnie. Na czele grupy stała gruba kobieta z tłustymi rudymi włosami, do złudzenia przypominająca nauczycielkę, która dawno temu udzielała Spencer lekcji gry na fortepianie. Teraz nachyliła się do przodu, wbijając w nią nienawistny wzrok.

– Przygotowałaś się do odsiadki, suko?

Cała grupa zarechotała. Spencer czym prędzej się od nich oddaliła. Serce waliło jej jak młotem.

W środku ustawiono dodatkowe stanowiska kontroli bezpieczeństwa, ale mimo to kolejki były długie. Na sali sądowej świeciły się jasne światła, niemal tak ostre jak jarzeniowe lampy w pokojach przesłuchań. Przysięgli zajęli już swoje miejsca i patrzyli groźnie na Spencer, jakby już ją osądzili.

Próbowała nie zwracać na nich uwagi, kiedy weszła do sali, lecz nie potrafiła ich zupełnie zignorować. Obawiała się, że sędziowie mogą uznać każdy jej gest, na przykład założenie włosów za ucho albo wytarcie nosa, za oznakę arogancji, nieczułości lub niedojrzałości. Próbowała wyglądać tak, żeby dać do zrozumienia przysięgłym, że jest niewinna. Rzuciła na nich okiem i zauważyła, że jeden przypomina jej wujka Daniela. Tak naprawdę nie było to pozytywne skojarzenie. Wujek Daniel nienawidził dzieci.

Jej wzrok powędrował w stronę młodej kobiety siedzącej na samym końcu boksu dla przysięgłych. Patrzyła na Spencer z jeszcze większym potępieniem niż pozostali. „Kociak Ali”, podpowiedział głos w jej głowie. Przed oczami miała obraz fanów Ali skandujących jej imię przed sądem. Czy ta dziewczyna do nich należała?

Zadzwoił jej telefon. Spencer zaczerwieniła się i ściszyła go, ale zanim z powrotem schowała go do torby, spojrziała na ekran. Dostała dwie wiadomości. Pierwszą przysłał ktoś z numeru, który

rozpoznała, choć nie miała go w książce telefonicznej. „Mam nadzieję, że jakoś się trzymasz. Pigułki nasenne działają? Jeśli chcesz pogadać, skontaktuj się ze mną. Możesz na mnie liczyć”.

Wren.

Mocno się zirytowała. Przecież powiedziała mu wyraźnie, że nie życzy sobie dalszych kontaktów.

Druga wiadomość przyszła od George’a Kerricka, pracownika banku, w którym Spencer miała fundusz powierniczy. Napisał do niej: „Droga Spencer, próbowałem się dowiedzieć, czy możesz wypłacić swoje pieniądze, lecz twoje konto zostało zablokowane. Przykro mi, ale w tej chwili nie mogę nic więcej zrobić”.

Wpatrywała się w ekran. Skontaktowała się z Kerrickiem, bo liczyła na to, że w ten sposób zdobędzie sto tysięcy dolarów dla Angeli. Nie wiedziała, kto zablokował jej konto. Mama? Policja?

Usłyszała jakieś poruszenie i zobaczyła, jak Hanna wchodzi na salę i zajmuje miejsce obok ich prawnika. Spencer spojrzała na nią i natychmiast odwróciła wzrok. Zauważyła, że Hanna próbowała się do niej dodzwonić, ale nie nagrała żadnej wiadomości. Spencer przypuszczała, że Hanna chciała usłyszeć przeprosiny. Zawsze w ten sposób kończyły się ich kłótnie w siódmej klasie. Któregoś razu Hanna trzymała nawet Ali na dystans tak długo, aż to Ali ją przeprosiła. Lecz tym razem Hanna powiedziała za wiele. Spencer wciąż była urażona, że Hanna próbowała obarczyć ją winą za to, co stało się z Emily. Przecież śmierć ich przyjaciółki była dla nich wszystkich strasznym doświadczeniem.

Po chwili Hanna uniosła wysoko głowę i się odwróciła. „No i dobrze”, pomyślała Spencer.

Do sali wchodziło coraz więcej osób, aż wreszcie wszystkie miejsca zostały zajęte. Spencer zauważyła ojca Ali, który tak naprawdę nie był jej ojcem. Stał samotnie na drugim końcu sali. Potem Spencer zobaczyła swojego tatę po drugiej stronie sali. Ukradkiem spoglądał w stronę pana DiLaurentisa. Poczula, jak coś ściska ją w gardle, i odwróciła wzrok. Nawet nie chciała sobie wyobrazić, o czym obaj teraz myślą.

Przyglądała się tłumowi siedzącemu na sali. Aria jeszcze nie przyjechała. Wreszcie zjawił się Byron Montgomery, który gestem przywołał do siebie Rubensa. Kiedy mówił coś prawnikowi na ucho, ten zrobił zaniepokojoną minę, a potem podszedł do ławy przysięgłych i zaczął im coś cierpliwie tłumaczyć. Hanna szepnęła coś do Mike’a. W końcu Rubens wrócił do ławki. Spencer patrzyła na niego wyczekująco.

– Co się dzieje?

– Aria Montgomery zniknęła – powiedział cicho. – Policja ma powody podejrzewać, że wczoraj pojechała na lotnisko i wsiadła do samolotu do Paryża. Jej nazwisko znalazło się na liście pasażerów. Władze francuskie zajęły się tą sprawą, ale wszyscy myślą, że już opuściła Paryż.

Spencer westchnęła.

– Jak Aria dostała się do Europy? Przecież policja ją stale śledziła.

Rubens pokręcił głową.

– Wyjechała, zanim założyli jej bransoletkę.

Spencer przeczesła dłonią włosy. Też wpadła na ten pomysł co Aria, ale to jej przyjaciółka miała odwagę go zrealizować. To był plan doskonały. Spencer też powinna była o tym pomyśleć. Doskonały, choć bardzo ryzykowny. Ucieczka do Europy bez próby zatarcia śladów była doprawdy straceńczym posunięciem. Arii groziły naprawdę poważne konsekwencje. Być może z powodu jej ucieczki zablokowano konto Spencer. Władze nie bez powodu podejrzewały, że Spencer wpadnie na ten sam pomysł. Spojrzała na Hannę, która na ułamek sekundy odwróciła się w jej stronę. Spencer chciała coś powiedzieć, żeby przełamać lody. Przecież teraz miały ważniejsze problemy niż ta głupia kłótnia. Zastanawiała się, czy Hanna też widziała Kociaki Ali przed sądem. Nagle przyszło jej do głowy pytanie, które musiała zadać Rubensowi.

– Czy w tej sytuacji tylko my dwie staniemy przed sądem?

Rubens się skrzywił.

– No cóż, ostatnie wydarzenia nie stawiają was w pozytywnym świetle. Jedna z was popełniła samobójstwo, druga uciekła do Europy. Tak się nie zachowują niewinne osoby.

Spencer zamknęła oczy. Właśnie tego się obawiała.

– Przesłuchania odbędą się zgodnie z planem – kontynuował Rubens. – Aria będzie sądzona *in absentia*. Z jej powodu po dzisiejszej rozprawie policja będzie was chciała przesłuchać.

Spencer zmarszczyła nos.

– Nie miałam nic wspólnego z ucieczką Arii.

– Ja też nie – włączyła się Hanna.

– Razem wyjechałyście do New Jersey. Jesteście jej współniczkami. Powiedzcie prawdę, a nie spotkają was żadne kłopoty.

Sędzia uderzył młotkiem i przywołał do siebie prawników. Zamienili kilka słów, Rubens i prokurator okręgowy przedstawili się ławie przysięgłych i przyszła pora na oświadczenia wstępne. Serce Spencer biło coraz szybciej. A więc proces naprawdę się rozpoczął.

Pierwszy przemówił oskarżyciel Brice Reginald, ubrany w garnitur w prążki i eleganckie mokasyny. Prokurator okręgowy nosił gładko zaczesane do tyłu włosy, a jego opalenizna miała dziwny odcień. Podszedł do ławy przysięgłych i posłał każdemu z sędziów uśmiech, który Spencer wydał się obleśny.

– Wszyscy wiemy, kim była Alison DiLaurentis – rozpoczął swoje oświadczenie. – Trudno się dziwić. Śliczna dziewczyna ginie w niewyjaśnionych okolicznościach, pojawia się na okładce czasopisma „People”, zwraca na siebie uwagę całego kraju... Potem dowiadujemy się, że zabiła ją jej chora umysłowo siostra, prawdziwa Alison. Czy tak rzeczywiście było? – Spojrzał na przysięgłych, dramatycznie otwierając oczy. – Czy to Alison zabiła Courtney? Czy naprawdę, jak się powszechnie

sądzi, była potworem? A może była niewinną ofiarą, którą najpierw manipulował jej chłopak Nicholas, niezrównoważony psychicznie intrygant, a potem torturowały cztery dziewczyny, najlepsze przyjaciółki jej siostry?

W tym momencie prokurator spojrział na Spencer i Hanę. Oczywiście wszyscy sędziowie przysięgli też skierowali wzrok w ich stronę. Spencer spuściła głowę, czując, jak piecze ją skóra na głowie. Nigdy się aż tak nie wstydziła.

– Co jest prawdą, a co zmyśleniem? – kontynuował prokurator. – Kto próbuje zaskarbić sobie nasze współczucie, a kto jest prawdziwą ofiarą? Przez kolejne dni zamierzam przedstawić państwu prawdziwy portret Alison, dziewczyny, którą zatroskani rodzice wysłali do szpitala psychiatrycznego. Tam ją zastraszo. Uciekła z piekła, by trafić w ramiona młodego człowieka, który zmuszał ją do współudziału w kolejnych morderstwach. A kiedy od niego uciekła, padła ofiarą czterech dziewcząt za wszelką cenę pragnących zemsty. Opowiem też państwu o czterech przyjaciółkach z Rosewood, które postanowiły wyrównać rachunki z wrogiem. Teraz udają niewinne nastolatki, które znalazły się w niewłaściwym miejscu w niewłaściwym czasie. Ale jeśli poszukamy głębiej, okaże się, kim są naprawdę.

Włączył monitor stojący przed ławą przysięgłych i odtwarzacz DVD. Na ekranie pojawiło się nagranie z kamery przemysłowej, którą dziewczyny zainstalowały przed domkiem nieopodal basenu. Spencer rozpoznała zniszczoną werandę i gałąź przypominającą odnóże pająka. Na ekranie Emily demolowała domek i rozrzucała wokół sprzęty.

Spencer poczuła ucisk w żołądku. Jej serce pękło na tysiąc kawałków, kiedy zobaczyła Emily żywą, prawdziwą i... zupełnie szaloną. Miała dziki wzrok, z trudem trzymała się na nogach. Jej nozdrza się rozszerzały, z ust wydobywał się dziki krzyk. Kiedy skończyła demolować domek, spojrzała prosto w obiektyw kamery, szczerząc zęby. „Nigdy cię nie pokocham! – krzyczała. – Nigdy, nigdy! Zabiję cię! Zapłacisz za to, co nam zrobiłaś!”

Serce Spencer na moment przestało bić.

Prokurator wyłączył monitor.

– Opiszę państwu dokładnie, co ta czwórka zrobiła Alison. Została pobita tak, że straciła ząb, a potem wykrwawiła się z powodu odniesionych ran. Przed tymi dziewczętami roztaczała się świetlana przyszłość. Ale im to nie wystarczyło. Chciały tylko jednego. Pragnęły raz na zawsze pozbyć się Alison. – Rozejrzał się po sali sądowej z triumfalnym, pełnym satysfakcji uśmiechem. – Tak, z pewnością powinniśmy okazać współczucie oskarżonym, które wiele wycierpiały z powodu Nicholasa Maxwella. Ale to on je nękał, a nie Alison. Powinny jej wysłuchać, kiedy błagała je o litość i przekonywała, że jest niewinna. Nie posłuchały jej, dlatego dziś siedzą tu przed nami. To do państwa należy decyzja, jak ukarać je za tę przerażającą, okrutną zbrodnię.

Zakończył przemówienie zamaszystym gestem. Spencer wydawało się, że prokurator za chwilę się



ukłoni. Spojrzała z przerażeniem na swojego prawnika.

– To stek kłamstw! – wyszeptała. – Nie może pan zgłosić sprzeciwu?

– Nie mogę. Nie w trakcie oświadczeń wstępnych – wycedził Rubens przez zęby.

Przyszła kolej na jego wystąpienie. Wyszedł na środek sali i zbliżył się do ławy przysięgłych z nieśmiałym uśmiechem.

– Oskarżyciel odmalował przed nami wstrząsający obrazek – zaczął swoje przemówienie. – Może to, co powiedział, to prawda. Przynajmniej w części. Może rzeczywiście Nicholas Maxwell manipulował Alison. Może nie popełniła wszystkich zbrodni, o które ją oskarżono. Ale nie to stanowi główny przedmiot tej sprawy. Chcemy ustalić, czy cztery oskarżone zabiły pannę DiLaurentis. A ja zamierzam państwa przekonać, że tego nie zrobiły.

Zamilkł na chwilę. Przysięgli byli poruszeni. Rubens wziął głęboki oddech.

– Nie wiadomo nawet, czy Alison na pewno zginęła.

Prokurator prychnął pogardliwie.

– Rzeczywiście, znaleziono ślady jej krwi – ciągnął obrońca. Pewne dowody wskazują też na to, że moje klientki znalazły się w pobliżu miejsca zbrodni. Nasuwa mi się kilka hipotez na temat tego, kto jeszcze mógł życzyć Alison DiLaurentis śmierci i chciał ją zabić. Ale przecież nie wiemy nawet, czy doszło do morderstwa. Nie znaleziono jej ciała, a to stawia pod znakiem zapytania całe oskarżenie. Oskarżyciel przedstawił nam jedną z możliwych wersji wydarzeń, a ja zaprezentuję państwu inną. Te dziewczęta zostały wmieszane w tę sprawę przez osobę, którą uważamy za martwą. To ona rozlała na podłodze swoją krew. Wyrwała sobie ząb. Potem wyczyściła cały dom za pomocą chlorowego wybielacza, rzucając w ten sposób podejrzenia na te cztery dziewczyny. Upozorowała własną śmierć, dostarczyła policji dowodów przeciwko moim klientkom i dzięki temu udało jej się uciec. Najprawdopodobniej teraz cieszy się życiem, a moje klientki muszą walczyć o swoją przyszłość przed sądem.

Spencer słyszała bicie swojego serca. A więc Rubens wykorzystał ich teorię. Spojrzała na twarze przysięgłych. Większość z nich patrzyła na adwokata z konsternacją. Młoda kobieta, która wcześniej zwróciła uwagę Spencer, miała zde gustowaną minę. Rubens stanął przed sędzią.

– Chciałbym przedstawić możliwą wersję wydarzeń. Jak powiedział już oskarżyciel, to państwo zdecydują, co tak naprawdę wydarzyło się tamtej nocy.

Rozległy się szepty. Spencer chciała zobaczyć wyraz twarzy pana DiLaurentisa, ale bała się obejrzeć za siebie. Wreszcie sędzia chrząknął.

– Ogłaszam godzinną przerwę, po której odbędzie się pierwsze przesłuchanie świadka – oznajmił, a potem wstał i udał się do swojego gabinetu.

Ludzie zgromadzeni w sali też wstali i wyszli. Tylko Spencer nadal siedziała na swoim miejscu, wbijając wzrok w podłogę. Dopiero teraz poczuła, że jej los jest przesądzony. Po chwili podniosła

wzrok i zobaczyła, że Hanna na nią patrzy.

– A więc zaczęło się – powiedziała cicho jej przyjaciółka.

– Tak – odparła Spencer.

Chciała wyciągnąć rękę i dotknąć Hanny. Ale czuła się tak nieswojo. Była wyczerpana. Teraz nie miała siły, żeby się z nią pojednać. Wstała gwałtownie z krzesła i ruszyła między ławkami do wyjścia. Chociaż w głębi duszy czuła, że bardzo potrzebuje Hanny, wyszła z sali, by poszukać jakiegoś ustronnego miejsca, w którym mogłaby przemyśleć wszystko, co przed chwilą usłyszała.



# JAK ZORGANIZOWAĆ ŚLUB WPIĘĆ DNI



Hanna i Mike siedzieli na kanapie w jej domu, a Dot, miniaturowy pinczer, leżał skulony u jej stóp. Naprzeciwko nich siedziała Ramona, kobieta o idealnie wycieniowanych blond włosach, szarych oczach, wysokich kościach policzkowych i surowym spojrzeniu. Miała na sobie kostium od Chanel i bardzo drogie dwunastocentymetrowe szpilki ze skóry węża. Na kolanach trzymała segregator.

– Domagacie się ode mnie, żebym urządziła niezapomniane wesele pod koniec tego tygodnia? – zapytała groźnie.

Hanna struchlała. Może jednak nie powinna była dzwonić do Ramony, podobno najlepszej w kraju organizatorki wesel, która aranżowała przyjęcia dla mnóstwa gwiazd i gwiazdek. Równie szalonym pomysłem było urządzenie go w posiadłości Chanticleer niedaleko Filadelfii, dokąd Hanna bardzo lubiła jeździć na wycieczki.

– Wiem, że planowanie wesela zajmuje dużo czasu – powiedziała nieśmiało Hanna. – Ale może potrafi nam pani jakoś pomóc.

– Och, zrobię, co tylko chcecie – odparła z wyższością Ramona. – Planowałam wesela, mając jeszcze mniej czasu. Musimy jednak natychmiast zabrać się do roboty.

Spojrzała na Fidela, swojego chudego, zniewieściałego asystenta z włosami związanymi w kucyk, nieśmiało stojącego za nią w cieniu i robiącego notatki na iPadzie.

– Przynieś próbki! – rozkazała Ramona, a Fidel czym prędzej wyszedł z domu frontowymi drzwiami.

Hanna ścisnęła dłoń Mike'a. A więc naprawdę mieli wziąć ślub. Oczywiście, ostatnie wydarzenia mąciły radość Hanny, ale i tak bardzo się cieszyła, że w jej życiu dzieje się coś dobrego, co pozwala jej choć na chwilę oderwać się od poważnych problemów.

Ktoś zapukał do drzwi. Dot zerwał się na równe nogi i zaczął szczekać.

– *Entrée*, głupku! – zawołała Ramona, a do holu wszedł Fidel, jedną ręką pchając wieszak z ubraniami, a w drugiej niosąc kilka białych pudełek z logo cukierni.

Mama Hanny wybiegła z kuchni i pomogła Fidelowi nieść pudełka, które w każdej chwili mogły mu wypaść na ziemię.

– Mój Boże! – zawołała z zachwytem, otwierając jedno z nich. – Próbki tortów weselnych! I to najlepsze! Z cukierni Rozkosz i U Angeli!

Hanna uśmiechnęła się z wdzięcznością. Nie każda matka ze spokojem przyjąłaby wiadomość, że jej córka zamierza w pośpiechu wziąć ślub, zanim zacznie odsiadywać wyrok. Z pewnością mama nie oponowała również dlatego, że Hanna i Mike postanowili sami zapłacić za przyjęcie. Hanna dzięki udziałowi w *Pogorzelsku* zaoszczędziła pokaźną sumkę, a pani Marin doszła do wniosku, że nie stanie na drodze do szczęścia córki. Zgodziła się podpisać akt ślubu. Było to konieczne, ponieważ Hanna i Mike nie skończyli jeszcze osiemnastu lat. Wieczorem zostawiła na łóżku Hanny kilka czasopism poświęconych planowaniu ślubów i obiecała, że zajmie się wynajęciem DJ-a. Jej agencja reklamowa miała kontakty w środowisku muzycznym.

Rodzice Mike'a też zgodzili się na ślub. Tego ranka Ella Montgomery i Meredith, druga żona Byrona, uściskały Hannę i pogratulowały jej. Oczywiście wszyscy krewni Arii bardziej przejmowali się teraz jej zniknięciem.

Hanna spojrzała na siedzącego obok niej Mike'a. Od dłuższej chwili się nie odzywał, jakby błędził gdzieś myślami.

– Wszystko w porządku? – zapytała szeptem.

Mike uniósł brwi i wrócił na ziemię.

– Tak – odparł. – Oczywiście, po prostu... myślałem o Arii.

Hanna poczuła ściskanie w gardle. Wiedziała, że ta sprawa nie dawała Mike'owi spokoju. Hanna też dużo myślała o Arii. Nie mogła uwierzyć w to, że jej przyjaciółka uciekła. Po południu Hanna musiała się stawić na przesłuchanie. Pytano ją, czy pomagała Arii opuścić kraj. Informację o tym podano nawet w wieczornym wydaniu wiadomości CNN. Podobno Arii poszukiwano w całej Europie. Do tej pory zgłosiło się już kilka osób z Hiszpanii, Francji, Luksemburga i Walii, które twierdziły, że widziały uciekinierkę i że rozpoznały ją dzięki rozpowszechnionemu wszędzie zdjęciu. Nie wiadomo było jednak, na ile wiarygodne są te informacje.

– Może chcesz odłożyć ślub do czasu, kiedy Aria się znajdzie? – wyszeptała Hanna.

Mike pokręcił głową.

– Nie, zrobmy to teraz. – Przynął się do niej. – Przecież nie chcemy, by Aria się znalazła, prawda?

Hanna zagryzła wargi. W pewnym sensie Mike miał rację. Hanna życzyła Arii, żeby udało się jej uwolnić od wszystkich problemów. Zarazem jednak nieobecność Arii stawiała Hannę i Spencer w bardzo niekorzystnym świetle. Jeden z komentatorów z CNN powiedział nawet, że samobójstwo Emili i ucieczka Arii przemawiają za tym, że dziewczyny są winne. Wielu prawników uważało, że oskarżone powinny przyznać się do winy i prosić o łagodny wymiar kary.

Hanna spojrzała na wieszak, który Fidel ustawił na środku pokoju. Na drążku przygotowano kilkanaście sukni ślubnych opakowanych w plastikowe worki. Na pudełkach z butami widniały nazwiska Very Wang i Manola Blahnika. Na ostatnim wieszaku wisiała niewielka aksamitna torebka

z biżuterią. Nad drążkiem ułożono welony i tiary ślubne. W całym pokoju rozchodził się zapach kwiatowych perfum.

Hanna spojrzała na Ramonę.

– To wszystko dla mnie?

Wstała i spojrzała na metki. Sukienki były w jej rozmiarze. Zajrzała do jednego z pudełek z butami. Wspaniałe szpilki w kremowym odcieniu pasowałyby na nią jak ulał.

– Skąd pani wiedziała, co wybrać?

Zadzwoiła do Ramony zaledwie kilka godzin wcześniej, a ona zadała jej tylko kilka pytań.

– Bo jestem najlepsza. – Ramona przewróciła oczami. – Przymierz kilka sukienek, a ja omówię z panem młodym kwestię menu i inne ważne sprawy.

Mike się ożywił.

– Czy możemy zamówić pikantne skrzydełka z baru Hooters?

Hanna wzruszyła ramionami.

– Jeśli chcesz.

W oczach Mike'a pojawił się błysk.

– A możemy też wynająć kelnerki z tego baru?

Ramona spojrzała na niego z odrazą, a Hanna już miała mu posłać mordercze spojrzenie. W tej samej chwili uświadomiła sobie jednak, że to również ślub Mike'a. A ona postanowiła, że zrobi wszystko, żeby odciągnąć go choć na chwilę od jego problemów.

– Możemy, jeśli obiecasz, że nie będziesz ich dotykał – odparła teatralnym głosem.

– Super! – ucieszył się Mike i wyciągnął telefon. – Zaraz do nich zadzwonię.

– Ja się tym zajmę – wtrąciła się Ramona, przywołując gestem Fidela, który wpisał coś do iPada.

Ramona spojrzała na Hannę. – Zastanawiałaś się nad druhnami? One też powinny mieć suknie szyte na miarę.

– Tak – odparła Hanna automatycznie. – Poproszę Arię, Spencer i Emily.

Wszyscy w pokoju wstrzymali oddech. Dopiero po chwili Hanna zdała sobie sprawę ze swojej gafy.

– To znaczy, oczywiście nie Emily. – Zupełnie się zamotała. – Żadna z nich nie może. – Spencer z pewnością by się nie zgodziła. A Aria... no cóż, Aria zniknęła. – Najlepiej będzie, jeśli nikt nie będzie mi towarzyszył.

Ramona uniosła brew.

– Przecież drużny to nieodłączna część ślubu. Wybierzesz im sukienki i biżuterię, a one dotrzymają ci towarzystwa w dniu ceremonii...

Hanna poczuła, jak drży jej podbródek. Mike chwycił ją za rękę.

– Chyba pani słyszała, że Hanna nie życzy sobie druhen.

Powiedział to tak zdecydowanie, że Hanna miała ochotę go ucałować.

– Z Hanną pójdzie tylko jedna mała dziewczynka z bukietem – włączyła się do rozmowy pani Marin. Spojrzała na Hannę. – Co myślisz o Morgan?

– Świetny pomysł – odparła z uśmiechem Hanna.

Morgan Greenspan była jej siedmioletnią kuzynką ze strony mamy. Za każdym razem, kiedy Hanna spotykała tę uroczą dziewczynkę, ta błagała ją, by razem łapały świetliki w ogrodzie, i opowiadała historie o swoim foksterierze.

Ramona tylko wzruszyła ramionami.

– No dobrze. Musimy w takim razie porozmawiać o kolorach, żebym wiedziała, jakie sukienki dla niej przygotować. Może teraz przymierz kilka sukni ślubnych. No już!

Hanna spojrzała jeszcze raz na piękne ubrania, ale teraz nie cieszyła się z nich tak bardzo jak przed chwilą. „Straciłaś przyjaciółki – powtarzał jakiś głos w jej głowie. – Wszystkie”.

Coś dławiło ją w gardle jak zawsze, kiedy zbierało jej się na łzy. Hanna zwiesiła głowę, wzięła kilka sukienek z wieszaka i weszła po schodach do swojego pokoju. Ogarnęło ją przygnębienie. Musiała się wreszcie pogodzić ze śmiercią Emily. Kilka godzin wcześniej czytała, że ratownicy zaprzestali poszukiwań. Obróciła na nadgarstku bransoletkę od Mike’a. „Gdybyś tu była, Em, na pewno udałoby ci się nas wszystkie pojednać. Wszystko byś naprawiła”, pomyślała Hanna.

Nagle zmieniło się światło. Przez okno wpadł do pokoju złocisty snop, który oświetlił głowę Hanny i ogrzał miejsce obok niej na łóżku. Przez chwilę wydawało jej się, że ktoś obok niej siedzi. Postanowiła udawać, że to duch Emily. Chciała ją mocno przytulić i nie pozwolić, by odeszła. W uszach dźwięczał jej głos przyjaciółki: „Cieszę się, że wychodzisz za mąż, Hanno. Zaslugujesz na szczęście”.

Hanna uniosła głowę. Poczowała przypływ sił. Emily miała rację. Gdyby teraz Hanna pogrzyżyła się w smutku i skupiła na negatywnych emocjach, Ali by zatriumfowała. A do tego Hanna nie mogła dopuścić.

Spojrzała na leżące na łóżku sukienki i rozsunęła suwak pierwszego pokrowca. Znalazła w nim suknię bez ramiączek, z delikatnego jedwabiu obszytego koronką. Gorset był ozdobiony perełkami. Suknia opinała ciało i miała długi tren. Hanna westchnęła z zachwytu. Nigdy nie przyznałaby się Ramonie, że dawniej całymi godzinami rysowała swoją wymarzoną suknię ślubną, która wyglądała właśnie tak jak ta.

Włożyła ją i przejrzała się w lustrze, zdumiona nagłą transformacją. Wyglądała poważnie. Była piękna i bardzo szczupła. Obróciła się i uśmiechnęła. Nie mogła oderwać wzroku od swojego odbicia w lustrze. Pisnęła z radości i zbiegła na dół po schodach. Pędząc przez korytarz, krzyknęła:

– Mike, schowaj się w łazience! Nie możesz mnie zobaczyć!

Zaczekała na trzaśnięcie drzwiami i weszła do pokoju. Ramona patrzyła na nią z uznaniem. Fidel wciąż notował. Pani Marin miała łzy w oczach.

– Kochanie – powiedziała, przyciskając dłonie do piersi. – Wyglądasz cudownie.

Przez resztę wieczoru Hanna co chwila wysyłała Mike’a do łazienki i przymierzała kolejne sukienki, buty i welony. Kiedy Mike wreszcie na dobre wyszedł z łazienki, spróbowali wszystkich ciast i zdecydowali się na maślany tort z Rozkoszy. Ramona tonem nieznoszącym sprzeciwu wydawała polecenia przez telefon. Dzwoniła do Chanticleer, do firm cateringowych, kwiaciarni, a nawet do kaligrafa. Domagała się, by wszystkie zamówienia były gotowe na koniec tygodnia, grożąc, że w przeciwnym razie zerwie współpracę z firmą. Z każdym sukcesem Ramony Hanna nabierała pewności, że Emily ją obserwuje i usuwa wszystkie przeszkody stojące jej na drodze. „Zasługujesz na szczęście – mówił głos Emily. – Choćby miało trwać tylko jeden dzień”.

Pod koniec wieczoru pozostała im do uzgodnienia jedynie lista gości. Ramona wynajęła kaligrafa, który miał przygotować zaproszenia, ale musiała jeszcze tego wieczoru znać nazwiska uczestników wesela, żeby przygotować dla nich zaproszenia.

– Zaprosimy Milanów, Reevesów i Parsonów. – Hanna, wymieniając nazwiska krewnych i przyjaciół rodziny, patrzyła na mamę. – Ale pomińmy Rumsonów. – Mieli złośliwą córkę Brooke, która próbowała kiedyś odbić Hannie chłopaka Lucasa Beattiego. – Zaproszę całą moją klasę, poza Colleen Bebris. – Rzuciła okiem na Mike’a, który przez chwilę chodził z Colleen w tym roku. – Możemy zaprosić Naomi i Riley, pod warunkiem że dostaną naprawdę najgorszy stolik. W żadnym razie nie zgadzam się na Klaudię Huusko.

Klaudia próbowała uwieść Noela, kiedy on chodził już z Arią. Hanna postanowiła być lojalna wobec przyjaciółki, nawet jeśli ona nie mogła przyjść na jej ślub.

– Wszystko zanotowałam – oznajmiła Ramona, zamykając notatnik.

Hanna uśmiechnęła się z satysfakcją. Zamierzała urządzić imprezę lepszą niż wszystkie przyjęcia urodzinowe, Bale Lisa i rauty charytatywne w klubie golfowym razem wzięte. To była jej ostatnia okazja, by dać prztyczka w nos wszystkim, którzy ją denerwowali.

– Noel, Mason i cała drużyna lacrosse – dodał Mike. – Moja mama i jej szef z galerii. Tata, Meredith i Lola.

– A co z twoim tatą, Hanno?

Hanna podniosła głowę. Jak mama mogła zaproponować coś takiego?

Pani Marin siedziała na fotelu, z nogą założoną na nogę. Patrzyła na Hannę z dziwną miną, ale w jej oczach widać było determinację.

– To twój ojciec. Na pewno nie chciałby, żeby go ominęło tak ważne wydarzenie.

Hanna prychnęła.

– Kate może przyjść – odparła. Kate, jej przyrodnia siostra, dowiedziała się o zaręczynach



i przysłała e-maila, oferując pomoc w przygotowaniach. – Ale on nie. Zalażł mi za skórę.

Poczuła na sobie wzrok wszystkich zgromadzonych, szczególnie Ramony. Nie zamierzała się tłumaczyć ze swojej decyzji. Trudno było się przyznać do tego, że pan Marin przedkładał nad nią nową żonę, nową, przyrodnią córkę, a nawet swoją kampanię wyborczą. Tata Hanny od czasu do czasu okazywał jej uczucia, by po chwili ją od siebie odepchnąć, kiedy tylko pakowała się w kolejne kłopoty. Miała już tego dość. Dała mu drugą, trzecią i czwartą szansę tylko dlatego, że kiedyś rozumieli się bez słów. Ale pan Marin się zmienił.

Nagle poczuła potrzebę udowodnienia, że nie żartuje. Wstała i przeprosiła wszystkich, dodając, że zaraz wróci. W swoim pokoju stanęła przed lustrem. Choć nie miała już na sobie sukni ślubnej, wciąż promieniała jak prawdziwa panna młoda. Ojciec pewnie chciałby ją zobaczyć. Jednak ona nie chciała go widzieć. Nie zmierzała mu pozwolić, by skrzywdził ją kolejny raz.

Wzięła telefon i wybrała numer do jego sztabu wyborczego. Odebrała jego asystentka. Kiedy Hanna się przedstawiła, asystentka powiedziała tylko:

– Połączę panią.

Hanna zamrugała z niedowierzaniem. Spodziewała się raczej, że tata nie zechce z nią rozmawiać. Kilka sekund później w słuchawce usłyszała jego głos.

– Hanno. Jak dobrze, że dzwonisz. Jak sobie radzisz?

Hannę zirytował i zaskoczył ciepły, przyjazny ton jego głosu.

– A jak myślisz? – warknęła. – Mój proces się rozpoczął. Nie słyszałeś?

– Tak, wiem o tym – odpowiedział łagodnie pan Marin, jakby chciał jej dać do zrozumienia, że żałuje tego, co się stało.

Hanna przewróciła oczami. Nie zamierzała się nabrać na słodkie słowa.

– Dzwonię tylko po to, żeby ci powiedzieć, że wychodzę za mąż za Mike’a Montgomery’ego.

– Co takiego?

Poczuła bolesne ukłucie. Czy w głosie taty usłyszała dezaprobatę?

– Bardzo się cieszymy. Ślub odbędzie się w sobotę w Chanticleer.

– Od jak dawna to planowałaś?

Hanna zignorowała jego pytanie.

– Dzwonię tylko po to, żeby ci powiedzieć, że nie jesteś zaproszony – powiedziała głośno. Bała się, że za chwilę straci odwagę. – Mama i ja świetnie sobie radzimy. Trzymaj się!

Czym prędzej się rozłączyła. Ścisnęła telefon w dłoniach. Nagle poczuła się dużo lepiej. W pokoju znowu zrobiło się ciepło, jakby przysłała do niej Emily. Przez kolejne dni Hanna zamierzała otaczać się tylko osobami, które lubiła. I nikim innym.





Aria usiadła na łóżku, kiedy pierwsze promienie słońca wpadły do jej pokoju przez podłużne, ukośne okna. Rozsunęła zasłony i wyjrzała na zewnątrz. Była środa rano. Rowerzyści śmigali wzdłuż malowniczych kanałów. W powietrzu unosił się zapach pannenkoeken, czyli słynnych holenderskich naleśników. Na rogu ulicy stał muzyk grający na skrzypcach przepiękną melodię. Z sąsiedniego pokoju dobiegło przeciągłe beknienie.

– Ale mam kaca – powiedział ktoś bardzo głośno.

– A ja chyba wciąż jestem upalony.

Aria położyła się z powrotem na łóżku. Mogła się spodziewać takiego towarzystwa. Przecież zatrzymała się w hostelu w Amsterdamie. Przynajmniej udało jej się wynająć pokój jednoosobowy.

Dobrego humoru nie zepsuły jej nawet wymiociny na korytarzu i zepsuty prysznic, z którego na przemian lała się wrząca i lodowata woda. Godzinę później, wykąpana i wypoczęta, przechadzała się beztrudnie po dzielnicy czerwonych latarni. Ulice były puste. Zapewne turyści, którzy tłoczyli się tu zeszłego wieczoru, teraz leżeli w łóżkach i leczyli kaca. Wydawało jej się, że ma dla siebie całe miasto. Już zapomniała, jak bardzo kocha Amsterdam! Powolny rytm życia, wszędzie napisy w obcych językach, odgłosy jadących motorowerów i tramwajów, wspaniała sztuka i architektura. Każdy szczegół utwierdzał ją w przekonaniu, że dobrze zrobiła, każąc kierowcy przywieźć się właśnie tutaj. Podjęła tę decyzję bez namysłu. W tolerancyjnej Holandii panowały dość swobodne obyczaje. Długo jechała przez Francję i Belgię, nudząc się niemiłosiernie. Nawet nie patrzyła w stronę kierowcy, który palił jednego papierosa za drugim i w ogóle nie zwracał na nią uwagi. Siedziała skulona na tylnym siedzeniu, żeby nie zauważyli jej inni kierowcy. Ale warto było pokonać tak długą drogę.

Chłodne poranne powietrze było takie rześkie. Aria przeszła kilkoma ulicami do domu Anny Frank, który postanowiła zwiedzić tego dnia. Przecież mogła przy okazji poznawać holenderską kulturę. Kiedy skręciła w boczną ulicę, minęła ją grupka dzieci. Jedno z nich miało takie same miedziane włosy jak Emily.

Aria zamarła. Na każdym kroku spotykała kogoś, kto przypominał jej Emily. Wczoraj w oknie autobusu turystycznego zauważyła dziewczynę o szerokich ramionach pływaczki. Kiedy kierowca samochodu zrobił postój, bo musiał iść do toalety, zauważyła inną dziewczynę, która śmiała się jak Emily, odchylając głowę do tyłu. Inna, której Aria przyglądała się zeszłego wieczoru w hotelu,

marszczyła brwi jak Emily, kiedy ktoś opowiadał jej coś interesującego. Każde z tych spotkań było niesamowite i... straszne, jakby za Arią podążał duch Emily, próbując jej coś powiedzieć.

Szła dalej, mijając sklep z pamiątkami, restaurację i niewielki sklep z telefonami komórkowymi. Przy kolejnej przecznicy zauważyła salonik prasowy. Jej uwagę zwróciła fotografia na pierwszej stronie gazety leżącej w witrynie. Aria nie wierzyła własnym oczom. Na zdjęciu widniała Hanna w ślubnym welonie, który doklejono do jej głowy w Photoshopie. Pod spodem widniał napis wykonany czcionką imitującą odręczne pismo. Aria nie знаła niderlandzkiego, ale była pewna, że nagłówek ogłasza, że Hanna wychodzi za mąż.

Aria wbiegła do sklepu, natychmiast znalazła właściwą gazetę i otworzyła ją na stronie ósmej. Nie rozumiała artykułu, ale próbowała się domyślić jego treści, oglądając zdjęcia. Na jednym Hanna i Mike tańczyli wtuleni w siebie na zeszłorocznym balu walentynkowym. Inne przedstawiało Hannę na planie *Pogorzelska* tuż przed tym, jak ją wyrzucono z obsady. Obok zamieszczono zdjęcia kilku pierścionków z brylantami oraz znaki zapytania.

Aria otworzyła szeroko usta. Czy Hanna i Mike organizowali wesele? Ich rodzice się na to zgodzili? Przypomniało jej się, jak ona wyszła za mąż za Hallbjorna, chłopaka poznanego na Islandii. Zrobili to potajemnie w urzędzie stanu cywilnego, żeby Hallbjorn mógł zostać w Ameryce. Rodzice Arii nawet się o tym nie dowiedzieli. Chybaby ją zabili. Udało jej się anulować to małżeństwo, zanim się o nim dowiedzieli.

Ale Mike i Hanna... to było coś innego. Aria uważała, że byliby świetnym małżeństwem. Poczowała bolesne ukłucie. Nie mogła wziąć udziału w ślubie swojego młodszego brata i najlepszej przyjaciółki. Już tęskniła za Mikiem i Lolą, która była jeszcze bardzo malutka! Wiedziała, że przegapi najważniejsze wydarzenia w ich życiu. Do oczu napłynęły jej łzy. Wydawało jej się, że jakoś sobie poradzi za granicą, bo uniknie wielu nieprzyjemności, nie stanie przed sądem, nie pójdzie do więzienia i nie zrujnuje sobie życia. Tymczasem tutaj, na drugim końcu świata tak wiele brakowało jej do szczęścia. Za wolność przyszło jej zapłacić bardzo wysoką cenę.

Jej wzrok powędrował w stronę innej, anglojęzycznej gazety. Na pierwszej stronie widniało zdjęcie Arii i nagłówek: „Śliczna Kłamczucha w Europie?”.

Aria stanęła jak wryta. Rozejrzała się. Sprzedawca za ladą wpatrywał się w ekran swojego telefonu. Przed lodówką z napojami stał jakiś nastolatek. Z bijącym sercem wzięła ze stojaka czasopismo dla żeglarzy i wsunęła w nie gazetę. Na pierwszej stronie przeczytała kilka przerażających zdań. „Władze twierdzą, że panna Montgomery wsiadła do samolotu lecącego do Paryża... Interpol szuka jej wszędzie, zawiadomiono wszystkie hotele, restauracje, dworce i lotniska w Unii Europejskiej... Wiele wskazuje na to, że ukrywa się na północy Europy, być może w Skandynawii”.

Europa Północna. Rzeczywiście Holandia leżała na północ od Paryża. Arii zaczęły się trząść ręce. Jak mogła być tak naiwna, by sądzić, że policja szybko jej nie znajdzie? Jej sprawą zajmował się

Interpol, a nie funkcjonariusze z Rosewood.

Ktoś chrząknął i Aria podniosła wzrok. Sprzedawca patrzył na nią podejrzliwie. Założyła okulary przeciwsłoneczne i czym prędzej wyszła, potykając się o próg. Czuła ucisk w klatce piersiowej. Czy sprzedawca ją rozpoznał? Szła tak szybko, jak tylko potrafiła, a nie chciała biec, by nie zwrócić na siebie uwagi. Sprzedawca z saloniku prasowego mógł w każdej chwili za nią wybiec. Spodziewała się, że za plecami zaraz usłyszy ryk syren policyjnych.

„Nie zatrzymuj się”, mówiła do siebie. Przyspieszyła kroku i zauważyła, że patrzają na nią przechodnie, jakiś rowerzysta i nastolatka siedząca na ławce ze słuchawkami na uszach. Czy wszyscy rozpoznawali Arię? A jeśli w tym momencie już dzwonili do Interpolu? Czy powinna zgłosić się do ambasady amerykańskiej? Przecież natychmiast zostałaby odesłana do Ameryki i osadzona w więzieniu.

Przeszła na drugą stronę szerokiej alei i skręciła w zatłoczoną uliczkę. Ogarnęła ją panika. Biegła pędem między rowerami, mijając otwarte drzwi sklepów i ściągając zaciekawione spojrzenia przechodniów. Torba uderzała o jej biodra. Dobrze, że ją zabrała, przecież w tej sytuacji nie mogła wrócić do hostelu. Zupełnie bezmyślnie podała w recepcji prawdziwe dane. Kiedy wysłano za nią list gończy? Czy dotarł już do jej hostelu? Czy ktoś połączył jej zdjęcie z nazwiskiem w rejestrze?

Jak mogła być tak głupia?

Zbliżała się do domu Anny Frank, ale nie mogła sobie wyobrazić, że w tych okolicznościach zacznie go zwiedzać. Kłębił się tam ogromny tłum. Ktoś z pewnością by ją rozpoznał. Zatrzymała się przy schodach i ciężko dysząc, oparła dłonie na udach. Musiała chwilę odpocząć.

Mijał ją tłum przechodniów. Turyści. Robotnicy. Studenci. Teraz cały ten plan wydał jej się niedorzeczny. Znalazła się w obcym kraju, nie znała języka i nie miała znajomych. Nikt jej tu nie pomoże. Wyciągnęła z torby telefon, którego nie włączyła od momentu, kiedy wsiadła do samolotu. Wyciągnęła z niego nawet baterię, bo słyszała, że GPS umożliwia namierzenie wyłączonego aparatu, jeśli jest w nim bateria. Może powinna do kogoś zadzwonić i oddać się w ręce władz. Być może policja okaże jej litość, jeśli zgłosi się dobrowolnie.

Ścisnęła baterię w dłoni. Wystarczyło włożyć ją z powrotem do telefonu i zostałaby natychmiast znaleziona. Czy była na to gotowa?

Już miała to zrobić, kiedy ktoś nagle położył jej dłoń na ramieniu. Odwróciła się, zasłaniając twarz. Telefon wypadł jej z ręki i uderzył o bruk, ale Aria się po niego nie schyliła. Odetchnęła z ulgą na widok znajomej twarzy.

– Wiedziałaś – szepnęła, z trudem łapiąc powietrze. – Wiedziałaś, że po mnie przyjedziesz, tak jak obiecałeś.

Wydawało jej się, że śni. Nie wiedziała, czy powinna rzucić się na szyję stojącemu przed nią chłopakowi, czy uciekać jeszcze dalej, żeby go chronić.

Przed nią stał Noel.



# RAZ NA WOZIE, RAZ POD WOZEM



- Panno Hastings!?! – krzyczeli dziennikarze, kiedy Spencer zbiegała po schodach budynku sądu w drugim dniu proces. – Co pani sądzi o dotychczasowym przebiegu rozprawy?
- Czy wie pani, gdzie ukrywa się Aria Montgomery? W Europie? – pytał inny dziennikarz.
- Proszę skomentować plany małżeńskie Hanny Marin! – krzyknął ktoś inny.
- Nadal pani wierzy, że Alison żyje? – Dziennikarz podsunął jej pod usta mikrofon z logo lokalnej stacji informacyjnej.

Spencer przepychała się łokciami przez tłum. Wreszcie udało jej się dostać za niebieskie ogrodzenie, za którego pomocą policja wyznaczyła „bezpieczną” strefę, niedostępną dla dziennikarzy. Spojrzała na parking, szukając wzrokiem samochodu wynajętego przez jej mamę, która najwyraźniej miała na głowie zbyt wiele obowiązków, by towarzyszyć córce w trakcie rozprawy. Samochód jeszcze nie przyjechał. Oparła się o ścianę i oddychała ciężko. Chciało się jej płakać.

Dzisiejsza rozprawa była jedną wielką katastrofą. Najpierw przesłuchano świadków oskarżenia, a prokurator okręgowy wydobył na jaw wszystkie ciemne sprawy Spencer z ostatnich kilku lat. Przypomniawszy, jak Spencer zepchnęła ze schodów Melissę, którą podejrzewała o bycie A., jak wpadła w panikę w trakcie terapii, bo wydawało jej się, że zabiła Ali, i jak dopuściła się plagiatu, walcząc o Złotą Orchideę (wprawdzie przyznała się do oszustwa przed wręczeniem jej nagrody, lecz nie miało to większego znaczenia). Podrzuciła narkotyki do pokoju koleżanki, była na tarasie hotelu na Jamajce, z którego Aria zepchnęła Tabithę Clark, i podejrzewano ją o rozproszanie narkotyków w trakcie imprezy w akademiku w Princeton. „To brutalna i cierpiąca na psychozę kłamczucha, która nie cofnie się przed żadnym spiskiem, by osiągnąć swój cel – podsumował prokurator tę część przesłuchań. – Nie można wierzyć ani jednemu jej słowu”.

Oskarżyciel bez trudu podważył linię obrony. Wystarczył mu do tego ten przeklęty pamiętnik, który policja znalazła w lesie. „Alison była zupełnie inna niż osoba, której portret przedstawiła obrona – powiedział prokurator. – Ten pamiętnik świadczy o tym niezbitcie”.

Drzwi znowu trzasnęły i z sądu wyszła Hanna w towarzystwie swojej mamy i Mike’a. Spencer poczuła bolesne ukłucie. Przez cały dzień Hanna siedziała sztywno i ze stoickim spokojem słuchała, jak prokurator przypominał wszystkie przestępstwa, które popełniła w ciągu ostatnich dwóch lat. Ale Spencer i tak zauważyła, że Hanna nerwowo obraca żółtą bransoletkę wokół nadgarstka. Z pewnością słuchanie tylu oskarżeń było dla niej bardzo trudne. Spencer miała wielką ochotę wziąć Hannę za rękę,



ale nie nadarzył się stosowny moment. W czasie przerw Mike natychmiast podbiegał do Hanny, odciągając ją na bok. Spencer zastanawiała się, czy faktycznie biorą ślub. Dowiedziała się o nim z mediów. Czy Hanna naprawdę zrobi coś takiego?

– Spencer?

Podbiegł do niej mężczyzna w białej kurtce i niebieskich spodniach szpitalnych. Spencer otworzyła usta ze zdumienia. To był Wren.

– Cześć – przywitał się, ciężko dysząc. – Jak się czujesz?

Spencer poczuła, jak napina się każdy mięsień w jej ciele.

– Byłeś na sali sądowej!?! – krzyknęła.

Nie chciała, by Wren wysłuchiwał tych wszystkich okropieństw, które o niej opowiadano.

– Nie, nie. Dopiero skończyłem pracę. Postanowiłem wpaść i sprawdzić, jak sobie radzisz. Nie pisałaś do mnie. Sypiasz lepiej? Rana się zagoiła?

Wren przyjechał tutaj tylko po to, żeby sprawdzić, co u niej słychać?

– Tak, wszystko w porządku – odparła cicho. – Ręka nie boli.

– To dobrze. – Wren posłał jej nerwowy uśmiech. – No dobrze. W takim razie... – Nerwowo oblizał usta. – Może dasz się zaprosić na kawę?

– Co? Teraz? – zdumiała się Spencer.

Wren uniósł ramię.

– Mam wolne popołudnie. Chyba że masz inne plany?

Spencer spuściła głowę.

– Już ci mówiłam, że to chyba nie najlepszy pomysł.

– Słuchaj, rozmawiałem z twoją siostrą – powiedział Wren.

– Co takiego!?! – krzyknęła Spencer. – Jak mogłeś!?!

Czy Wren dał do zrozumienia Melissie, że coś zaszło między nim a Spencer? Czy Melissa jej nienawidziła? Spencer spojrzała na telefon. Zapragnęła natychmiast zadzwonić do siostry.

Wren podniósł ręce do góry.

– Zapytałem ją tylko, czy mogę cię zabrać na kawę, jak przyjaciel. Chciałem wiedzieć, czy nie ma nic przeciwko temu. Zgodziła się. Naprawdę.

Spencer się zawahała. A więc nie stało się nic strasznego. Nagle ogarnęło ją ogromne zmęczenie. Nie chciało jej się już dłużej spierać z Wrenem. Tak naprawdę byłoby jej miło, gdyby ktoś zabrał ją na kawę po tak okropnym dniu. W przeciwnym razie musiałyby w milczeniu zjeść kolację w domu. Pan Pennythistle i Amelia patrzyliby na nią jak na przybysza z kosmosu, a mama zupełnie by ją ignorowała.

Spojrzała na bransoletkę na swojej kostce. Właściwie mogła pójść tylko do domu, do sądu i do

lekarza, jeśli rodzice wyraziliby na to zgodę. Tata chyba by nie protestował, ale przez cały dzień brał udział w ważnych spotkaniach. A mama pewnie by nawet nie odebrała telefonu.

– A możemy pojechać do mnie do domu? – zapytała nieśmiało, pokazując bransoletkę na kostce. – Tak będzie o wiele łatwiej.

– Oczywiście – odparł Wren bez mrugnięcia okiem. – Mogę cię odwiedzić.

Spencer przysłoniła oczy dłonią i zobaczyła wynajęte przez jej mamę auto, które właśnie wjeżdżało na parking.

– Spotkajmy się tam – odparła. Gdyby nie wsiadła do wynajętego samochodu, mama pewnie wpadłaby w szal.

Kiedy Spencer przyjechała do domu, z ulgą zobaczyła, że nikogo w nim nie ma. Woląla porozmawiać z Wrenem sam na sam, bez towarzystwa mamy, która na pewno próbowałaby podsłuchiwać. Po kilku minutach Wren zatrzymał się przy krawężniku i wysiadł z samochodu. Spencer stała na trawniku, a na jej twarzy bezwiednie pojawił się uśmiech.

– Może posiedzimy na tarasie? – zapytała.

– Jasne – odparł Wren.

Zaprowadziła go na taras na tyłach domu i odsunęła dla niego krzesło przy stole.

– Chcesz się czegoś napić? – zapytała nieśmiało. – Lemoniady? A może coli?

– Tego, co znajdziesz w lodówce.

Wren spojrzał na nią z rozbawieniem, jakby przejmowała się czymś zupełnie nieważnym.

– Och, no dobrze – odparła.

Wyciągnęła colę z lodówki i usiadła na krześle naprzeciwko niego. W oddali warczała kosiarka do trawy. Ogrodnik Hastingsów w ciszy przycinał krzewy w ogrodzie. Tafla basenu połyskiwała kusząco, a w jacuzzi bulgotała woda. Spencer natychmiast przypomniała sobie, jak kiedyś leżała w jacuzzi z Wrenem po treningu hokeja na trawie. Nie mogła uwierzyć, że kiedyś jej życie tak wyglądało.

Wren chyba pomyślał o tym samym, bo powiedział:

– Wszystko się zmieniło od czasu, kiedy ostatni raz tu byłem, prawda?

Spencer spojrzała na ogród. Trawa jeszcze nie odrosła w miejscu, w którym spalił się domek gościnny.

– Chyba tak – odparła cicho.

– Słyszałem, że kiedy wybuchł pożar, byłaś w domku.

Spencer pokiwała głową, przypominając sobie tę straszną noc. Gdyby ktoś wtedy złapał Ali...

– Nie rozpamiętujemy tego – odparła. – I tak za dużo myślę o przeszłości.

Przez chwilę rozmawiali o Rosewood, jego praktyce w szpitalu i o nowych albumach, które im się podobały. Wren złożył dłonie.

– Podobno dostałaś się do Princeton? I podpisałaś umowę na książkę?

Spencer napiła się coli.

– Tak, ale musiałam zrezygnować z tych planów.

Wren się skrzywił.

– Spróbuj sobie wyobrazić, że jednak nie idziesz do więzienia za morderstwo. O czym napisałabyś książkę?

Spencer się zdziwiła, że ktoś zapytał o jej nienapisaną książkę, ale Wren zawsze interesował się jej sprawami. Wzięła głęboki oddech i zaczęła opowiadać o swoim blogu na temat nękania w szkołach.

– Mogłaby z tego powstać naprawdę fajna książka – powiedziała z nieukrywanym żalem. – Tyle historii zasługuje na to, by je opowiedzieć.

– Przecież nic nie stoi na przeszkodzie, żebyś ją napisała – przypomniał jej Wren. – Cervantes napisał *Don Kichota* w więzieniu.

Spencer spojrzała na niego ze zdumieniem.

– Naprawdę?

– Mnóstwo nowel O. Henry’ego powstało, kiedy poszedł za kratki za oszustwo.

W oczach Spencer pojawił się błysk.

– Uwielbiam jego prozę.

– Ja też. – Wren położył dłoń na podbródku. – Zawsze wstydziłem się do tego przyznać, bo moi koledzy z klasy by mnie wyśmiali.

Spencer uśmiechnęła się szyderczo.

– Na rozszerzonym kursie z literatury moi koledzy chwalili się tym, że czytają mało znanych autorów. Założę się, że w Princeton byłoby jeszcze gorzej.

– Gdybyś poszła na studia, z czego pisałabyś magisterkę? – zapytał Wren.

Spencer odchyliła się na oparcie krzesła i myślała przez chwilę.

– Kiedy się tam dostałam, myślałam o studiowaniu historii albo ekonomii. Tata twierdził, że świetnie poradziłabym sobie z takimi przedmiotami. – Wzruszyła ramionami. – Nie warto o tym mówić. I tak nie zacznę studiów.

Wren zaplótł palce.

– Wydaje mi się, że zaczniesz, jeśli tylko zechcesz.

– Uważasz, że nie pójdę do więzienia?

Nachylił się w jej stronę.

– Wydaje mi się, że wszystko się ułoży.

Spencer otworzyła szeroko oczy. Zanim zdążyła zaprotestować, Wren zbliżył się do niej i pocałował ją delikatnie w usta. Smakował słodko, a jego skóra była ciepła od słońca. Spencer czym

prędej się od niego odsunęła. Choć próbowała odwrócić wzrok od Wrena, mogła się skupić tylko na kropelce coli na jego dolnej wardze. Miała ogromną ochotę ją zetrzeć.

– Mhm – westchnął Wren, odchylił się na oparcie i spojrzał na las. Wpatrywał się w drzewa tak, jakby przed chwilą nic dziwnego się nie wydarzyło.



Kilka godzin później Spencer otworzyła oczy. Leżała na łóżku w swoim pokoju i czuła się otumaniona. Chyba zasnęła po tym, jak Wren wyszedł niedługo po ich pocałunku.

Pocałowali się. Trwało to tylko kilka sekund, ale ona nie mogła przestać o tym myśleć. Co to oznaczało? Czy to był zwykły, przyjacielski całus... Czy coś więcej? Czy w takich okolicznościach powinna pozwalać sobie na takie zachowanie?

Z kuchni dobiegały odgłosy uderzających o siebie naczyń i sztućców, które ktoś wyciągał z szafek. Spencer wstała i wyszła na korytarz. Zdziwiła się, słysząc radosny głos Melissy. Jej siostra była w dobrym nastroju i z czegoś się śmiała. Najwyraźniej nie widziała w telewizji relacji z dzisiejszej rozprawy.

Spencer zeszła na dół. Melissa z Darrenem już siedzieli przy stole. Obok nich zajęli miejsca pani Hastings, pan Pennythistle i Amelia.

– Co się stało? – zapytała Spencer.

– Spence! – W oczach Melissy pojawił się błysk. – Nie mogłam się do ciebie dodzwonić! Gdzie się podziewałaś?

Spencer zmarszczyła czoło.

– Byłam u siebie, na górze.

Spojrzała na mamę, która pewnie o tym wiedziała, ale ona tylko wzruszyła ramionami.

– Siadaj, siadaj – powiedziała Melissa, wskazując wolne krzesło. – Mamy wam do przekazania ważną wiadomość.

Spencer usiadła i spojrzała na Darrena. Dopiero teraz zauważyła, że chłopak jej siostry miał na sobie ciemny garnitur i szary krawat. Chyba nigdy nie widziała go w tak eleganckim stroju. Darren nerwowo obracał w dłoni widelec.

– Przegapiłam coś? – zapytała Spencer.

– Właśnie chcieliśmy podzielić się z wami ważną nowiną. – Darren spojrzał z rozmarzeniem na Melisę. – Poprosiłem Melisę o rękę i ona się zgodziła.

Spencer była bliska wybuchu śmiechu, ale w porę zasłoniła usta dłonią. Nie знаła gorzej dobranej

pary niż Darren i Melissa. Spencer była jednak ostatnią osobą, która mogła to oceniać. Darren wyciągnął aksamitne pudełko z kieszeni i włożył je w dłoń Melissy. Spencer pomyślała wtedy ze smutkiem o Hannie. Czy Mike też jej się tak oświadczył? Żałowała, że nie odzywają się do siebie i przez to nie wie nic o zaręczynach Hanny.

– Mogę odegrać tę scenę jeszcze raz – zaproponował Darren. – Melisso Hastings – powiedział teatralnym tonem. – Wyjdiesz za mnie?

Melissa otworzyła szeroko oczy.

– Tak! – wykrzyknęła. – Oczywiście, że za ciebie wyjdę!

Pani Hastings zakrzyknęła z radością. Pan Pennythistle zaklaskał. Wszyscy zaczęli się obejmować, a Melissa mocno przytuliła Spencer.

– To nie koniec dobrych wiadomości – powiedziała wśród wrzawy, a potem wzięła głęboki oddech. – Jestem w ciąży!

Spencer otworzyła usta. Darren był wyraźnie dumny. Pan Pennythistle znowu zaklaskał.

– To wspaniale!

– Który to miesiąc? – wyjąkała pani Hastings.

Melissa z zażenowaniem spojrzała na swój brzuch.

– Dziewiąty tydzień – odparła. – Właśnie byliśmy na USG. Cięża przebiega prawidłowo.

Wyciągnęła czarno-białe zdjęcie i pokazała je wszystkim. Amelia i pan Pennythistle westchnęli z zachwytem. Kiedy zdjęcie dotarło do Spencer, wyteżyła wzrok, próbując wśród szarawych plam zobaczyć główkę i stopy. Poczowała przypływ miłości do siostry. Może dlatego Melissa nie chciała rozmawiać o sprawie Spencer i nie powtarzała w wywiadach, że Ali żyje. Pewnie nie chciała ściągnąć gniewu Ali na swoje nienarodzone dziecko.

– W takim razie trzeba jak najszybciej zorganizować wesele – oznajmiła pani Hastings, składając dłonie. Najwyraźniej ją też zaskoczyła wiadomość o ciąży Melissy. – Jak to dobrze, że dałam Darrenowi jeden z moich pierścionków, żeby wręczył go Melissie w czasie zaręczyn.

Melissa wyciągnęła pierścionek z pudełka. W świetle lampy zamigotał olbrzymi kwadratowy diament rzucający refleksy na ściany.

Spencer z trudem opanowała śmiech.

– To jest twój stary pierścionek zaręczynowy od taty, prawda? – zapytała.

– Tak – odparła jej mama takim głosem, jakby poczuła się przyparta do muru. – Twój tata to kretyn, ale ma doskonały gust do biżuterii.

Melissa wyciągnęła rękę i z zachwytem przyglądała się pierścionkowi.

– Mamo, to takie miłe, że nam go dałaś.

Pani Hastings zaczęła kroić mięso na talerzu.

– Obie odziedziczyście wiele skarbów po swoim ojcu. One dla mnie nic nie znaczą. – Potem spojrzała ostro na Spencer. – Ty nic nie dostaniesz. Biżuteria na nic ci się nie przyda w więzieniu. Amelia weźmie twoją połowę.

Spencer otworzyła usta ze zdumienia. Poczowała się tak, jakby mama kopnęła ją w brzuch. Zawsze wiedziała, że mama potrafi zachowywać się nietaktownie, ale czegoś takiego nie przewidziała.

Znowu zapadła cisza pełna napięcia. Nikt nie wiedział, co powiedzieć. Melissa dotknęła dłoni Spencer.

– Cieszysz się, że zostaniesz ciocią?

Spencer próbowała się uśmiechnąć, zadowolona ze zmiany tematu.

– Bardzo. Również z tego, że jesteś szczęśliwa. Postaram się być najlepszą ciocią pod słońcem.

– Prawdę mówiąc, liczyłam na więcej – powiedziała ostrożnie Melissa, obracając pierścionek zaręczynowy wokół palca. – Może zostaniesz matką chrzestną?

– Ja? – Spencer położyła dłoń na piersi. – Jesteś tego pewna?

Chyba mogła zostać matką chrzestną, nawet gdyby poszła do więzienia.

– Oczywiście. – Melissa uściśniła dłoń Spencer. – Chcę, żebyś odegrała ważną rolę w życiu naszego dziecka. Jesteś najsilniejszą osobą, jaką znam, szczególnie biorąc pod uwagę wszystko, co przeszłaś. – Spojrzała na mamę, która wstała i pospiesznie wyszła do kuchni. – Nie martw się mamą, okej? – wyszeptała. – Dam ci połowę biżuterii, którą odziedziczę. Brzydszą połowę. – Szturchnęła żartobliwie Spencer.

Spencer otarła łzę, onieśmielona szczodrością siostry.

– Dzięki – wydusiła z siebie. – Chętnie wezmę nawet te brzydkie.

Melissa otarła usta serwetką.

– Słyszałam, że skontaktował się z tobą Wren.

Choć Spencer wiedziała, że Wren powiedział Melissie o ich spotkaniu, i tak się zaczerwieniła.

– Tylko dlatego, że jest moim lekarzem – odparła szybko. – Nie chodzimy z sobą.

– Nawet gdyby, nie stałoby się nic złego.

Spencer ze zdumieniem spojrzała na siostrę.

– Naprawdę?

Melissa pokiwała głową.

– Wren mówił o tobie przez cały czas. A to, co się stało potem... No cóż, w pewnym sensie przyłożyłam do tego rękę. – Spojrzała na zdjęcie z USG, które leżało obok jej talerza. – Chcę tylko, żebyś była tak szczęśliwa jak ja.

– Dzięki – odparła cicho Spencer.

Kiedy to powiedziała, uświadomiła sobie, że w pewnym sensie jest szczęśliwa. Owszem, miała

mnóstwo problemów na głowie, ale ten moment był taki szczególny. Pomyślała o dziecku, które wkrótce pojawi się w ich życiu i przyniesie im tyle radości. Tak bardzo cieszył ją prawdziwy, bliski i bardzo cenny związek z Melissą. Przypomniała sobie, jak Wren nachylił się i ją pocałował, a potem patrzył na drzewa wokół z taką satysfakcją na twarzy.

Nagle zaświtała jej pewna myśl i chwyciła za telefon. Nie skasowała jeszcze wczorajszego SMS-a od Wrena. Napisała szybko odpowiedź: „Fajnie, że wpadłeś dziś po południu. Dzięki. Mam nadzieję, że wkrótce się zobaczymy”.

Miała nadzieję, że on też ma taką nadzieję.





## KLAMKA ZAPADŁA



W czwartek Hanna zaczęła zauważać, że sędzia Pierrot, przewodniczący obradom podczas ich procesu, dłubie w nosie, kiedy wydaje mu się, że nikt na niego nie patrzy. Woźny w czasie przerwy grał w Candy Crush na komórce, a przysięgła z numerem cztery, starsza pani w okularach w kwadratowych, ciemnych oprawkach, zupełnie nie zwracała uwagi na to, co się dzieje na sali sądowej. Pewnie dlatego wybrano ją do ławy przysięgłych. Cały czas wybijała palcem rytm, jakby nuciła po cichu jakąś piosenkę. Hanna wymyśliła na swój użytek zabawę: jeśli sędzia Pierrot dłubał w nosie pięć razy przed obiadem, dostawała dziesięć punktów. Jeśli przysięgła numer dziesięć obróciła swój pierścionek zaręczynowy dziesięć razy w ciągu dnia, Hannie należało się dwadzieścia punktów. Łatwiej było jej skupić się na tych drobiazgach niż zwracać uwagę na to, co działo się na sali sądowej.

Tego ranka zeznania składali świadkowie, którzy widzieli Hannę i jej przyjaciółki w Ashland tuż przed domniemaną śmiercią Ali. Jak się okazało, nie zachowały dostatecznej ostrożności, oskarżycielowi udało się bowiem znaleźć siedem osób, które widziały dziewczyny. Byli to głównie przechodnie, którzy nie mieli za wiele do powiedzenia. Hanna przypomniała sobie ostatnią zeznającą osobę, kobietę w granatowym kostiumie i butach na obcasach. Emily podeszła do niej w pobliżu posiadłości Maxwellów i była tak zdenerwowana, że prawie na nią napadła. Dziewczyny musiały odciągnąć przyjaciółkę na bok, żeby ją uspokoić. Właśnie tego dotyczyły zeznania tej kobiety.

– Ta dziewczyna, która odebrała sobie życie, wyglądała na rozstrojoną nerwowo – powiedziała kobieta teatralnym tonem. – Bałam się o swoje życie.

Hanna zmarszczyła nos. Emily nie wyglądała aż tak groźnie. Prokurator wezwał kolejnego świadka, elegancką panią z jaskrawo pomalowanymi ustami.

– Sharon Ridge – przedstawiła się głośno i wyraźnie.

Hanna westchnęła. Sharon Ridge organizowała imprezy charytatywne w klubie golfowym w Rosewood. Dlaczego ją tu wezwano, żeby zeznawała przeciwko dziewczynom?

– Proszę opowiedzieć o ostatnim balu, który pani organizowała – poprosił prokurator.

Sharon Ridge wyprostowała plecy i zaczęła opowiadać o balu charytatywnym na rzecz ubogiej młodzieży z Rosewood.

– To był wyjątkowy wieczór – powiedziała. – Pojawiło się wielu mieszkańców tych okolic i zebraliśmy dużo pieniędzy.

– Zaprosiła pani też wyjątkowych gości, prawda? – zapytał prokurator.

Ridge spojrzała w stronę ławy oskarżonych.

– Tak, pannę Marin. – Pokazała na Hanne. – Pannę Hastings. A także pannę Fields i pannę Montgomery, których nie ma tu z nami.

– Czy wyraziły wdzięczność za zaproszenie?

Pani Ridge poprawiła kołnierzyk.

– No cóż, właściwie to nie. Przez cały wieczór wydawały się rozkojarzone. Chciałam je przedstawić kilku osobom, lecz one cały czas się rozglądały i traktowały mnie jak powietrze. Chcieliśmy urządzić dla nich małą ceremonię, by im jakoś wynagrodzić to, co przeszły. Ale kiedy zaprosiliśmy je na scenę, ich już nie było.

– Ani jednej?

Pani Ridge pokręciła głową.

– Kamery zarejestrowały, jak wszystkie wyszły około dziewiątej wieczorem.

– Co pani ma na myśli, mówiąc, że były rozkojarzone?

Pani Ridge odgarnęła kosmyk włosów spadający jej na twarz.

– Zauważyłam, że Aria Montgomery uciekła do łazienki. Emily Fields nie wiedziała, co się wokół niej dzieje. Hanna Marin też. A Spencer Hastings, no cóż... – Urwała i zrobiła zakłopotaną minę.

– Co takiego? – zapytał prokurator.

– Nie wiem, czy to ma coś wspólnego ze sprawą, ale wiem od kilku osób, że panna Hastings pokłóciła się z chłopcem, którego przyprowadziła na bal. W trakcie ich rozmowy padło imię Alison.

Prokurator położył dłonie na biodrach.

– Zna pani nazwisko tego młodego człowieka, prawda?

Pani Ridge pokiwała głową.

– To Greg Messner.

Prokurator spojrzał na ławę przysięgłych.

– Dodam tylko, że Greg Messner zginął nieco później tego wieczoru. – Wszyscy westchnęli. – Znalezione go w strumieniu w Ashland, w stanie Pensylwania. Wiedzą państwo, kto był tego samego wieczoru w Ashland? Spencer Hastings i jej trzy przyjaciółki.

Rubens zerwał się na równe nogi.

– Sprzeciw. Ten proces nie dotyczy śmierci pana Messnera. Panna Hastings nie miała nic wspólnego z jego zabójstwem.

– Podtrzymany – oznajmił sędzia.

Spencer szturchnęła lekko Rubensa, kiedy siadał.

– Greg należał do Kociaków Ali – wyszeptała. – Znalazł mnie dzięki mojemu blogowi o nękanii

w szkołach. Współpracował z Ali. Ona dawała mu wskazówki, dzięki którym zbliżył się do mnie i wyciągnął sporo cennych informacji. Nie możemy tego powiedzieć przysięgłym?

– Powinien pan to zrobić – włączyła się Hanna, próbując pomóc Spencer, która tylko rzuciła jej gniewne spojrzenie, jakby chciała oznajmić, że nie potrzebuje pomocy.

Hanna usiadła prosto. Niepotrzebnie próbowała się wtrącać.

Rubens spojrział z troską na swoje klientki.

– Zostawmy to, dobrze? Skoncentrujemy się na naszych świadkach. Przesłucham ich dziś po południu.

Hanna zagryzła dolną wargę. Wszystkie drogi prowadziły je w ślepią uliczkę. Czy świadkowie obrony naprawdę mogli im pomóc? Przetarła twarz dłońmi, czując, jak bije jej serce. Wydawało jej się, że ma na sobie sukienkę za małą o dziesięć rozmiarów. Nie mogła ruszyć rękami ani się odwrócić. Z trudem oddychała.

Po zakończeniu przesłuchań wyszła na korytarz, żeby zebrać myśli. Po raz pierwszy od wielu godzin spojrzała na telefon. Dostała czterdzieści dwie nowe wiadomości. Wszystkie zawierały odpowiedzi na zaproszenia na ślub i wesele.

Ślub. Przynajmniej w jej życiu działo się coś dobrego. Przejrzała wiadomości, zdumiona, że tyle osób chce wziąć udział w jej ślubie. Ramona przysłała e-maila z zawiadomieniem, że grupa raperów tańczących break dance zgodziła się wystąpić w czasie przyjęcia. Wspomniała też, że zastanawia się nad tym, czy do wejścia na salę weselną nie powinien prowadzić czerwony dywan. W ślubie miało wziąć udział wielu celebrytów, w tym aktorzy grający w *Pogorzelsku*, kilku lokalnych dziennikarzy i stałych bywalców imprez, znanych z kolumn towarzyskich. Ramona dodała, że ten pomysł popiera redakcja „Us Weekly”.

„Us Weekly”? Pomimo tego, co się stało na sali sądowej, Hanna poczuła podekscytowanie. Wiedziała, że ich ślub budzi powszechne zainteresowanie, tak jak wszystko, co dotyczyło jej i przyjaciółek. Co wieczór kanały informacyjne przekazywały najświeższe doniesienia z procesu i informowały o postępach pościgu za Arią w Europie. Podobno teraz ukrywała się w Szwecji. Kilka osób zamieściło na Instagramie Hanny zdjęcia przedstawiające strony z gazet plotkarskich donoszących o jej ślubie. „Us Weekly” było jednak czasopismem z nieco wyższej półki i nie opublikowałoby relacji ze ślubu Hanny tylko po to, żeby ją wyśmiać.

Wybrała numer do Ramony i przystawiła telefon do ucha.

– Mówi Hanna. Zgadzam się na czerwony dywan. To świetny pomysł.

– Doskonale – odparła Ramona z zadowoleniem. – Wszystko powoli dopinam na ostatni guzik. Zapowiada się wspaniała impreza.

– Bardzo się cieszę – powiedziała Hanna z narastającym podnieceniem. – Jeszcze jedno. W czasie przyjęcia powinniśmy urządzić pokaz fajerwerków.

– Fajerwerków? – Ramona milczała przez chwilę. – Znam ludzi, którzy się tym zajmą.

Hanna się rozłączyła i schowała telefon do kieszeni, zadowolona z ostatnich decyzji. Jej wesele zasługiwało na piękny pokaz fajerwerków. Najprawdopodobniej ślub miał być ostatnim radosnym wydarzeniem w jej życiu, wydarzeniem, które Hanna postanowiła świętować z wielką pompą.



# INTRYGNA NA MIĘDZYNARODOWĄ SKALĘ



– Chyba nigdy się nie przyzwyczaję do płacenia w euro – powiedział Noel w czwartek po południu, kiedy przeliczał banknoty w pokoju w tanim hostelu. – Tylko spójrz. – Popatrzył pod światło na banknot o nominale dziesięciu euro. – Wygląda jak pieniądze z Monopolu.

Aria wyrwała mu banknot z ręki.

– Nie marudź. Tutaj za pieniądze z Monopolu możemy kupić wolność.

– Cieszę się, że jesteśmy tu razem – powiedział Noel, przyciągając Arię na małe łóżko z twardym materacem.

Aria leżała chwilę obok Noela, rozkoszując się tym, ale zaraz odsunęła się od niego. Obecność Noela wciąż ją stresowała, bo do tej pory popełniła już kilka poważnych błędów.

Kiedy poprzedniego dnia odwróciła się i stanęła przed Noelem, poczuła się tak, jakby podział na nią dym z marihuany dochodzący z pobliskiego baru.

– Co ty tu robisz? – zapytała w panice.

Noel wzruszył ramionami.

– Tak nagle się ze mną pożegnałaś. Potem, kiedy zadzwoniła twoja mama z pytaniem, czy wiem, gdzie się podziewasz, domyśliłem się, co się stało. Zorientowałem się, że uciekłaś, i wiedziałem, że muszę cię odnaleźć. Kilka dni temu wspominałaś o Amsterdamie, pamiętasz? Mówiłaś o domu Anny Frank. Nie sądziłem, że znajdę cię tak szybko.

Aria rozejrzała się, bo nadal jej się wydawało, że ktoś depcze jej po piętach. A może to Noel za nią szedł?

– Noel, nie możesz ze mną zostać. Nikt nie powinien nas razem zobaczyć. Na pewno nikt cię nie szuka?

– Powiedziałem rodzicom, że jadę do naszego domu w Vail. Kupiłem nawet bilet lotniczy do Kolorado i zgłosiłem się do odprawy, ale nie wsiadłem do samolotu. Uciekłem sprzed wejścia do kabiny i pobiegłem na terminal międzynarodowy. Stamtąd przyleciałem prosto do Amsterdamu.

Aria poczuła, jak po plecach płynie jej pot.

– Nic nie rozumiesz? – wyszeptała. – Jestem przestępczynią poszukiwaną na całym świecie! Trzymaj się ode mnie z daleka! Ściga mnie policja!

Mijali ich przechodnie. Arii wydawało się, że wszyscy się na nią gapią i słyszą każde jej słowo.

Noel wziął ją za rękę i razem ruszyli wzdłuż kanału.

– Spędziłaś tu dopiero jeden dzień. Nie zrobiłaś nic, żeby zwrócić na siebie uwagę, prawda? Nie używałaś kart kredytowych, nie pokazałaś nikomu dowodu osobistego?

Arii zaczęła drgać dolna warga. Popełniła oba błędy.

– Może tak – skłamała. – Wszędzie rozesłano list gończy. Szuka mnie Interpol. W każdej chwili ktoś może mnie rozpoznać. – Zamknęła oczy. – Może powinnam sama zgłosić się na policję.

– Nonsens. – Noel chwycił ją za rękę. – Przy mnie nic ci nie grozi.

Najpierw znaleźli fałszerza, który zrobił dla nich nowe paszporty. Nawet nie spojrzął na Arię i Noela, kiedy wypisywał dla nich dokumenty, i nie zapytał, czy podobają im się ich nowe nazwiska. Aria od tej pory miała podróżować jako Elizabeth Rogers, a Noel jako Ronald Nestor. Arii podobało się to fałszywe nazwisko. Elizabeth Rogers mogłaby być dziewczyną, która pisuje artykuły do szkolnej gazetki, ma porządek w pokoju i jest zbyt nieśmiała, by poderwać chłopaka. Taka dziewczyna nigdy nie stanęłaby przed sądem pod zarzutem morderstwa.

Udzielili jej spokój Noela. Może naprawdę przy nim nic jej nie groziło. Wiedzieli, że w Amsterdamie nie są bezpieczni, dlatego wsiedli do pociągu do Brukseli i tam wynajęli pokój w niewielkim hostelu przy zacisznej ulicy. Noel zabrał Arię na nocny spacer ulicami, z których było widać panoramę całego miasta. Mimo protestów Arii, która się bała, że ktoś ich rozpozna, Noel namówił ją na kolację w małej restauracji, gdzie podawano ulubione danie Arii: frytki z majonezem. Kiedy wrócili do hostelu, z nagłym onieśmieleniem położyli się do jednego łóżka hotelowego.

– Jedźmy do Japonii – zaproponowała z rozmarzeniem Aria, kiedy położyła głowę na poduszce. Ten kraj wydawał się jej taki obcy i egzotyczny. Tam oddaliłaby się od swojego dawnego życia i od Ali. – Moglibyśmy uczyć angielskiego. Jedlibyśmy sushi, jeździli na rowerach i uczyli się japońskiego.

– Musimy kupić jakiś przewodnik i zastanowić się, gdzie chcemy zamieszkać – zaproponował Noel.

Aria też o tym myślała.

– Może w jakiejś nadmorskiej miejscowości? Albo gdzieś w górach?

– Ciekawe, czy w Japonii można pojeździć na nartach – zastanawiał się Noel z podekscytowaniem.

– Nigdy tam nie byłem, ale Eric mi o tym opowiadał.

Nagle Noel posmutniał. Aria odwróciła wzrok. Oczywiście Noel chciał zadzwonić do brata i go o to zapytać, ale nie mógł. Noel przyciągnął ją do siebie.

– To plan idealny, Liz.

– Możesz do mnie mówić wyłącznie „Elizabeth” – droczyła się Aria. – Ale dziękuję ci, Ronaldzie.

– Możesz mi mówić „Ron” – odparł Noel ze śmiechem.

Teraz pakowali się przed kolejną podróżą. Aria dowiedziała się, że loty do Tokio są tańsze

z Londynu, dlatego chcieli autobusem dojechać do Anglii przez tunel pod kanałem La Manche. Następnego dnia mieli wsiąść na pokład samolotu do Tokio.

Kiedy się spakowali, zeszli po chybionych schodach do lobby. Trzymając się za ręce, wsiadli do trolejbusu, który miał ich zawieźć na stację kolejową na obrzeżach miasta. Trolejbusem jechali przede wszystkim starsi ludzie i studenci.

– Widzisz? – wyszeptał Noel, ściskając Arię za rękę. – Nikt na ciebie podejrzliwie nie patrzy. – Zaczął z uśmiechem rozpinąć plecak. – Byłbym zapomniał. – Wyciągnął plastikową torebkę i wręczył ją Arii. – Wczoraj coś dla ciebie kupiłem.

Aria włożyła dłoń do torebki. W środku znalazła blond perukę. Dotknęła kilku kosmyków, które w dotyku do złudzenia przypominały prawdziwe włosy.

– Świetna.

– Kupiłem ją, kiedy wczoraj wieczorem przymierzałaś sukienkę w sklepie – wyjaśnił Noel. Poprzedniego dnia w czasie spaceru po Brukseli wstąpili do drogiego butiku. – To na wypadek, gdybyś się obawiała, że ktoś cię rozpozna. Pomyślałem, że to fajny kamuflaż.

– Jest piękna.

Aria miała ochotę natychmiast ją włożyć, ale bała się, że ściągnie na siebie uwagę pasażerów. Noel spojrzał na torbę.

– W środku jest coś jeszcze.

Aria wyczuła coś na samym dnie. Wyciągnęła z woreczka starą złotą bransoletkę wysadzaną małymi purpurowymi kamieniami.

– Noel – szepnęła z zachwytem.

Po wewnętrznej stronie widniała nazwa Cartier.

– Chciałem ci ją dać w czasie balu maturalnego – powiedział łagodnie Noel. – Ale potem wszystko... zresztą sama wiesz.

Aria przypomniała sobie, jak wpadła w panikę na cmentarzu, nieopodal hotelu, w którym odbywał się bal maturalny. Wydawało jej się, że Noel współpracuje z Ali, bo odkryła, że kiedyś łączyła ich potajemna przyjaźń. Następnego ranka znaleziono Noela w magazynie na terenie szkoły. Nick i Ali pobili go, najprawdopodobniej dlatego, że za dużo powiedział.

– Należała do mojej babci – wyjaśnił Noel. – Dała mi ją przed śmiercią i powiedziała, że powinienem ją podarować komuś wyjątkowemu. – Noelowi łamał się głos. – To była ostatnia rzecz, którą wziąłem, zanim wyruszyłem z domu na poszukiwanie ciebie. Babcia wiele dla mnie znaczyła. Ty również jesteś dla mnie ważna.

Aria założyła bransoletkę i przyjrzała się jej na wyciągniętej ręce. Jej serce przepełniała miłość.

– Dziękuję.

Wysiedli z trolejbusu przed stacją kolejową i przeszli przez halę dworcową na peron. Pokazali



swoje nowe paszporty przy stanowisku odprawy celnej, a zaspana urzędniczka tylko pokiwała głową. Szybko wsiedli do pociągu. Wmieszali się w przemieszczający się tłum. Po kilku minutach rozległ się gwizd i pociąg wytoczył się ze stacji. Aria patrzyła przez okno z narastającym podekscytowaniem. Na jej nadgarstku pobłyskiwała nowa bransoletka.

Noel odchylił głowę na oparcie fotela. Aria rozejrzała się po wagonie, a potem wybrała czasopismo z kieszeni na oparciu fotela. Nagle ogarnęły ją złe przeczucia, które natychmiast okazały się uzasadnione. Na jednej z pierwszych stron zobaczyła własne, rozmazane zdjęcie. Zrobiono je na lotnisku w Filadelfii. Wciąż miała na sobie czarną obcisłą sukienkę, którą włożyła na pogrzeb Emily. „Aria Montgomery ucieka przed policją”, głosił podpis pod fotografią.

W tym artykule napisano to samo co w holenderskiej gazecie, ale tym razem dodano kilka wywiadów z osobami, które twierdziły, że są „najbliższymi przyjaciółmi Arii”. Chciało jej się śmiać, kiedy przeczytała to, co powiedziała o niej Klaudia Huusko, uczennica z Finlandii, która mieszkała w domu Kahnów: „Aria spycha mnie z wyciąg narciarski”. W cytacie zachowano kulawą angielszczyznę Klaudii. „Szpiegowała na mnie. Bardzo podejrzana dziewczyna. Mam nadzieję, że nie jedzie do Finlandii, może skrzywdzić moja rodzina”.

Kolejną osobą, której słowa przytoczono w artykule, był Ezra Fitz. Aria na widok jego nazwiska nieomal wypuściła gazetę z rąk. Obok zamieszczono jego zdjęcie, na którym wyglądał tak, jakby bardzo przytył. Miał źle dobrane okulary w czarnych oprawkach. „Aria zawsze uwielbiała Europę, bez wątplenia właśnie tam się udała”, powiedział. Poniżej zamieszczono informacje o nowej książce Ezry *Do zobaczenia po lekcjach*, która miała ukazać się w październiku. Wykorzystywał dramat Arii, by się reklamować.

Aria podniosła wzrok znad czasopisma. Ktoś się na nią gapił, czuła na sobie czyjś wzrok. Rozejrzała się i zauważyła mężczyznę stojącego po drugiej stronie wagonu. Miał na sobie trencz i trzymał ręce w kieszeniach. Choć spojrzała mu prosto w oczy, on nie spuścił wzroku.

Aria udawała, że zapina guziki płaszcza. Kiedy znowu popatrzyła w stronę nieznajomego, on wciąż się w nią wpatrywał. Słyszała własny nerwowy oddech. Mężczyzna był w średnim wieku i wyglądał na profesjonalistę. Wyciągnął telefon i zaczął coś do niego mówić. Co chwila rzucał okiem na Arię z coraz surowszym wyrazem twarzy.

Na czole Arii pojawiły się kropelki potu. Powoli, niby od niechcienia położyła dłoń na ramieniu Noela.

– Chyba musimy wysiąść z tego pociągu.

Noel spojrzał na nią ze zdumieniem.

– Co? Dlaczego?

Aria położyła palec na ustach.

– Idę do sąsiedniego wagonu. Przyjdź tam za kilka minut.

Wstała i założyła torbę na ramię. Czuła na sobie wzrok mężczyzny, kiedy przechodziła drzwiami do sąsiedniego wagonu. Drzwi się zatrzasnęły, a ona przystanęła na chwiejnych nogach w korytarzu. Z zaciśniętym gardłem weszła do ubikacji i zamknęła drzwi.

Przejrzała się w lustrze i szybko włożyła blond perukę. W jednej chwili przeobraziła się w kogoś innego. Czy to jednak wystarczy? Wyciągnęła z torby okulary, a potem włożyła kapelusz.

Kiedy wyszła z ubikacji, Noel już na nią czekał. Czuła, że chce jej zadać kilka pytań, ale nie powiedziała ani słowa, tylko sprawdziła, czy nie nadchodzi obserwujący ją mężczyzna. On jednak wciąż rozmawiał przez telefon w sąsiednim wagonie. Czy zorientowałby się, gdyby Aria nie wróciła na swoje miejsce?

Na szczęście pociąg zatrzymał się na stacji. Głos płynący z megafonu wypowiedział nazwę stacji po niderlandzku, francusku i niemiecku. Aria chwyciła Noela za rękę i wyskoczyli na peron. Pobiegła w stronę schodów, oglądając się przez ramię. Nikt jej nie śledził.

– Powiesz mi, co się dzieje!?! – zawołał Noel, kiedy biegli po schodach.

– Wydawało mi się, że ktoś mnie obserwuje – powiedziała Aria, dysząc ciężko. – Widziałeś go? Stał na drugim końcu wagonu.

Noel spojrzał na nią z niepokojem.

– Podszedł do mnie i zapytał, czy mam ogień. Usłyszał mój akcent i zapytał, skąd pochodzę.

Aria zamarła.

– Co odpowiedziałeś?

Noel przełknął ślinę, nerwowo patrząc na pociąg.

– Że przyjechałem z Ameryki. Nic więcej. Potem przeprosił i odszedł. – Noel pokręcił głową. – Ario, nic się nie stało. Wpadasz w paranoję.

Aria poczuła ucisk w żołądku.

– Chyba mam powody.

Noel pokiwał głową. Potem dotknął jej peruki i na jego ustach pojawił się ledwie widoczny uśmiech.

– Wyglądasz tak seksownie jako poszukiwana na całym świecie przestępczyni.

– Przestań. – Aria uderzyła go żartobliwie, choć tak naprawdę doceniała to, że Noel próbuje rozładować napięcie.

Może rzeczywiście ten mężczyzna ich nie obserwował. Teraz znowu poczuła się anonimowa w tłumie. I seksowna, niczym postać z *Morderstwa w Orient Ekspresie*. W przypływie uczuć chwyciła Noela za rękę i pociągnęła go za sobą. Gdy stanęli pod schodami, pocałowała go tak, jakby to był ostatni dzień ich życia. Czy raczej ostatni dzień ich wolności.



# KLEJNOT W KORONIE



W czwartek Spencer przeżyła kolejny długi i dołujący dzień w sądzie. Rubens przywołał je do siebie w korytarzu, żeby z nimi porozmawiać. Spencer szła ze spuszczoną głową, unikając wzroku dziennikarzy tłoczących się przy drzwiach sali sądowej. Do sądu przyszedli też świadkowie obrony. Andrew Campbell, którego Spencer nie widziała od kilku miesięcy, w trakcie przesłuchania mówił o niej same pozytywne rzeczy. Zjawiała się też Kirsten Cullen i kilku nauczycieli Spencer, a nawet reprezentant komitetu przyznającego nagrodę Złotej Orchidei. Spencer co prawda skopiowała esej swojej siostry, ale później wykazała się ogromną odwagą i przyznała się do oszustwa. Członek komitetu Złotej Orchidei przyznał, że mordercy nie zachowują się w ten sposób.

Spencer zauważyła ich wszystkich i chciała podziękować każdemu z osobna, ale Rubens niecierpliwie przywołał ją i Hannę do siebie. Spencer uśmiechnęła się do swoich sprzymierzeńców i podeszła do prawnika.

Rubens zaprowadził je do sali konferencyjnej z długim drewnianym stołem i wielkim olejnym malowidłem przedstawiającym mężczyznę z perkatym nosem, w peruce z epoki Jerzego Waszyngtona. Usiadł, założył ręce i głęboko westchnął.

– Nie będę owijał w bawełnę. – Rubens spoglądał to na Hannę, to na Spencer, które siedziały daleko od siebie i nawet na siebie nie patrzyły. – Doszły do mnie pogłoski, że prokurator ma w zanadrzu jakiegoś tajemniczego świadka. Zdziwiło mnie to, bo oskarżenie już przesłuchało swoich świadków, ale to możliwe. Niektórzy zgadzają się zeznawać dopiero po rozpoczęciu procesu. To ktoś, kto ma wbić ostatni gwóźdź do waszej trumny.

Hanna zmarszczyła nos.

– Kto to może być?

– No właśnie. Poza duchem Ali, który zaświadczy o tym, że ją zabiłyśmy – dodała z sarkazmem Spencer, bawiąc się guzikiem żakietu.

Rubens postukał długopisem w stół.

– Nie wiem, kto to jest, ale prokurator ma jakiegoś asa w rękawie. To zła wiadomość. Zastanawiam się, czy nie byłoby najlepiej, gdybyście przyznały się do winy.

– Co takiego? – oburzyła się Spencer.

Adwokat wcale nie żartował.

– Zaproponujemy ugodę. Dostaniecie wysoką grzywnę i pójdziecie do więzienia. Jednak wtedy z pewnością spędzicie tam mniej czasu.

Spencer patrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Ale my tego nie zrobiliśmy.

– Nie powinniśmy w ogóle iść do więzienia – dodała Hanna.

Rubens pocierał skronie.

– Rozumiem to. Ale jeśli oczekujecie uniewinnienia, to możecie się srodze rozczarować. Chcę tylko uświadomić wam wasze położenie.

Spencer odchyliła się na oparcie krzesła.

– Musi pan udowodnić przysięgłym, że nie sposób dowieść bez cienia wątpliwości, że popełniłyśmy tę zbrodnię. Policja ma tylko zęb, próbki krwi i świadectwa naszej obecności na miejscu zbrodni. To, że Emily popełniła samobójstwo, a my zrobiliśmy w przeszłości kilka błędów, nie może świadczyć o naszej winie. Dlaczego mamy się poddać?

Rubens wzruszył ramionami.

– To prawda, że brak ciała Alison przemawia na waszą korzyść. Zamierzam to podkreślić w oświadczeniu końcowym. Nie poddaję się. Po prostu przedstawiam wam jedno z wielu rozwiązań. – Rubens wstał. – Zastanówcie się nad tym. Przerwa potrwa jeszcze kilka godzin. Ten proces może skończyć się dzisiaj.

„A my natychmiast trafimy za kratki? – pomyślała Spencer z zaciśniętym żołądkiem. – Nie, dziękuję bardzo”.

Rubens wyszedł na korytarz, zostawiając Spencer sam na sam z Hanną. Spencer spojrzała na przyjaciółkę z zakłopotaniem.

– Beznadziejna sytuacja – wyszeptała wreszcie Hanna.

Spencer pokiwała głową. Spojrzała na bransoletkę z logo drużyny lacrosse na nadgarstku Hanny i chciała coś powiedzieć. Cokolwiek. Miała ochotę przytulić Hannę i puścić w niepamięć ich kłótnię.

Zauważyła kopertę z zaproszeniem wystającą z torebki Hanny. Wytężyła wzrok i zauważyła na niej nazwiska Hanny i Mike’a. „Hanna Marin i Michaelangelo Montgomery mają zaszczyt zaprosić na ślub w posiadłości Chanticleer w sobotę o ósmej wieczorem”.

Spencer poczuła bolesne ukłucie. Jej nie zaproszono. Hanna zbladła, kiedy zauważyła, dokąd powędrował wzrok Spencer.

– Och, Spencer. To dla ciebie.

Wyciągnęła kopertę z torebki i podała ją Spencer, która przyjrzała się zaproszeniu, a potem Hannie.

– Nie musisz mnie zapraszać tylko dlatego, że to zauważyłam.

Hanna otworzyła szeroko oczy.

– Ależ ja chcę cię zaprosić! – Zaśmiała się nerwowo. – Spence, chcę się z tobą przyjaźnić. Ta kłótnia była głupia. Powinniśmy o niej zapomnieć, nie uważasz?

Spencer zacisnęła usta. Chciała wierzyć Hannie, ale jej słowa zabrzmiały fałszywie. Nie potrafiła zapomnieć o ich kłótni. „Nie rób z siebie męczennicy”. Nawet Melissa nigdy nie potraktowała Spencer z taką pogardą. Nagle Spencer zdała sobie sprawę z tego, co ją tak zirytowało. Hanna nie przeprosiła jej za to, że obwiniła ją o śmierć Emily. A ona czekała na przeprosiny, a nie na zaproszenie na ślub.

Hanna patrzyła na nią szeroko otwartymi oczami. Spencer wyprostowała się i oddała jej zaproszenie.

– Mam już plany na ten wieczór – odparła krótko, odwróciła się na pięcie i wyszła.

– Spencer! – zawołała Hanna, biegnąc za nią.

Spencer nie zwolniła. Wyszła z sądu tylnymi drzwiami. Nie potrafiła zapanować nad emocjami wywołanymi zaproszeniem Hanny i sugestią adwokata, by przyznały się do przestępstwa. Czy powinny go posłuchać? Proces by się skończył i nie musiałyby wysłuchiwać tych wszystkich okropieństw na swój temat. Gdyby jednak poszły na ugodę, przyznałyby się do morderstwa, którego nie popełniły. Perspektywa krótszego wyroku wcale nie zadowalała Spencer. W ogóle nie chciała iść do więzienia.

Zamknęła oczy i przypomniała sobie propozycję Angeli. Spencer mogłaby zniknąć, ale musiałyby słono za to zapłacić. Choć długo łamała sobie głowę, nie wymyśliła sposobu zdobycia tak ogromnych pieniędzy. Mogła zapomnieć o tej możliwości.

– Spencer.

Odwróciła się gwałtownie. Melissa szła szybko w jej stronę wzdłuż ściany budynku sądu.

– Byłaś w środku? – zapytała Spencer ze zdumieniem.

Melissa pokiwała głową.

– Musiałam się dowiedzieć, co się dzieje. – Spuściła głowę. Miała taką minę, jakby i ona czuła się przytłoczona rozwojem wydarzeń. – Nie sądziłam, że sprawy potoczą się aż tak niepomyślnie. Przytulić cię?

Do oczu Spencer napłynęły łzy. Wtuliła się w siostrę, przyciskając ją mocno do siebie. Melissa poklepała ją po ramieniu.

– No już. Odwiozę cię do domu. Dałam dziś wolne kierowcy.

Spencer wsiadła do mercedesa siostry i poczuła na plecach ciepło skórzanego oparcia fotela. Kiedy jechały przez Rosewood, Melissa starała się odwrócić uwagę Spencer, opowiadając o planowanych zakupach dla swojego dziecka.

– To niewiarygodne, ile rzeczy potrzebuje taki mały człowiek. Kocyki, smoczki, butelki, zabawki... Nie wiem, czy lepiej, żeby dziecko spało z nami, czy w łóżeczku.

Kiedy Melissa gestykulowała, na jej palcu połyskiwał pierścionek. Dziwnie wyglądała ze starym pierścionkiem mamy. Spencer zastanawiała się, co powie na to tata. W uszach wciąż dźwięczały jej pełne goryczy słowa mamy. „Obie odziedziczycie wiele skarbów po swoim ojcu. Ty nic nie dostaniesz. Biżuteria na nic ci się nie przyda w więzieniu”.

Nagle zaświtała jej pewna myśl. Westchnęła tak głośno, że Melissa badawczo jej się przyjrzała.

– Wszystko w porządku?

Spencer założyła kosmyk włosów za ucho i uśmiechnęła się niewyraźnie.

– Jasne.

Przez całą drogę do domu nie mogła zapanować nad drzeniem kolan. Kiedy była mała, często zakradała się do garderoby mamy i oglądała biżuterię schowaną w czerwono-czarnej emaliowanej kasetce. Czasem coś zakładała. Czy klejnoty nadal tam były? Kiedy mama ostatni raz je oglądała?

Czy Spencer może wziąć tę biżuterię, żeby zapłacić Angeli?

Kiedy tylko Melissa zajechała przed dom, Spencer przytuliła ją jeszcze raz i wbiegła do środka, zatrzasnąwszy za sobą drzwi. Poczekała, aż Melissa odjedzie, i pobiegła na górę. W pokoju mamy unosił się zapach Chanel 5, ulubionych perfum pani Hastings. Pomieszczenie wyglądało jak apartament w pięciogwiazdkowym hotelu. Poduszki były równo ułożone, kołdra wygładzona, a ubrania schowane do szafy. Pokojówka każdego ranka prasowała nawet prześcieradło, zanim rozłożyła je na łóżku.

Spencer weszła do garderoby. Po jednej stronie wisiały ubrania pani Hastings, po drugiej pana Pennythistle’a. Z tyłu na półkach stały rzędem buty. Na środkowej półce Spencer dostrzegła znajomą czerwono-czarną kasetkę.

Drżącą ręką próbowała ją otworzyć, ale wieczko ani drgnęło. Podniosła ją do światła i zauważyła niewielką klawiaturę obok zamka. Oczywiście kasetka była zamykana na kod. Usiadła, próbując przypomnieć sobie stary kod. Czy to była data urodzin Melissy, 23 listopada? Wpisała 1123, ale zapaliło się czerwone światełko. Spencer zmarszczyła czoło. Czy mama zmieniła kod?

Wpisała 0408, datę urodzin Amelii, a potem datę urodzin pana Pennythistle’a, ale czerwone światełko wciąż się zapalało. Tracąc nadzieję, wpisała datę swoich urodzin i wtedy zajarzyła się zielona kropka, a zamek się otworzył. Spencer zacisnęła usta, czując nagle ogromne wyrzuty sumienia. Może mama bez powodu wykorzystała datę urodzin Spencer. Może użyła jej dlatego, że nie miała już więcej pomysłów na odpowiedni kod. Ta data pewnie nic dla niej nie znaczyła.

Na aksamitnym dnie kasetki leżały poukładane bransoletki z brylantami. W przegródce leżały dwa czerwone pudełka z logo Cartiera, jedno od Tiffany’ego i jedno od jubilera, u którego pani Hastings często kupowała biżuterię. Spencer otworzyła pierwsze pudełko, w którym znalazła pierścionek z olbrzymim szmaragdem, подарowany jej mamie przez pana Hastingsa pod choinkę kilka lat wcześniej. W następnym kryła się para diamentowych kolczyków, którą pani Hastings dostała od

męża na rocznicę ślubu. Obok w aksamitnych pudełkach leżały bransoletki, diamentowe kolczyki i klipsy, a także pierścionek z brylantem w kształcie migdała o wadze co najmniej trzech karatów. Spencer znalazła też broszę z różowym diamentem, którą tata kupił mamie na urodziny.

Rozległ się jakiś hałas i Spencer podniosła głowę. Czy to mama wróciła do domu? Drżącymi rękami schowała kilka aksamitnych pudełek do kieszeni. Wybrała różowy diament, bo mama i tak by pewnie nie zauważyła, że zniknął, kilka bransoletek i dwa kolczyki z dużymi brylantami, które wyglądały dokładnie jak te, które pani Hastings nosiła na co dzień. Spencer ułożyła zawartość kasetki tak, jakby nikt jej nie otwierał.

Zamknęła wieczko, wybiegła z pokoju mamy i właśnie wchodziła do swojego, kiedy usłyszała, jak ktoś chrząka za jej plecami. Odwróciła się i zobaczyła Amelię stojącą pośrodku korytarza.

– Och! – westchnęła Spencer. – Nie wiedziałam, że wróciłaś do domu.

Amelia zmierzyła Spencer wzrokiem, zaciskając mocno usta. Bez słowa spojrzała na otwarte drzwi pokoju pani Hastings. Serce Spencer zaczęło mocniej bić.

– Chciałam pożyczyć lokówkę mamy – skłamała. – Ma lepszą od mojej.

W pierwszej chwili tylko to przyszło jej do głowy. Wzrok jej przyrodniej siostry powędrował w stronę dłoni Spencer, która nie trzymała w niej lokówki. Co gorsza, miała na palcu pierścionek z dużym diamentem w kształcie migdała, ukradziony z kasetki mamy. Jej puls przyspieszył. „Uciekaj do swojego pokoju – krzyczał jakiś głos w jej głowie – zanim wykopiesz pod sobą jeszcze głębszy dół!”

Przeszła obok Amelii do swojego pokoju, z hałasem zamykając za sobą drzwi. Po chwili usłyszała, jak jej przyrodnia siostra zamyka drzwi do swojego pokoju i włącza w radio stację z muzyką klasyczną. Dopadły ją wyrzuty sumienia. Wydawało jej się, że na jej szyi zaciska się pętla. Amelia na pewno nie zamierzała przemilczeć tego, co przed chwilą zobaczyła. Czy Spencer powinna odłożyć na miejsce to, co zabrała?

Jednak oczyma wyobraźni widziała tylko cztery ściany więziennej celi. Przypomniały się jej słowa prawnika, który namawiał je do przyznania się do winy. Myślała tylko o tym i nie potrafiła skupić się na niczym innym.

Pobiegła ze swojego pokoju do gabinetu pana Pennythistle’a, który miał osobną linię telefoniczną. Policja nie założyła na niej podsłuchu. Spencer się bała, że w tym telefonie też może znajdować się pluskwa, lecz po chwili namysłu doszła do wniosku, że funkcjonariusze z pewnością nie byli aż tak skrupulatni. Zresztą, zamierzała rozmawiać z Angelą tylko przez kilka minut. Z pewnością policji nie udałooby się ustalić jej adresu.

Angela odebrała już po pierwszym sygnale.

– Słucham?

Przez chwilę Spencer nie mogła wydobyć z siebie ani słowa.



– Mówi Spencer Hastings – przedstawiła się wreszcie. – Chciałam pani tylko powiedzieć, że mam sumę, której pani zażądała, i mogę... no wie pani. Mam nadzieję, że teraz może mi pani pomóc.

– Być może – odparła szorstko Angela. – Kiedy mogę liczyć na pieniądze?

– Nie mam gotówki, tylko biżuterię – wyjaśniła Spencer. – Nie mogę do pani pojechać, bo policja zapięła mi na kostce bransoletkę z czujnikiem, ale przysięgam, że mówię prawdę. Chcę stąd jak najszybciej uciec – dodała. – Tak szybko, jak to tylko możliwe.

Zapadło milczenie. Spencer spojrzała na zegar. Przypomniała sobie wszystkie filmy kryminalne, w których bohaterowie mieli tylko dwadzieścia sekund, zanim policja namierzyła ich rozmówcę.

– No dobrze – rozległ się wreszcie głos w słuchawce. – Przyślij mi zdjęcia klejnotów, żebym mogła się zorientować, czy uda mi się je sprzedać. Czekać przed domem w sobotę wieczorem o dziesiątej. Punkt dziesiąta. Dokonamy transakcji i umożliwię ci ucieczkę tego samego dnia. Jak się spóźnisz chociaż minutę albo biżuteria okaże się podrobiona, z naszej umowy nici. Zrozumiałaś?

– Oczywiście. – Spencer trzęsły się ręce. – Uda się pani zdjąć mi z nogi tę opaskę?

Angela prychnęła pogardliwie.

– Istnieją sposoby, by ją ściągnąć i przez chwilę oszukiwać system. Ale będziesz miała niewiele czasu. Musisz szybko znaleźć się poza zasięgiem lokalnej policji.

– Dziękuję pani – powiedziała Spencer, czując, jak do oczu napływają jej łzy. – Do zobaczenia.

Angela szybko odłożyła słuchawkę. Spencer przejrzała się w lustrze na toalecie stojącej po drugiej stronie pokoju. Miała kieszenie pełne biżuterii. Zamknęła oczy. Pomyślała o sobotniej nocy. Miała dwa dni. Tyle mogła wytrzymać. Musiała wytrzymać.



# UPOMNIENIE



Aria podniosła woreczek z literkami do gry w scrabble i potrząsnęła nim.

– Jeśli wylosuję jeszcze jedną samogłoskę, to dostanę świra.

Wsunęła dłoń do woreczka, wybrała literę i spojrzała na nią. Wylosowała „I”.

– O Boże – jęknęła dramatycznie, opadając na łóżko. – No to przegrałam. Czy mogę ułożyć „IA-IA-O”? Taki jest refren w piosence *Stary kaczor farmę miał*.

Noel uśmiechnął się niewyraźnie. Kiedy układał swoje literki, mimowolnie spojrzał na okno. Na czystym niebie świeciło jasne słońce.

– Możemy wyjść na chwilę?

Aria się skrzywiła.

– Wolałabym tu zostać.

Noel wstał z łóżka hotelowego i podszedł do stojącego w rogu krzesła. Pokój w hotelu na przedmieściach Brukseli wydawał się Arii zbyt komfortowy i zbyt drogi. Niestety, wysiedli z pociągu na zupełnym pustkowiu i tylko taki udało im się znaleźć w okolicy. Najpierw próbowali robić dobrą minę do złej gry. Aria zachwyciała się hotelową biblioteką i twierdziła, że dzięki niej będą mieli się czym zająć przez wiele dni. Kiedy na regale w lobby znalazła scrabble, rzuciła Noelowi wyzwanie, z udawanym entuzjazmem proponując mu zawody. Wychwalała wyposażenie siłowni i zbiory filmów, które mogli razem obejrzeć. Powtarzała, że będą się świetnie bawili w czasie pobytu w tym hotelu!

Tymczasem żadna maszyna w siłowni nie działała, a wszystkie filmy w wypożyczalni miały duński lub niemiecki dubbing. Każda potrawa w menu hotelowym zawierała marynowane śledzie, a w scrabble najwyraźniej brakowało większości spółgłosek. Chciała wierzyć w to, co mówił Noel: ten mężczyzna w pociągu jej nie rozpoznał. Przecież w każdym artykule na temat Arii wskazywano inne miejsce jej pobytu. Pisano, że jest w Szwecji, Hiszpanii, a nawet w Maroku!

Mimo to przez całą poprzednią noc Aria nie mogła zasnąć, pogrążając się w coraz głębszej paranoi. Wydawało jej się, że najlepiej zrobi, jak zaszyje się w pokoju hotelowym, dopóki cała sprawa nie przyschnie. Próbowwała umilić ten czas Noelowi, masowała mu plecy, tańczyła dla niego do piosenki *Wrecking Ball* Miley Cyrus i roztaczała przed nim wizję ich wspólnego życia w Japonii. Pozwoliła mu nawet wygrać w scrabble. Ale jak długo można się dobrze bawić w pokoju hotelowym o powierzchni trzydziestu metrów kwadratowych? Nadszedł piątek, a Arii kończyły się

pomysły na wspólne spędzanie czasu z Noelem.

Wzięła pilota i włączyła telewizor. Na ekranie pojawiły się wiadomości stacji CNN International. Aria czekała na kolejne wiadomości o ich procesie. Wiedziała, że właśnie dziś nadszedł czas na oświadczenia końcowe. Chciała się też dowiedzieć więcej o ślubie Mike'a i Hanny. Noel zrelacjonował jej tylko to, co usłyszał w wiadomościach na lotnisku w Amsterdamie. Zapewne najwięcej informacji mogłaby znaleźć w internecie, ale bała się, że wtedy namierzy ją policja. Nawet kiedy włączała telewizor, czuła się jak kryminalistka.

Noel zabrał jej pilota i zmienił kanał. Teraz oglądali jakiś duński program kulinarny.

– Za bardzo się martwisz – powiedział. – Musisz się uspokoić. Mamy dobrze podrobione paszporty. Zachowujemy ostrożność. Przyjechałem do Europy, żeby cię znaleźć. – Zamrugnął rzęsami. – Moglibyśmy przynajmniej zwiedzić miasto.

Aria z zaciśniętym gardłem spojrzała na okno. Może Noel miał rację. Przyjechał do niej z tak daleka. Z pewnością on też się zamartwiał. Gdyby włożyła blond perukę i okulary przeciwsłoneczne, pewnie nikt by jej nie rozpoznał.

– No dobra – oznajmiła wreszcie. – Wyjdźmy na chwilę. Ale spróbujmy unikać tłumów.

– Dzięki Bogu. – Noel spojrzał na nią z ulgą. – Zaczynałem wariować.

Na zewnątrz było chłodno, dlatego włożyli szaliki i bluzy z kapturem. Od peruki Arię swędziła skóra na głowie, ale nie odważyła się wyjść z hotelu bez kamuflażu. Bez większego stresu przeszła pustym korytarzem do windy, a potem przez lobby hotelowe, w którym recepcjonistka wpatrzona w ekran komputera nawet nie zwróciła na nich uwagi. Ale kiedy wyszli na ulicę, Arię sparaliżował strach. Wydawało jej się, że wszyscy przechodnie przystają, żeby jej się przyjrzeć. Czy portier patrzył na nią podejrzliwie? A co robił ten mężczyzna po drugiej stronie ulicy? Czy tylko czytał SMS-a?

– Kilka przecznic dalej widziałem fajną kawiarnię – powiedział Noel. – Chcesz tam pójść?

– Hm...

Aria dotknęła blond peruki. Struchlała na myśl, że musi zjawić się w miejscu publicznym. Lecz może w kawiarni panował półmrok. Może udałoby im się wynająć osobną salę. Może żaden z gości tej kawiarni nie widział w gazetach listu gończego z jej zdjęciem. „Zachowuj się jakby nigdy nic”, upomniała samą siebie w myślach.

Szła ulicą, ściskając mocno dłoń Noela. W pewnej chwili zauważyła czarnego sedana zaparkowanego po drugiej stronie ulicy. Choć auto miało przyciemniane szyby, Aria dostrzegła kogoś w środku. Kiedy skręcili w lewo, światła sedana zapaliły się i auto zaczęło powoli jechać za nimi.

Aria wbiła palce w ramię Noela.

– Ten samochód chyba za nami jedzie.

– Co? – Noel się odwrócił.

Aria jeszcze mocniej zacisnęła palce.

– Nie patrz na niego.

Noel westchnął głośno.

– Nikt nas nie śledzi.

– A mnie się wydaje, że tak. – Szła szybkim krokiem, ale nie biegła. Próbowwała udawać, że spieszy się na umówioną kolację. – Dlaczego on nie jedzie szybciej?

Noel spojrzał na nią ze zniecierpliwieniem.

– Pewnie dlatego, że na tej ulicy obowiązuje ograniczenie prędkości do trzydziestu kilometrów na godzinę.

Aria ciągle jednak miała wrażenie, że ktoś ich obserwuje. Odczuwała większy niepokój niż wcześniej, w saloniku prasowym w Amsterdamie. Zabrnęli w ślepy zaułek. Na pewno ktoś ich rozpoznał, być może ten mężczyzna w pociągu. Zawiadomił policję, która wszczęła poszukiwania. Mógł ich też zidentyfikować któryś pracownik hotelu. Aria i Noel weszli prosto w pułapkę zastawioną przez FBI. Równie dobrze mogła zastukać w okno sedana i wyciągnąć ręce, by policjanci założyli jej kajdanki.

– Co chcesz zrobić? – zapytał Noel.

– Nie wiem – wycedziła Aria przez zęby, szukając wzrokiem jakiejś bocznej uliczki, w której mogliby się ukryć.

Samochód wciąż jechał za nimi, choć nie zbliżał się, jakby kierowca próbował się upewnić, czy śledzi właściwe osoby. A może wzywał posiłki.

– Nie możemy wrócić do hotelu. On pojedzie za nami.

Aria z przerażeniem patrzyła na Noela, kiedy szybkim krokiem mijali piekarnię.

– Trzeba było zostać w hotelu. Niepotrzebnie dałam się namówić na ten spacer.

Noel zacisnął zęby.

– Więc to wszystko moja wina?

Aria milczała

– Chcesz się ukrywać w nieskończoność? – zapytał.

– Tak! – krzyknęła Aria, kładąc ręce na biodrach. – Ustaliliśmy, że pozostaniemy w ukryciu tak długo, jak będzie to konieczne.

Noel zaśmiał się szyderczo. Aria odwróciła się i spojrzała na niego.

– Co to ma znaczyć?

Noel się skrzywił.

– Nie jesteś sobą, Ario. Szczerze mówiąc, inaczej sobie wyobrażałem ten wyjazd. Nie spodziewałem się takiego obrotu sprawy.

Aria zacisnęła zęby.

– No cóż, przykro mi, że psuję ci wakacje. Ale o ile pamiętam, nie prosiłam cię, żebyś tu przyjeżdżał. Sama dałabym sobie radę.

Noel zmierzył ją wzrokiem.

– Kiedy cię znalazłem, nie wyglądałaś jak ktoś, kto daje sobie radę. Byłaś w zupełnej rozsypce.

– Przepraszam, że przeze mnie aż tak się zestresowałaś – odparła z sarkazmem Aria, ignorując jego komentarz. Spojrzała mu prosto w oczy. – Gdybyś był tu z kimś innym, gdybyś próbował chronić kogoś innego, z pewnością byś nie narzekał.

Noel wbił w nią gniewne spojrzenie.

– Kogo masz na myśli?

Aria nie chciała, by jej słowa zabrzmiały tak ostro. Wypowiedziała je bez zastanowienia.

– Nieważne – odrzekła. – Jestem po prostu zdenerwowana.

Kiedy mijali pralnię, Noel przystanął, trzymając ręce na biodrach.

– Masz na myśli Ali, prawda?

Aria się odwróciła. Przeraziło ją to, jak dobrze Noel ją zna.

– Może – odparła, czując, jak coś w niej pęka. – Dla niej zrobiłbyś wszystko.

– To nieprawda – powiedział Noel z oburzeniem. – Jesteś jedyną osobą, dla której zrobiłbym wszystko. – Spojrzał na nią z gniewem. – Dlaczego mi nie wierzysz?

Aria wpatrywała się w lśniąca płamę oleju na jezdni. Czy uda jej się zapomnieć o tym, że Noel tak blisko przyjaźnił się z Ali? Wspomnienia o dawnej przyjaciółce kładły się cieniem na całym życiu Arii. Dwa dni wcześniej, wieczorem, kiedy Noel dał Arii bransoletkę, przemknęła jej przez głowę myśl: „Czy kiedyś zamierzał dać tę bransoletkę Ali?”. Nawet ta jasna peruka przypominała włosy Ali.

– To nie takie proste – powiedziała chropawym głosem. – Nie mogę przestać myśleć o tym, że gdybyś jej tak nie ufał, nie znaleźlibyśmy się w tak tragicznym położeniu.

Noel spojrzał na nią ze zdumieniem.

– To znaczy?

– To znaczy...

Aria zamilkła. Miała ochotę powiedzieć: „To znaczy, że mogłeś nas ostrzec. To znaczy, że mogłeś ją powstrzymać. To znaczy, że Ali nie wypuszczono by ze szpitala, nie zabiłaby tylu osób, nie próbowałyby nas zamordować, a ja nie wpadłabym po uszy w kłopoty”.

Jednak to wszystko nie przeszłoby jej przez usta. Nie mogła przecież za wszystkie swoje problemy obwiniać Noela. Dobrze wiedziała, że jest tak niesprawiedliwa jak Hanna, która całą odpowiedzialność za śmierć Emily zrzuciła na Spencer, a ta przecież tylko zaproponowała, by spędziły dzień nad morzem. Cała sprawa była bardzo skomplikowana, a Noel nie pociągał za wszystkie sznurki. Nikt nie ponosił całkowitej winy za to, co się stało.

Noel patrzył na nią tak, jakby czytał w jej myślach. Zrobił krok w tył, otwierając usta ze zdumienia.

– O, Boże, Ario – wyszeptał. – Wszystko opacznie zrozumiałaś.

Aria uniosła dłoń.

– Ja nie...

– W głębi duszy nadal mnie za wszystko winisz i mnie nienawidzisz. Postawiłem wszystko na jedną kartę, przyjeżdżając do Europy, ale tobie to nie wystarczy.

– Noel. – Podeszła do niego. – To nie tak...

Odsunął ją od siebie, odwrócił się i ruszył szybkim krokiem w stronę hotelu.

– Po prostu zostaw mnie na chwilę samego. Muszę to wszystko przemyśleć.

– Noel! – zawołała za nim Aria. Ale on zaczął biec w stronę samochodu, który jechał za nimi. –

Noel! – powtórzyła Aria, lecz on tylko przyspieszył kroku.

Wiatr rozwiał jego włosy. Kiedy przebiegał przez ulicę, o mało co nie wpadł pod motocykl.

– Noel! – krzyknęła Aria. – Zatrzymaj się!

Wtem drzwi sedana otworzyły się i wysiadło z niego czterech mężczyzn ubranych na czarno, którzy podbiegli do Noela. Aria usłyszała krzyk i uświadomiła sobie, że wydobywał się z jej gardła. W mgnieniu oka policjanci przydusili Noela do ziemi. W słońcu błysnęło coś srebrnego. Aria usłyszała odgłos zamykanych kajdanek. Zasłoniła dłonią usta.

Usłyszała za sobą kroki. W jej stronę biegło dwóch funkcjonariuszy, krzycząc do niej, aby się zatrzymała. Mówili po niderlandzku lub niemiecku albo w innym języku, którego nie знаła. Na ich kurtkach widniał emblemat Interpolu. W ciągu kilku sekund otoczyli Arię i chwycili ją tak mocno, że ledwie mogła oddychać. Jej również założyli kajdanki. Przypomniał jej się cytat z powieści *Paragraf 22*: „To, że masz paranoję, nie oznacza, że nikt cię nie ściga”.

Akcja trwała zaledwie kilka sekund. Agenci wsadzili Noela i Arię do osobnych samochodów. Aria miała ochotę spojrzeć Noelowi prosto w oczy. Okazało się, że miała rację. Nagle dotarła do niej ironia tej sytuacji. Wolałaby się mylić. Teraz naprawdę zrujnowali sobie życie.





# OŚWIADCZENIA KOŃCOWE



W piątek po południu Hanna siedziała w samochodzie mamy ubrana w swoją najdroższą czarną sukienkę i buty na wysokich obcasach. Jechały do sądu. Ktoś, kto jej nie znał, pewnie nigdy by nie zgadł, że ta dziewczyna właśnie jedzie na ostatnią rozprawę, po której najprawdopodobniej trafi na zawsze do więzienia. Dla postronnych obserwatorów wyglądała pewnie jak zwykła nastolatka, która rozmawia przez telefon i planuje jakąś wielką imprezę. Zresztą, akurat rzeczywiście tak było.

Wcześniej przygotowała sobie listę najważniejszych spraw do załatwienia. Miała się upewnić, że firma cateringowa przyjedzie dokładnie o trzynastej, że zjawi się rabin, na którego obecność nalegała mama, i że przy powitaniu gości na czerwonym dywanie będą asystować dziennikarze z „Us Weekly”. Teraz rozmawiała ze swoją przyrodnią siostrą Kate.

– Wszystkie miejsca zostały wyznaczone? – zapytała.

– Tak – odparła Kate. – Siedzicie z Mikiem przy osobnym stole. Twoją mamę posadziłam przy innym stoliku niż twoją babcię ze strony taty, tak jak prosiłaś. Pozostałych gości połączyłam w grupy, zgodnie z ich preferencjami. Weganie usiądą razem. Ci, których podejrzewamy o to, że sporo wypiją, zajmą miejsce w rogu. Posadziłam przy jednym stoliku kilku chłopaków i kilka dziewczyn, żeby mogli z łatwością znaleźć partnerów do tańca. Aha, ja usiądę z chłopakami z drużyny lacrosse, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

– Oczywiście, że nie mam nic przeciwko temu – odparła Hanna, czując przyływ wdzięczności dla Kate.

W przeszłości nie łączyła ich wielka przyjaźń, ale teraz Hanna cieszyła się, że jej przyrodnia siostra bierze udział w przygotowaniach do ślubu. Kate kupiła nawet specjalne oprawki na iPhone, pasujące do wystroju wnętrza, w kolorze mięty i koralu. Zmontowała również filmik złożony ze zdjęć Hanny i Mike’a, który miał być pokazywany przy barze.

– Jesteś nieoceniona – dodała. – Chcesz być moją druhną?

Kate zaśmiała się z zakłopotaniem.

– Och, nie, Hanno. Powinnaś tę funkcję powierzyć Spencer. – Zakaszłała. – Chociaż nie widziałam jej nazwiska na liście gości. Czy to pomyłka?

Hanna obracała na nadgarstku bransoletkę od Mike’a. „Nie, to dlatego, że odrzuciła zaproszenie”. Spencer poczuła się urażona, kiedy zobaczyła w torebce Hanny zaproszenie na ślub. Rzeczywiście, Hanna dopiero w ostatniej chwili postanowiła zaprosić Spencer. Ale czy naprawdę chciała, by jej

dawna przyjaciółka przyszła? Dlaczego Spencer nie potrafiła tego zrozumieć? Czego chciała od Hanny? Wyrósł między nimi mur, który z każdym dniem robił się coraz wyższy.

W innych okolicznościach jej druhnami byłyby Aria, Emily i Spencer i spisałyby się na medal. Spencer sama posadziłaby gości przy stolikach i czuwała nad obsługą. Aria własnoręcznie zrobiłaby drobne pamiątki dla gości, a Emily ze łzami w oczach wygłosiłaby mowę weselną, która wzruszyłaby wszystkich. Choć Hanna wiedziała, że to niemożliwe, zamówiła trzy opaski na głowę wyszywane cekinami, jakby jej przyjaciółki mimo wszystko zamierzały zjawić się na jej ślubie jako jej druhny. Opaski idealnie pasowałyby do sukienek dla druhen od Very Wang, które Hanna wybrała, choć oczywiście ich nie kupiła. Aż tak bardzo nie zwariowała. Kiedy opaski przyszły rano w paczce, Hannę ogarnął taki smutek, że musiała spryskać twarz zimną wodą. Najbardziej zasmucił ją widok opaski, którą wybrała dla Emily, z wyszywanym niebieskim motylem, który podkreśliłby kolor jej oczu.

Hanna uświadomiła sobie, że nie odpowiedziała na pytanie o Spencer, ale teraz podjeżdżały już z mamą pod budynek sądu, więc grzecznie się pożegnała i rozłączyła. Kiedy zaparkowały, musiały znowu przedzierać się przez tłum dziennikarzy uzbrojonych w mikrofony i kamery, zagradzających drogę do głównego wejścia. Gdy otwierała drzwi, zauważyła, że patrzy na nią jakiś mężczyzna. Czym prędzej odwróciła wzrok. To był ojciec Ali. Nie opuścił ani jednej rozprawy, zawsze siadał z tyłu. Hanna zastanawiała się, czy każdego dnia relacjonował swojej żonie to, co się wydarzyło na sali sądowej, czy zapewniał ją, że oskarżenie wygra tę sprawę. Nagle przypomniała sobie, co powiedziała Emily w Cape May na wieść, że pani DiLaurentis nie zamierza przychodzić na rozprawy. Według Emily każda matka chciałaby być na takim procesie, chyba że nie uwierzyła w śmierć córki. Ale może po prostu mama Ali nienawidziła Hanny i jej przyjaciółek tak bardzo jak cała Ameryka i cały świat.

Po chwili Hanna siedziała na swoim miejscu obok Rubensa, wdychając mdły zapach jego wody kolońskiej. Przywitali się oschle. Hanna wciąż była na niego zła za to, że ośmielił się zaproponować, by dziewczyny przyznały się do morderstwa. A on pewnie był zły na nią, bo nie przyjęły jego propozycji.

Rubens spojrzał na Hannę i Spencer, która usiadła obok niego po drugiej stronie.

– Mam dla was nowe informacje. Po pierwsze, właśnie się dowiedziałem, że znaleziono Arię Montgomery.

Serce Hanny na chwilę przestało bić.

– Nic jej nie jest?

– Gdzie? – zapytała jednocześnie Spencer.

– Na przedmieściach Brukseli. Policja w tej chwili przewozi ich do Stanów. Aria zdąży na ogłoszenie wyroku, ale nie weźmie udziału w pozostałych rozprawach.

– Zaraz, powiedział pan „ich”. Ktoś towarzyszył Arii? – zapytała Hanna.

– Jej chłopak. – Rubens spojrzał na swój telefon. – On też jest w drodze do kraju.

Hanna zasłoniła usta dłonią. Noel pojechał za Arią do Europy? Przecież Mike powiedział jej, że Noel pojechał do domu swoich rodziców w Kolorado. Zastanawiała się, co Mike sądzi o tej sprawie, lecz kiedy się odwróciła, szukając go wzrokiem na sali, nigdzie go nie znalazła.

– Po drugie – kontynuował Rubens – oskarżyciel zamierza przesłuchać jeszcze jednego świadka.

– Ali? – zapytała Hanna bez namysłu.

Spencer prychnęła pogardliwie, a Rubens pokręcił głową.

– Nie, oczywiście, że nie. Nicka Maxwella.

Wszystkie dźwięki ucichły. Hanna zamarła.

– C-co to oznacza?

Spencer spojrzała na adwokata z entuzjazmem.

– To chyba dobrze. Czytałam w gazecie, że Nick nienawidzi Ali. Może podważyć wszystko, co ona napisała w swoim dzienniku.

Rubens się skrzywił.

– Będzie zeznawał jako świadek oskarżenia, co oznacza, że nie powie nic, co podważyłoby wiarygodność dziennika. Przypuszczam, że oskarżenie zaproponowało mu ugodę, a on w zamian za to ma zmienić swoje zeznania.

Hanna westchnęła.

– Oskarżyciel może to zrobić?

– To nie w porządku! – krzyknęła Spencer.

Rubens otworzył butelkę i napił się wody.

– Nigdy nie twierdziłem, że prawo ma coś wspólnego ze sprawiedliwością. Nie martwcie się. Mam pewien pomysł.

Spencer zmarszczyła nos.

– Pan ma pomysł? – zapytała z sarkazmem w głosie.

Hanna posłała jej uśmiech. Ona miała podobną opinię o Rubensie. Spencer patrzyła na nią przez moment, jakby ich przyjaźń raptownie odżyła, ale po chwili odwróciła wzrok.

Sędzia Pierrot wszedł na salę i zajął swoje miejsce. Woźny jak zawsze kazał wszystkim zgromadzonym wstać, kiedy zjawili się przysięgli. Na świadka powołano Nicholasa Maxwella.

Drzwi na drugim końcu sali otworzyły się i dwóch policjantów wprowadziło Nicka w pomarańczowym więziennym kombinezonie, ze skutymi rękami i nogami. Szedł ze spuszczoną głową, ale Hanna zauważyła, że posłał porozumiewawczy uśmieszek w stronę Reginalda. Zacisnęła pięści. Naprawdę zaproponowano mu ugodę? Co Nick zamierzał zeznać?

Oskarżyciel rozpoczął swoje przesłuchanie, kiedy tylko Nick złożył przysięgę.

– Panie Maxwell – powiedział Reginald, podchodząc do Nicka. – Wiele osób twierdzi, że dopuścił

się pan niewybaczalnych zbrodni. Czy to prawda?

Nick wzruszył ramionami.

– Chyba tak.

– Alison DiLaurentis napisała, że zmusił ją pan do zamordowania wielu osób. To pan wpadł na pomysł zabicia jej siostry Courtney. To pan zaplanował morderstwo Iana Thomasa i Jenny Cavanaugh, a potem podpalił pan posiadłość państwa Hastingsów. Bił pan Alison, manipulował nią i uczynił pan z niej swoją niewolnicę. Czy to prawda?

Nick spojrzał na łańcuch krępujący jego stopy. Mięsień na jego policzku zadrżał.

– Tak – odparł w końcu.

Hanna zamknęła oczy. „Niewiarygodne”, pomyślała. Szturchnęła lekko Rubensa.

– Kiedy rozmawialiśmy z nim w więzieniu, mówił co innego.

– A więc nie łączyła pana z Alison prawdziwa miłość, jak twierdziły panna Hastings, panna Marin i ich przyjaciółki – powiedział prokurator. – Torturował ją pan. Utrzymywał ją pan przy życiu tylko po to, by panu pomagała.

Nick lekko skinął głową.

Hanna ścisnęła nadgarstek Rubensa, lecz on wyrwał rękę z jej uścisku. Hanna nie wierzyła własnym uszom.

– Czy to, co Alison napisała w swoim dzienniku, to prawda?

– To, co napisała o mnie, to prawda – odparł cicho Nick.

– Jednak wcześniej w wywiadach mówił pan co innego.

Nick pokiwał głową.

– Byłem na nią wściekły za to, że ujawniła wszystkie informacje o mnie.

– A zatem możemy przypuszczać, że wszystko, co Alison napisała, to prawda?

Nick spojrzał na salę sądową i posłał Hannie złośliwy uśmiezek.

Reginald podszedł do ławy przysięgłych.

– A więc gdyby Alison błagała pannę Hastings, pannę Marin, pannę Montgomery i pannę Field o litość, twierząc, że jest niewinna, bo była tylko pionkiem w pańskiej grze, to mówiłaby prawdę, tak?

– Tak – odparł Nick. – Alison chciała się z nimi pojednać. Wiele razy błagała mnie, żebym nie robił im krzywdy.

– O Boże – syknęła Spencer.

Prokurator usłyszał to, ale kontynuował przesłuchanie.

– Co może pan powiedzieć o tych czterech młodych kobietach? O ile mi wiadomo, zna je pan dość dobrze.

Rubens zerwał się z miejsca.

– Sprzeciw! – zawołał. – Świadek to morderca, który przyznał się do tego, że manipulował ofiarą.

Nie powinien wygłaszać opinii na temat oskarżonych.

Sędzia jednak wyglądał tak, jakby zaintrygowało go zeznanie Nicka.

– Może pan kontynuować, panie Reginald.

Wszyscy znowu spojrzeli na Nicka, który wzruszył ramionami, patrząc na Hannę i Spencer.

– Zawsze dostają to, czego chcą – oznajmił bez ogródek. – Za wszelką cenę zdobędą najlepsze stopnie, jeśli tylko są im potrzebne. Bez zmrużenia powieki zrzucą winę na kogoś innego, byle tylko przestępstwo uszło im na sucho. Potrafią świetnie zatuszować swoje ciemne sprawy. Chciały chronić siebie i zemścić się na Alison. Dobrze im się przyjrzałem tamtego wieczoru, kiedy uwięziłem je w piwnicy. Widziałem na ich twarzach gniew, ale nie na mnie, tylko na Alison.

– Jak pan sądzi, co mogłyby jej zrobić, gdyby ją jeszcze raz spotkały?

Nick ani przez chwilę nie zastanawiał się nad odpowiedzią.

– Zabić ją. Nie mam co do tego wątpliwości.

Reginald się odwrócił.

– Nie mam więcej pytań.

Na sali rozległ się cichy szmer głosów. Hanna zakryła twarz dłońmi. Było jej tak wstyd, że nie miała odwagi się rozejrzeć. Kiedy usłyszała, jak Rubens wstaje, zamarła. O co zamierzał zapytać Nicka?

Adwokat podszedł do świadka i spojrzął na niego.

– Przyznaje pan zatem, że Alison była pańską niewolnicą, a nie partnerką.

Nick unikał wzroku Rubensa.

– Mhm – przytaknął.

– Jest pan tego pewien?

Nick spojrzął na niego z gniewem.

– Przecież powiedziałem to przed chwilą.

– A zatem składając zeznania po raz pierwszy, skłamał pan, twierdząc, że współpracował pan z Alison?

– No tak. – Nick przewrócił oczami.

– A tak naprawdę manipulował pan nią, tak? Zmusił ją pan, by zabiła swoją siostrę? A kiedy ponownie wypuszczono ją z Zacisza, skontaktował się pan z nią i nakłonił, by zaczęła prześladować oskarżone, pomogła panu zabić Iana Thomasa i tak dalej?

Nick spojrzął na oskarżyciela i tylko wzruszył ramionami.

Hanna przygryzła policzek. Zachodziła w głowę, do czego zmierzał Rubens, który powtarzał

pytania zadane już wcześniej przez Reginalda.

– A więc nie kochał pan Alison? – zapytał Rubens. – Nie próbował pan zrobić wszystkiego, by jej pomóc? Przecież za własne pieniądze wynajął pan pielęgniarkę, aby opatrywała oparzenia, jakie odniosła Ali w pożarze w Pocono.

Nickowi zadrgała powieka.

– Wiem, jak wyglądają ofiary poparzeń, i widziałem nagranie z supermarketu, na którym widać Alison – kontynuował Rubens. – Owszem, miała wiele blizn na twarzy, ale wyglądała tak, jakby ktoś właściwie ją opatrzył. Wie pan, jak wyglądają blizny po poparzeniach, które nie zostały opatrzone? To dość przerażający widok.

Prokurator uderzył dłonią w swoje biurko.

– Pan Maxwell wynajął pielęgniarkę, by uratować życie Alison, bo potrzebował jej pomocy. Nie zrobił tego z miłości.

– Być może to prawda. – Rubens przycisnął palec do ust, jakby na chwilę się zamyślił. – Tylko że przypomniały mi się zdjęcia Alison, które policja znalazła w piwnicy domku w Rosewood. – Adwokat podszedł do monitora i pokazał kilka zdjęć przedstawiających materiały dowodowe. Na ekranie pojawiły się portrety Ali, które Nick powiesił na ścianie w piwnicy domku. – Większość tych fotografii przedstawia Alison sprzed pożaru.

Rubens pokazał jedno ze zdjęć Ali zrobionych w czasie konferencji prasowej zwołanej przez jej rodziców po tym, jak wypisano ją z Zacisza. Na innym widać było Ali w czasie balu walentynkowego, tuż przed tym, jak próbowała zabić dziewczyny.

– Mamy nawet kilka zdjęć Courtney z okresu, kiedy przyjaźniła się z moimi klientkami. – Pokazał na ekran, na którym po prawej stronie było widać zrobione w siódmej klasie zdjęcia Courtney, Hanny i ich przyjaciółek. – Znajdziemy tu też fotografie Alison z okresu, zanim jeszcze Courtney zajęła jej miejsce i zaprzyjaźniła się z moimi klientkami. Zauważyłem również to zdjęcie.

Pokazał na fotografię w górnym lewym rogu ekranu. Pokazywało tylko oczy Ali, która resztę twarzy zasłaniała kocem.

– Proszę spojrzeć, na tym zdjęciu kształt brwi jest trochę inny, a włosy nieco ciemniejsze. Prosiłem o wykonanie ekspertyzy tego zdjęcia i policja poinformowała mnie, że wykonano je w zeszłym roku, w kabinie fotograficznej stojącej w aptece. – Adwokat wbił wzrok w Nicka. – Użył pan aktualnego zdjęcia Ali, zrobionego już po pożarze w Pocono. W tym czasie była z panem.

Nick zamrugnął i spojrzał na oskarżyciela.

– Być może... – przyznał.

– Proszę spojrzeć na jej oczy. – Rubens przesunął palcami po ekranie, żeby powiększyć zdjęcie. – Jak, pana zdaniem, Alison wygląda na tym zdjęciu?

– Ona... Nie wiem. Chyba się uśmiecha – powiedział Nick.

– Uśmiecha się. – Rubens spojrział na zgromadzoną publiczność. – Powiedziałbym, że to szczery uśmiech. Uśmiech pełen miłości. Ten uśmiech mówi nam, że Alison dobrze wiedziała, co robi. Innymi słowy, nie jest to grymas na twarzy dziewczyny, która jest torturowana.

– Sprzeciw! – krzyknął Reginald. – To czyste spekulacje!

Hanna mimowolnie się uśmiechnęła. Nie zauważyła tego zdjęcia Ali na ścianie w piwnicy. Rubens natrafił na istotny trop.

– Porozmawiajmy teraz o liście, który Alison wsunęła przez szparę w drzwiach w domku w Pocono – kontynuował przesłuchanie Rubens. – Podobno to pan go napisał, czy tak?

Nick pokiwał głową.

– Udawałem Alison piszącą do swoich przeciwniczek.

– A ona przez cały czas próbowała pana przed tym powstrzymać, tak? Przynajmniej w ten sposób opisała tę sytuację w dzienniku.

– Mhm.

Na czole Nicka pojawiły się kropelki potu. Serce Hanny zaczęło szybciej bić.

– Jak pan wie, policja znalazła ten list w okolicy domku w Pocono już po pożarze – powiedział Rubens.

List stanowił koronny dowód w procesie przeciwko Nickowi. Rubens podszedł do laptopa, nacisnął klawisz i na ekranie projekcyjnym pojawił się cały list.

– Panie i panowie przysięgli, nie zamierzam państwa prosić o czytanie całości, bo już się państwo zaznajomili z tym materiałem. List ten wyjaśnia, w jaki sposób Alison zamieniła się miejscami ze swoją siostrą. Zawiera wzmianki o studni życzeń, którą Courtney narysowała na kawałku sztandaru szkolnego z kapsuły czasu. Można się z niego również dowiedzieć, w jaki sposób Courtney ukradła siostrze pierścionek z wygrawerowaną pierwszą literą jej imienia. To wszystko napisał pan, panie Maxwell?

Nick wzruszył ramionami.

– To chyba widać czarno na białym.

– Zastanawia mnie, skąd znał pan tyle szczegółów dotyczących tamtych wydarzeń – powiedział Rubens do Nicka. – Czy Alison z własnej woli opowiedziała panu o wszystkim?

– Chwileczkę! – Prokurator zerwał się na równe nogi.

Miał otwarte usta, ale nie mógł wydobyć z siebie ani słowa. Wyglądał na zbitego z tropu.

Po raz pierwszy od rozpoczęcia procesu Hanna i Spencer spojrzały na siebie. Spencer zmarszczyła czoło. Hannie wydawało się, że do sali sądowej wpadł promyk słońca.

Nick otarł czoło.

– Hmm, nie – odparł bez przekonania, jakby nie wiedział, co w tej chwili powinien powiedzieć. – Wymusiłem to na niej.

– Aha. – Rubens położył dłonie na biodrach. – Oczywiście. Ale, panie Maxwell, jeśli to nie Alison powinniśmy obarczyć winą za wszystkie morderstwa i jeśli przez cały czas szukała sposobu, żeby udowodnić moim klientkom, że nie próbuje ich zabić, to chyba powinna panu przedstawić zmyśloną, nieprawdziwą wersję tej opowieści.

Nick zamrugął.

– Mmm – zawahał się.

Reginald wstał z krzesła, ale się nie odezwał. Wpatrywał się tylko w Nicka.

– Przecież nie mógł pan sprawdzić, czy wszystkie szczegóły podane przez Alison są zgodne z prawdą – powiedział Rubens. – Poza tym Alison jako bardzo inteligentna dziewczyna powinna tak pozmieniać istotne detale, żeby moje klientki po przeczytaniu listu pomyślały: „Tego nie mogła napisać Ali”. Niewątpliwie były przerażone, kiedy ktoś zamknął je w pokoju i podpalił dom. Jednak z pewnością się zastanawiały, co się tak naprawdę dzieje.

– Może jednak Alison nie jest aż tak inteligentna, jak się wszystkim zdaje – odparł Nick bez przekonania.

Rubens wzruszył ramionami.

– Najwyraźniej zakładali państwo, że moje klientki nie przeżyją i nie uda im się sprawdzić wiarygodności listu. Ale myliliście się. Wydaje mi się, że jeśli Alison przekazała panu konkretne szczegóły rzeczywistego przebiegu wydarzeń, to można ją uznać za współwinną, a nie za pańską niewolnicę. A teraz proszę powiedzieć całą prawdę. Alison z premedytacją podyktowała panu ten list. Zrobiła to, bo chciała, żeby moje klientki poznały całą przerażającą prawdę. Poprosiła, żeby to pan napisał ten list, żeby na papierze zostały pańskie odciski palców. Z pewnością pochwaliła pana za wykonanie tego zadania. A pan uwierzył, że potrafi lepiej od niej napisać taki list i że sprawniej posługuje się pan słowami.

Nick oblizał wagi.

– Skąd pan to wie? – wyszeptał.

– Sprzeciw! – krzyknął Reginald, zrywając się z miejsca.

Stał w milczeniu i wściekle patrzył na Nicka.

– Zajmę państwu tylko chwilę – kontynuował Rubens. – Moje ostatnie pytanie dotyczy wizyty, którą panna Marin, panna Hastings i ich przyjaciółki złożyły panu w więzieniu w zeszłym tygodniu. – Adwokat uśmiechnął się. – Sądzę, że miło się państwu rozmawiało.

– Nie za bardzo – odparł Nick.

– To ciekawe, że następnego dnia po wizycie u pana pojechały do Cape May w stanie New Jersey. Równie ciekawe jest to, że w tej miejscowości pańska babcia Betty Maxwell ma letni dom.

– Wiele osób ma letnie domy w Cape May – powiedział prokurator, nawet nie wstając z miejsca.

– To prawda. – Rubens spojrzał na Nicka. – Rzeczywiście tak jest. Ale moi ludzie przeprowadzili



małe śledztwo i wie pan, kogo znaleźli? Świadka, który tamtego dnia widział pannę Hastings i jej przyjaciółki w tamtym domu.

Podszedł do laptopa i otworzył nowy plik. Na ekranie pojawiło się zdjęcie Hanny, Spencer, Emily i Arii stojących przed domem na plaży, do którego się włamały. Obejmowały się. Hanna struchlała. Przeraziła się, że teraz wpadną w jeszcze większe tarapaty. Ale Rubens miał taką minę, jakby dziewczynom nie groziło żadne niebezpieczeństwo.

– Trudno uznać to za zbieg okoliczności, prawda? – zapytał. – Co dziwne, strażnik, który wyprowadzał pana z sali po rozmowie z moimi klientkami, twierdzi, że w czasie rozmowy wspomniał pan o swojej babci Betty i o Cape May. Dlaczego pan to zrobił?

Nickowi zadrżała warga.

– Ja...

– Pozwoli pan, że przedstawię moją hipotezę – powiedział Rubens, składając dłonie. – Myślę, że wysłał je pan tam, bo sam nie jest pan pewien, czy Alison nie żyje. W dodatku jest pan na nią wściekły, bo zrzuciła na pana winę za wszystkie swoje zbrodnie. Kochał ją pan i wydawało się panu, że spędzicie razem całe życie. Myślał pan, że moje klientki ją odnajdą, bo chciał pan wyrównać rachunki.

– To nieprawda – powiedział Nick.

– W taki razie dlaczego wspomniał pan o domu swojej babci? – Rubens uniósł rękę. – Chyba nie oferował pan moim klientkom miejsca, w którym mogłyby odpocząć. Naprawdę zamierza pan utrzymywać, że Alison nie żyje? W obecności wszystkich zgromadzonych tu osób, po zaprzysiężeniu, ryzykując, że do listy pańskich przewin dopisane zostanie krzywoprzysięstwo? Czy rzeczywiście wierzy pan, że Alison zginęła?

Na sali sądowej zapadła głucha cisza. Hanna spojrzała na Reginalda. Zbladł i otworzył szeroko usta. Nick przesunął dłońmi po twarzy i rozejrzał się desperacko. Wreszcie odezwał się sędzia.

– Proszę odpowiedzieć na pytanie – zażądał.

– N-nie wiem – odparł Nick łamiącym się głosem. – Może żyje i się ukrywa. To znaczy najprawdopodobniej tak nie jest, ale...

– Ale to możliwe. – Rubens spojrzał na ławę przysięgłych z triumfalną miną. – Możliwe, bo to Alison stała za całą tą intrygą, a nie Nicholas. To on był pionkiem w jej grze. Proszę pamiętać, że powinni państwo skazać pannę Hastings, pannę Marin i pannę Montgomery, po jej powrocie do kraju, tylko w wypadku, kiedy będą mieć państwo stuprocentową pewność nie tylko co do tego, że zabiły Alison, ale także co do tego, że ona faktycznie zginęła. Tymczasem istnieje możliwość, że ona żyje. Przecież już raz została uznana za zmarłą, po pożarze w Pocono, kiedy pan Maxwell ją uratował. Ona potrafi się doskonale ukrywać przed policją. Niewykluczone, że udało jej się to po raz drugi.

Rubens opuścił rękę i zmęczonym wzrokiem spojrzał na sędziego.

– Wysoki sędzie, nie mam więcej pytań.

– To był ostatni świadek – oznajmił sędzia. – Po oświadczeniach końcowych ława przysięgłych uda się na naradę. Ogłaszam godzinną przerwę.

Na sali sądowej dały się słyszeć rozgorączkowane głosy. Strażnik wziął Nicka za ramię i wyprowadził. Wcześniej jednak Nick rzucił prokuratorowi zalęknione spojrzenie. Rubens też wyszedł z sali. Wyglądał na znużonego.

Hanna znowu spojrzała na Spencer. Jej przyjaciółka popatrzyła na nią nieśmiało i posłała jej ledwie widoczny uśmiech.

Hanna też się uśmiechnęła, zanim Spencer odwróciła wzrok. Być może ten uśmiech znaczył niewiele. Może był tak nieistotny jak zeznanie Nicka, które przecież było tylko czubkiem góry lodowej. Jednak ten uśmiech był dla Hanny bardzo ważny.



# OSTATNI OKRZYK RADOŚCI



W piątek wieczorem Spencer siedziała przy stole kuchennym, pomagając Melissie rozpakować niezliczoną ilość toreb z zakupami ze sklepu z artykułami dla niemowląt. Na blacie piętrzyło się co najmniej piętnaście par śpiochów w neutralnym kolorze.

– Słyszałam, że dzieci często dostają uczulenia na barwniki. Trzeba najpierw wyprać wszystkie ubranka – powiedziała Melissa, wyciągając z torby olbrzymią butelkę organicznego płynu do prania.

– Mogę się tym zająć – zaproponowała Spencer.

Potem ją to rozśmieszyło, bo uświadomiła sobie, że dziecko urodzi się dopiero za kilka miesięcy. Urządzenie wielkiego prania już teraz nie miało najmniejszego sensu. Poza tym za siedem miesięcy mogła być bardzo daleko od domu. Gdyby Angela umożliwiła jej zniknięcie, Spencer nie asystowałaby przy narodzinach dziecka. Najprawdopodobniej nigdy by go nie zobaczyła.

Zabrała się do odcinania metek od śpiochów, żeby odsunąć od siebie ponure myśli.

– Dzisiejsza rozprawa chyba potoczyła się pomyślnie dla was – powiedziała Melissa, wyciągając z torby kilka butelek do karmienia.

Spencer pokiwała głową. Bała się cokolwiek powiedzieć. Wszyscy dziennikarze emocjonowali się przesłuchaniem Nicka. Niektórzy twierdzili, że Rubens doprowadził do przełomu w sprawie. Inni obstawali przy tej wersji faktów, do której przekonywał ławę przysięgłych Reginald, przypominając wszystkie przeszłe występki dziewczyn, rzekomo świadczące o tym, że mogłyby kogoś zamordować.

Spencer nie potrafiła jednak opanować zdenerwowania. Chciała mieć nadzieję, ale może była to oznaka jej naiwności. Może powinna trzymać się planu i uciec z Rosewood jeszcze przed ogłoszeniem wyroku.

– Słyszałam też o Arii – dodała Melissa.

Spencer przesunęła dłonią po śpioszkiach w biało-beżowe paski. Godzinę temu samolot z Arią na pokładzie wylądował na lotnisku w Filadelfii. Dziennikarze próbowali zarejestrować moment, kiedy wysiadała, ale eskortujący ją policjant zasłonił obiektyw dłonią.

– Szkoda, że dała się złapać – powiedziała cicho Spencer.

Sama się zdziwiła tą swoją nagłą zmianą nastawienia do Arii. Oburzyła się, kiedy się dowiedziała o jej ucieczce. Była na nią zła, bo jej przyjaciółka zrobiła to, o czym Spencer również myślała. Oprócz tego Aria zostawiła Spencer i Hannę, które musiały same brać udział w procesie. Ale w ciągu

ostatniego tygodnia jej gniew ustąpił miejsca akceptacji. Może choć jedna z nich zasługiwała na wolność. Przechodziły ją ciarki na samą myśl o tym, co Aria przeżywała po drugiej stronie oceanu, i o tym, co czeka ją po powrocie do kraju. W wiadomościach podano, że Aria dostanie podwójny wyrok za swoją ucieczkę.

Bocznymi drzwiami do kuchni weszła pani Hastings, taszcząc torby z zakupami. Spencer podeszła do niej, by jej pomóc, ale mama ją odsunęła.

– Poradzę sobie – warknęła, posyłając Spencer groźne spojrzenie.

Spencer zrobiło się przykro. Mama wciąż na nią patrzyła.

– Co się stało? – zapytała wreszcie Spencer.

Pani Hastings położyła torby na kuchennym stole.

– Możesz mi wytłumaczyć, co robi Wren Kim na naszym podjeździe? Właśnie o ciebie pytał.

Spencer otworzyła usta ze zdumienia. Choć nie umawiała się z Wrenem, to ucieszyła ją wiadomość, że do niej przyjechał.

Mama patrzyła na nią z wściekłością w oczach.

– Masz zakaz wychodzenia z domu – dodała. – Szczególnie z nim.

– Mamo – odezwała się łagodnie Melissa, która stała przy blacie kuchennym. – Pozwól Spencer wyjść. Nikomu nie stanie się krzywda. Niech spędzi miło wieczór. Przecież ostatnio tyle przeszła.

Spencer i pani Hastings odwróciły się gwałtownie i spojrzały z niedowierzaniem na Melisę. Spencer chciała do niej podejść i ją przytulić.

Po chwili pani Hastings westchnęła i zaczęła pospiesznie wyciągać zakupy z toreb.

– No dobrze – burknęła pod nosem. – Proszę bardzo, idź, jeśli w ten sposób chcesz spędzić ostatnie dni na wolności.

Spencer przygryzła policzek. „Dzięki za wsparcie, mamo”, pomyślała. Pani Hastings najwyraźniej była pewna, że jej córka pójdzie do więzienia.

Spencer pomalowała usta błyszczkiem, poprawiła zakiet i pobiegła do drzwi frontowych. Wren już na nią czekał na ganku. Stał z rękami w kieszeniach. Na widok Spencer uśmiechnął się promiennie, a Spencer poczuła, jak ogarnia ją fala ciepła. Wren zaczesał włosy do tyłu, co uwydatniło jego pięknie zarysowane kości policzkowe. Świetnie wyglądał w sztruksowej kurtce vintage i wąskich dżinsach, które podkreślały szczupłość jego sylwetki. W tym momencie Spencer uświadomiła sobie, że nie chce już dłużej udawać przed samą sobą, że Wren jej się nie podoba. Tak naprawdę pragnęła go i mogła go w każdej chwili mieć.

– Cześć – przywitał się Wren nieśmiało, wręczając jej bukiet lilii.

– Cz-cześć – odparła Spencer, biorąc od niego kwiaty i przyciskając je do piersi.

Wren wyglądał na zawstydzonego.

– Chciałem cię zabrać na kolację, jeśli masz ochotę. – Rozejrzał się. – Żeby wyrwać cię z domu.

Ale nie byłem pewien, czy mogę wejść do środka. – Skrzywił się. – Twoja mama chyba jest na mnie zła.

Spencer przewróciła oczami.

– Przeżyje to. Chodźmy gdzieś.

Spencer wzięła torebkę. Kiedy jednak Wren chwycił ją za rękę i prowadził w stronę samochodu, opadły ją czarne myśli. Angela kazała jej się przygotować w sobotę o dziesiątej. Zostały jej dwadzieścia cztery godziny. Potem już nigdy nie zobaczy Wrena.

Postanowiła jednak teraz o tym nie myśleć. Kiedy wsiedli do samochodu Wrena, Spencer spojrzała na niego z uśmiechem.

– Mam dziś ochotę na kilka rzeczy. Jeśli tylko starczy ci na nie odwagi.

Wren uśmiechnął się do niej.

– Zgadzam się na wszystko, jeśli tylko zrobimy to razem – odparł i przekręcił kluczyk w stacyjce.



Dwie godziny później Spencer miała już nową parę butów kupionych na Walnut Street. Masaż karku, który zrobiła jej Chinka na Rittenhouse Square, cudownie ją zrelaksował. W niewielkim barze tapas przy Dziewiętnastej Ulicy najadła się serów w czasie degustacji. Chyba nigdy nie zdobyła się na taką spontaniczność i czuła się wspaniale, odkładając na bok swoje przyzwyczajenia. Postanowiła się świetnie bawić, przynajmniej przez ten jeden ostatni dzień.

Jeszcze kilka razy zatrzymywała się w miejscach, które nagle zapragnęła odwiedzić. Potem szli z Wrenem przez Chestnut Street w stronę centrum miasta, trzymając się za ręce. W drugiej dłoni Spencer kołysała torbę z zakupami. Nagle zauważyła coś w oddali i ścisnęła rękę Wrena.

– Przejedźmy się dorożką.

Wren spojrzał na nią z udawanym oburzeniem.

– Ty chcesz się przejechać dorożką? O ile pamiętam, kiedyś twierdziłaś, że to niehumanitarna rozrywka dla plebsu.

Spencer zmarszczyła brwi, przypominając sobie, że faktycznie powiedziała mu coś takiego podczas jednej z ich romantycznych randek, kiedy na początku trzeciej klasy wymykała się na spotkania z Wrenem do Filadelfii. Ale tamte czasy już dawno minęły.

– Chodź – powiedziała i pociągnęła go za sobą w stronę stojących w rzędzie dorożek na placu.

Wren wręczył czterdzieści dolarów dorożkarzowi w cylindrze, fraku i okrągłych drucianych okularach, jakie nosił niegdyś Benjamin Franklin, po czym oboje zajęli miejsca na siedzeniu

i przykryli się flanelowym kocem, który troszeczkę śmierdział nawozem.

Spencer uśmiechnęła się do Wrena.

– Fajnie, prawda?

– No pewnie – odparł Wren. – Ale z tobą zawsze fajnie spędza się czas.

Przytulił ją, a ona westchnęła z rozmarzeniem. Przez cały wieczór znajdowali drobne preteksty, by okazywać sobie czułość. Niby mimochodem chwyтали się za ręce, dotykali się stopami pod stołem i kładli sobie dłonie na kolanach. Spencer nachyliła się, żeby pocałować Wrena, lecz on położył jej dłoń na ramieniu i odsunął ją od siebie.

– Nie tak szybko, Spencer – powiedział z melodyjnym, brytyjskim akcentem. – Po co się spieszyć? Czy możemy choć przez chwilę zachowywać się poważnie?

Spencer przechyliła głowę.

– Przez cały wieczór zachowujemy się poważnie.

Wren zmarszczył czoło.

– Przez cały wieczór zachowujemy się spontanicznie. Wybacz, że to mówię, ale nie wiem, gdzie się podziała dawna Spencer Hastings, która zawsze działała zgodnie z planem. A dzisiaj sprawiasz takie wrażenie, jakby ci się gdzieś spieszyło. Wymyślasz kolejne rozrywki, jakbyś chciała przestać się zastanawiać nad poważnymi sprawami.

– To nieprawda – odparła Spencer automatycznie, choć przecież Wren doskonale ją wyczuł.

Teraz spojrzał na swoją skórzaną torbę.

– Mam coś dla ciebie.

Podał jej prezent zapakowany w papier. Spencer otworzyła go, marszcząc czoło. Trzymała w rękach egzemplarz wspomnień Nelsona Mandeli spisanych w czasie jego pobytu w więzieniu.

– Co to ma znaczyć? – zapytała, patrząc na Wrena.

Wren spojrzał na nią nieśmiało.

– Pomyślałem sobie, że to ci pomoże. Na wypadek, gdybyś poszła do więzienia. Jeśli sprawiedliwość nie wygra. Możesz wziąć książki do więzienia. Strażnik oczywiście je przejrzy, ale w tej nie znajdzie nic podejrzanego.

Spencer przerzuciła kilka stron.

– Och, dziękuję.

Wren chrząknął.

– Prawie w ogóle nie rozmawiałaś ze mną o procesie ani o tym, co się może stać. Pamiętaj, że w każdej chwili możemy o tym pogadać.

Przejeżdżali właśnie przez dość zaciemnioną część placu, więc Wren na szczęście nie zobaczył grobowej miny Spencer.

– Próbuje nie myśleć o procesie – przyznała.

– Wiem – powiedział cicho Wren. – A może powinnaś. Musimy ustalić, na jakich zasadach będziemy się widywać. Gdybyś trafiła do więzienia, chciałbym cię widywać. Możemy też do siebie dzwonić.

Spencer założyła ręce na piersi.

– Nie chcę o tym rozmawiać.

Wren zmarszczył brwi.

– Spencer, zawsze możesz liczyć na moje wsparcie. Nie traktuję naszej relacji jak przelotnego romansu. Im dłużej rozmawiamy i im więcej czasu z sobą spędzamy, tym bardziej uświadamiam sobie, jak za tobą szaleję. Wiem, to czyste wariactwo. Ale nie chcę tego kończyć. Dajmy sobie szansę.

Spencer poczuła, jak zaciska się jej gardło. „Szaleję za tobą”. Uświadomiła sobie, że ona też chce dać im szansę. Ale przecież dobrze wiedziała, co się stanie następnego dnia. Miała zniknąć i przeciąć wszelkie więzy. Nagle dotarło do niej, co miała ma myśli Angela, kiedy mówiła, że niektórzy wolą iść do więzienia niż zniknąć, bo nie potrafią rozstać się z rodziną i ukochanymi osobami. Gdyby Spencer uciekła, już nigdy nie zobaczyłaby bliskich.

Teraz jednak nie miała głowy do takich problemów. Spojrzała na Wrena i żartobliwie pogroziła mu palcem.

– Przez ciebie cały romantyzm prysł. Rozsiądźmy się wygodnie, pooglądajmy gwiazdy i rozkoszujmy się zapachem końskiego łajna.

W świetle latarni oczy Wrena błysnęły. Wyglądał na rozczarowanego.

– Masz mi za złe to, w jaki sposób rozstaliśmy się poprzednio? To dlatego trzymasz mnie na dystans?

Spencer miała ochotę krzyknąć: „Nie trzymam cię na dystans! Nie mogę się zaangażować!”. Chciała wrywać włosy z głowy, przeklinać niebo i krzyczeć, póki starczy jej powietrza w płucach. To było niesprawiedliwe. Nareszcie znalazła faceta, który jej się podobał, ale musiała się z nim pożegnać. Rozpłakała się. Ukryła twarz w dłoniach i cała się trzęsła od płaczu.

– Nie płacz – szepnął Wren, kładąc dłoń na jej plecach. – Wszystko będzie dobrze.

– Przepraszam – wydusiła z siebie Spencer, wciąż łkając.

Właściwie chciało jej się śmiać z samej siebie. W trakcie procesu nie rozczułała się nad sobą i nie uroniła ani jednej łzy. A teraz, kiedy jechała dorożką z Wrenem, zupełnie się rozkleiła. Wren nachylił się do woźnicy i poprosił, by zatrzymał konie.

– Mieszkam kilka przecznic stąd. A tobie przyda się filiżanka herbaty. Tylko filiżanka – dodał, zanim Spencer zaczęła protestować.

Pociągnęła nosem i pokiwała głową. Wren podał jej rękę i pomógł wsiąść z dorożki. Potem zaprowadził ją do budynku, w którym mieszkał. Przeszli w milczeniu przez lobby do windy, a kiedy



tylko znaleźli się w jego mieszkania, Wren przyciągnął Spencer do siebie i mocno przytulił. Kawalerka Wrena niewiele się zmieniła od czasu, kiedy Spencer bywała tutaj dwa lata wcześniej. Ściany miały ten sam kolor, w rogu stała beżowa lodówka i niewielki telewizor. Spencer już się uspokoiła, choć nadal czuła w oczach łzy. Zobaczyła w lustrze, że rozmazał się jej makijaż, a jej twarz zrobiła się purpurowa. Postanowiła się tym nie przejmować.

– Jaką chcesz herbatę? Rumiankową czy miętową? – zapytał Wren, patrząc na nią swoimi ciepłymi, brązowymi oczami. – A może wolałabyś gorącą czekoladę?

– Najbardziej chciałabym posiedzieć z tobą przez chwilę – powiedziała bez namysłu, zajmując miejsce na kanapie.

Rozparła się na poduszkach, a Wren objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie. Kiedy wtuliła się w niego, do oczu znowu napłynęły jej łzy. Czuła się przy nim tak bezpiecznie. Z przerażeniem pomyślała o tym, że może już nigdy nie zazna takiego poczucia bezpieczeństwa.



# POWRÓT DO RZECZYWISTOŚCI



W piątek wieczorem, już po zachodzie słońca, dwóch policjantów powitało Arię przy stanowisku odprawy celnej na lotnisku w Filadelfii. Zdawkowo podziękowali agentowi, który pilnował Arii w samolocie z Brukseli do Filadelfii. Jej strażnik śmierdział potem, mlaskał, jedząc kolację, którą podano na pokładzie, towarzyszył Arii nawet wtedy, gdy szła do ubikacji, i czekał na nią przy drzwiach.

Policjanci chwycili Arię za ramiona i zaprowadzili ją do hali przylotów. Od dziesięciu godzin miała skute ręce, a kajdanki otarły jej skórę wokół nadgarstków. Padała ze zmęczenia, czuła się lepka od brudu i było jej niedobrze. Kiedy przechodziła kontrolę bezpieczeństwa, wszyscy strażnicy się na nią gapili. Gdy mijała opustoszałego McDonalda i kilka sklepów z pamiątkami, sprzedawcy uważnie jej się przyglądali. W milczeniu jechała ruchomymi schodami, słuchając piosenki Franka Sinatry dobiegającej z głośników. Przy stanowiskach odbioru bagażu kłębił się tłum. Rozbłysły flesze i rozległy się okrzyki.

– Panno Montgomery! – wołali dziennikarze, biegnąc w jej stronę.

Aria zasłoniła oczy. Nie przygotowała się na takie powitanie, choć przecież mogła się tego spodziewać. O jej ucieczce pisały wszystkie gazety w Europie.

– Panno Montgomery! – krzyczeli dziennikarze. – Naprawdę myślała pani, że uda się pani zbiec?

– Czy pani ucieczka oznacza, że przyznaje się pani do winy!?! – krzyknął ktoś inny.

Dziennikarze zwrócili teraz uwagę na kogoś jeszcze. Aria kątem oka zauważyła Noela na ruchomych schodach. Leciał tym samym samolotem co ona, ale siedział daleko od niej i pilnował go inny agent. Na początku podróży Aria była na niego wściekła, ale mniej więcej w połowie lotu jej gniew ustąpił wyrzutom sumienia. Skąd Noel miał wiedzieć, że ktoś ich śledzi? Dlaczego wygadywała te głupoty na temat Ali? Noel pewnie ją znienawidził.

– Panie Kahn, czy pojechał pan za swoją dziewczyną do Europy, choć wiedział pan, że popełnia przestępstwo!?! – zawołał ktoś.

– Czy jest pan współnikiem panny Montgomery? – zapytał inny dziennikarz. – Czy pomógł jej pan zabić Alison?

– Proszę nas przepuścić – zakomenderował jeden z agentów, odsuwając na bok reporterów i fotografów.

Aria wciąż wpatrywała się w Noela. Szedł ze spuszczoną głową ukrytą pod kapturem, ale fotoreporterzy i tak robili mu zdjęcia, które miały trafić do wszystkich gazet. Aria gorzko żałowała, że Noel przyjechał po nią do Europy. Zrujnowała mu życie.

– Aria! – rozległ się znajomy głos.

Aria podniosła głowę. Jej mama przeciskała się przez tłum. Ella, ubrana w szorty khaki i bluzę Mike’a z emblematem drużyny lacrosse, miała zaczerwienione oczy i napuchniętą od płaczu twarz. Wyglądała tak, jakby ubierała się w pośpiechu i nie starczyło jej czasu na znalezienie właściwego stroju. Obok niej sztywno stał z zażenowaną miną Byron. Ella chwyciła Arię za ramiona.

– Tak się martwiliśmy – powiedziała i wybuchła płaczem

– Co ty sobie wyobrażałaś!? – krzyknął Byron za jej plecami.

– Pani Montgomery, panie Montgomery. – Policjant eskortujący Arię odsunął od niej rodziców na odległość ręki. – Przecież ustaliliśmy, że przywieziemy państwa córkę prosto do domu i tam się państwo z nią spotkają.

Arii pozwolono zostać w domu przez cały weekend, pod warunkiem że rodzice roztoczą nad nią ścisłą kontrolę. Wywalczył to dla niej Seth Rubens. W innych okolicznościach za takie przewinienie Arię wysłano by prosto do więzienia, ale jej rodzina zapłaciła kaucję. Aria zapytała, czy Noelowi również udzielono takiego pozwolenia, lecz policjanci nie odpowiedzieli na jej pytanie.

Ella posłała agentowi gniewne spojrzenie.

– Nie zamierzałam siedzieć w domu z założonymi rękami. – Ella szła obok Arii do dwuskrzydłowych drzwi. – Wiesz, co zrobiłaś?

– Przepraszam – wyszeptała Aria, a jej oczy wypełniły się łzami.

– Twoje przeprosiny niewiele znaczą dla sędziego – powiedział ze smutkiem Byron, kręcąc głową.

Aria schyliła głowę, kiedy agenci wsadzali ją do samochodu. Usiadła na tylnym siedzeniu obitym nieprzyjemnie pachnącą sztuczną skórą. Jeden z agentów sprawdził, czy Aria ma dobrze zapięte kajdanki. Drugi zapiął jej pas i zajął miejsce z przodu, za żelazną kratą. Do samochodu podbiegli dziennikarze, wciąż wykrzykując pytania i robiąc zdjęcia. Aria w myślach już czytała na pierwszych stronach gazet podpisy pod swoimi podobiznami, na których ma napuchniętą od płaczu twarz zalaną łzami i z rozmazanym makijażem. Wyjrzała przez okno i zobaczyła swoich zasmuconych rodziców stojących z dala od dziennikarzy. Poczuła w sercu tak bolesne ukłucie, że znowu się rozpłakała. Rodzice wyglądali na zdruzgotanych. Mogła dodać ich do listy osób, którym zrujnowała życie.

– W lodówce jest mleko – oznajmiła chłodno Ella, kiedy Aria zeszła na śniadanie następnego

ranka.

Mama Arii siedziała przy stole w szlafroku i wyszywanych jedwabnych pantoflach. Wpatrywała się w krzyżówkę w sobotnim wydaniu „New York Timesa”, ale nie wpisała ani jednej litery. Na stole stało kilka pudełek z płatkami śniadaniowymi, misa z owocami, karton soku pomarańczowego i dzbanek kawy. Obok mamy siedział Mike, pisząc długiego SMS-a.

– Dzięki – szepnęła Aria.

Nie wiedziała, czy powinna usiąść przy stole, czy raczej zabrać śniadanie do swojego pokoju. Nie chciało jej się jeść. Przez pół nocy słyszała płacz mamy. Byron został u nich na noc i nawet on płakał. A przedtem tata Arii nie rozplakał się nawet wtedy, kiedy na Islandii stratował go kuc i złamał mu trzy palce u nogi.

Nasypała trochę płatków do miseczki i usiadła przy blacie kuchennym na samej krawędzi stołka. Bransoletka na jej kostce uderzyła o metalową nogę krzesła. Mike skrzywił się, jakby Aria potarła o siebie dwa kawałki styropianu.

– Przepraszam – powiedziała ze spuszczoną głową.

Zeszłego wieczoru, kiedy tylko policjanci odstawili ją do domu, założyli jej tę okropną opaskę. Zabrali jej właściwy i podrobiony paszport, prawo jazdy, legitymację szkolną, telefon komórkowy i wszystko, co łączyło ją z zewnętrznym światem.

Ella wsunęła krzesło i spojrzała na Mike’a.

– Za godzinę musimy odebrać twój smoking, a potem, w południe powinieneś pojechać do Chanticleer. Tata odbierze babcię z lotniska, a ja zajmę się ciocią Lucy, która przyjeżdża z Chicago. Możesz wziąć subaru.

– Jasne – odparł Mike.

Ella skinęła głową i dotknęła swojej twarzy.

– A ja muszę do wieczora pozbyć się opuchlizny pod oczami.

Szybko wyszła z kuchni, a poły jej szlafroka ciągnęły się za nią po podłodze.

Aria spojrzała na brata.

– Dziś jest twój ślub. Zupełnie zapomniałam.

Mike spojrzał na nią z wyrzutem.

– Tak. Ale ty jesteś zajęta wyłącznie sobą.

Aria zwiesiła głowę.

– Przepraszam.

Po jej policzkach popłynęły łzy. W kuchni było słychać tylko Mike’a chrupiącego płatki i ciche, żałosne szlochanie Arii.

Wreszcie Mike westchnął.

– Chcesz przyjść?

Aria zamarła. Milczała przez chwilę.

– Przecież nie chcesz, żebym przychodziła – odparła.

Mike wzruszył ramionami.

– Nie dramatyzuj. Przecież jesteś moją siostrą. Hanna pewnie chciałaby się z tobą zobaczyć.

Aria poczuła ściskanie w gardle. Hanna pewnie jej nienawidziła za to, że Aria zniknęła, a jej przyjaciółki musiały same stanąć przed sądem. Poza tym ich przyjaźń bardzo ucierpiała z powodu śmierci Emily. Czy mogły nadal się przyjaźnić po wszystkim, co się stało?

Zjadła trochę płatków.

– Sama nie wiem.

– Przestań. Wynajęliśmy dziewczyny z Hooters.

Aria spojrzała na niego z niedowierzaniem.

– Hanna pozwoliła ci wynająć dziewczyny z Hooters na wasz ślub?

– To jeden z powodów, dla których się z nią żenię.

Aria pewnie by się roześmiała, gdyby nie była tak odrętwiała.

– Zastanowię się – odparła.

Mike przewrócił oczami.

– Powinnaś być zachwycona, że cię zapraszam. Strasznie mnie rozzłościłaś.

Aria spojrzała na brata.

– Bo przeze mnie Noel wpakował się w tarapaty?

Mike spojrzał na nią jak na wariatkę.

– Wpakował się w tarapaty na własne życzenie. Nie, zdenerwowałem się, bo od kiedy uciekaś, nikt z nas nie zmrużył oka. To mało śmieszne. No i kolejny raz pojechałaś do Amsterdamu beze mnie. A tyle razy cię prosiłem, żebyś mnie z sobą zabrała.

Odstawił kubek po kawie do zlewu, westchnął głęboko i poszedł po schodach na górę. Aria patrzyła na niego, bezwiednie mieszając płatki w miseczce.

Spojrzała na siebie. Oczywiście, że powinna pójść na ślub brata. Gdyby towarzyszyli jej rodzice, policja wyraziłaby na to zgodę. Nagle uświadomiła sobie, że Noel pewnie też dostał zaproszenie. Czy jemu również pozwolono by pójść na wesele? Może wtedy mogliby porozmawiać, a Aria by go przeprosiła i błagała go o przebaczenie. Powiedziała by mu, że gdyby tylko mogła, odsiedziały by za niego wyrok.

W jej sercu pojawił się niewielki promyk nadziei. Jeśli Aria musiała spędzić resztę życia w więzieniu, zamierzała pojednać się z Noelem. Obiecała sobie, że nie spocznie, póki mu wszystkiego nie wyjaśni.



TAK!



Hanna razem z mamą i Ramoną stały w szatni w posiadłości Chanticleer. Za pół godziny miała się rozpocząć ceremonia, a panna młoda powinna przejść między ławkami do ołtarza. Teraz Ramona podniosła do góry nożyczki do paznokci.

– Kiedy włożysz suknię, pod żadnym pozorem nie wolno ci w niej usiąść – pouczyła Hannę. – Wygniecie się. Nie ma nic gorszego dla młodej gwiazdy na czerwonym dywanie i dla panny młodej. A jesteś jedną i drugą, dlatego cały dzień spędzisz na stojąco.

– Rozumiem – odparła posłusznie Hanna, odsuwając na ramię kasztanowe, lekko rozjaśnione włosy, które stylistka przed chwilą ułożyła w idealne fale.

Hanna przejrzała się w lustrze, wydeła lekko pomalowane na czerwono usta i zatrzepotała przedłużonymi rzęsami. Z pewnością w całej historii ludzkości żadna oskarżona o morderstwo nie wyglądała tak wspaniale. Postanowiła się nad tym nie zastanawiać. Nie chciała też myśleć o tym, że kiedy ogłoszono oświadczenia końcowe, ława przysięgłych udała się do hotelu Holiday Inn, gdzie rozpoczęła naradę. Właśnie teraz ważyły się losy Hanny. Brała ślub i postanowiła się tym cieszyć na całego. Miała tylko tydzień na zaplanowanie uroczystości, ale wszystko dopięła na ostatni guzik. Nawet pogoda dopisała, dzięki czemu ceremonia mogła odbyć się na zewnątrz. Krzesła stojące wzdłuż alejki prowadzącej do ołtarza udekorowano świeżymi białymi różami. Rabin, którego znalazła pani Marin, był młody, wysoki i jak na rabina dość przystojny, a dziewczyny z baru Hooters, które przywiozły pieczone skrzydełka i inne dania, nie wyglądały zdzirowato. W głównym holu swoje stanowisko rozstawiali już dziennikarze z „Us Weekly”. Hailey Blake przysłała Hannie kilka SMS-ów, pytając, czy może przyprowadzić paru znanych aktorów i kilka modelek jako swoją świtę. Przekąski podane do koktajli wyglądały bardzo apetycznie, a kelnerzy roznoszący kanapeczki przypominali modeli. Stoły nakryto piękną porcelanową zastawą ze srebrnymi ornamentami. Ramona wynajęła najlepszą w Filadelfii firmę zajmującą się fajerwerkami, która miała w trakcie przyjęcia urządzić spektakularny pokaz. W ciągu ostatnich trzech godzin 981 osób umieściło na swoich profilach hashtag #SlubHannyMarin.

Pani Marin wyglądała olśniewająco w kreacji od Chanel w kolorze złamanej bieli. Właśnie zaczęła wyciągać suknię Hanny z foliowego pokrowca. Powoli i z namaszczeniem pomogła Hannie ją włożyć, a potem zaczęła poprawiać fałdy i rozkładać tren.

– Już zapomniałam, że jest taka piękna – zachwycała się pani Marin.



Hannę przeszły ciarki, kiedy przejrzała się w lustrze. Suknia podkreśliła jej karnację i wyszczupliła ją w talii. Wyszywany gorset lśnił w świetle.

– Niezła – mruknęła Ramona.

Hanna wiedziała, że na większy komplement z jej strony nie może liczyć. Potem Ramona wyszła z szatni, mrużąc pod nosem, że musi jeszcze sprawdzić, czy przywieziono kwiaty. Hanna spojrzała na mamę, która w kącie ukradkiem ocierała łzy. Wzięła głęboki oddech.

– Mamo, jesteś gotowa poprowadzić mnie do ołtarza? – zapytała.

Pani Marin pokiwała głową i zacisnęła wagi, jakby próbowała powstrzymać płacz. Hanna czuła, że do jej oczu też napływają łzy.

– Dzięki, że tak bardzo mi pomogłaś – powiedziała. – Wiem, że to trochę dziwna sytuacja, bo biorę ślub w tak młodym wieku. Poza tym...

– Już dobrze – przerwała jej pani Marin, podeszła do córki i położyła dłonie na jej ramionach. – Jesteś szczęśliwa, a ja pragnę dla ciebie jak najlepiej. Zawsze tego chciałam. – Chwyła Hannę za rękę i przyjrzała się jej. – Pamiętasz, jak byłaś mała, bawiłyśmy się w ślub. Wkładałaś moje buty.

Hanna już zapomniała, że kiedyś rzeczywiście bawiła się z mamą. Tymczasem w jej pamięci utkwiły tylko chwile spędzone z tatą, który poświęcał jej tyle uwagi. W jednej chwili przypomniała sobie, jak mama pomagała jej włożyć przez głowę koronkową halkę i robiła loczki na głowie. Zrobiło jej się smutno, kiedy sobie uświadomiła, jak głęboko w pamięci zagrzebała to wspomnienie. Może jednak nie powinna była trzymać mamy na dystans przez tak długi czas.

Rozległo się pukanie do drzwi i Hanna podniosła głowę, a pani Marin zmarszczyła czoło.

– Kto to może być?

– Może to znowu Ramona – szepnęła Hanna.

Wstała i otworzyła drzwi, a do garderoby wszedł wysoki mężczyzna. Hanna zamrugała oczami z niedowierzaniem. To był jej tata.

– Och – westchnęła pani Marin, która była wyraźnie zaskoczona.

Tata Hanny miał na sobie czary garnitur i czerwony krawat. Kiedy zobaczył Hannę, jego twarz złagodniała, a w oczach pojawiło się ciepło.

– Och, Hanno, kochanie, wyglądasz przepięknie.

Hanna odwróciła się, bo nagle poczuła przyływ gniewu.

– Wydawało mi się, że jasno i wyraźnie zabroniłam ci tu przychodzić – warknęła.

Pan Marin założył ręce na piersi.

– Hanno, wiem, że wiele razy cię rozczarowałem i często byłem egoistą. Nie zachowywałem się, jak przystało na ojca, i nigdy mi się nie uda ci tego zrekompensować. Masz prawo nienawidzić mnie do końca życia. Ale pozwól mi zostać. Bardzo chciałbym zobaczyć twój ślub i poprowadzić cię do ołtarza.

– Akurat to zadanie już zostało komuś przydzielone – wtrąciła się pani Marin, kładąc rękę na ramieniu Hanny. – Chcesz, żeby twój ojciec sobie stąd poszedł, kochanie?

Hanna zacisnęła zęby. Tyle razy dała się już nabrać na udawaną skruchę taty. Tyle razy mu wybaczyła, a on potem znowu się od niej odwracał. Tym razem jednak nie odczuwała potrzeby, żeby go zadowolić. Nagle uświadomiła sobie, jak bardzo zmieniła się ich relacja. Tata nie mógł zająć ponownie swego dawnego miejsca w jej życiu. Na dobre stracił ten przywilej.

Jednocześnie kiedy go zobaczyła, jak stał żałośnie z miną zbitego psa, z rękami wbitymi w kieszenie, poczuła dla niego litość. Może powinna tym razem ustąpić i okazać mu wielkoduszność. Westchnęła ciężko.

– Możesz zostać – oznajmiła. – Ale to mama poprowadzi mnie do ołtarza. Nie zmienię tej decyzji.

– No dobrze. Dziękuję, że w ogóle pozwoliłaś mi zostać.

Pan Marin podszedł do niej, żeby ją uściskać, a ona go nie odepchnęła. Ale i tak nie pozwoliła mu się zbliżyć, żeby nie pogniótł jej sukienki. Kątem oka zobaczyła, że mama niecierpliwie przewraca oczami. W tej samej chwili do garderoby wróciła Ramona.

– Wszyscy na ciebie czekają, Hanno.

Hanna poczuła dreszczyk emocji. Jeszcze raz przejrzała się w lustrze, poprawiła fryzurę i nagle poczuła, jak jej serce zaczyna galopować. A więc naprawdę wychodziła za męża za Mike'a. Na jej twarzy pojawił się szeroki uśmiech. Zapowiadała się fantastyczna impreza.

Tata na szczęście wyszedł z garderoby i zniknął gdzieś w tłumie gości. Hanna ścisnęła kurczowo dłoń mamy, kiedy szły razem za Ramoną. Nagle zaczęła widzieć w wyobraźni najczarniejsze scenariusze. A jeśli przewróci się w trawie? A jeśli Mike nie stoi pod chupą, czyli baldachimem, jak nakazywała żydowska tradycja? A jeśli rabin każe im coś powiedzieć po hebrajsku? Nie mogła sobie przypomnieć żadnego żydowskiego wesela, na którym była gościem.

– Hanna? O Boże!

W pierwszej chwili Hannie wydawało się, że dwie dziewczyny stojące na końcu rzędu krzeseł to tylko złudzenie. Spencer w przepięknej beżowej sukni podbiegła do niej, wyciągając ramiona. Za nią szła Aria w długiej i dopasowanej sukni szmaragdowego koloru.

– Nie wierzę własnym oczom – zachwycała się Spencer.

Wyglądała tak, jakby chciała objąć Hannę, ale nie wiedziała, czy wypada jej się tak zachowywać.

Hanna spojrzała na nią.

– A więc przyszłaś – wydusiła.

Spencer mocno ją uścisnęła.

– Jak mogłabym nie przyjść i przegapić taką imprezę?

– Przepraszam – powiedziała Hanna.

– To ja przepraszam.

– Dla tej chwili warto było dać się aresztować – dodała Aria, podchodząc do przyjaciółek. Hanna przyjrzała się jej. Aria wyglądała na zmęczoną, ale chyba nie stało jej się nic złego.

– Wszystko w porządku?

Aria wzruszyła ramionami.

– No cóż, sytuacja nie jest wesoła. Zresztą sama najlepiej o tym wiesz.

– Noel naprawdę pojechał za tobą? – zapytała Hanna. – Jak to się stało? Jak was złapali?

Aria położyła palec na ustach.

– Opowiem ci kiedy indziej. To jest twój wieczór.

Spencer chrząknęła.

– Kiedy z sobą nie rozmawialiśmy, czułam się podle – powiedziała. – Jak idiotka.

– Rozumiem cię – powiedziała Hanna. Uświadomiła sobie, że to ona powinna przyznać się do błędu już kilka dni wcześniej. – Ja też się głupio zachowałam. Ale wszystko się tak skomplikowało. Proces, Ali, Emily...

Aria nagle posmutniała.

– Tak bardzo za nią tęsknię.

– Ja też – szepnęła Spencer, a po jej policzkach popłynęły łzy.

– Wciąż o niej myślę. – Hanna była coraz bardziej poruszona. – Spencer, to nie była twoja wina.

Naprawdę tak myślę.

– Owszem, moja. – Spencer zasłoniła oczy dłońmi. – Miałaś rację, Han. Niepotrzebnie zaproponowałam, żebyśmy zostały w Cape May. To dlatego ruszyłam jej na ratunek. Czułam się odpowiedzialna za to, co się stało.

– Żadna z nas nie jest za to odpowiedzialna – dodała Aria. – Wszystkie ją kochałyśmy i chciałyśmy chronić. Wydawało nam się, że przy nas nic jej nie grozi. Przecież spałyśmy wszystkie w jednym pokoju. Ale okazało się, że się pomyliłyśmy.

Hanna znowu się do nich przytuliła. Poczuła taką ulgę. Właśnie tak powinny się były zachować na pogrzebie Emily. Żadna z nich nie była winna jej śmierci. Kochały ją i życzyły jej jak najlepiej.

Nagle jak spod ziemi wyrosła przed nimi Ramona, piszcząc przeciągle.

– Do diabła, co wy wyprawiacie!?! – krzyknęła, patrząc na rozmazany makijaż Hanny. Przycisnęła słuchawkę telefonu do ucha. – Janie jeszcze nie odjechała? Niech natychmiast do mnie przyjdzie. Czekam na nią w bocznym korytarzu. Musi trochę podmalować pannę młodą.

Makijażystka zjawiła się natychmiast i gąbką rozprowadziła podkład w płynie na policzkach Hanny. Wszyscy przeszli do holu, w którym czekała pani Marin, by poprowadzić Hannę do ołtarza. Morgan, druhna niosąca kwiaty, też już tam była. W sukni z białego tiulu wyglądała jak mały elf. Szarfa w chabrowym kolorze podkreślała kolor jej oczu, a jej długie, jasnobrązowe włosy były upięte

w kok. Na widok Hanny Morgan pisnęła i uściskała ją.

– Wyglądasz prześlicznie! – zawołała.

Hanna uśmiechnęła się radośnie do Morgan, a potem wróciła do mamy i chwyciła ją za rękę. Spencer wyjrzała na zewnątrz, gdzie ustawiono ołtarz i krzesła. Przez uchylone drzwi do środka wpadało jasne popołudniowe światło. W oddali słychać było grającą harfistkę, wynajętą przez Ramonę.

– Przyszło mnóstwo ludzi – wyszeptała Spencer. – Nawet Hailey Blake i ten przystojny aktor z nowego serialu kryminalnego.

– Mike już zajął swoje miejsce – dodała Aria. – Ale się denerwuje. Ciekawe, czy to dlatego, że się z tobą żeni, czy z powodu tych kelnerek z Hooters, które za chwilę będą mu nadskakiwać.

– Wynajęłaś kelnerki z Hooters? – Spencer spojrzała na nią z niedowierzaniem.

Hanna zachichotała.

– To długa historia. – Spojrzała na przyjaciółki i nagle coś sobie uświadomiła. – Posłuchajcie, chcę, żebyście szły przede mną, jako moje druhny.

Spencer i Aria spojrzały na siebie z podekscytowaniem.

– Jesteś pewna? – zapytała Aria.

– Oczywiście.

Hanna przypomniała sobie o opaskach, które kupiła dla dziewczyn, ale zostawiła je w domu. Nie miała dość czasu, żeby teraz po nie jechać. Zamiast płakać nad rozlanym mlekiem, wyjęła dwa bukietki z terakotowych wazonów stojących na podłodze przy głównym wejściu. Wyciągnęła z nich kilka kwiatów i wplotła je we włosy przyjaciółek. Wręczyła każdej z nich bukiet.

– Proszę.

Aria wyglądała tak, jakby znowu zbierało jej się na łzy.

– To dla mnie tak wiele znaczy, Hanno.

– Tak się cieszę – szepnęła Spencer. – Emily na pewno też chciałaby być z nami.

– Też tak sędzę – powiedziała Hanna.

Harfistka zaczęła grać pierwsze takty Kanonu D-dur Pachelbela. Ramona zmarszczyła czoło, a potem powiedziała do słuchawki:

– Jesteśmy gotowe.

– Idźcie – szepnęła Hanna, pokazując Arii, by ruszyła w stronę ołtarza.

Po chwili Ramona dała sygnał Spencer. Wreszcie nadeszła kolej na Hannę. Drżącą ręką ujęła mamę za łokieć. Szła, stawiając drobne, nieco chwiejne kroki. Kręciło jej się w głowie i wstrzymywała oddech. Zaczepnęła powietrza dopiero na widok Mike'a stojącego pod baldachimem w eleganckim smokingu. Patrzył na nią szeroko otwartymi oczami, lekko rozchylając usta. Miał taki

wyraz twarzy, jakby był jednocześnie rozanielony i podniecony. Wyglądał jak nastolatek, któremu podobają się dziewczyny z Hooters i który najchętniej natychmiast zdarłby z Hanny jej suknię ślubną.

Hanna westchnęła, zaśmiała się i znowu się rozplakała. Cieszyła się tą chwilą i była bardzo szczęśliwa, że towarzyszyły jej przyjaciółki. Obok niej stała mama. Kiedy goście odwrócili się i spojrzeli na nią, ich twarze rozpromieniły się. Hanna uświadomiła sobie, że podjęła właściwą decyzję, kiedy postanowiła urządzić wesele jeszcze przed ogłoszeniem wyroku. Przynajmniej teraz jej życie wydawało się przez chwilę idealne.



# ZOSTAĆ CZY ODEJŚĆ?



Choć Spencer nie należała do osób, które chętnie tańczą na weselach, tym razem przez całą noc skakała na parkiecie w rytm starych przebojów i tradycyjnych weselnych piosenek. Prowadziła korowód tańczących między stolikami, w trakcie hory pomagała podnieść krzesło Hanny, a nawet wykonała seksowny taniec z jedną z kelnerek z Hooters, ubraną w podkoszulek z głębokim dekoltem i pomarańczowe szorty. Z ogromną radością oddała się cudownej zabawie. Cieszyła się, że na chwilę może zapomnieć o strachu przed nadchodzącą przyszłością.

W trakcie krótkiej przerwy usiadła i napiła się szampana. Wesele było wspaniałe. DJ grał świetną muzykę, podano przepyszne dania, a dziewczyny z Hooters zachowywały się zaskakująco kulturalnie. Dziennikarze obecni na czerwonym dywanie dodali splendoru całej imprezie. Nie zabrakło wprawdzie drobnych zgrzytów. Chelsea, babcia Hanny, która przyleciała aż z Arizony, spoglądała na Hannę z nieskrywaną dezaprobatą. Uważała, że jej wnuczka zbyt młodo wychodzi za mąż. Lanie Iler i Mason Byers, którzy kiedyś długo chodzili z sobą, wywołali dziką awanturę w łazience. Pan i pani Marin przez cały wieczór unikali się jak ognia. Ale przecież na każdym weselu dzieją się takie rzeczy. Spencer cieszyła się przede wszystkim tym, że Hanna na zawsze zapamięta ten dzień. Była też zadowolona z siebie, bo odłożyła na bok dumę i przysłała na wesele.

Aria usiadła obok niej i wzięła kieliszek wina od kelnera, który właśnie przechodził obok z tacą. Kiedy skrzyżowała kostki, opaska z czujnikiem zastukała o nogę krzesła.

– Nie uwierzysz, co przed chwilą widziałam – powiedziała z błyskiem w oku. – Mama Kirsten Cullen całowała się w ubikacji z Jamesem Freedem!

– Żartujesz! – Spencer się skrzywiła. – No cóż, James zawsze lubił starsze kobiety.

– Przynajmniej oni się dobrze bawią dziś wieczorem – westchnęła ciężko Aria.

Spojrzała na drugi koniec sali w stronę Noela Kahna, który siedział wśród swoich kolegów z drużyny lacrosse. On również miał na sobie bransoletkę z czujnikiem. Chyba wyczuł wzrok Arii, bo podniósł głowę, ale natychmiast ją odwrócił. Aria zrobiła to samo.

– Chcesz o tym pogadać? – zapytała cicho Spencer.

Aria nie opowiadała jej jeszcze o tym, co się stało w Amsterdamie, lecz Spencer bez trudu się domyśliła, że Noel narobił sobie niezłych kłopotów, jadąc za swoją dziewczyną do Europy. A teraz z jakiegoś powodu nie odzywali się do siebie.

Aria pokręciła głową.

– Nie.

Spencer nagle zrobiło się smutno, że nie zabrała z sobą Wrena. Może powinna go była zaprosić. Tak bardzo chciała go znowu zobaczyć. Przypomniała sobie poprzedni wieczór. Kiedy zaczęła się mazgaić, Wren długo tulił ją w ramionach, a potem, już po północy, odwiózł ją do domu. Teraz bała się, że kolejne spotkanie z nim byłoby dla niej zbyt trudne. Mogłaby na jego widok zmienić swoje postanowienie, że ucieknie z kraju.

A przecież już wkrótce musiała wyjechać z Rosewood.

Spojrzała na wielki zegar wiszący nad balkonem na pierwszym piętrze. Wskazywał dziewiątą. Jej taksówka miała przyjechać o wpół do dziesiątej.

– Widziałaś Hannę? – zapytała Arię.

Aria rozejrzała się po sali, szukając wzrokiem jedynej dziewczyny w białej sukni. Wytężyła wzrok, patrząc na gęsty tłum tańczący na parkiecie do piosenki Katy Perry.

– Nie ma jej na sali od dłuższej chwili.

Spencer nie zamierzała wyjechać bez pożegnania z Hanną. Wstała i chwyciła Arię za rękę.

– Chodź ze mną.

– Dokąd? – zapytała Aria, ale wrzawa zagłuszyła jej głos.

Spencer przeszła przez salę balową, rozglądając się za Hanną. Wreszcie zauważyła ją w rogu sali. Serce pękło Spencer na pół, kiedy spojrzała na swoją przyjaciółkę, która z zaróżowionymi policzkami i promiennym uśmiechem opowiadała coś, żywo gestykulując. Czy Spencer mogła opuścić na zawsze swoje przyjaciółki? Zastanawiała się, co sobie o niej pomyśla, kiedy nie pojawi się na końcowej rozprawie. Pewnie będą się czuły oszukane, zranione i zazdrosne. Przecież tak samo zareagowała Spencer, kiedy Aria wyjechała bez słowa.

Teraz podbiegła do Hanny i objęła ją. Jej przyjaciółka spojrzała na nią ze zdziwieniem.

– Wszystko w porządku?

– Oczywiście – odparła Spencer przez zaciśnięte gardło. – Po prostu... tęskniłam za wami, kiedy się do siebie nie odzywałyśmy. Co chwila to sobie uświadamiam.

– Ach – westchnęła Aria, podchodząc do Spencer. Pachniała tymi samymi perfumami z nutą paczuli, których używała czasem pani Hastings. – Ja też za wami tęskniłam.

Spencer odsunęła się trochę i spojrzała na nie.

– Obiecujcie mi, że bez względu na to, co się stanie, będziecie silne, dobrze?

Aria posmutniała, a Hanna odwróciła wzrok.

– Musimy się wspierać.

– Będziemy silne – powiedziała Aria.

Pani Marin położyła dłoń na ramieniu Hanny i przedstawiła jej jakiegoś dalekiego kuzyna. Aria



zaczęła rozmawiać z Mikiem. Spencer skorzystała z okazji i wymknęła się bocznym wyjściem do szatni, gdzie schowała swoją torbę. Zabrała ją na wesele, żeby nie wracać do domu przed przyjazdem Angeli. Szybko sprawdziła, czy w środku nadal są klejnoty ukradzione pani Hastings. Jeszcze raz zajrzała do sali balowej, żeby przyjrzeć się ludziom, których znała przez całe życie. Patrzyła na kolegów ze szkoły, nauczycieli i sąsiadów. Spędziła z nimi całe dzieciństwo i tak dobrze ich znała. Na wesele Hanny przyszli nawet oboje jej rodzice, którzy na ten wieczór odłożyli na bok swoje animozje. Spencer poczuła, jak coś ściska ją w gardle.

Odwróciła się i zbiegła po kamiennych schodach na parking. Taksówka już na nią czekała. Wsiadła i samochód wyjechał na drogę 76. Spencer wyjrzała przez okno, z melancholią patrząc na światła migoczące w oknach domów wzdłuż rzeki Schuylkill. Za każdym razem, kiedy wyjeżdżała z Filadelfii, podziwiała ten piękny widok. Teraz widziała go po raz ostatni.

Zadzwonił jej telefon i na ekranie pojawiło się nazwisko Wrena. Już miała odrzucić rozmowę, ale jakiś głos kazał jej odebrać.

– Spencer? – W głosie Wrena słychać było, że się uśmiecha. – Co robisz?

– Mmm, nic takiego – odparła wymijająco Spencer, patrząc na samochody jadące obok niej. – Siedzę w swoim pokoju.

– Czy twoja bransoletka z czujnikiem by to potwierdziła? – zapytał Wren. – A może okazałoby się, że jesteś na wielkim weselu i dziennikarze robią ci zdjęcia na czerwonym dywanie?

Spencer zamknęła oczy. A więc Wren o wszystkim się dowiedział.

– Chciałam cię zaprosić – przyznała ze skruchą. – Ale sama podjęłam decyzję dopiero w ostatniej chwili. Poza tym ten wieczór miałyśmy spędzić z przyjaciółkami. Pokłóciłyśmy się kilka dni temu, ale dzisiaj się pogodziłyśmy, no i...

– Nie tłumacz się – przerwał jej Wren. – Rozumiem. Chciałaś spędzić ten wieczór z nimi.

Do oczu Spencer napłynęły łzy. Wren tak świetnie ją rozumiał. Przy nim mogła być sobą. Ze smutkiem pomyślała o tym, że musi go opuścić.

– A może uda ci się wymknąć z tego fantastycznego wesela, żeby spędzić chwilę ze mną? – zaproponował. – Jak chcesz, przyjadę do ciebie. Tak bardzo chciałbym cię zobaczyć dziś wieczorem.

Spencer spojrzała na zegar na desce rozdzielczej. Była za kwadrans dziesiąta. Za piętnaście minut pod jej domem miała zjawić się Angela.

– Padam z nóg.

– Nie dam się tak łatwo spławić. Zobaczymy się za pół godziny. Na razie.

– Zaczekaj! – krzyknęła Spencer, ale on już się rozłączył.

Ukryła twarz w dłoniach. Wren nie zastałby jej w domu i pewnie by nabrał podejrzeń. Mógłby nawet zadzwonić po policję. Nie zrobiłby tego, żeby na nią donieść, tylko pewnie chciałby jej w ten sposób pomóc. Wtedy jej plan zawisłby na włosku. Musiała zadbać o to, by wszystko przebiegło bez

zbędnych komplikacji.

Jednocześnie czuła nieodparte pragnienie, by jeszcze raz zobaczyć Wrena. Chciała się z nim spotkać, zanim zniknie na zawsze. Wiele by za to dała.

Kiedy przyjechała do domu, zostało jej pięć minut. Był ciepły, duszny wieczór, a Spencer lepiła się od potu, kiedy siedziała na krawężniku, czekając na Angelę. Odwróciła się plecami do rodzinnego domu, w którym spędziła prawie całe życie. Tak wiele się tutaj wydarzyło: na podwórku, na ganku i w licznych pokojach. Z powodu A. z tym miejscem wiązało się tak wiele złych wspomnień, że Spencer nieomal zapomniała o wszystkich szczęśliwych chwilach, które tu spędziła. O piżamowych przyjęciach z przyjaciółkami. O wypracowaniach, które napisała w swoim pokoju. O próbach do przedstawień, które urządziła na podwórku za domem. O przyjęciach z grillem, które urządził pan Hastings. Smażył wtedy burgery, a Spencer i Melissa zakładały tiary i malowały kredkami menu restauracji, którą chciały otworzyć. Już niedługo dziecko Melissy miało spędzać tutaj podobnie radosne chwile.

Spencer przypomniała sobie wszystkie małe śpioszki, które kupiła poprzedniego dnia. Po jej zniknięciu Melissa z pewnością nie chciałaby, żeby jej siostra uciekiniarka została matką chrzestną jej dziecka. Czy w ogóle by o niej opowiadała? A może wszyscy udawaliby, że Spencer nigdy nie istniała.

Na końcu ulicy zamigotały reflektory samochodu. Spencer wstała. Podjechał do niej czarny samochód. Powoli otworzyło się jedno okno. Za kółkiem siedziała Angela.

– Daj mi biżuterię. Przyjrzę się jej i jeśli mi się spodoba, wsiądziesz do samochodu.

Spencer raptownie skamieniała. Nie mogła się ruszyć. W jednej chwili dotarło do niej, że nie może tak po prostu zniknąć i rozstać się na zawsze z Wrenem, Hanną, Arią i całą rodziną. Odsunęła się od krawężnika.

– Przepraszam – powiedziała cicho. – Nie mogę.

Angela spojrzała na nią podejrzliwie.

– Słucham?

– Zmieniłam zdanie.

Angela cmoknęła.

– Więc chcesz iść do więzienia? – Przewróciła oczami. – Chyba zwariowałaś.

Być może Spencer zwariowała, ale kiedy dziś pogodziła się z przyjaciółkami, kiedy znowu spędziła z nimi cudowne chwile, zapragnęła zostać w Rosewood i zmierzyć się z konsekwencjami swoich czynów. Zachowałyby się podle, gdyby wyjechała i zaczęła nowe życie, a jej przyjaciółki musiałyby tu zostać i odbyć karę. Powinny razem stawić czoło przeciwnościom losu. Hanna miała rację, twierdząc, że muszą się wspierać. W dodatku Spencer mogła zawsze liczyć na Melissę i tak bardzo chciała zobaczyć jej dziecko.

– Jak chcesz – powiedziała Angela. – Może kiedyś jeszcze się zobaczymy – rzuciła na pożegnanie

i odjechała.

Spencer patrzyła na światła samochodu znikającego za rogiem. Zastanawiała się przez chwilę, czy popełnia największy błąd w życiu. W głębi duszy czuła jednak, że postąpiła właściwie. Teraz mogła być sobą. Za chwilę miała się spotkać z Wrenem i zamierzała dobrze wykorzystać każdą minutę, która im została. Postanowiła, że jeszcze przez chwilę pozostanie tą samą Spencer Hastings, którą była od zawsze.



# ZAMIAST MIESIĄCA MIODOWEGO



Minęła pierwsza w nocy. Odbył się już pokaz sztucznych ogni, a toasty za zdrowie państwa młodych wznieśli Hailey Blake, mama Hanny, koledzy Mike'a z drużyny lacrosse, a nawet tata Hanny. Dziennikarze zrobili mnóstwo zdjęć na czerwonym dywanie, a Hanna uściskała wszystkich członków swojej rodziny. Zamieściła na Twitterze co najmniej trzydzieści zdjęć z wesela. Teraz wszyscy goście ustawili się na kamiennych schodach prowadzących z posiadłości na parking i żegnali państwa młodych. Niektórzy obrzucili ich ryżem, inni gwizdali i wiwatowali. Hanna szukała w tłumie swoich przyjaciółek, ale zauważyła tylko Arię. Zastanawiała się, gdzie się podziała Spencer. Żałowała, że jej przyjaciółka przegapiła ten moment.

Ktoś podał jej kieliszek szampana. Spojrzała na Mike'a, który patrzył na nią z uśmiechem.

– Ostatni. Na drogę.

Pokazał na podjazd, na którym już czekał na nich rolls-royce. Kierowca uruchomił silnik. Hanna uniosła brwi.

– To twój pomysł?

– Być może – odparł nieśmiało Mike. Uśmiechnął się tajemniczo i wziął Hannę pod ramię. – Chodźmy.

Hanna obejrzała się za siebie na rozradowany tłum. Mama ze łzami w oczach machała do nich. Ciocia Maude, która zawsze miała słabą głowę, flirtowała z panem Montgomerym. Większość gości trzymała w rękach telefony, robiąc zdjęcia, które po chwili zamieszczano na Instagramie. Hanna pomachała im, wzięła Mike'a za rękę i spojrzała na niego. Z podekscytowaniem myślała o kolejnej czekającej ich niespodziance. Właściwie nie rozmawiali o tym, co zrobią zaraz po ślubie. Może dlatego, że Hanna razem z Ramoną były tak zajęte przygotowaniem do uroczystości.

– Dobrze, mężu – odparła ze śmiechem.

– Doskonale, żono. – Mike pocałował ją w ucho i otworzył przed nią drzwi samochodu. Hanna poczuła dobiegający z wnętrza zapach skórzanej tapicerki. – Dobrze się bawiłaś?

– Wspaniale – odparła z zachwytem Hanna, wsiadając do limuzyny.

Mike zajął miejsce obok niej i samochód ruszył. Hanna położyła głowę na ramieniu Mike'a i zamknęła oczy. Trochę kręciło jej się w głowie, ale przepełniało ją szczęście. Wreszcie samochód się zatrzymał. Kiedy wyjrzała przez okno, zobaczyła, że nie stoją przed luksusowym hotelem w Filadelfii

ani przed tanim hostelem, choć takiej niespodzianki mogłaby się spodziewać po Mike’u. Podjechali pod dom Hanny.

– Och – westchnęła z rozczarowaniem.

Pocieszała ją tylko myśl, że teraz mama nie będzie mogła z dezaprobatą patrzeć na Hannę, gdy będzie spała w jednym łóżku z Mikiem.

– Zaczekaj chwilę – poprosił ją Mike, pomagając jej wysiąść z samochodu.

Uśmiechając się od ucha do ucha zaprowadził ją na tyły domu. Hanna westchnęła z zachwytem. Na całym tarasie paliły się pochodnie, a z głośników sączyła się cicho hawajska muzyka. Na parapecie stał przyniesiony z pokoju Hanny odtwarzacz płyt CD, z którego płynął szum morskich fal. Na stoliku czekały na nich dwie margarity.

Hanna niepewnie uśmiechnęła się do Mike’a.

– Co ty znowu wymyśliłaś?

– No cóż... – Mike nerwowo ścisnął swe dłonie. – Wiem, że zawsze chciałaś spędzić miesiąc miodowy w tropikalnym kraju, na Hawajach albo Karaibach. Pomyślałem, że skoro nie możemy wyjechać na jakąś odległą wyspę, to urządzę tropiki w twoim domu. Ale jeśli ci się nie podoba, to możemy jechać do Ritza.

– Mike, jestem zachwycona.

Hanna tak się wzruszyła, że nie potrafiła tego wyrazić. Przytuliła się do Mike’a i uścisnęła go mocno, czując łzy w oczach. Przez cały wieczór myślała tylko o tym, jak bardzo go kocha od chwili, kiedy zobaczyła go przed ołtarzem, kiedy składali przysięgę małżeńską, i potem, kiedy Mike trzy razy zatańczył z jej dalekimi krewniaczkami z Florydy. Teraz jednak przeszedł samego siebie. Nie mogła uwierzyć, że Mike tak bardzo się starał, choć przecież na pewno obawiał się, że już wkrótce ich drogi rozejdą się na zawsze. Widywaliby się tylko w więziennej sali odwiedzin i na sali sądowej. Mogliby dzwonić do siebie tylko od czasu do czasu. A mimo wszystko Mike tak bardzo się starał.

W sercu Hanny pojawiła się nadzieja. Może jednak przyszłość nie rysowała się w aż tak ciemnych barwach.

– Naprawdę ci się podoba? – zapytał Mike, przytulając Hannę do siebie.

– To idealny miesiąc miodowy. Jesteś ideałem – powiedziała, głaszcząc go po plecach. – Będiesz wspaniałym mężem.

– A ty doskonałą żoną – odwzajemnił się Mike. Odchylił się nieco i dotknął jej wyszywanego gorsetu. – Wiesz co, ta suknia jest naprawdę przepiękna, ale może przebierzesz się w coś wygodniejszego.

– Doskonały pomysł – odparła zalotnie Hanna, biorąc go za rękę i prowadząc go do domu.



Ding-dong.

Hanna jęknęła i przeciągnęła się, dotykając płaskiego brzucha Mike'a, który westchnął przez sen.

Ding-dong.

Usiadła i przetarła oczy, rozglądając się. Leżeli z Mikiem pod zmiętą kołdrą, a między nimi spał w najlepsze Dot z głową na pośladkach Mike'a. Hanna zachichotała pod nosem i nagle ogarnęła ją melancholia. Mogłaby budzić się w ten sposób jeszcze przez wiele dni, tygodni, miesięcy, lat...

Na dole rozległ się hałas i Hanna przypomniała sobie, że przed chwilą ktoś dzwonił do drzwi. Teraz zapukał do jej pokoju. Hanna włożyła szlafrok i uchyliła drzwi. Zobaczyła bladą twarz mamy.

– Czeka na ciebie policja – wyszeptała pani Marin. – Ława przysięgłych podjęła decyzję.

– W niedzielę? – zdziwiła się Hanna.

Natychmiast się ubrała. Kiedy przyjechali do sądu, wszyscy zgromadzeni wyglądali na zaspanych i zmęczonych. Hanna przez całą drogę z parkingu do budynku sądu ścisnęła rękę Mike'a. Dookoła błyskały flesze, a Hanna już sobie wyobrażała komentarze na Twitterze szydzące z jej pośpiesznie zrobionego makijażu i byle jak uczesanych włosów, wciąż jeszcze lepkich od lakieru, którego dzień wcześniej użyła jej fryzjerka. Ale po chwili pytania wykrzykiwane przez dziennikarzy nie pozwoliły Hannie myśleć o niczym innym.

– Jak pani sądzi, jaką decyzję podejmie ława przysięgłych!?

– Boi się pani więzienia!?

– Liczy pani na uniewinnienie!?

Kiedy wreszcie weszli do środka, Mike ścisnął mocno ramię Hanny.

– Wszystko będzie w porządku.

Hanna tylko pokiwała głową. Bała się, że jeśli powie choć słowo, zwymiotuje. Nogi same niosły ją do sali sądowej. Spencer i Aria już na nią czekały, blade jak ściana. Hanna bez słowa usiadła koło nich i uścisnęła im ręce. Serce waliło jej jak młotem. Przysięgli i prawnicy zajęli swoje miejsca i na końcu na sali pojawił się wreszcie sędzia.

Hanna błędziła wzrokiem po zgromadzonych. Zauważyła swoich rodziców, rodziców Arii i kilku znajomych dziennikarzy. Jeszcze raz przyjrzała się przysięgłym. Nagle jedna z kobiet spojrzała na Hannę i uśmiechnęła się. Hanna patrzyła na nią z niedowierzaniem. To chyba był dobry znak. Czy ława przysięgłych postanowiła je uniewinnić?

W całej sali rozległ się donośny głos sędziego i wszyscy spojrzeli na niego.

– Czy ława przysięgłych podjęła decyzję? – zapytał.

Mężczyzna o niezdrowej cerze, który reprezentował ławę przysięgłych, ścisnął w dłoni złożoną kartkę.

– Tak, wysoki sędzie.

Hannie wydawało się, że woźny całą wieczność odbiera werdykt od przysięgłych i podaje go sędziemu. Wydawało jej się, że zemdleje, kiedy sędzia czytał to, co zostało napisane na małej kartce. Spencer wbiła paznokcie w dłoń Hanny. Aria cała się trzęsła. Na kilka sekund wszyscy zgromadzeni na sali sądowej wstrzymali oddech.

Sędzia zakaszłał i zsunął okulary na czubek nosa. Spojrzał na przedstawiciela przysięgłych i zapytał:

– Jaką podjęli państwo decyzję?

– Uznaliśmy Hannę Marin, Spencer Hastings i Arię Montgomery za winne morderstwa Alison DiLaurentis.

Hanna otworzyła ze zdumienia usta. Ktoś obok niej krzyknął. Spencer puściła jej dłoń. Hanna rozejrzała się bezradnie i nagle zobaczyła pana DiLaurentisa, który jak zwykle siedział na samym końcu sali z nerwowym uśmiechem na twarzy. Hanna zobaczyła w tłumie Mike'a, którego twarz całkiem poszarzała. Mrugał, jakby próbował powstrzymać łzy. Hanna patrzyła na niego, lecz nie potrafiła zdobyć się na uśmiech. On też się nie uśmiechnął. Wtedy uświadomiła sobie, że Mike nie spodziewał się takiego obrotu sprawy.

Chyba ona też nie wierzyła, że przegrają. Teraz musiała się skonfrontować z rzeczywistością. Zakręciło jej się w głowie. Dotarło do niej, że będzie widywać Mike'a jedynie w sali odwiedzin. Zresztą, nie tylko jego, ale wszystkich bliskich.

Sędzia mówił coś jeszcze o ich dożywotnim wyroku, który miały niezwłocznie zacząć odsiadywać. Sąd obawiał się, że będą próbowały uciec. Skierował je do stanowego zakładu karnego w Keystone. Do Hanny prawie nic z tego nie docierało. Pociemniało jej przed oczami. „Winna, winna, winna”. Tylko te słowa dźwięczały jej w uszach. „Dożywocie. Na zawsze w więzieniu”.

Zapadła ciemność.





# WITAJ W WIĘZIENIU



Aria nigdy nie cierpiała z powodu choroby lokomocyjnej, ale tym razem, w drodze do zakładu karnego w Keystone, czuła mdłości. Może dopadły ją dlatego, że łysy i krępy pracownik więzienia w kurtce khaki tak gwałtownie skręcał, a może dlatego, że nieprzyjemnie pachniał. Bił od niego zapach smażonej wołowiny.

Samochód zatrzymał się, a siła hamowania sprawiła, że pasy bezpieczeństwa wbiły się w skórę Arii, Spencer i Hanny. Kierowca spojrzał na nie surowo, wysiadł i otworzył tylne drzwi furgonetki.

– Koniec przejażdżki – oznajmił i zachichotał. – Witamy w nowym domu.

Aria wygramoliła się z samochodu, choć zadania nie ułatwiały jej kajdanki na rękach i nogach. Hanna i Spencer wyszły za nią bez słowa. Od chwili ogłoszenia wyroku nie odezwały się do siebie ani słowem. Płakały tylko, tuląc się do siebie. Patrzyły po sobie z przerażeniem. Zabrakło im słów.

Winne. Aria nadal nie potrafiła w to uwierzyć. Rubens próbował logicznie wyjaśnić im, w jakiej znalazły się sytuacji, zapewniając, że wkrótce złożą w ich imieniu apelację. Ale wszystko to wpadało Arii jednym uchem i wypadało drugim. Ława przysięgłych uznała je za winne. Upadły na samo dno. Zostały uznane za morderczynie. Sędziowie wysłuchali wszystkich zeznań i wzięli stronę Ali. Nie mieściło jej się to w głowie.

Kierowca popchnął je w kierunku otwartych metalowych drzwi. Tam czekała na nie postawna strażniczka z krótkimi brązowymi włosami i obwisłym podbródkiem. Trzymała w wyciągniętych rękach metalowy kosz. Na piersi miała plakietkę z nazwiskiem BURROUGHS. Aria czytała gdzieś, że w więzieniach mówiono do wszystkich po nazwisku, żeby więźniowie nie poczuli się zbyt swobodnie. A może chodziło też o to, żeby pozbawić ich tożsamości. Tutaj na Arię będą mówić po prostu Montgomery. Przestanie być osobą, a stanie się numerem. Nie będzie już artystką, tylko morderczynią.

– Proszę mi oddać wszystkie rzeczy osobiste – zwróciła się Burroughs do Spencer, która stała pierwsza w kolejce. – Musi pani zostawić biżuterię i wszystko, co ma w kieszeniach.

Spencer zdjęła kolczyki i wrzuciła do kosza. Aria nie wzięła z sobą nic cennego. Podarowaną jej przez Noela bransoletkę od Cartiera zostawiła na przechowanie Elli. Prosiła, by mama oddała ją rodzinie Kahnów. Nawet wtedy nie potrafiła opanować łez. Teraz żałowała, że nie zdobyła się na odwagę, by porozmawiać z Noelem w czasie wesela Hanny. Ale on wyglądał tak, jakby wciąż się na nią gniewał. Nie przyszedł na jej proces. Może dlatego, że wkrótce miała się rozpocząć jego rozprawa.

Aria zastanawiała się, co myślał po wiadomości o ich wyroku. Może w ogóle się tym nie przejął.

Nagle Burroughs popchnęła ją tak mocno, że Aria uderzyła policzkiem o ścianę z pustaków. Czuła, jak po jej ciele przesuwają się dłonie strażniczki dotykającej jej pach, przestrzeni między piersiami i między nogami. Burroughs odsunęła się i spojrzała na dziewczyny, mrużąc oczy.

– Zanim wejdziemy do środka, nie chcę widzieć żadnych podejrzanych zachowań – warknęła. – Żadnych rozmów. Żadnego gapienia się na inne więźniarki. Żadnych narzekań. Macie robić, co każę, i nie zadawać głupich pytań.

Aria uniosła rękę.

– Kiedy mogę zadzwonić?

Burroughs prychnęła pogardliwie.

– Kochanie, na przywileje trzeba sobie zapracować, a ty jeszcze nie zrobiłaś nic pożytecznego. – Spojrzała groźnie na dziewczyny. – Przywilejem jest wizyta w ubikacji, sen, a nawet jedzenie.

– Jedzenie? – powtórzyła Spencer łamiącym się głosem. – To niehumanitarne.

Kobieta wymierzyła Spencer policzek tak szybko, że Aria nawet tego nie zauważyła. Spencer zatoczyła się i jęknęła z bólu. Aria chciała do niej podejść i jej pomóc, ale bała się, że jej też się dostanie.

– Powiedziałam wyraźnie: żadnych narzekań – syknęła Burroughs.

Poprowadziła je długim brudnym korytarzem, w którym unosił się zapach stóp, potu i fekaliiów. Wreszcie dotarły do pomieszczenia, które wyglądało jak łazienka, choć nie miało drzwi.

– Czas na prysznic – oznajmiła strażniczka, wpychając dziewczyny do pomieszczenia.

Aria patrzyła na pokryte nalotem kafelki, ciekące kurki i otwarte kabiny z sedesami. Wokół tłoczyły się inne kobiety. Wyglądały przerażająco. Pokryte tatuażami, stały zgarbione, w męskich pozach, uśmiechając się złośliwie, albo paradowały nago bez cienia wstydu. Kilka z nich krzyczało coś do siebie, jakby zaraz miała wybuchnąć między nimi bijatyka. W rogu siedziała skulona chuda Azjatka, która mamrotała coś do siebie w nieznanym Aarii języku. Inna kobieta stała przed umywalką i regulowała brwi. Przez całą jej twarz biegła brzydka blizna. Kiedy zobaczyła, że Aria się jej przygląda, uśmiechnęła się dziwnie i podniosła pęsetę.

– Cześć – przywitała się, patrząc na Arię prowokacyjnie.

Arię sparaliżował strach. Nie mogła się poruszyć. Nie chciała się tu kąpać. Chciała jak najszybciej wyjść. Jak miała sobie poradzić? Skąd wziąć siłę? Przypomniało jej się to, co powiedział im Rubens, kiedy ogłoszono werdykt:

– Wszystko będzie w porządku. Złożymy apelację. Wciąż mamy szansę, żeby wygrać tę sprawę.

– A jeśli przegramy? – zapytała Hanna z płaczem.

Rubens zagryzł dolną wargę.

– Wtedy czeka was dwadzieścia pięć lat w więzieniu. Może dwadzieścia, jeśli wam się poszczęści

i będziecie się dobrze sprawować. Niekiedy wypuszczają skazanych już po piętnastu latach.

Piętnaście lat. Aria, wychodząc z więzienia, miałaby trzydzieści trzy lata. Straciłaby połowę życia. Nawet gdyby nie rozstała się z Noelem, on i tak nie czekałby tak długo.

Weszła pod prysznic, który nie miał zasłonki. Próbowwała się namydlić, jednocześnie zasłaniając miejsca intymne. Mydło wyslizgiwało jej się z dłoni, choć wcale się nie pieniło i śmierdziało jak wymiociny. Burroughs stała tuż obok nich w korytarzu z rękami założonymi na piersi i obserwowała z jakiegoś niewyjaśnionego powodu Arię i jej przyjaciółki. Może chciała je przyzwyczaić do tego, że będą na każdym kroku upokarzane. Więźniarki krążyły wokół nich jak rekiny.

– Nowe dziewczyny? – zapytała jedna z nich strażniczkę.

– Ślicznotki – powiedziała inna.

– Wyglądają mi na niezłe suki – dodała kolejna.

Aria oparła głowę o brudną ścianę wyłożoną kafelkami, a po jej policzkach popłynęły łzy. Po trzech minutach strażniczka podeszła do niej, zakręciła wodę i kazała jej wyjść spod prysznica.

– Wkładać ubrania – rozkazała.

Aria, Spencer i Hanna wytarły się czym prędzej i włożyły swoje nowe pomarańczowe kombinezony. Skóra Arii śmierdziała teraz tym okropnym mydłem. Woda kapała jej z włosów na plecy. Zawsze tego nienawidziła.

Burroughs przywołała je do siebie gestem i poprowadziła kolejnym ciemnym korytarzem bez okien. Więzienie przypominało Arii labirynt, w którym naukowcy umieszczają szczury w czasie eksperymentów. Minęły celę z pryzcami. Więźniarki wściekle krążyły po pomieszczeniu. Jedna z nich rzuciła w drugą butem. W kącie rozległ się krzyk, a strażniczka zareagowała natychmiast, każąc wszystkim się zamknąć.

Burroughs skręciła w następny korytarz. Chwyciła Arię za rękę, każąc innej strażniczce zająć się Hanną i Spencer.

– Zostajesz ze mną, Montgomery. D’Angelo – zwróciła się do drugiej strażniczki. – Zaprowadź Hastings i Marin do ich cel.

– Nie możemy zostać w tej samej celi? – przeraziła się Aria.

Burroughs uśmiechnęła się szyderczo.

– Przykro mi, kochanie.

Aria spojrzała na Spencer. Przyjaciółka patrzyła na nią jak zwierzę zamykane w klatce. Aria czuła, jak przyspiesza jej puls. Hanna pomachała jej na pożegnanie. Arii wydawało się, że widzi swoje przyjaciółki po raz ostatni. Strażniczki zapewne wiedziały, że dziewczyny dobrze się znają i zostały skazane za rzekomo wspólnie popełnioną zbrodnię. Jeśli w więzieniu miały zostać przykładnie ukarane, to oczywiście część tej kary polegała na tym, że zostały rozdzielone.

„Poradzisz sobie”, mówiła Aria do siebie, choć wcale nie była tego taka pewna. Burroughs

trzymała ją mocno za ramię. Wepchnęła ją do niewielkiego pokoju konferencyjnego na końcu korytarza. W środku stało kilka składanych krzeseł i było tak duszno i gorąco, że Aria natychmiast zaczęła się pocić. Zamknęła oczy, wyobrażając sobie, że przyszła na zajęcia jogi w bardzo gorący dzień. Tylko nie ćwiczyła jogi. Niestety, wcale nie poczuła się lepiej.

Do pokoju weszła chuda blondynka z bardzo krzywym zgryzem.

– Siadaj – powiedziała od Arii, wskazując kilka pustych krzeseł.

Na niektórych już siedziało parę kobiet w pomarańczowych kombinezonach. Aria przyglądała im się badawczo, zastanawiając się, obok której z nich może usiąść bez narażenia zdrowia i życia. Wśród nich wyróżniała się latynoska z tatuażem na skroni i blada dziewczyna, która tak się trzęsła, jakby była na głodzie narkotycznym albo na skraju załamania nerwowego. Kilka kobiet siedziało blisko siebie z jednakowym, wrogim wyrazem twarzy, przez co wyglądały jak członkinie tego samego gangu. Wysoka, czarnoskóra dziewczyna w okularach bacznie się wszystkim przyglądała z drugiego końca pokoju.

Aria spojrzała na nią z nadzieją w oczach. Wyglądała zwyczajnie. Ze spuszczoną głową Aria wzięła krzesło i usiadła obok niej, kładąc ręce na kolanach. Zastanawiała się, co się teraz stanie.

Okazało się, że kobieta z krzywym zgryzem ma na imię Olive. Kiedy zamknęła drzwi, zaduch w pokoju zrobił się nie do zniesienia. Podeszła do niewielkiego przełącznika w rogu sali i włączyła wentylator, który skierowała wyłącznie na siebie.

– Witam w stanowym zakładzie karnym w Keystone – powiedziała bezbarwnie. – Przekażę wam kilka najważniejszych informacji i powiem o obowiązujących tu zasadach. Przedstawię wam plan dnia i wasze zadania, powiem, kiedy wydawane są posiłki na stołówce, gdzie należy zgłaszać problemy ze zdrowiem, komu przysługują specjalne przywileje i jak należy się zachowywać, jeśli ogarną was myśli samobójcze.

Aria przycisnęła palce do oczu. Już miała ochotę się zabić. Olive przedstawiła im zasady panujące w więzieniu. Jak się okazało, utraciły tutaj wszystkie prawa obywatelskie. Jako luksus traktowano możliwość zobaczenia przez chwilę rodziny w sobotni rano, kupienie grzebienia i kłapek, jeśli się posiadało dość pieniędzy, i półgodzinne wyjście na spacer. Aria miała ochotę zapytać Olive, czy na terenie więzienia znajduje się księgarnia, czy może kupić materiały do malowania i porozmawiać z psychologiem, który poradzi jej, jak ma sobie dać radę, nie wpadając w obłęd. Nie zadała jednak tych pytań, bo już się pogodziła z tym, że w więzieniu musi zapomnieć o takich fanaberiach.

Odchyliła się na oparcie i spojrzała na sufit. Po czole spływała jej strużka potu. Czarnoskóra dziewczyna w okularach poruszyła się, a Aria się odwróciła i spojrzała na nią. Uśmiechnęła się.

– To twój pierwszy dzień? – zapytała szeptem.

Dziewczyna skinęła głową i uśmiechnęła się. Dodała Arii otuchy. Wyglądała tak zwyczajnie. Może mogłyby się zaprzyjaźnić. Teraz potrzebowała nowych znajomości.

– Ale nie pierwszy raz, Ario – dodała dziewczyna.

Aria zamrugała z niedowierzaniem. Nagle rozwiały się wszystkie jej nadzieje na nową znajomość.

– Skąd wiesz, jak mam na imię?

Dziewczyna przysunęła się tak blisko do Aarii, że nieomal jej dotknęła.

– Bo na ciebie czekałam – wyszeptała. – To ty zabiłaś Alison DiLaurentis?

Aria otworzyła usta, lecz dopiero po chwili wydobyła z siebie słowa.

– N-nie – odparła drżącym głosem. – Nie zabiłam jej. Sędziowie się pomylili.

Dziewczyna odwróciła się, a na jej twarzy pojawił się ponury, złowrogi uśmiech.

– Owszem, zabiłaś. Wszystkie to wiemy. Dla wielu z nas to bohaterka. Daje nam siłę konieczną do przetrwania.

Każda komórka w ciele Aarii zaczęła drżeć. Chciała się zerwać na równe nogi i oddalić od dziewczyny, ale sparaliżował ją strach. „Daje nam siłę konieczną do przetrwania”. Dziewczyna dumnie uniosła głowę. Była pewna siebie, jakby święcie wierzyła w to, co przed chwilą powiedziała o Ali. Najwyraźniej dla niej Ali była idolką. Kiedy Aria spuściła głowę, zauważyła amatorski czarny tatuaż po wewnętrznej stronie nadgarstka dziewczyny. Składał się z jednej litery: A.

Arię oblał zimny pot. Instynktownie sięgnęła do kieszeni po telefon i dopiero po chwili uświadomiła sobie, że musiała go oddać. Gdyby go miała, natychmiast wysłałaby przyjaciółkom SMS-a: „SOS. W więzieniu spotkałam Kociaka Ali”.

Aria widziała swoją przyszłość w ciemnych barwach. Tylko cudem będzie mogła przetrwać w tym miejscu przez piętnaście lat. Na razie zaczęła się obawiać, że nie przeżyje nadchodzącej nocy.



# ŚWIADEK NIESPODZIANKA



W poniedziałek po południu Spencer na czworakach myła podłogę w damskiej łazience. Gąbką ścierała pleśń z kafelków, a obok niej stało wiadro pełne brudnej, śmierdzącej wody. Wstrzymując oddech, zanurzyła gąbkę w wodzie, wyciągnęła ją i dalej myła posadzkę kolistymi, równymi ruchami. Wykonała kilka uspokajających oddechów, których nauczyła się na zajęciach z jogi. Zawsze jej to pomagało w krytycznych sytuacjach. Po trzecim oddechu usłyszała za plecami chichot i odwróciła się.

Przeraźliwie chuda dziewczyna z opaską na jednym oku uśmiechała się, obnażając krzywe, zepsute zęby.

– Mała bogata suka nie umie posprzątać łazienki, co?

– Radzę sobie – odparła Spencer.

Skrzywiła się, bo natychmiast pożałowała, że w ogóle się odezwała. Przypomniała sobie to, co przeczytała w książce Angeli. Należało unikać nawiązywania kontaktów z innymi więźniarkami, bo traktowano to jako oznakę słabości. Ta dziewczyna o nazwisku Meyers-Lopez od samego rana łąziła wszędzie za Spencer i próbowała ją sprowokować do rozmowy.

Meyers-Lopez usiadła na krawędzi umywalki.

– Na pewno nigdy nie myślałaś, że wylądujesz kiedyś w takim miejscu – syknęła. – Pewnie ci się wydawało, że wszystko ujdzie ci na sucho. Ona mi wszystko o tobie opowiedziała. Wiem, że masz spiętą dupę. Ty zepsuta suko.

Spencer skrzywiła się, ale dalej myła podłogę, zataczając gąbką coraz większe kręgi. „Błagam, niech teraz wejdzie tu strażniczka. Błagam, niech teraz wejdzie tu strażniczka”, powtarzała w myślach. Właśnie takie sytuacje przerażały ją najbardziej w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin. Doświadczyła już gwałtownych kłótni, które wybuchały w środku nocy, przez co Spencer przespała zaledwie trzy kwadransy. W stołówce podawano prawdziwe paskudztwo w niehigienicznych warunkach. Rano bała się, że po zjedzeniu gofra dostanie natychmiast drgawek z powodu zatrucia. Ani razu nie widziała Arii i Hanny i obawiała się, że przez następne trzydzieści lat będzie spała obok kobiety o ksywie Panna Śmierć, która wyglądała tak przerażająco, że Spencer się bała, czy nie zostanie w nocy dotkliwie pobita.

To wszystko jednak przerażało ją mniej niż spotkania z więźniarkami, które podchodziły do niej tylko po to, by jej oznajmić, że wielbią Alison DiLaurentis. Twierdziły, że z nią rozmawiały, a ona opowiedziała im o Spencer i jej przyjaciółkach. Zresztą być może nie kłamały. Z pewnością wiernie



służyły Ali i groziły Spencer, że wkrótce wezmą na niej odwet.

Ale co to tak naprawdę oznaczało? Zamierzały skopać jej tyłek? Zabić ją? Myła dalej podłogę, nie zwracając uwagi na Meyers-Lopez, która wciąż się na nią gapiła. Intryga Ali okazała się doskonała. Nie tylko udało jej się tak sfabrykować dowody, by dziewczyny trafiły do więzienia. Spencer podejrzewała nawet, że Ali przekupiła niektórych sędziów. Co więcej, umieściła w więzieniu kilka swoich Kociaków, żeby uprzykrzały życie dziewczynom przez kolejne kilkadziesiąt lat. Czy Kociaki Ali komunikowały się z Ali? Czy któraś z nich mogła udowodnić, że Ali żyje? „Akurat”, pomyślała, wylewając brudną wodę do umywalki. Nigdy nie udałoby jej się tego dowieść. Ali i jej fanki były na to o wiele za sprytne.

Weszła z gąbką do kabiny prysznicowej. Po chwili drzwi trzasnęły, a kiedy Spencer wyjrzała z kabiny, zobaczyła pustą łazienkę. Uśmiechnęła się triumfalnie. Meyers-Lopez pewnie się znudziła i zostawiła Spencer w spokoju.

Podeszła do wiadra, ale kiedy zanurzyła dłoń w wodzie, jej palce natrafiły na coś twardego i oślizgłego. Odskoczyła w bok. Na powierzchni wody unosiło się coś czarnego. Zauważyła małą łapę, wąsy i pysk. Krzyknęła z przerażeniem. To był martwy szczur.

– O, Boże. O, Boże – powtarzała, patrząc na swoją dłoń, którą przed chwilą dotknęła martwego szczura.

Dotknęła martwego szczura. Pewnie zaraziła się od niego jakąś śmiertelną chorobą. Wydawało jej się, że gdzieś w głębi korytarza słyszy śmiech Meyers-Lopez.

– Hastings?

Spencer odwróciła się gwałtownie. W drzwiach stała Burroughs, strażniczka, która wczoraj wprowadziła je do więzienia. Przez chwilę Spencer wydawało się, że dostanie jej się z powodu martwego szczura.

– Idziesz ze mną – rozkazała strażniczka.

– D-dokąd? – wyjąkała Spencer.

Bruzdy na czole Burroughs zrobiły się jeszcze głębsze.

– Przyjechał twój prawnik i chce z tobą porozmawiać.

Spencer patrzyła na nią z niedowierzaniem. Prawnika? Co Rubens miał jej do powiedzenia? Już teraz chciał złożyć apelację?

– No już! – warknęła Burroughs.

Spencer wybiegła z łazienki ze spuszczoną głową. Szła za strażniczką płataniną korytarzy, aż wreszcie dotarła do sali, w której więźniarki spotykały się z adwokatami. Burroughs otworzyła ostatnie drzwi po prawej stronie. Rubens stał przed zakratowanym oknem. Aria i Hanna siedziały przy stoliku, tak samo zaniepokojone i zaintrygowane jak Spencer.

– Co tu się dzieje? – zapytała, podejrzliwie przyglądając się wszystkim zgromadzonym.

Trudno było coś wyczytać z twarzy Rubensa, który teraz złożył ręce.

– Zabieram was stąd.

Spencer zmarszczyła brwi.

– Dokąd?

– Do sądu.

Hanna struchlała.

– Po co?

Rubens spoglądał na nie z troską w oczach. Przed salą kręciło się kilka więźniarek, które udawały, że są bardzo zajęte.

– Tutaj nie mogę wam o tym opowiedzieć – odparł wymijająco. – Po prostu jedziecie ze mną. Teraz.

Kilka strażniczek zaprowadziło je korytarzem obok stołówki. Potem dziewczyny wyszły na zewnątrz przez podwójne drzwi. Spencer trzymała się blisko swoich przyjaciółek, szczęśliwa, że znowu je widzi. Niepokoiła ją tylko ta tajemnicza sprawa, z którą przyjechał do nich Rubens.

– Jak sądzicie, o co chodzi? – wyszeptwała.

– Może nas przenoszą do innego więzienia – powiedziała Aria i nagle posmutniała. – Założę się, że o to chodzi. Wylądujemy w jeszcze gorszym miejscu.

Hanna spojrzała na nią z przerażeniem.

– Nie ma gorszego miejsca. Kazali mi pracować w stołówce z jakąś babą, która od razu postanowiła mnie znienawidzić. Dwa razy zamknęła mnie w zamrażarce. – Rozejrzała się, jakby ktoś ją podsłuchiwał. – A jak mnie wypuściła, to się naśmiewała z moich sutków zeszywniałych od mrozu. Pokazywała je wszystkim, którzy pracowali w kuchni.

Aria ścisnęła dłoń Hanny.

– Mnie przydzielono do pralni. Ktoś podmienił moją wodę na butelkę z chlorem. Na szczęście się go nie napiłam.

Spencer ze ściśniętym gardłem przypomniała sobie martwego szczura.

– Czy one wspominały o Ali?

Aria otworzyła szeroko oczy.

– Ta dziewczyna, którą spotkałam wczoraj, twierdzi, że ją zna.

– Ta suka z kuchni nic nie powiedziała, ale jedna kobieta w mojej celi chyba słyszała o Ali – wyszeptwała Hanna. Obejrzała się i popatrzyła na więzienną bramę. – Wygląda zupełnie normalnie i jest tu nowa, tak jak my. Za to po wewnętrznej stronie nadgarstka ma wytatuowane A i zna moje imię.

Aria otworzyła szeroko oczy.

– Może ja też ją spotkałam. To Kociak Ali. Na sto procent.

Hanna zamknęła oczy i jęknęła.

– A wiesz, że jej wolno robić na drutach, które trzyma w naszej celi? Przez całą noc umierałam ze strachu, że... – Hanna wykonała gest naśladujący zadawanie ciosu ostrym narzędziem.

Burroughs zmierzyła je wzrokiem.

– Cisza! – upomniała je.

Wyszły na zewnątrz. Słońce opromieniło twarz Spencer, ale nie mogła się nim nacieszyć, bo strażniczki kazały im czym prędzej wsiąść do czekającej na nie furgonetki. Hanna i Aria wsiadły za nią, a miejsce za kierownicą zajął ten sam mężczyzna, który je tu przywiózł. Rubens usiadł koło niego. Spencer wpatrywała się w tył jego głowy, zastanawiając się, co, do diabła, się wydarzyło. Z pewnością coś ważnego, w przeciwnym razie nie zawożono by ich znowu do sądu. Czy ława przysięgłych zmieniła decyzję i postanowiła skazać je na śmierć?

Zapadło głucho, krępujące milczenie. Zbliżyli się do stojącego na wzgórzu budynku sądu. Furgonetka wjechała na parking i zatrzymała się. Spencer wyjrzała przez okno.

– Co tu robią dziennikarze? – zapytała.

Ich adwokat wsiadł z samochodu i otworzył im drzwi.

– Chodźmy – powiedział.

Hanna wygramoliła się z auta i o mało się nie potknęła o łańcuch od kajdanek założonych na kostki.

– Wpadłyśmy w jeszcze gorsze tarapaty? Jeśli tak, to ma pan obowiązek nas o tym poinformować.

– No właśnie – włączyła się do rozmowy Aria. – Musi nas pan uprzedzić, jeśli mają nas spotkać kolejne nieprzyjemności.

Dziennikarze już do nich biegli, bombardując je pytaniami.

– Co się stało!?! – krzyczeli. – Dlaczego wszystkie wezwano do sądu!?! Czy ma pan nowe informacje!?

– Bez komentarza. Bez komentarza – powtarzał Rubens, ściskając mocno dłoń Spencer i ciągnąc ją po schodach.

Dziewczyny biegły za nimi. Spencer kątem oka widziała błyskające flesze. Już sobie wyobrażała wszystkie te zdjęcia przedstawiające ją w pomarańczowym kombinezonie, z tłustymi włosami i spoconą, brudną twarzą. Ale teraz znacznie bardziej martwiło ją to, czego za chwilę dowie się w sądzie. Przeszła przez stanowisko kontroli bezpieczeństwa i po chwili była już przed salą sądową.

Rubens stał przed nimi z dłonią na klamce. Był wyraźnie zdenerwowany, lecz Spencer nie potrafiła zdecydować, czy to dobry, czy zły znak.

– Drogie panie – oznajmił cicho. – Przygotujcie się na szok.

– Co takiego? – pisnęła Hanna.

Drzwi się otworzyły i wszyscy zebrani w sali, w tym sędzia, odwrócili się i wbili wzrok w dziewczyny. Hanna westchnęła. Z gardła Arii wydobył się mimowolnie dźwięk przypominający coś między łkaniem a czkawką. Pośrodku sali stała znajoma dziewczyna. Spencer była pewna, że już nigdy jej nie zobaczy, choć myślała o niej tak często. Od kiedy zniknęła, nawiedzała Spencer w snach.

– E-emily? – wyjąkała Spencer, drżącym palcem pokazując na dziewczynę stojącą pośrodku sali sądowej.

Spojrzała na uśmiechającego się Rubensa.

– Dowiedziałem się o tym przed godziną. Przywieziono ją tu dziś rano.

Spencer jeszcze raz spojrzała na Emily, która też uśmiechała się przez łzy.

– Cześć – przywitała się.

Jej głos brzmiał zupełnie zwyczajnie.

Naprawdę stała przed nimi Emily, cała i zdrowa.



# POWRÓT NA DUNE STREET



*Tydzień i dwa dni wcześniej  
Cape May, NJ*

– Czujecie? – zapytała z podekscytowaniem Emily, wskazując garaż zamkniętego domu letniego, który należał do Betty Maxwell, babci Nicholasa.

Patrzyła, jak jej przyjaciółki zaglądały do garażu, próbując wyczuć w powietrzu charakterystyczny zapach.

– Czy to... wanilia? – zapytała wreszcie Aria.

Emily pokiwała głową. Z trudem panowała nad sobą.

– Powinniśmy zadzwonić na policję. To dowód na to, że ona żyje.

Ale jej przyjaciółki spojrzały na nią dziwnie, a Spencer ruszyła z powrotem do domu.

– Em, policji to nie wystarczy. Nie przyjadą tu. – Westchnęła. – Zresztą, teraz jej tu nie ma.

Emily nie chciała w to uwierzyć. No dobrze, Ali teraz tu nie było, ale ten zapach wyraźnie wskazywał na to, że niedawno odwiedziła ten dom. Tymczasem dziewczyny wzruszyły ramionami i patrzyły na nią jak na wariatkę. Zresztą, może faktycznie zwariowała. Słyszała w głowie tak głośny rechot Ali, że z trudem potrafiła zebrać myśli. Nie wierzyła w to, że po raz kolejny wpadły w sidła zastawione przez Ali. Jeszcze raz wymierzyła im policzek.

Emily słuchała, jak jej przyjaciółki proponują, żeby zostały nad morzem, poopalały się i zjadły dobrą kolację. Przytakiwała im tylko dlatego, że nie miała siły się z nimi kłócić. Martwiłyby się o nią jeszcze bardziej. Kiedy szły, czuła, jak oddala się od własnego ciała, jakby obserwowała całą scenę z dużego dystansu. Jej umysł pozostał w domu. Czuła, że gdyby poszukały dłużej, znalazłyby jakiś trop prowadzący wprost do Ali. Musiała go znaleźć.

W drodze na plażę Emily odtwarzała w pamięci wszystkie miejsca, które przeszukała w domu Betty Maxwell. Nie znalazła nic w kuchni, w sypialniach ani szafach. Lecz skąd w garażu wziął się ten waniliowy zapach? Tylko tam zajrzały. Wprawdzie garaż wydawał się pusty, ale może jednak ktoś się w nim ukrywał.

Nie mogła przestać o tym myśleć, kiedy kąpały się w morzu i słuchały muzyki z iPod'a Spencer, a także potem, kiedy się przebrały i poszły na kolację. W zamyśleniu jadła świeże owoce morza i piła margaritę oraz próbowała udawać przed przyjaciółkami, że wszystko z nią w porządku. One starały się ją wciągnąć do rozmowy, ale odpowiadała im monosylabami i pojedynczymi wyrazami. Miała ochotę

powiedzieć: „Musimy tam wrócić. Znajdziemy tam coś ważnego. Czuję to”.

Dobrze wiedziała, że przyjaciółki nie włamią się jeszcze raz do tego domu. Już za pierwszym razem podjęły ogromne ryzyko. Nawet ich pobyt nad morzem mógł się dla nich źle skończyć. Wiedziała, że jeśli chce sprawdzić, czy przeczucie jej nie myli, musi iść tam sama.

Wróciły do pokoju hotelowego i oglądały występy komików w telewizji. Emily cierpliwie czekała, aż wszystkie dziewczyny położą się do łóżka. Spencer włączyła klimatyzację, a Hanna włożyła maseczkę na oczy. Któraś z dziewczyn wyłączyła telewizor i w pokoju zapadła cisza. Emily czekała jeszcze pół godziny, żeby się upewnić, że jej przyjaciółki głęboko zasnęły. Potem wzięła klucz do pokoju i wymknęła się z hotelu.

Do domu Betty Maxwell dotarła dopiero po piętnastu minutach. W ciszy jej klapki wydawały głośne dźwięki, kiedy szła chodnikiem. Dochodziła druga w nocy i Emily martwiła się, że za chwilę może zatrzymać ją policja, pytając, co nastolatka robi tu sama w środku nocy. Ale szczęście jej dopisało. Nie natknęła się na żaden patrol policyjny.

Pogrążony w mroku dom na plaży wydawał się ponury i złowrogi. Po skrzypiących ścianach przesuwały się cienie, z wnętrza dochodziło dziwne stukanie i szelesty. Emily uzbrojona w latarkę weszła prosto do garażu. Nadal unosił się w nim mocny zapach wanilii. Kiedy weszła do niewielkiego, ciemnego pomieszczenia, pod jej stopami zachrząścił piasek. Drżącymi rękami zaczęła przeszukiwać półki ciągnące się wzdłuż ścian, licząc na to, że natrafi na coś więcej niż tylko kłęby kurzu. Jej palce oblepiła pajęczyna. Przyciskała dłonie do ścian z pustaków, w nadziei że za którąś z nich znajdzie przejście do sekretnego pomieszczenia. W kącie stała duża skrzynia na narzędzia. Otworzyła ją i przeszukała, lecz nic nie znalazła.

Nagle zauważyła duży kubeł na śmieci. Wyglądał zupełnie zwyczajnie i miał emblemat miasta jak wszystkie inne kubły przy domach w Cape May. Mimo to w głowie Emily zapaliło się ostrzegawcze światełko. Podeszła do niego, podniosła plastikową pokrywę i oświetliła wnętrze latarką. W środku nie było żadnych worków, a dno było zupełnie czarne. Emily zauważyła jednak coś, co przywarło do ścianki kubła. Wyciągnęła rękę i odkleiła od plastikowej ściany niewielki kawałek papieru. Kiedy na niego spojrzała, wstrzymała oddech. Trzymała w ręce kopertę ubrudzoną smarem. Trochę śmierdziała stęchlizną, ale wydzielala też mocny zapach wanilii.

Wróciła do domu, położyła kopertę na kuchennym stole i oświetliła ją latarką. Nie było na niej adresu, tylko numer domu Betty Maxwell i kod pocztowy. W rogu widniał za to adres nadawcy: Day, 8901 Hyacinth Street, Cocoa Beach, Floryda.

Emily przyjrzała się kopercie. Ktoś ją już otworzył i wyciągnął z niej to, co było w środku. Zapach wanilii ją obezwładniał. Czy to Ali była adresatką tego listu? Kim był „Day”? To nazwisko wydawało jej się ważne, ale nie potrafiła sobie przypomnieć dlaczego.

Tak się zamyśliła, że nawet nie zauważyła, kiedy znalazła się z powrotem w hotelu. Natrafiła na

naprawdę ważny ślad. Czy powinna powiedzieć o tym przyjaciółkom? A może tylko by się na nią zdenerwowały, bo wyszła sama w środku nocy? W dodatku na pewno uznałyby, że ta koperta nie doprowadzi ich do Ali.

Z pewnością nie było warto jechać na Florydę, by sprawdzić, kto mieszka pod tym adresem. Jednak nigdy wcześniej intuicja nie podpowiadała Emily tak wyraźnie, że należy sprawdzić ten trop. Musiała tam pojechać. To oznaczało, że zostawi swoje przyjaciółki przed procesem. Nie chciała tego robić, ale jednocześnie dobrze wiedziała, że to ich ostatnia szansa. Musiała udać się sama na tę wyprawę.

Postanowiła, że nikomu nie powie o swoich zamiarach, ani przyjaciółkom, ani rodzinie, ani policji. Gdyby to zrobiła, przez cały czas czułaby na plecach ich oddech. Nie chciała, żeby Ali spodziewała się jej przybycia. Czy uda jej się zrealizować plan?

Wróciła do pokoju i położyła się obok Hanny. W jej głowie kłębiły się myśli, aż wpadła na doskonały i diabelnie prosty pomysł. Przecież Ali upozorowała własną śmierć i wszyscy jej uwierzyli. Jeśli Emily zrobi to samo, pewnie jej otoczenie też da się nabrać.

Przez resztę nocy nie zmrużyła oka, opracowując dokładny plan działania. Pogoda sprzyjała jej planom. Huragan był wprawdzie śmiertelnym zagrożeniem, ufała jednak swoim pływackim umiejętnościom i zakładała, że sobie poradzi. O piątej nad ranem napisała list do Spencer, Arii i Hanny. Wiedziała, że w niego uwierzą. Przecież od wielu tygodni martwiły się jej zachowaniem. Teraz mogła to wykorzystać.

Do stroju kąpielowego przypięła hermetycznie zamykany woreczek z pieniędzmi. Poszła na plażę i zanurzyła się w falach. Im dalej szła, tym trudniej było jej utrzymać równowagę, bo prąd okazał się silniejszy, niż przypuszczała. Zachowała spokój i postanowiła zaufać swoim umiejętnościom. Widziała, jak jej przerażone przyjaciółki wbiegają na plażę. Udawała, że walczy z falami, choć gryzło ją sumienie, bo narażała dziewczyny na tak ogromny stres. Powtarzała w myślach, że nie ma innego wyjścia. Tylko pozorując samobójstwo, mogła się upewnić, że nikt jej nie będzie śledził.

Nie sądziła jednak, że Spencer spróbuje ją uratować.

– Nie! – krzyczała, machając rękami nad głową. Widziała, jak woda wciąga Spencer. – Przestań się opierać!

Kiedy zjawiała się ekipa ratownicza, Emily obleciał strach. Ratownikom udało się wyciągnąć na plażę bezwładne ciało Spencer. Kiedy jednak zobaczyła, jak jej przyjaciółka kaszle, zgięta wpół, i przewraca się na bok, odetchnęła z ulgą. Wszyscy zebrani na plaży trochę się uspokoili. Ratownicy położyli Spencer na noszach i zanieśli do karetki.

Nad głową Emily krążył helikopter, który szukał jej wśród morskich odmętów. Zanurzyła się pod wodę. Czowała słony smak w ustach i parzące ją meduzy, które przywierały do jej nóg. Pozwoliła, by prąd poniósł ją dalej. Jej strach narastał. Po lewej stronie zauważyła molo. Wystarczyło zanurzyć się



i przepłynąć pod wodą kilkanaście metrów.

Ze wszystkich stron uderzały w nią fale. Kilka razy zapadła się tak głęboko pod wodę, że ledwie starczyło jej tchu. Wynurzała się na powierzchnię, ciężko dysząc, a wir po chwili znowu ją wciągał. Uderzyła plecami o dno, boleśnie raniąc łokieć o skałę. Z przerażeniem zobaczyła płynącą z rany krew, która mogła zwabić rekiny. Fale kołysały nią coraz mocniej, sztorm nie ustawał. Emily płynęła jednak dalej, bo oczyma wyobraźni widziała tylko ohydną, wściekłą i groźną twarz Ali. Postanowiła ją odnaleźć i raz na zawsze położyć kres koszmarowi.

Woda trochę się uspokoiła i Emily wynurzyła się na powierzchnię, z trudem łapiąc oddech. Helikoptery były już daleko, przeszukiwały inną część zatoki. Podpłynęła do mołu. Kiedy do niego dotarła, prawie się rozplakała. Trzymała się kurczowo balustrady, a jej nogi bezwładnie obijały się o słup. Po chwili wreszcie złapała oddech i wdrapała się na drewniany pomost. Na szczęście na plaży nikogo nie było, a zadrapania na nogach okazały się powierzchowne. Trzęsąc się, wyszła na plażę i schroniła się w budce ratownika. Jej palce natrafiły na miękką tkaninę. Wykopała z piasku czerwoną bluzę z logo Under Armour, którą ktoś tu zostawił. Krzyknęła z radości i szybko ją włożyła, a ciepła, miękka bawełna ukoiliła ją na chwilę. Potem upewniła się, że torebka z pieniędzmi jest nadal przypięta do jej kostiumu. Poczowała, jak spływa na nią ulga. Może jednak jej plan miał się udać.

Po krótkim odpoczynku ruszyła do miasta. Na szczęście w nadmorskim kurorcie widok dziewczyny w samym stroju kąpielowym i bluzie nikogo nie dziwił. W supermarkecie nikt nie patrzył na nią podejrzliwie. Z głośników płynęła piosenka Katy Perry *Roar*, która uspokoiła jej rozdygotane nerwy. Ze spuszczoną głową i wzrokiem wbitym w podłogę przeszła między regałami. Kupiła duży karton mrożonej herbaty, kilka paczek precli, klapki i sportowe szorty z herbem miasta, które znalazła w dziale z damską garderobą.

Przy kasie udawała, że męczy ją potworny kac, żeby nie musieć nawiązywać kontaktu wzrokowego ze sprzedawcą. Kiedy wyszła, czym prędzej włożyła szorty i poczuła wilczy głód. Błyskawicznie zjadła paczkę precli. Wciąż jeszcze było tak wcześnie, że niebo miało barwę popiołu. Na parkingu stało zaledwie kilka samochodów. Po drugiej stronie ulicy zauważyła słynną w całym mieście naleśnikarnię, teraz zamkniętą, zapewne z powodu sztormu. Nad jej głową krążył helikopter, którego załoga pewnie jej szukała. A ona, jakby nigdy nic, siedziała sobie, zajadała precle i popijała je mrożoną herbatą.

Postąpiła bardzo ryzykownie i użyła wyjątkowo drastycznych środków. Nie wiedziała, co się stanie, jeśli jej plan się nie uda albo jeśli popełni jakiś błąd. Spodziewała się, że za chwilę w jej głowie znowu rozlegnie się chichot Ali, jednak niczego nie usłyszała. Dotknęła plastikowej torebki ukrytej w kieszeni szortów. Wyjęła ją, wyciągnęła z niej kartkę wyrwaną z hotelowego notesu, na której napisany był adres: 8901 Hyacinth Street, Cocoa Beach, Floryda. Atrament ani trochę się nie rozmazał. Uznała to za dobry znak. Kiedy trzymała kartkę, jej serce biło coraz szybciej. Zastanawiała

się, w jaki sposób najszybciej dotrze na Florydę. Miała nadzieję, że właśnie tam znajdzie to, czego tak usilnie szukała.





*Jeden dzień wcześniej  
Cocoa Beach, Floryda*

Kiedy tylko Emily wysiadła z autobusu, uderzyła ją fala wilgotnego, ciężkiego powietrza. Ale i tak uznała to za miłe powitanie na Florydzie. Przez ostatni tydzień potwornie się męczyła, podróżując ciasnymi, trzęsącymi się autobusami, w których unosił się zapach smażonej kiełbasy. Przysłoniła oczy dłonią i rozejrzała się. Rosnące wzdłuż bulwaru palmy kołysały się na wietrze. Po niebie przesuwały się puszyste obłoczki. Na murze pobliskiego budynku widniał duży neon z napisem: WITAMY W COCOA BEACH. Pod spodem zaś elektroniczna tablica informowała: DZIŚ NIEDZIELA.

Emily dotarła na miejsce. Przechyliła głowę, czekając, aż głos Ali zacznie z niej szczydzić. Nie słyszała go, od kiedy wskoczyła do wody. Teraz Emily postanowiła zagrać w grę, którą wymyśliła w dzieciństwie, kiedy uwielbiała gapić się na samochody pędzące autostradą. „Jeśli w ciągu następnych dziesięciu sekund zobaczę półciężarówkę, to znajdę Ali. W przeciwnym razie poniosę porażkę”.

Zaczęła liczyć. Gdy doliczyła do siedmiu, nadjechała półciężarówka. Emily poczuła mrowienie w koniuszkach palców. Wiedziała, że jest na właściwym tropie.

W tłumie podróżnych poszła na dworzec, cały czas się rozglądając. Bała się, że ktoś ją rozpozna, ale nikt nawet na nią nie spojrział. Nie wyglądała już jak dawna Emily Fields, której zdjęcie pokazywano w wiadomościach. Przypominała raczej wychudzoną, wynędzniałą żebraczkę, która od wielu dni nie jadła porządnego posiłku i nie brała prysznica. Podróżowała najtańszymi autobusami, dlatego musiała przesiadać się aż siedem razy. Żeby nie zwariować, od czterech dni czytała egzemplarz znalezionej „Przeglądu Golfowego”. Spała, opierając głowę na szybie w autobusie, albo na ławkach dworcowych. Dwa razy o mało jej nie okradziono, wielu podróżnych próbowało ją podrywać, a jakaś starsza Portugalka na nią nawrzeszczała. Emily podejrzewała, że rzuciła na nią klątwę. Wiele wycierpiała w trakcie podróży. Wiele ryzykowała.

Mimo to ryzyko się opłaciło. Przecież miała misję do wykonania.

W hali dworcowej panował chłód i unosił się zapach detergentów. Przez megafon podawano po hiszpańsku kolejne komunikaty. Emily poszła do damskiej toalety. Ubikacja w autobusie pod koniec podróży zupełnie się zatkała i nie można było jej używać. Od bardzo dawna Emily bardzo chciało się sikać. W kabinie wyciągnęła plastikową torebkę, wyjęła z niej telefon komórkowy na kartę kupioną w Północnej Karolinie i uruchomiła go. Nie zamierzała używać telefonu, ale teraz, na Florydzie, nie

wiedziała, z jakimi trudnościami się spotka. Kiedy udało jej się aktywować kartę, schowała telefon do kieszeni. Przez cały czas czuła jego ciężar.

Przed łazienką na ścianie wisiała wielka mapa Cocoa Beach. Dopiero po dłuższej chwili Emily znalazła Hyacinth Street na osiedlu oddalonym o kilka kilometrów od centrum miasta. Wyciągnęła długopis, który zabrała z poczekalni na dworcu w Południowej Karolinie, i narysowała na dłoni plan dojścia do celu. Spojrzała w górę na telewizor wiszący nad kasą. Na ekranie pojawiły się Hanna i Spencer. Ich smutne twarze sprawiły, że Emily znowu dopadły wyrzuty sumienia. Jej przyjaciółki były w piekle. W czasie całej podróży docierały do niej wiadomości o procesie. Każda nowa informacja sprawiała, że poczucie winy dręczyło ją coraz bardziej, szczególnie kiedy dowiedziała się, że Aria uciekła do Europy. Nie mogła zrozumieć, dlaczego jej samobójstwo nie przekonało ławy przysięgłych o niewinności jej przyjaciółek.

U dołu ekranu pojawił się czerwony napis: „Śliczne Kłamczuchy winne morderstwa”. Emily nie wierzyła własnym oczom. Proces dobiegł końca, a przysięgli nie uwierzyli dziewczynom. Zostały skazane na więzienie. Emily musiała więc jak najszybciej odnaleźć dom przy Hyacinth Street.

Odszukała autobus jadący w tamtą stronę i w ostatniej chwili do niego wsiadła. Kupiła bilet, zajęła miejsce i poczuła, jak powietrze z wentylatora owiewa jej kark. Patrzyła na mijane domy w stylu art déco. Palmy kołysały się na wietrze. Kobieta siedząca z przodu słuchała przez słuchawki głośnej, żywej muzyki. Emily wiedziała, że na Florydzie mieszka babcia Ali. Czy to ona ukrywała uciekinierkę? Ale kto pomógł Ali? Kto dał jej pieniądze na podróż wzdłuż całego wschodniego wybrzeża? Jak to możliwe, że znowu nikt jej nie rozpoznał?

Autobus się zatrzymał, a Emily wybiegła na wyludnioną ulicę, wzdłuż której ciągnął się szereg domów o fasadach ozdobionych sztukaterią. Kilka metrów dalej kobieta z włosami nakręconymi na wałki podlewała kwiaty w ogródku. Po drugiej stronie jezdni starszy mężczyzna spacerował ze swoim terierem. Kilku emerytów w jednakowych dresach energicznie maszerowało, wymachując rękami. Wszystkie samochody stojące przy krawężniku wyglądały jak auto dziadków Emily. Wielkie jak łodzie samochody terenowe stały obok niewielkich toyot.

Emily zaschło w gardle, kiedy minęła kilka przecznic i dotarła na Hyacinth Street. Tu również zobaczyła mnóstwo domów z ozdobnymi fasadami w żywych pastelowych kolorach. Emily sprawdzała numery napisane farbą na chodniku. 8879... 8881... 8893... aż zobaczyła 8901. Stała przed domem otoczonym białym płotem. Jego ściany pomalowano na radosny róż. W oknach wisiały białe rolety. Automatyczny zraszacz nawilżał właśnie trawnik przed domem, pod oknami rosły bujne rośliny tropikalne. Na ganku stała taka sama figurka psa ze smutnymi oczami, jaką miała jedna ze starszych pań mieszkających niedaleko Emily w Rosewood. Na podjeździe nie było żadnego auta.

Emily ukryła się za rozłożystą palmą. Czy trafiła pod właściwy adres? To osiedle było zamieszkane głównie przez emerytów. A jeśli Ali celowo zostawiła tę kopertę w śmietniku, żeby

wprowadzić Emily w błąd? A jeśli teraz obserwowała ją z ukrycia, pękając ze śmiechu?

Emily przypomniała sobie twarze swoich przyjaciółek, które widziała w telewizji. Zostały skazane. Wciąż nie mogła w to uwierzyć. Przechodziły piekło, a jej nie było u ich boku. A jeśli dała się złapać w pułapkę? Pewnie dostałaby podwójny wyrok za to, że upozorowała własną śmierć. Przyjaciółki by ją znienawidziły. Rodzina zresztą też. Wszyscy by ją znienawidzili i uznali za wariatkę. Pewnie skończyłaby w Zaciszu.

Wtem frontowe drzwi się otworzyły. Emily przykucnęła. Jakaś kobieta wyszła na ścieżkę prowadzącą na podjazd. Szła, kołysząc biodrami, a wiatr rozwiewał jej włosy. Wyglądała znacznie młodziej niż inne mieszkanki tej okolicy. Miała jasne włosy o głębokim odcieniu i młode, giętkie ciało, jakby często ćwiczyła jogę. Była ubrana w letnią sukienkę i espadryle, a na jej szyi pobłyskiwał duży wisiołek z brylantem.

Emily zmarszczyła czoło. Już gdzieś widziała ten naszyjnik. Nagle powróciło do niej wspomnienie z przeszłości. W siódmej klasie razem z przyjaciółkami pomagały Ali ubrać się na bal walentynkowy. Zaprosił ją wyjątkowo przystojny pierwszoklasista o imieniu Tegan. Emily pracowicie układała włosy Ali, zrobiła jej makijaż i cały czas powtarzała, jak pięknie jej przyjaciółka wygląda, kiedy założyła wisiołek z brylantem w kształcie ogromnej łyzy. Ali specjalnie na tę okazję pożyczyła go od swojej mamy.

Day. Dopiero teraz Emily przypomniała sobie, skąd zna to nazwisko. Zanim DiLaurentisowie przeprowadzili się do Rosewood, posługiwali się nazwiskiem Day-DiLaurentis. Kiedy się przenieśli z powodu choroby psychicznej córki, chcieli rozpocząć życie od nowa, dlatego nieco zmodyfikowali swoje rodowe nazwisko. Czy w tym domu mieszkał ktoś z nimi spokrewniony?

Kobieta szła w kierunku ogrodu rozciągającego się za domem, a wisiołek z brylantem kołysał się lekko na jej szyi. Kiedy otworzyła furtkę, słońce oświetliło jej twarz. Miała delikatne rysy, prosty nos, duże niebieskie oczy i sercowate usta. Emily otworzyła buzię ze zdumienia, ledwie powstrzymując się od krzyku. To była mama Ali.

Ugięły się pod nią kolana. Nagle wszystkie elementy układanki zaczęły do siebie pasować. To dlatego pani DiLaurentis nie pojawiła się na rozprawie. Dziennikarze z pewnością nie wiedzieli, dokąd pojechała. Nawet jeśli zdawała sobie sprawę z tego, że jej córka jest psychicznie chora, to wciąż ją kochała. Z pewnością chciała ją chronić za wszelką cenę. Emily doskonale ją rozumiała. Przecież sama miała córeczkę, małą Violet. Niedawno otrzymywała od A. wiadomości z pogrózkami, które dotyczyły również jej córki. Emily tak bardzo się o nią martwiła, że zrobiłaby wszystko, byle tylko zapewnić jej bezpieczeństwo.

Może pani DiLaurentis też postanowiła chronić swoje dziecko. Niewiele myśląc, Emily przebiegła przez ulicę. Otworzyła białą metalową furtkę i z bijącym sercem przebiegła wzdłuż bocznej ściany domu. W ogrodzie było nieco chłodniej, bo palmy osłaniały go przed słońcem. W pobliżu

rozsuwanych drzwi prowadzących do wnętrza domu cicho szemrała woda w oczku wodnym.

Pani DiLaurentis stała odwrócona tyłem do Emily. Biała wstążka dymu papierosowego wiała się nad jej głową niczym wąż. Mama Ali trzymała w palcach czerwoną lufkę. Była zupełnie bezbronna, kiedy Emily skradała się za jej plecami. Emily gorączkowo zastanawiała się, co powinna zrobić i powiedzieć.

Wzięła głęboki oddech i ukradkiem, drżącym palcem włączyła telefon. Wybrała numer na policję. Telefonistka natychmiast odebrała.

– Słucham?

Pani DiLaurentis usłyszała ten dźwięk i zaczęła się nerwowo rozglądać. Kiedy zauważyła Emily, zmrużyła oczy, a potem szeroko je otworzyła.

– Dzień dobry – powiedziała odruchowo Emily.

– W jakiej sprawie pani dzwoni? – zapytał głos w słuchawce.

Emily miała nadzieję, że telefonistka się nie rozłączy, zanim pani DiLaurentis nie powie kilku istotnych rzeczy. Rozmowy z policją były chyba nagrywane.

Pani DiLaurentis zbladła jak ściana. Z bliska Emily zauważyła, jak bardzo mama Ali się postarzała. Miała ciemne podkowy pod oczami i była tak chuda, że widać było kości pod jej wiotką skórą.

– Co ty tu robisz? – syknęła pani DiLaurentis, robiąc krok w tył. – Przecież... utonęłaś.

Emily usłyszała przerażenie w jej głosie. Mama Ali wyglądała jak zwierzę w potrzasku.

– Szukam Alison – odparła Emily tak spokojnym głosem, na jaki potrafiła się zdobyć. – Myślę, że ją pani widuje.

Pani DiLaurentis spojrzała na Emily jak na wariatkę. Otworzyła usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk.

– Moim zdaniem, pani wie, gdzie ona się ukrywa – kontynuowała Emily. – Doskonale panią rozumiem, pani DiLaurentis. Też mam córkę. Gdyby coś jej groziło, zrobiłabym wszystko, żeby jej pomóc. Ale powinna pani postąpić właściwie. Dobrze pani wie, jak wiele osób skrzywdziła Alison.

Mama Ali zgasiła papierosa na chodniku.

– Nie wiem, o czym mówisz – warknęła. – Moja córka nie żyje. Wy ją zabiłyście.

Mówiła przez zaciśnięte gardło. Odwróciła wzrok. Emily poczuła przypływ gniewu.

– Dobrze pani wie, że to nieprawda – powiedziała głośno. – Kontaktuje się pani z nią. Myślę, że ukrywa ją pani w tym domu.

Pani DiLaurentis pokręciła głową.

– Wiele o tobie słyszałam. Podobno zwariowałaś. To pewnie ty, bez pomocy przyjaciółek, zabiłaś Alison, prawda?

– Nie zabiłam jej! – krzyknęła Emily. – To ona próbowała mnie zabić.

– Czytałam jej dziennik. Jesteście potworami.

– Halo? – odezwała się telefonistka. – Kto mówi?

Pani DiLaurentis spojrzała na kieszeń Emily.

– Z kim rozmawiasz?

Emily położyła dłoń na kieszeni, w której trzymała telefon.

– Zadzwońłam po policję. Już tu jadą. Lepiej niech pani zacznie mówić prawdę.

Pani DiLaurentis zaczęła drżeć dolna warga.

– Policję? – pisnęła. – Po co? Przecież cię aresztują. Nie słyszałaś, że twoje przyjaciółki skazano?

– Nie aresztują mnie, dobrze pani wie. Niech mi pani powie, gdzie ona się ukrywa. Nie zrobię jej krzywdy, obiecuję.

Emily z trudem zachowywała kamienną twarz. Pani DiLaurentis rozglądała się nerwowo. Wyglądała tak, jakby zaraz miała się rozpłakać.

– Halo? – odezwała się znowu telefonistka. – Proszę pani...

Emily nie usłyszała nic więcej. Poczula, jak ktoś się na nią rzuca i wykręca jej rękę do tyłu. Krzyknęła. Pani DiLaurentis otworzyła szeroko oczy. Emily poczuła na skroni jakiś chłodny metalowy przedmiot. Zamarła. To był pistolet.

– Nie ruszaj się, suko – warknął ktoś nad nią.

Dopiero teraz zobaczyła przed sobą tęgą dziewczynę o niezdrowej cerze i poszarzałych, brązowych włosach. Ale i tak natychmiast rozpoznała te kryształowo niebieskie oczy, w których pojawiały się złowrogie błyski, i pięknie wykrojone sercowate usta.

Stała przed nią Ali.





# NIE PODDAM SIĘ BEZ WALKI



*Jeden dzień wcześniej  
Cocoa Beach, Floryda*

– Co ty wyprawiasz!?! – zawołała pani DiLaurentis do swojej córki. – Wracaj do środka!

– Sytuacja wymknęła ci się spod kontroli – warknęła Ali, jeszcze mocniej wykręcając ręce Emily.

Jej głos brzmiał teraz znajomo. Był zarazem piękny i przerażający. Emily nigdy go nie zapomniała.

– Twierdziłaś, że nad wszystkim panujesz. A ona przyparła cię do muru i chciałaś jej wszystko wyśpiewać!

Pani DiLaurentis podbiegła do Ali i próbowała odciągnąć ją od Emily, ale córka ją odepchnęła. Pani DiLaurentis zatoczyła się i wpadła na stół z kutego żelaza. Szybko się podniosła i błagalnie spojrzała na Ali.

– Proszę cię, wejdź do środka. Ona twierdzi, że zawiadomiła policję. Idź do kryjówki. Tam będziesz bezpieczna.

Ali nie zwracała jednak najmniejszej uwagi na mamę. Ścisnęła Emily jeszcze mocniej.

– Popęniłaś wielki błąd, przyjeżdżając tutaj – wyszeptała Emily do ucha. – Teraz za niego zapłacisz.

Pani DiLaurentis stała roztrzęsiona na tarasie.

– Alison, przestań – powiedziała groźnie. – Wracaj do domu.

Ali wskazała palcem na mamę.

– To twoja wina, dobrze o tym wiesz. Mogłaś temu zapobiec. Zaufałam ci.

Pani DiLaurentis desperacko uniosła ręce w górę.

– Wróć do swojej kryjówki i wszystko będzie dobrze. – Pokazała na Emily. – Zajmę się nią. To morderczyni poszukiwana w całym kraju. Policja ją aresztuje.

– Same możemy się jej pozbyć – powiedziała Ali, patrząc na Emily.

Wtedy Emily gwałtownym ruchem wyrwała się z uścisku Ali i wytrąciła jej z ręki pistolet, który spadł na taras, obok małej kamiennej fontanny.

– Ty suko!

Ali ruszyła w stronę pistoletu, lecz Emily rzuciła się na nią i przygniotła ją do ziemi. Usiadła na niej, przyciskając kolana do jej żeber. Ciężko dyszała, kiedy Ali próbowała wyzwolić się z uścisku.

Wykrzywiła twarz i zaciskała zęby. Plunęła Emily w twarz.

– I co mi zrobisz?

– Mogę cię zabić – wyszeptała Emily.

Ali prychnęła pogardliwie.

– Akurat. Nie starczy ci odwagi.

– Taka jesteś pewna? – warknęła Emily głosem, którego nigdy u siebie nie słyszała.

Zacisnęła dłonie wokół szyi Ali, która nagle wybałuszyła oczy. Emily czuła jej mięśnie i ścięgna pod swoimi palcami. Jej uścisk robił się coraz mocniejszy.

– Nie starczy mi odwagi? – powtórzyła jak echo.

Usłyszała krzyk pani DiLaurentis. Uśmiezek zniknął z twarzy Ali, która teraz wyglądała na przerażoną. Choć raz poczuła się tak jak Emily i jej przyjaciółki przez tyle lat. Teraz Emily chciała jej się pozbyć raz na zawsze. Postanowiła, że Ali zapłaci za swoje grzechy.

Wtedy jednak uświadomiła sobie, że w ten sposób nie rozwiąże swoich problemów. Gdyby naprawdę zamordowała Ali, stałaby się dokładnie taka jak ona. Rozluźniła uścisk. Ali odwróciła głowę i zakaszła. Emily nachyliła się do niej.

– Nie. Nie zasługujesz na śmierć. Sprawię, że będziesz do końca życia gnła w więzieniu.

– Nie dopuszczę do tego.

Rozległo się ostre kliknięcie. Emily odwróciła się i zobaczyła panią DiLaurentis mierzącą do niej z pistoletu.

– Ręce do góry – wyszeptała.

Emily odskoczyła. Ali przewróciła się na bok, wciąż jęcząc, kaszląc i trzymając się za gardło. Choć pani DiLaurentis trzęsły się ręce, zachowała tyle zimnej krwi, by odbezpieczyć broń. Zacisnęła zęby tak mocno, że na jej szyi pojawiły się żyły i ścięgna.

– Nie dotykaj mojej córki – wyszeptała.

Emily pokiwała głową. Rozejrzała się, szukając wzrokiem jakiegoś narzędzia, które mogłoby jej posłużyć do obrony, ale niczego nie zauważyła. Była w pułapce. Pani DiLaurentis zapędziła ją w kozi róg.

– Przepraszam – powiedziała mimowolnie.

A więc stanęła oko w oko ze śmiercią. Gdyby umarła, nikt się nie dowie, że udało jej się odnaleźć Ali, która znowu wymknęłaby się sprawiedliwości. Na ulicy rozległ się hałas. Emily wyteżyła słuch. To była syrena policyjna. A więc telefonistka ją usłyszała.

– Tutaj! – krzyknęła. – Na pomoc!

Teraz wydarzenia nastąpiły po sobie błyskawicznie. Emily usłyszała odgłos szybkich kroków i szczęk otwieranej furtki. Policjanci wbiegli na taras, a pani DiLaurentis upuściła pistolet. Jeden

z funkcjonariuszy go podniósł. Rozległy się krzyki.

– Co tu się dzieje? – pytali policjanci. – Ręce do góry, wszyscy!

– Ta dziewczyna próbowała się włamać do mojego domu! – Pani DiLaurentis pokazała na Emily. –

To Emily Fields, podejrzana o morderstwo! Upozorowała swoją śmierć!

Policjanci spojrzeli na Emily. Wysoki oficer chwycił ją za ręce, a ciemnowłosy funkcjonariusz sięgnął po krótkofalówkę.

– Zaraz! – krzyknęła Emily. – Tu jest dziewczyna, którą rzekomo zamordowałam!

Pokazała na miejsce, w którym przed chwilą leżała Ali, ale jej już tam nie było. Gdzieś w oddali, na obrzeżach ogrodu, rozległ się odgłos przyspieszonych kroków. Emily zauważyła, że Ali próbuje przejść przez ogrodzenie i prawie jej się to udało.

– To Alison DiLaurentis! – krzyknęła do stojącego obok policjanta. – Wie pan przecież, kim ona jest.

Wysoki policjant, który wciąż trzymał ręce Emily, spojrział na nią gniewnie.

– Przecież ona nie żyje.

Drugi policjant już szedł w stronę ogrodzenia.

– Hej, ty! Złaż na dół! Natychmiast.

Ali nadal wspinała się na ogrodzenie. Niższy policjant ruszył za nią w pościg. Ali jęknęła z przerażenia, ale nadwaga nie pozwoliła jej poruszać się szybciej. Policjant złapał ją za kostkę i ciągnął w dół. Ali kopała go i tłukła pięściami.

– Nie dotykaj mnie! – krzyczała. – To boli! Nie masz prawa!

– Proszę nie stawiać oporu – powiedział policjant, ściągając ją na ziemię.

Włosy zasłoniły jej twarz, a za mały podkoszulek przesunął się w górę, odsłaniając brzuch. Kiedy się odwróciła, żeby splunąć policjantowi w twarz, on spojrział na swojego partnera tak, jakby wreszcie się zorientował, z kim ma do czynienia. Drugi funkcjonariusz nachylił się nad nią i natychmiast ją rozpoznał. W jego oczach czaił się strach. Wyciągnął krótkofalówkę.

– Proszę o wsparcie. Przyślij dwa samochody na 8901 Hyacinth Street.

Pani DiLaurentis dotknęła ramienia policjanta.

– Proszę nie wierzyć w ani jedno słowo, które mówi ta dziewczyna – ostrzegła go, patrząc na Emily. – To wariatka. Moja córka nazywa się Tiffany Day, a nie Alison DiLaurentis.

– Naprawdę? – Emily poczuła na twarzy falę gorąca. – To pokaż dowód osobisty.

Ali odwróciła się i spojrzała na panią DiLaurentis.

– Przynieś mój dowód, mamó.

Pani DiLaurentis stała jak zaczarowana. Jej usta wygięły się w podkowę.

– Ona... ona nie ma dowodu osobistego.

Ali uniosła brwi.

– Oczywiście, że mam.

Pani DiLaurentis odwróciła wzrok.

– Jeszcze go nie załatwiłam – wyszeptała do córki. – Nie miałam czasu.

Ali patrzyła na mamę, a w jej spojrzeniu niedowierzenie mieszało się z przerażeniem. Ciemnowłosy policjant złożył Ali kajdanki.

– Pojedziemy na posterunek i tam porozmawiamy. Pojedzie pani z nami, pani...

Spojrzał pytająco na mamę Ali, potem wzruszył ramionami i jej też założył kajdanki. Pani DiLaurentis zrobiła oburzoną minę.

– To nie nas powinien pan aresztować, tylko ją – skinęła głową w stronę Emily.

– Ją też zabieramy – oznajmił ciemnowłosy policjant. – Musimy sobie wszystko wyjaśnić.

Pierwszy policjant musiał użyć całej swojej siły, żeby wsadzić Ali do samochodu. Pani DiLaurentis przez cały czas płakała i krzyczała. Tylko Emily szła spokojnie. Nie dziwiło jej to, że policja chce ją przesłuchać. Dobrze wiedziała, że nic jej nie grozi. Kiedy policja zrozumie, kto trafił w ich ręce, wszystkie kłopoty Emily skończą się raz na zawsze.

Pod dom podjechało drugie auto policyjne i dwóch policjantów wsadziło panią DiLaurentis i Ali na tylne siedzenie. Ali już zajmowała miejsce, kiedy nagle odwróciła się do Emily i spojrzała na nią z nienawiścią. Zmrużyła oczy i tak mocno zacisnęła zęby, że drżała jej cała szczęka.

– To jeszcze nie koniec – syknęła, a z jej ust tryskały kropelki śliny. – Jeszcze się z wami rozprawię.

Na Emily nie zrobiło to jednak żadnego wrażenia. Wiedziała, że tym razem to ona zwyciężyła.





*Dzisiaj, poniedziałek  
Rosewood w stanie Pensylwania*

– Emily?

Hanna wpatrywała się w dziewczynę stojącą pośrodku sali sądowej. Nigdy w życiu nie była tak zaskoczona. Emily odnalazła się cała i zdrowa i teraz patrzyła na swoje przyjaciółki jasnymi, radosnymi oczami. Nie wyciągnięto jej martwej z morskich odmętów. Nie siedziała skulona w izolatce w szpitalu psychiatrycznym. Żyła i uśmiechała się do nich.

Hanna pędem podbiegła do Emily, która otworzyła ramiona i przytuliła ją mocno. Hanna z radością wdychała cytrusowy zapach perfum Emily i patrzyła jej prosto w oczy. Dopiero kiedy próbowała coś powiedzieć, a zamiast słów z jej ust wydobył się niezrozumiały bełkot, uświadomiła sobie, że płacze.

– Nie wierzę w to. To ty. Naprawdę ty!

– Tak – odparła Emily, też płacząc. – Przepraszam za lekkie spóźnienie. Musiałyście pójść do więzienia. Nie chciałam do tego dopuścić.

Hanna machnęła ręką.

– Najważniejsze, że żyjesz – szepnęła. – Teraz tylko to się liczy.

Spencer i Aria podeszły do nich i też się przytuliły.

– Jak to możliwe? – zapytała Spencer.

– Jak ci się udało przeżyć!? – zawołała Aria.

– Gdzie się podziewałaś? – spytała Hanna.

Zastanawiała się, po co Emily wróciła. Czy tylko po to, żeby oddać się w ręce policji? Emily cały czas patrzyła na drzwi, jakby się spodziewała, że ktoś jeszcze przyjdzie. Hanna i wszyscy zgromadzeni w sali podążyli za jej wzrokiem. Wokół nich stało tylko kilka osób: sędzia, prawnicy i kilku urzędników robiących notatki. Dwuskrzydłowe drzwi się otworzyły i do sali wprowadzono następną osobę. Hanna ze zdumienia otworzyła usta.

– Ali? – wyszeptała.

Dziewczyna, którą przyprowadzono, do złudzenia przypominała Ali, ale miała brązowe, przetłuszczone włosy. Jej niegdyś śliczna twarz zrobiła się okrągła i nalana, a błękitne oczy zamieniły się w dwie szparki. Czarny podkoszulek ledwie zakrywał jej piersi i odsłaniał połowę brzucha. Hanna

od razu pomyślała, że gdyby ta dziewczyna zjawiała się w Rosewood Day, kiedy królowała tam dawna Ali, stałaby się natychmiast pośmiewiskiem. Ali zamieniła się jedną z tych dziewczyn, z których niegdyś tak bezlitośnie drwiła.

W sali sądowej rozległy się gorączkowe szepty, kiedy strażnik przyprowadził Ali przed oblicze sędziego. Ali powłóczyła nogami, na jej twarzy pojawił się pogardliwy uśmieszek. Serce Hanny biło coraz szybciej. Kilka metrów od niej stała dziewczyna, która nieomal je zabiła, a potem zrealizowała szatański plan, przez który skazano je na wiele lat za kratkami. Miała ochotę podbiec do Ali i rzucić się na nią z pięściami. Jednocześnie jakiś głos podpowiadał jej, że powinna czym prędzej brać nogi za pas.

Odwróciła się i spojrzała na Emily. Nagle zrozumiała, co się stało. Nie przez przypadek ich przyjaciółka odnalazła się dokładnie w tym momencie, kiedy do sądu przyprowadzono Ali. Emily przeżyła sztorm i znalazła Ali. Spojrzała na swoją przyjaciółkę.

– Nie wierzę w to, co widzę – powiedziała.

– Gdzie się ukrywała? – zapytała jednocześnie Aria, otwierając szeroko oczy.

Emily uśmiechnęła się łagodnie.

– Już wkrótce opowiem wam całą historię – szepnęła.

Spojrzały na Ali, która stała przed sędzią ze spuszczoną głową. On patrzył to na nią, to na dziewczyny.

– Wygląda mi na to, że musimy przesłuchać kolejnego niespodziewanego świadka – oznajmił surowym tonem. – Ofiara morderstwa powstała z martwych.

Ali gwałtownie podniosła głowę.

– One naprawdę próbowały mnie zabić – zaczęła się skarżyć. – Nic pan nie rozumie. W dzienniku napisałam prawdę. Związały mnie i torturowały. Proszę mi uwierzyć.

– No jasne! – krzyknęła Spencer.

Ali wykrzywiła się okropnie i posłała im mordercze spojrzenie.

– To straszne suki – powiedziała do sędziego. – Zasługują na więzienie.

– Proszę się liczyć ze słowami, panno DiLaurentis. Wszystko, co pani powie, może zostać użyte przeciwko pani w sądzie.

Ali wytrzeszczyła oczy. Znowu otworzyła usta, ale zanim zdążyła coś powiedzieć, podszedł do niej mężczyzna w prążkowanym garniturze, chyba jej adwokat. Położył jej dłoń na ramieniu, dając jej znak, by nic więcej nie mówiła. Ali spuściła głowę i żałośnie jęknęła.

Hanna z radością uświadomiła sobie, że nareszcie zatriumfowały. Tyle razy Ali wyprowadziła je w pole. Hanna nigdy nie czuła się lepiej.

Sędzia spojrzał na nie i przekazał im wiadomość, na którą straciły już nadzieję: zostały oczyszczone z zarzutu morderstwa, ponieważ okazało się, że ofiara żyje.



– Nie tylko żyje – dodał sędzia – ale również upozorowała własną śmierć. Wymknęła się prawu, próbowała uciekać i groziła panie Fields pistoletem. – Spojrzał na Emily.

Hanna popatrzyła na przyjaciółkę.

– Próbowała cię zastrzelić?

Emily wzruszyła ramionami.

– Ona i jej mama.

Spencer i Hanna otworzyła usta ze zdumienia. Były zbyt wstrząśnięte, by zadać jakieś pytanie.

Sędzia chrząknął.

– Pozostaje nam jednak jeszcze kilka spraw do wyjaśnienia. Panno Fields, naraziła pani wiele osób na stres, kiedy upozorowała pani swoją śmierć. Złamała pani sądowy zakaz opuszczania stanu i pojechała pani na Florydę. Myślę, że możemy puścić to pani płazem, biorąc pod uwagę to, ile pani wycierpiała.

Emily westchnęła z ulgą.

– Dziękuję – powiedziała z radością.

Hanna ścisnęła jej rękę.

– Panno Montgomery. – Sędzia spojrzał na inny dokument. – Uciekła pani z kraju, a to bardzo poważne przestępstwo. Mogę jednak w drodze wyjątku zgodzić się, by zamiast iść do więzienia, zajęła się pani pracą na rzecz wspólnoty.

Oczy Arii rozpromieniły się, z radości zasłoniła usta dłonią.

Sędzia nadal patrzył w akta.

– Wszystkie pozostałe zarzuty oddalam. Są panie wolne.

Spencer spojrzała na swój więzienny kombinezon.

– Możemy je zdjąć?

Sędzia pokiwał głową. Skinął na strażnika, który stał w kącie, a teraz podszedł do dziewczyn, żeby zdjąć im kajdanki. Łańcuchy uderzały z łoskotem o podłogę.

Hanna rozkoszowała się tą chwilą. Nie musiała wracać do więzienia! Nie musiała się kąpać pod zbiorowym prysznicem, głodować z powodu ohydneho jedzenia i spać obok morderczyń. Mogła wrócić do Mike'a i swojego dawnego życia. Z niedowierzaniem spojrzała na Emily.

– Udało ci się. Znalazłaś ją i uwolniłaś nas!

Emily uśmiechnęła się od ucha do ucha, jakby jeszcze sama nie wierzyła w to, co się stało.

– Co za historia. Wcale nie byłam pewna, czy mi się uda. Ale wy dodawałyście mi otuchy. Przez cały czas o was myślałam i dzięki temu dopięłam swego.

Jeszcze raz się uściskały, a po ich policzkach popłynęły łzy. Aria odsunęła się od nich, płacząc z radości i pociągając nosem.

– Em, wydawało nam się, że nękają cię myśli samobójcze. Tak bardzo się martwiłyśmy.

Emily pokiwała głową.

– To prawda, od śmierci Jordan nie potrafiłam się pozbierać. Wiem, że wiele ryzykowałam, wyruszając samotnie na poszukiwanie. To był szalony pomysł. Przecież nie wiedziałam, czy ją znajdę.

– Położyła ręce na ramionach Hanny i Spencer. – Przepraszam, że zostawiłam was na pastwę losu. Czulałam się okropnie, że nie biorę udziału w procesie. To na pewno był koszmar.

– To prawda – powiedziała Spencer, a po chwili wzruszyła ramionami. – Ale przecież to, co zrobiłaś, było znacznie ważniejsze. Nigdy nie zdołamy ci się zrewanżować.

– Nie musicie – odparła Emily. – Na moim miejscu zrobiłybyście dokładnie to samo.

Hanna spojrzała na sędziego, który patrząc na Alison, zaczął przeglądać kolejne dokumenty.

– Natomiast pani, panno DiLaurentis... – W sali zapadła cisza. – Istnieje ryzyko, że zechce pani uciec. Stanowi pani zagrożenie dla otoczenia, upozorowała pani własną śmierć i nie potrafi się o siebie zatroszczyć. Dlatego zaczeka pani na proces w więzieniu. – Uderzył młotkiem w stół. – Proszę wyprowadzić oskarżoną.

Do Ali natychmiast podeszło dwóch strażników i chwyciło ją za ręce. Ali jęknęła, lecz nie stawiała oporu. Kiedy strażnicy prowadzili ją między rzędami ławek, Ali rzuciła dziewczynom mordercze spojrzenie. Hannie przeszły ciarki po plecach. Dziewczyny zachowały jednak kamienny spokój. Ali patrzyła na nie z pogardą i narastającą furią. Hanna nigdy jej nie widziała w takim stanie. Może dlatego, że Ali zawsze próbowała kontrolować sytuację. Jej oczy mówiły teraz: „Nie wierzę, że to się dzieje naprawdę”. Nigdy nie umiała przegrywać. Ostatni raz poniosła prawdziwą klęskę bardzo dawno temu, kiedy Courtney zajęła jej miejsce, a ona trafiła do Zacisza.

Wszyscy zaczęli wychodzić z sali. Teraz jednak do Hanny i jej przyjaciółek nie podbiegli strażnicy, żeby je odeskortować do więzienia. Dziewczyny powoli się odwróciły i wyszły. Hanna zauważyła swoją mamę i Mike’a w holu. Pisnęła z radości.

– To sen? – zapytała przyjaciółki, uśmiechając się szeroko.

– Może – odparła Spencer.

Ona też wyglądała tak, jakby wciąż nie mogła wyjść ze zdumienia. Chwyciła Hannę za rękę i uśmiechnęła się. Hanna wzięła za rękę Emily, a ona podała dłoń Arii.

Razem wyszły z sali do holu. Natychmiast otoczyli je dziennikarze, podtykając im mikrofony.

– Co pomyślałaś na widok Alison? – zapytał któryś.

– Sądzicie, że dostanie karę śmierci?

– Emily, jak ją znalazłaś?

– Co sądzą o całej sprawie?

Z jakiegoś powodu Hanna chciała odpowiedzieć na to ostatnie pytanie. Nachyliła się do mikrofonu i wzięła głęboki oddech.

– Co sądzę o całej sprawie ? – powtórzyła pytanie. Zawahała się. Przez moment myślała nad najlepszą odpowiedzią. – Ali nas nie zabiła. Dzięki niej stałyśmy się silniejsze.



# NOWY ROZDZIAŁ



Arię wyrwał ze snu jakiś bardzo apetyczny, słonawy aromat. Otworzyła oczy. Wydawało jej się, że za chwilę poczuje ból pleców po nocy spędzonej na twardej więziennej pryczy. Tymczasem okazało się, że leży we własnym łóżku otoczona morzem poduszek. Na ścianach wisiały plakaty, a jej ulubiona maskotka Świnuła spadła na podłogę. Na biurku radośnie jarzył się telefon, który Aria dopiero co odzyskała.

Kiedy usiadła, wróciły do niej wszystkie wydarzenia ostatnich dni. Stał się cud. Wróciła do domu, a Ali trafiła za kratki.

Wyszła z łóżka i podniosła telefon. W internecie co chwila publikowano doniesienia dotyczące Ali. Aria przejrzała je wszystkie. W żadnym artykule nie wspomiano o tym, że Ali uciekła z więzienia. Nikogo nie zabiła i nie zniknęła. Naprawdę trafiła za kratki.

Mimo to Aria czuła się nieswojo. Zeszłej nocy, zanim się położyła, sprawdziła, czy wszystkie drzwi i okna są zamknięte. Kiedy zadzwoniła do przyjaciółek, okazało się, że one też zachowują się tak samo. Nie potrafiły się otrząsnąć po tym koszmarze. Aria miała jednak nadzieję, że po jakimś czasie pozbędą się lęków. Włożyła telefon do kieszeni i w swoim ulubionym szlafroku zeszła na dół.

Mama stała przy kuchence i smażyła jajka. Spojrzała na Arię z uśmiechem.

– Dzień dobry – przywitała ją, odsuwając kosmyk włosów znad twarzy Arii. – Jak ci się spało?

– Naprawdę dobrze – odparła Aria zachrypniętym głosem. Wciąż była trochę oszołomiona. – Zeszłej nocy w więzieniu nie zmrużyłam oka.

Ella odeszła od kuchenki i objęła mocno Arię.

– Tak mi przykro, że cię to spotkało – powiedziała łagodnie.

Aria wzruszyła ramionami.

– Przepraszam, że bez słowa uciekłam do Europy. – Spojrzała nieśmiało na Ellę. – Naprawdę nie jesteś na mnie wściekła? – zapytała cicho.

Ella westchnęła.

– Obiecuj, że już nigdy nie zrobisz czegoś takiego, dobrze? – Pogroziła jej łyżką. – Mówię serio. Teraz nie musisz niczego ukrywać. Wszyscy wierzą w twoją wersję opowieści.

Wzrok Arii powędrował w stronę telewizora. Nie zdziwiła się, kiedy na ekranie pojawiła się twarz Alison. Krótki reportaż prezentował wydarzenia z poprzedniego dnia. Ali weszła do sądu, potem

ogłoszono wyrok, dziewczyny zostały uwolnione, a Ali skierowano do więzienia. Na końcu spiker poinformował, że Ali trafiła do więziennego szpitala psychiatrycznego i przyznała się do tego, że wrobiła dziewczyny, skłamała w swoim dzienniku i sfabrykowała materiały dowodowe na miejscu zbrodni. Na ekranie pojawił się psychiatra więzienny.

– Panna DiLaurentis mówi o sobie „A”. Wielokrotnie powtarzała: „Jestem A. To wszystko moja sprawka”.

– Coś takiego – westchnęła Aria.

Ali przyznawała się do wszystkich zbrodni? Tego chyba nikt się nie spodziewał.

Ella cmoknęła.

– Pewnie chce udawać niepoczytalną. Liczy na złagodzenie wymiaru kary.

Aria struchlała.

– Czy to oznacza, że może wyjść wcześniej?

Ella pokręciła głową.

– Wątpię. W więzieniu odsiadujesz wyrok i wychodzisz. W szpitalu psychiatrycznym lekarze mogą trzymać pacjentów w nieskończoność.

Aria się zamyśliła. Może mama miała rację, ale przecież Ali była sprytna. Nie próbowałyby dostać się na oddział psychiatryczny, gdyby nie spodziewała się, że dzięki temu coś zyska. Pewnie jej się wydawało, że stamtąd łatwiej uciec niż z więzienia.

Teraz na ekranie pojawiła się Emily, opowiadając, w jaki sposób znalazła Ali na Florydzie. Aria była dumna z przyjaciółki. Wczoraj Emily opowiedziała im o tym, jak pani DiLaurentis chroniła Ali, a kiedy Emily próbowała ją przyprzeć do muru, Ali rzuciła się na nią z bronią w rękę. Emily zadzwoniła na policję i włożyła telefon do kieszeni, licząc na to, że rozmowa zostanie nagrana, a ktoś pospieszy jej na ratunek. Ryzyko się opłaciło. Policja zjawiała się dokładnie w chwili, kiedy Ali wpadła we wściekłość i próbowała zabić Emily. Aria nie mogła uwierzyć w to, jak wielkie szczęście miała jej przyjaciółka. Nad Emily czuwała opatrność. Chyba cały wszechświat postanowił ukarać Ali za wszystkie jej przestępstwa.

Na ekranie pokazała się teraz pani DiLaurentis. Dwóch policjantów prowadziło ją do więzienia. Szła ze spuszczoną głową, z rękami w kajdankach.

– Jessica DiLaurentis została oskarżona o ukrywanie niebezpiecznej przestępczyni – oznajmił spiker. – Proces przeciwko niej rozpocznie się w przyszłym tygodniu.

Przed obiektywem stanął ojciec Ali. Wyglądał na wyczerpanego i zdezorientowanego.

– Nie wiedziałem, że żona ukrywa naszą córkę – powiedział, wykrzywiając usta. – Nie mam nic więcej do dodania.

Aria z jakiegoś powodu wierzyła panu DiLaurentisowi.

– A więc to koniec – powiedziała Ella łagodnie, nakładając jajecznicę na dwa talerze.

Usiadły przy stole i zaczęły jeść. W porównaniu z okropnym więziennym żarciem jajecznicą mamy smakowała jak najbardziej wykwintna potrawa pod słońcem.

– A więc to koniec – powtórzyła Aria, wbijając wzrok w talerz.

Ella przechyliła głowę.

– Wyglądasz, jakby cię to zmartwiło.

– Chodzi o to, że... – Aria urwała. – Dziwnie się czuję. Przywykłyśmy do tego, że nikt nam nie wierzy. A wczoraj zadzwoniła do mnie nawet Jasmine Fuji z przeprosinami.

To było ogromne zaskoczenie. Fuji zdobyła się na ładny gest, przepraszając Arię i jej przyjaciółki.

– Jeszcze się nie otrząsnęłam. – dodała. – Wciąż prześladowuje mnie myśl, że Ali planuje kolejną intrygę.

Ella się zamyśliła.

– Boisz się Kociaków Ali?

Aria ścisnęła serwetkę rozłożoną na kolanach.

– Trochę – przyznała. – A jeśli Ali będzie im przekazywać polecenia? Jeśli każe im nas skrzywdzić?

Ella pokręciła głową.

– Nie pozwolę jej na widzenia. Nie będzie też mogła używać internetu. – Mama poklepała Arię po ręce. – Nie musisz się jej bać. Żyj jak dawniej. W przeciwnym razie ona wygra. – Ella rozpromieniła się i podała Arii swój telefon komórkowy. – Właściwie mam dla ciebie dobrą wiadomość. W zeszłym tygodniu ceny twoich obrazów podskoczyły. Wszyscy chcą mieć jakieś dzieło Arii Montgomery. A to oznacza, kochanie, że musisz się zabrać do roboty.

Aria spojrzała na e-maila, który przyszedł do Elli. Patricia, nowojorska agentka Arii, donosiła, że już sześciu kupców zgłosiło chęć nabycia jej nowych obrazów.

– Super – ucieszyła się Aria.

– Wspaniale. – W oczach Elli pojawił się radosny błysk. – Możesz żyć tak, jak chcesz, kochanie. Nie pozwól, by ktokolwiek stanął ci na drodze do szczęścia.

Aria próbowała się uśmiechnąć, lecz nagle ogarnęła ją melancholia. To prawda, miała wiele powodów do szczęścia. Jednak brakowało jej Noela. W jednym z artykułów przeczytała, że groziły mu dwa lata więzienia za to, że pojechał za nią do Amsterdamu, ale z powodu zamieszania wywołanego pojawieniem się Ali wieści o Noelu zeszły na dalszy plan. Próbowała się z nim skontaktować, kiedy tylko odzyskała telefon, lecz dodzwoniła się tylko na jego pocztę głosową. Czy już trafił do więzienia? Co myśli o całej sprawie?

Spojrzała na mamę i nagle wpadła na pomysł.

– Muszę coś zrobić – oznajmiła i wstała od stołu.

Ella przyglądała się jej z zaciekawieniem, ale nie zadawała żadnych pytań, kiedy Aria w szlafroku

i piżamie wzięła kluczyki do samochodu i wyszła z domu.



Brama prowadząca na teren posiadłości Kahnów była otwarta, mimo to Aria zaparkowała samochód na ulicy. Bała się, że nikogo nie zastanie w domu, bo nie zapowiedziała wizyty. Kiedy szła ścieżką prowadzącą do domu, wspominała wszystkie chwile spędzone z Noelem w ogrodzie przed domem, kiedy leżeli na trawie i patrzyli w niebo, urządzali piknik albo lepili bałwana. Teraz, kiedy ich związek zawisł na włosku, Aria patrzyła na ogród zupełnie innymi oczami. Trawa wyglądała tak samo, kwiaty nadal rosły na klombach, ale ona całkiem się zmieniła. Noel też już nie był tym samym chłopakiem, którego kiedyś znała.

Z zaciśniętym gardłem nacisnęła dzwonek. Modliła się w duchu, by drzwi nie otworzyła pani Kahn. Aria nie widywała jej często, od kiedy zeszła się z Noelem, ale jego mama za nią nie przepadała. Winiła Arię za to, że jej syna zaatakowano w czasie balu maturalnego, i pewnie miała jej też za złe to, że Noel pojechał za nią do Europy. Dzwonek zadzwieczał trzykrotnie, a Aria nerwowo przestępowała z nogi na nogę. Po chwili usłyszała kroki. Drzwi się otworzyły i w progu stanął Noel.

Miał na sobie bluzę z kapturem, spłowiały podkoszulek i niezasnurowane trampki. Aria nie zauważyła na jego kostce bransoletki z czujnikiem.

– Cześć – przywitała się nieśmiało.

Nawet nie wiedziała, co jeszcze powinna powiedzieć.

– Cześć – odrzekł Noel.

Zapadła niezręczna cisza.

– Jak się czujesz? Idziesz do więzienia? – zapytała bez ogródek, bo bała się, że Noel zamknie jej drzwi przed nosem.

On pokręcił głową.

– Uniewinnili mnie. Tata wynajął dobrego adwokata. A kiedy odnalazła się Ali... – Machnął ręką. – Pogrozili mi paluszką, kazali zapłacić grzywnę, a rodzina się na mnie wściekła. – Skrzywił się. – Ale jestem wolny, tak jak ty. – Na jego ustach pojawił się ledwie widoczny uśmiech.

– Tak – powiedziała Aria, czując jak do oczu napływają jej łzy.

Kłębiły się w niej sprzeczne uczucia i emocje. Czuła jednocześnie wstyd i wdzięczność. Oprócz tego była po prostu zmęczona.

– Tak mi przykro, Noel – powiedziała.

On uniósł rękę.



– To mnie jest przykro. Spotkało was tyle nieprzyjemności. Nic dziwnego, że wpadłyście w paranoję. Każdy straciłby nad sobą panowanie. Słyszałaś już, jakie zeznania złożyła Ali? To wariatka. Nie tylko przyznała się, że sfabrykowała swój pamiętnik, ale także opowiada o tym, jak zgromadziła wokół siebie armię fanów i nie wahała się zabić niektórych z nich, kiedy przestali jej być potrzebni. Okazało się, że naprawdę miałyście powody, by się bać, uciekać i zamartwiać. A nikt wam nie wierzył.

Aria pokiwała głową. Wiedziała, o czym mówi Noel. Rzeczywiście przeszła piekło.

Noel uścisnął jej dłonie.

– A jeśli chodzi o to, co powiedziałaś w Holandii... Wierz mi, nie zależy mi na Ali. Nie kocham jej i nie myślę o niej. Nic mnie z nią nie łączy. Myślę tylko o tobie.

Aria poczuła ciepło w klatce piersiowej.

– Okej – szepnęła ze spuszczoną głową.

– Tyle razy już się kłóciliśmy z powodu Ali, a potem się godziliśmy. To, co się stało w Holandii, było tylko czubkiem góry lodowej. Nie chcę tego znowu przeżywać.

– Ja też nie – powiedziała czym prędzej Aria.

– Dlatego muszę ci zadać ważne pytanie. – Noel wziął głęboki oddech. – Wybaczasz mi moją przyjaźń z Ali? Naprawdę? – Noel spojrzał na niebo. – Naprawdę mi głupio, że cię okłamałem. Przepraszam, że nie powiedziałem ci całej prawdy. Przepraszam, że jej pomagałem. Jeśli mi nie wybaczysz, zrozumiem. W takim wypadku nie możemy być razem. To by się źle skończyło. Zawsze w głębi duszy żywiłabyś do mnie urazę. Jednak chciałbym zacząć wszystko od nowa. Spróbujmy odciąć się od przeszłości.

Aria usiadła na kamieniu nad stawem, w którym pływały ryby. Przypomniała jej się ostatnia awantura, którą rozpętała w Holandii. Nie potrafiła darować Noelowi tego, że tak długo ukrywał przed nią to, że kiedyś z litości pomagał Ali. Lecz przecież Ali z pewnością chciałaby mieć na nich tak głęboki wpływ. Pewnie by się ucieszyła na wieść, że nawet teraz, kiedy trafiła do więzienia, ma moc, by zniszczyć ich związek. To była typowa strategia A. Za sprawą manipulacji i matactw Ali Aria brnęła w ślepią uliczkę i skazywała się na nieszczęśliwe życie. Teraz jednak spojrzała na Noela z nadzieją w oczach.

– Dobrze. Zacznijmy od nowa. Ali odebrała mi tak wiele. Straciłam tyle osób, na których mi zależało.

Noel się uśmiechnął.

– Kocham cię, Ario Montgomery – szepnęła i delikatnie ją pocałował.

Ich czoła się zetknęły, a oni spojrzeli sobie w oczy. Aria przyjrzała się jego podkoszulкови. To była jego ulubiona koszulka Nike z emblematem Uniwersytetu Pensylwanii. Miał ją od wielu lat i uważał, że przynosi mu szczęście. Ten podkoszulek Noel miał na sobie tego dnia, kiedy zobaczyła go

pierwszy raz, tuż po powrocie z Islandii.

Przywołała ten dzień w pamięci. Noel próbował z nią porozmawiać, ale ona go zlekceważyła. Nie wyobrażała sobie nawet, że ktoś taki jak on może się w niej podkochać. Uważała się za kogoś lepszego i patrzyła z góry na Arystokratów z Rosewood, którzy nie mieli pojęcia o sztuce i stylu. Wydawało jej się, że Noel nie jest w jej typie. Tak bardzo się myliła. Kto by pomyślał, że po kilku latach będą z sobą tak blisko. Teraz Aria przypomniała sobie, co przeczytała w internecie, zanim przyjechała do domu Kahnów.

– Mam coś dla ciebie.

– Naprawdę? – zdziwił się Noel.

Aria wyciągnęła telefon i wskazała ekran, na którym widniało logo japońskich linii lotniczych. E-mail miał nagłówek: „Plan lotu”. Noel zmarszczył brwi i przeczytał wiadomość. To było potwierdzenie rezerwacji dwóch miejsc do Tokio na przyszły tydzień. Spojrzał na Arię.

– To dla mnie?

Aria z podekscytowaniem pokiwała głową.

– Odblokowali mi konto i sprzedałam kilka obrazów. Pomyślałam, że skoro i tak się tam wybieraliśmy, możemy polecieć na małe wakacje. – Spojrzała na niego nieśmiało. – Jeśli tylko chcesz.

– Oczywiście, że chcę! – krzyknął Noel, przytulając ją mocno. – Zrealizujemy nasz plan. Zwiedzimy pagody, będziemy się objadać sushi, pojedziemy na narty...

– Ale nie damy się zamknąć w więzieniu – dodała Aria. – I nie będziemy się ukrywać w hotelach.

– Ani wymykać się z pociągów.

– I nikt nas nie aresztuje w ciemnej uliczce.

Aria zachichotała. Spojrzała na Noela i poczuła przypływ czułości. Cały jej smutek gdzieś się ulotnił.

– A więc jesteśmy umówieni – powiedziała i znowu go pocałowała.



# POJEDNANIE SPENCER



Następnego wieczoru Spencer i Wren siedzieli obok siebie przy długim stole w eleganckiej sali restauracyjnej w klubie golfowym w Rosewood. Słońce zachodziło, latarnie rzucały różową poświatę na zieloną trawę. Spencer czuła ciarki za każdym razem, kiedy dotykała kolaniem uda Wrena. Obok siedzieli Melissa, Darren, pani Hastings, pan Pennythistle i Amelia. Dołączył do nich również niespodziewany gość – tata Spencer. Jej rodzice zachowywali się nienagannie. Mieli przecież z czego się cieszyć. Melissa zaszła w ciążę i zaręczyła się, a Spencer została uniewinniona. Powinni dziękować losowi, który ostatnio im sprzyjał. Dlatego rodzina Hastingsów postanowiła świętować tak, jak najlepiej umiała, czyli podczas wystawnej kolacji.

Spencer z uśmiechem rozglądała się po sali. Klub golfowy nie zmienił się ani na jotę. Wciąż stały tu ciężkie mahoniowe meble, a na ścianach wisiały malowidła o tematyce marynistycznej. Nawet mały zespół jazzowy stojący na scenie w kącie grał tę samą co zawsze wersję *All of Me*. Chłopcy w marynarkach i dziewczynki w plisowanych spódniczkach próbowali ginu z tonikiem, gdy ich surowi rodzice na chwilę spuścili ich z oka. Kiedy Spencer spojrzała na swoją rodzinę, wydawało jej się, że za chwilę ktoś zaproponuje grę w gwiazdę dnia. Kiedy przychodzili na kolację do klubu golfowego, każdy chwalił się tym, co osiągnął przez cały dzień, i desperacko próbował udowodnić pozostałym, że to on zasługuje na palmę pierwszeństwa.

Spencer już nie pamiętała, kiedy po raz ostatni grali w tę grę. To było tak dawno temu. Od tamtego czasu wiele się zmieniło. Spencer już się nie kłóciła z Melissą. Teraz siostra siedziała naprzeciwko niej i słodko się do niej uśmiechała, trzymając za rękę swojego narzeczonego. Kiedyś Darren nieomal zrujnował życie Spencer, podejrzewając ją o zamordowanie Ali. A w tym momencie podniósł kieliszek i wzniósł toast za zdrowie przyszłej szwagierki. Kiedyś Spencer wydawało się, że nigdy nie polubi pana Pennythistle'a, który teraz podsuwał jej talerz z mulami, namawiając ją, by ich spróbowała. Nawet wiecznie naburmuszona Amelia przed chwilą niczym najlepsza koleżanka szturchnęła Spencer, żeby pokazać jej nagranie na YouTube przedstawiające uroczego pieska.

Na końcu stołu siedział pan Hastings. Spencer obserwowała go, kiedy poprawił krawat i gestem poprosił swojego ulubionego barmana o jeszcze jedną szklaneczkę szkockiej. Tata Spencer pozostawał wprawdzie na marginesie grupy, lecz Spencer cieszyła się, że przyjechał. Zastanawiała się, czy tata wyrzucał sobie, że stworzył takiego potwora jak Ali. Czy przeraził się, kiedy jego szalona córka trafiła na resztę życia do więzienia? Spencer nie miała odwagi go o to zapytać. Nigdy nie rozmawiali o tym,

że pan Hastings był ojcem bliźniaczek DiLaurentis. Spencer intuicyjnie wyczuwała smutek taty. Bertie, kelner, który od zawsze pracował w klubie golfowym, podszedł do pana Hastingsa.

– Widzę, że dziś świętują państwo w dużej grupie – powiedział, spoglądając na stół.

Ze zdziwieniem spojrział na pana Hastingsa, panią Hastings i pana Pennythistle'a siedzących przy jednym stole. Rzeczywiście, nigdy wcześniej rodzina Hastingsów nie spotkała się przy kolacji w takim składzie. Spencer odchyliła się trochę do tyłu i patrząc na namalowaną na ścianie różową chmurę, uświadomiła sobie, że rodzina Hastingsów jest zgoła nieszablonowa.

Bertie zebrał zamówienia, a Spencer spojrziała na siostrę, która delikatnie dotykała swojego brzucha, choć wcale nie był jeszcze wydatny.

– Kopie? – zapytała z nadzieją w głosie.

Melissa zachichotała.

– No coś ty, głuptasie. Jeszcze za wcześnie. Nie martw się, dowiesz się pierwsza.

– To ja chcę się o tym dowiedzieć pierwsza – powiedziała z drugiego końca stołu pani Hastings z udawaną surowością.

– Powiem wam jednocześnie. Zadowolone? – odparła z uśmiechem Melissa.

– Może być. – Pani Hastings została udobruchana. Potem przewróciła oczami i dotknęła dłoni Spencer. – Zresztą, to ty masz być matką chrzestną. Na pewno sobie doskonale poradzisz.

Spencer spojrziała na mamę, czując dziwny niepokój. Od kiedy ją uniewinniono, mama ze wszystkich sił starała się wynagrodzić córce swoje zachowanie w trakcie procesu. Co by sobie pomyślała, gdyby się dowiedziała, że Spencer o mało nie sprzedała jej biżuterii. Spencer odłożyła klejnoty na miejsce zaraz po odjeździe Angeli, ale nadal gryzło ją sumienie. Dlaczego Amelia na nią nie doniosła? Widziała przecież pierścionek na jej palcu i jej przerażoną minę. Mogła bez trudu narobić Spencer kłopotów. A jednak z jakiegoś powodu postanowiła zachować tę sprawę w tajemnicy.

Spencer spojrziała na swoją przyrodnią siostrę siedzącą po drugiej stronie stołu. Postanowiła dla żartu pokazać jej język. Amelia otworzyła szeroko oczy i zrobiła to samo. Może jednak nie była kompletną kretynką. Spencer obiecała sobie, że da jej jeszcze jedną szansę.

– Jakie masz teraz plany? – Pan Pennythistle zwrócił się do Spencer. – Nadal chcesz iść do Princeton?

Spencer zastanawiała się nad tym. Uniwersytet zaoferował jej miejsce na studiach. Dzwoniła też do niej Alyssa Bloom z HarperCollins, ponownie proponując Spencer kontrakt na napisanie książki. W ostatnich dniach dostała setki e-maili z prośbami, by znowu zaczęła pisać swój blog o przemocy w szkole.

Zamierzała to zrobić. Może w przyszłym tygodniu, a może później.

– Tak naprawdę zastanawiałam się nad zrobieniem sobie rocznej przerwy – oznajmiła, spoglądając nerwowo na mamę.

Wcześniej nie wtajemniczyła jej w swoje plany. Popatrzyła na Wrena, z którym szczegółowo omówiła tę sprawę.

– Władze Princeton zgodziły się, żebym zaczęła studia z rocznym opóźnieniem.

Pani Hastings wypiła łyk ze swojego kieliszka.

– Co zamierzasz robić? Wolałabym, żebyś nie wałęsała się beczynnie po domu.

Spencer wzięła głęboki oddech i spojrzała na tatę.

– Tata załatwił mi staż w kancelarii adwokackiej w Filadelfii. Mogłabym reprezentować klientów, których nie stać na wynajęcie prawnika. – Odchyliła się na oparcie obite pluszem. – W trakcie procesu zainteresowałam się funkcjonowaniem aparatu sprawiedliwości. Mogłabym też napisać książkę o przemocy w szkole.

Pani Hastings założyła ręce na piersi i przez chwilę myślała.

– Chcesz mieszkać z nami?

Spencer nie potrafiła wyczuć, czy w ten sposób mama prosi ją, by została w domu, czy raczej próbuje się jej pozbyć.

– Wolałabym się przeprowadzić do miasta. Mogłabym z kimś zamieszkać. – Spencer spojrzała na Melissę. – Chciałabym być blisko dziecka, kiedy przyjdzie na świat.

Naprawdę chciała kiedyś studiować w Princeton. Ale potrzebowała kilkumiesięcznego odpoczynku. Zdała sobie sprawę z tego, że tak naprawdę zaczęła doceniać to, co ma, kiedy postanowiła zniknąć na zawsze.

– Moim zdaniem to świetny pomysł – wtrąciła się do rozmowy Melissa.

– Tak, mnie też się podoba – odezwała się Amelia.

Wren ścisnął kolano Spencer.

– Spence, będziesz świetną prawniczką.

– Zawsze jej to powtarzałem. Przecież ona uwielbia się kłócić. – Pan Hastings przewrócił oczami.

Pani Hastings westchnęła głęboko.

– No dobrze, zgadzam się. Mam nadzieję, że władze Princeton nie zmienią decyzji.

– Naprawdę!?! – zawołała Spencer, uśmiechając się promiennie. – Dziękuję!

Podbiegła do pani Hastings, żeby ją objąć, ale ona odruchowo się odsunęła.

– Będę cała pomięta – powiedziała, pokazując na swoją lnianą sukienkę, lecz po chwili uśmiechnęła się i przytuliła Spencer.

Wren dotknął ramienia Spencer i zapytał ją, czy chce zaczerpnąć świeżego powietrza na tarasie. Wyszli razem, podziwiając piękny krajobraz. Pole golfowe przybrało soczyście zieloną barwę, w oddali rosły bujne drzewa. Między ich gałęziami było widać iglicę wieży w Hollis.

– Chyba wszystko poszło po twojej myśli, prawda? – szepnął Wren.

Spencer pokiwała głową.

– Nie sądziłam, że to się uda.

Wren dotknął koniuszka jej nosa.

– Tak się cieszę, że się przeprowadzasz do Filadelfii. Wiesz, dlaczego jeszcze warto się tam przenieść?

Spencer przyłożyła palce do policzka, udając, że zastanawia się nad odpowiedzią.

– Bo jest tam Dzwon Wolności?

– Nie tylko – odparł z uśmiechem Wren.

– Z powodu innych zabytków?

Wren zachichotał.

– Bo ja tam mieszkam.

Spencer się uśmiechnęła.

– Ach tak! – zawołała z udawanym zaskoczeniem. Po chwili westchnęła. – Tak się cieszę, że będę mogła spędzać z tobą więcej czasu – powiedziała cicho.

Miała okazję lepiej go poznać.

Teraz Wren nachylił się i pocałował ją namiętnie w usta. Spencer zamknęła oczy, rozkoszując się chwilą. W jej świecie znowu zapanował spokój. Dobrze, że nie uciekła. Pozostała sobą i odzyskała wolność.

Jej wzrok powędrował z powrotem do sali restauracyjnej, w stronę jednego ze stolików przy oknie. Siedziała już chyba przy wszystkich stolikach w klubie, ale z tym jednym wiązały się jej szczególne wspomnienia. Niedługo po tym, jak Courtney zaprosiła je do swojej świty, kiedy już się z sobą zaprzyjaźniły, Spencer przyprowadziła je tutaj, żeby się pochwalić, do jakiego klubu należą jej rodzice. Włożyły eleganckie sukienki i zachowywały się niezwykle uprzejmie. Zamawiały drogie dania z karty, dbały o nienaganne maniery, a Aria zaczęła nawet mówić z obcym akcentem.

Nagle w połowie kolacji Hanna przewróciła dzbanek z mrożoną herbatą, którą zalała swoje frytki i świecę palącą się pośrodku stolika. Napój prysnął nawet na parę zrzędliwych staruszków siedzących tuż obok. Na moment w całej sali zapadła kompletna cisza. Starsza kobieta patrzyła z potępieniem na Hannę, która zniszczyła jej okropny biały kostium. W tym czasie Spencer wpatrywała się tylko w Courtney, czyli Ich Ali, uważając, że z pewnością za wyczyn Hanny umieściła je wszystkie na czarnej liście. Potem jednak wszystkie wybuchnęły tak dzikim, niepowstrzymanym śmiechem, że kelner poprosił je, żeby wyszły. Przeszły na pole golfowe, trzymając się za ręce. Same już nie wiedziały, z czego tak naprawdę się śmieją. Spencer nigdy nie kochała Courtney tak mocno jak tamtego dnia. Wtedy też pokochała swoje przyjaciółki, z którymi do dziś łączyła ją tak mocna więź.

Teraz spojrzała na telewizor wiszący nad barem w tej części sali restauracyjnej, w której mieściło się kilka wygodnych kanap. Media przez cały czas wałkowały sprawę Ali, więc na ekranie znowu było

widać zdjęcie przedstawiające otyłą brunetkę prowadzoną w kajdankach do więzienia. U dołu ekranu przesuwiał się czerwony napis: „Psychopatka oczekuje na rozprawę w więziennym szpitalu dla umysłowo chorych”.

Nagle dziewczyna odwróciła się i spojrzała prosto w obiektyw. Miała mocno zaciśnięte usta i niezmiennie gniewny wyraz twarzy. Nie była przerażona ani smutna, tylko wściekła. Spencer poczuła ciarki na plecach. Wydawało jej się, że Alison patrzy prosto na nią. Jej spojrzenie mówiło: „Jeszcze z wami nie skończyłam. Cały czas tli się we mnie wola walki. Niedługo się o tym przekonacie”.

Jeden ze strażników popchnął Ali do wejścia i zatrzasnął za nią więzienną bramę. Widok ciężkich żelaznych drzwi z potężnymi zamkami przemysłowymi trochę uspokoił Spencer. Więzienia strzegły groźne psy i strażnicy z karabinami. Z takiego miejsca Ali nie zdoła uciec.

Spencer mogła przestać się nią martwić.





# ŻYCIE MAŁŻEŃSKIE



W czwartek rano Hanna i Mike jedli razem śniadanie w kuchni w jej domu. Mieli na sobie szlafroki ze swoimi inicjałami, otrzymane w prezencie ślubnym, i spodnie od pizam w kratkę. Hanna włożyła ozdobione puszkami wsuwane pantofelki na obcasie, które dostała w prezencie od Hailey Blake, Mike miał na nogach skarpety z islandzkiej wełny. Hanna nigdy nie widziała czegoś równie ohydneho. Ale kiedy poprosiła go, żeby je zdjął, on odparł:

– To moje ulubione skarpety. Są bardzo ciepłe.

Cóż, w prawdziwym życiu małżeńskim trzeba było mierzyć się z takimi banalnymi problemami. Hanna musiała się nauczyć tolerować te okropne skarpety, a także zaślinioną poduszkę, na której razem spali. Kiedy Mike zaczynał pochrapywać, lekko go kopała. W ciągu ostatnich dni odkryła w nim wiele irytujących cech. Ale tak naprawdę czuła się wspaniale.

Potem rozłożyli na podłodze wszystkie prezenty, żeby dokładnie je obejrzeć. Mimo że Hanna wyraźnie napisała na zaproszeniach, by goście nie przynosili weselnych podarunków, oni i tak nakupili mnóstwo drobiazgów. Dostali prezenty nie tylko od osób, które wzięły udział w uroczystości. Od kiedy wróciła Ali i dziewczyny uniewinniono, do Hanny przyszło mnóstwo paczek od osób z całego kraju, które chciały okazać jej współczucie.

– Och, popatrz. Jeszcze jeden dzbanek do herbaty! – wykrzyknęła Hanna, rozpakowując kolejny podarunek. Spojrzała na dołączoną do niego kartkę. – To od pani Mary Hammond z Akron w stanie Ohio. – Spojrzała na Mike’a. – Znasz ją?

– Nie. To chyba kolejna fanka Hanny Marin. – Mike się skrzywił. – Przecież ja nawet nie piję herbaty.

Hanna postawiła dzbanek obok innych prezentów, które dostali w kilku egzemplarzach. Przesłano im trzy ekspresy do kawy, dwie gofrownice, cztery miksery i dwa duże zestawy noży kuchennych. Hanna westchnęła, patrząc na te zdobycze.

– Miejmy nadzieję, że uda nam się to wszystko zwrócić do sklepu.

– Tego na pewno nie oddam! – zaprotestował Mike, otwierając niewielką kopertę. W środku znajdował się bon o wartości dwudziestu dolarów do wykorzystania w barze Hooters. Przesłał mu to ktoś z Nowego Meksyku. Mike schował prezent do kieszeni. – Zamierzam zaprosić Noela na pikantne skrzydełka i wspólne oglądanie piersi kelnerek.

– Jesteś okropny – powiedziała Hanna z udawanym oburzeniem, marszcząc nos.

– Żartuję – uśmiechnął się Mike. – Nawet nie spojrzę na dziewczyny.

– Mam nadzieję – odparła Hanna, odpakowując kolejną wirówkę do sałaty.

Mike spojrział na dołączony liścik od jakiejś nieznanej im osoby.

– Ale to oznacza, że tobie nie wolno już ćwiczyć z żadnym przystojnym trenerem z siłowni.

– Co? – pisnęła Hanna, wydymając usta. – To nie fair!

Mike się uśmiechnął.

– Małżeństwo wymaga kompromisów.

– No dobra, chyba mi się to opłaci – westchnęła Hanna teatralnie.

– O tak, opłaci ci się – zapewnił ją Mike i nachylił się, by ją pocałować.

Kiedy się od niej odsunął, zakładając jej kosmyk włosów za ucho, ona spojrzała w jego jasne, niebieskie oczy.

– Obiecuj mi, że nie zamienimy się w nudną parę małżeńską – powiedziała. – Nie chcę, żebyśmy byli jak inne rodziny, które siedzą przed telewizorem i się do siebie nie odzywają.

Mike podniósł dużą paczkę opakowaną w papier w biało-różowe pasy.

– Obiecuję. Będziemy się świetnie bawić, chodzić na imprezy, widywać przyjaciół...

– Zamieszkamy w Nowym Jorku – zaproponowała Hanna.

Z uśmiechem pomyślała o swoich studiach w Instytucie Mody. Wczoraj poinformowano ją, że władze uczelni wyraziły zgodę, by rozpoczęła tam naukę, jeśli tylko nadal tego chce. Z podekscytowaniem myślała, że już wkrótce wyrwie się z Rosewood i wyjedzie do wielkiego miasta. Miała już dość tej prowincjonalnej miejscowości.

– Moi rodzice bardzo się cieszą, że dostałem się do Stuyvesant – powiedział Mike.

Przyjęto go do prestiżowego liceum na Manhattanie, gdzie trzeba było zdać trudny egzamin wstępny. Mike zadziwił wszystkich, kiedy bez trudu dostał się do tej szkoły. Tylko Hanna nie była zdumiona, bo zawsze wiedziała, że jej mąż jest bardzo inteligentny. Początkowo nie chciała, żeby Mike przenosił się do innego liceum na ostatni rok, ale on zapewnił ją, że też chciałby wyjechać z Rosewood. Poza tym nie chciał rozstawać się z Hanną.

– W dodatku Aria też jedzie do Nowego Jorku – dodał z błyskiem w oku, kiedy rozmawiali o tym pomysle. – Moglibyśmy wynająć z nią i Noelem jedno duże mieszkanie. Byłoby super. Wy mogłybyście sobie co wieczór plotkować, a my oglądalibyśmy mecze i popijali piwo...

Hanna szturchnęła go żartobliwie.

– Nie zamierzam z nikim dzielić mieszkania. Jesteśmy małżeństwem.

Chciała dodać coś jeszcze, ale jej uwagę zwrócił prezent, który Mike wyciągnął z biało-różowego opakowania. Trzymał w rękach niebieskie pudełko z logo Tiffany'ego.

– Och! – westchnęła, wyrywając prezent z rąk Mike'a i podnosząc wieczko.

Spodziewała się, że w środku znajdzie dwa kryształowe kieliszki do szampana albo srebrną ramkę na zdjęcia. Tymczasem w pudełku leżała srebrna bransoletka z serduszkiem. Zamrugła z niedowierzaniem. Wiele lat temu ukradła taką bransoletkę ze sklepu jubilerskiego w centrum handlowym King James. Trafiała na posterunek i dostała pierwszą wiadomość od A., w której przeczytała, że w więziennym kombinezonie będzie wyglądała grubo. Ta bransoletka różniła się pod jednym względem od tamtej, ukradzionej. Na serduszku wygrawerowano literę A.

Obok prezentu znalazła liścik. Czym prędzej go otworzyła.

Zawsze będę was obserwować.

A.

Hanna poczuła, jak krew odpływa jej z twarzy. Czy należało traktować tę wiadomość serio? Może Ali wysłała jej ten prezent, zanim jeszcze Emily znalazła ją na Florydzie. Niestety, Hanna nie pamiętała już, kiedy kurier przywiózł tę przesyłkę. Mike wziął od niej liścik i schował go do kieszeni.

– Oddamy go Fuji. Nie martw się.

– Mhm – odparła Hanna bez przekonania.

Serce waliło jej jak młotem. Wiedziała, że musi minąć trochę czasu, by przywykła do myśli, że Ali trafiła na zawsze do więzienia. Nickowi też groził dożywotni wyrok. Aresztowano nawet panią DiLaurentis za to, że ukrywała niebezpieczną przestępczynię i groziła Emily pistoletem. Nawet gdyby Ali udało się jakimś cudem uciec z więzienia, tym razem Fuji z pewnością uwierzyłaby Hannie i jej przyjaciółkom. Już nie nazywano ich Ślicznymi Kłamczuchami tylko Ślicznymi Męczennicami. Cóż, nie wyglądało to najlepiej na okładce „The People”.

Zadzwoił telefon Hanny. Odłożyła na bok prezent i spojrzała na ekran komórki. Przez ułamek sekundy bała się, że dzwoni do niej A. Tymczasem po numerze kierunkowym rozpoznała, że telefonuje do niej ktoś z Los Angeles. Zaintrygowana odebrała, a w słuchawce rozległ się chropawy głos.

– Hanna? Tu Hank Ross.

– Och! – Hanna wstała z krzesła. Hank reżyserował *Pogorzelsko*. – Jak się masz?

– Świetnie. Choć pewnie nie aż tak dobrze jak ty. – W głosie Hanka słychać było radość. – Bardzo się cieszę, że ci się wiedzie. Słyszałem, że wyszłaś za mąż.

– Tak – odparła.

Spojrzała na Mike’a, który ścisnął jej ramię. „Kto to?”, zapytał bezgłośnie, ale Hanna tylko podniosła palec, żeby go uciszyć.

Hank chrząknął.

– Posłuchaj. Pewnie o tym jeszcze nie wiesz, ale musieliśmy na chwilę wstrzymać produkcję filmu. W waszym życiu wydarzyło się tak wiele rzeczy, których nie uwzględniliśmy w scenariuszu. Alison upozorowała własną śmierć. Emily zrobiła to samo i znalazła Alison na Florydzie. Chcielibyśmy opowiedzieć również o tych wydarzeniach.

– Ach, tak – powiedziała cicho Hanna. – Emily to bohaterka.

– To prawda – zgodził się z nią Hank. – Postanowiliśmy napisać na nowo kilka scen. Pewne wątki trochę okroiliśmy, inne nieco rozbudowaliśmy. Kierownictwu studia bardzo się spodobał ten nowy scenariusz i dostaliśmy pozwolenie, by wprowadzić wszystkie poprawki. Nakręcimy jeszcze lepszy film.

– Świetnie – ucieszyła się Hanna. Rzeczywiście film wymagał nowego zakończenia.

– Uważam, że powinnaś wrócić na plan i zagrać siebie. Oczywiście, jeśli jesteś tym nadal zainteresowana.

Hanna nie wierzyła własnym uszom.

– Naprawdę?

– No pewnie. Całą ekipa cię uwielbia. Teraz, kiedy zakończył się wasz proces, pozostał tylko jeden problem. Dodatkowe sceny chcemy kręcić w Los Angeles, a nie w Rosewood. Kilku aktorów z naszej obsady gra jednocześnie w innych filmach. Nie chcieliśmy ich stracić, dlatego musimy się przenieść na Zachodnie Wybrzeże. Zdjęcia zaplanowaliśmy latem, w studiu Warner Brothers w Burbank. Nie martw się, idealnie odtworzymy Rosewood. Co ty na to?

Hanna spojrzała na Mike'a. On patrzył na nią z takim podekscytowaniem, jakby się domyślał, czego dotyczy rozmowa.

– Jesienią zamierzałam zacząć studia – powiedziała Hanna.

– To żaden problem. Chcemy skończyć zdjęcia w połowie sierpnia. Z pewnością zdążysz wrócić na uczelnię. Zaczynamy w przyszłym tygodniu – oznajmił Hank nieco nerwowym tonem.

– Muszę zapytać, co na to mój mąż – odparła Hanna. – Przypuszczam, że chcecie mnie skusić jakimś bardzo atrakcyjnym honorarium.

– Oczywiście – odparł natychmiast Hank. – Dostaniesz więcej niż poprzednim razem.

– Bardzo się cieszę – powiedziała Hanna. – Mój agent wkrótce się z wami skontaktuje.

Rozłączyła się, odłożyła telefon na stół i podniosła kolejny prezent. Mike patrzył na nią pytająco.

– No mów! Umieram z ciekawości!

Hanna spojrzała na niego. Wydawało jej się, że zaraz eksploduje z radości.

– Chciałbyś spędzić lato w Los Angeles?

Mike spojrzał na nią podekscytowany.

– Czy moja żona zostanie gwiazdą?

– Chyba tak – odparła Hanna radośnie. – Co ty na to? Pojedziesz ze mną?

Mike otworzył ramiona i mocno ją przytulił. Nie musiał nic mówić. Hanna wiedziała, że się zgodził.

**SZEŚĆ MIESIĘCY PÓŹNIEJ**







Emily siedziała na łóżku w swoim dawnym pokoju, który wydawał jej się zarazem taki sam i inny. Nie była tu od kilku miesięcy. Na ścianach nadal wisały plakaty Michaela Phelpsa, a w szafie wciąż leżały jej stare ubrania. Jednak po stronie, którą niegdyś zajmowała Carlyne, teraz stała wielka maszyna do szycia. Obok niej stało kilka plastikowych kubeków z niemi i skrawkami materiałów. Rodzice zamienili stary różowy dywan na nowy, w kremowym odcieniu. Pokój wydawał się pusty, jakby wyciekło z niego życie.

Emily wstała i przejrzała się w lustrze. Ona też wyglądała inaczej. Z jej twarzy zniknęła przerażona mina. Jej włosy trochę wypłowiwały na słońcu, bo całe lato pracowała w sklepie ze sprzętem surfingowym w Monterey w Kalifornii. Nareszcie mogła być sobą. Tak naprawdę po powrocie do domu czuła się trochę skrępowana. Wyjechała do Kalifornii, gdy tylko wróciła z Florydy. Od tamtego czasu rzadko kontaktowała się z rodzicami. Przyjechała do Rosewood tylko na dzień, żeby wziąć udział w uroczystej premierze *Pogorzelska*.

Od niedawna zaczęła się nieco inaczej ubierać. Teraz na przykład włożyła espadryle, obszerne sportowe spodnie i dopasowaną bluzkę od Hurley. Musiała dbać o strój, od kiedy została twarzą tej marki dzięki rozgłosowi, jaki zyskała z powodu procesu. Przejrzała się w lustrze, wyprostowała się i zeszła na dół. W salonie świeciły się lampki na choince, w korytarzu paliło się światło. Mama krzątała się w kuchni, wkładając świąteczne smakołyki do wielkiego kosza. Uśmiechnęła się na widok Emily.

– Masz ochotę na śniadanie?

Emily nie odpowiedziała. W milczeniu patrzyła na kosz, który mama przygotowywała, by powitać nowego mieszkańca Rosewood. Nagle powróciło do niej smutne wspomnienie. Ponad dwa lata temu mama wkładała do takiego samego koszyka przetwory i jesienne owoce. Podarowała go rodzinie Mai St. Germain, która wprowadziła się do dawnego domu DiLaurentisów. Jednak kiedy się dowiedziała, że jej córka zakochała się w Mai, zaczęła okazywać sąsiadom głęboką niechęć.

Mama zauważyła, że Emily przygląda się powitalnemu prezentowi. Widać było, że pani Fields z całych sił stara się nawiązać kontakt z córką. Zeszłej nocy, kiedy Emily weszła do domu, mama spojrzała na nią z radością, ale nie zadała jej tych wszystkich pytań, którymi z pewnością miała ochotę zarzucić córkę. Emily znała panią Fields tak dobrze, że wyobrażała sobie, co najbardziej ją niepokoi: „Chcesz studiować? Dlaczego mieszkasz na plaży? Czemu nie chcesz ze mną porozmawiać?”.

Emily nie zamierzała jednak niczego ułatwić rodzinie. Była zaszokowana, kiedy przyjaciółki zrelacjonowały jej to, co się stało na pogrzebie. Kiedy wprost zapytała mamę, dlaczego nie pozwoliła Hannie, Spencer i Arii wygłosić mowy, pani Fields zaczęła się plątać w zeznaniach.

– Byliśmy zupełnie zdezorientowani – mówiła drżącym głosem. – Nie wiedzieliśmy, czy twoje przyjaciółki chciały cię ratować, czy może to przez nie zginęłaś.

– To są najbliższe mi osoby – warknęła Emily. – Dobrze wiesz, że chciałabym, żeby na moim pogrzebie to one przemawiały. Niezależnie od tego, co mają do powiedzenia.

Mama tylko wzruszyła ramionami.

– Nie mogłam do tego dopuścić.

Wtedy Emily uświadomiła sobie, że tak naprawdę rodzice nie chcieli dopuścić do tego, by ona była po prostu sobą. Najbardziej martwili się tym, co powiedzą o niej inni ludzie. Dlatego odsunęli się od niej, kiedy rzuciła pływanie, kiedy dowiedzieli się, że jest lesbijką, i kiedy nastąpiła lawina tragicznych wydarzeń spowodowana machinacjami A. Nie potrafili nawet właściwie uczcić jej pamięci. Chcieli tylko zmusić ją, by dopasowała się do ich wyobrażeń o tym, jak powinna zachowywać się idealna córka.

Ale nie zamierzała się im podporządkować. Musiało upłynąć dużo czasu, by wreszcie sobie uświadomiła, że rodzice się nie zmieniają. Dlatego opuściła rodzinę na jakiś czas. Kochała ich, ale potrzebowała swobody, przynajmniej na trochę. Musiała przede wszystkim uporządkować swoje życie. Po tych kilku miesiącach wiedziała, że podjęła właściwą decyzję. Zyskała nową rodzinę, prawdziwą rodzinę, która w pełni ją akceptowała.

Miała swoje przyjaciółki.

Odezwał się jej telefon, a ona spojrzała na ekran. „Czekam przed twoim domem”, napisała Hanna.

– Na razie – rzuciła Emily na pożegnanie, biorąc bajgla z talerza i ruszając do wyjścia.

Podmuchy chłodnego grudniowego powietrza rozwiewały liście na ulicy. Emily przebiegła przez trawę do priusa Hanny stojącego przed jej domem. Zakrzyknęła z radością na widok Spencer, Arii i Hanny.

– O, Boże! – pisnęła, otwierając drzwi.

Dziewczyny przywitały ją radosnymi okrzykami.

– Wyglądasz bosko! – pochwaliła jej strój Hanna, ubrana w krótką nabijaną ćwiekami sukienkę, którą sama zaprojektowała podczas pierwszego semestru studiów w Instytucie Mody.

– Zostałaś zawodową surferką? – zapytała Aria. – Nauczysz mnie tego?

– No pewnie! – odparła radośnie Emily, wsiadając do samochodu. – Ale musicie mnie odwiedzić. Tak długo się nie widziałyśmy.

Rzeczywiście od ich ostatniego spotkania upłynęło mnóstwo czasu. Pod koniec czerwca Emily odwiedziła Hannę w Los Angeles na planie *Pogorzeliska*. Od tamtej pory się nie widziały. Mieszkała

na drugim końcu stanu. Potem zdjęcia się skończyły, a Hanna i Mike wrócili do Nowego Jorku, by zdążyć na początek roku akademickiego. Mike musiał iść do szkoły. Mieszkali razem w, jak twierdziła Hanna, „najbardziej uroczej kawalerce w West Village”. Aria wynajęła mieszkanie na Brooklynie. Malowała, prowadziła bujne życie towarzyskie w artystycznych kręgach i studiowała w akademii sztuk pięknych. Noel też się przeniósł do Nowego Jorku, ale zamieszkał bliżej centrum. Studiował na Uniwersytecie Columbia i grał w akademickiej reprezentacji lacrosse. Aria i Hanna twierdziły, że spotykają się o wiele za rzadko z powodu natłoku obowiązków na uczelni. Spencer odbywała staż prawniczy w Filadelfii i nadal widywała się z Wrenem.

Emily przez pół roku planowała wyjazd na Wschodnie Wybrzeże, ale ona też nie narzekała na brak zajęć, choć pewnie wszyscy wyobrażali sobie, że tylko wyleguje się na plaży. Tymczasem musiała uczyć się surfowania, pracowała w sklepie, kręciła filmy reklamowe dla Hurley i udzielała wywiadów najśłynniejszym dziennikarzom, opowiadając o swoich dramatycznych przygodach. Poznała też śliczną surferkę Laurę, z którą często się widywała, chociaż nie wiedziała jeszcze, czy ten związek ma przyszłość. Najbardziej liczyło się dla niej to, że wreszcie odnalazła siebie. Mogła być sobą. W Rosewood nigdy jej się to nie udało. Zrozumiała to jednak dopiero wtedy, kiedy opuściła dom.

– Jakoś dziwnie się czuję po powrocie do domu – jęknęła Hanna, kiedy odjeżdżały. – Tata wydzwania do mnie co godzina i chce się umówić. Mama udziela mi porad małżeńskich w stylu: „Nie uprawiaj z nim seksu, jeśli jesteś na niego wkurzona”. – Skrzywiła się.

– U mnie w domu jest dokładnie tak samo! – westchnęła Aria. – A nawet gorzej, bo wyjechaliśmy oboje z Mikiem. Mama cały dzień chodzi jak struta i powtarza, że jej pisklęta za wcześnie wyfrunęły z gniazda.

– To miasto wydaje mi się teraz takie... małe – powiedziała Emily, patrząc na mijane domy. – Patrzcie, ten supermarket wydawał mi się kiedyś o wiele większy. Nawet Rosewood Day nie robi już na mnie takiego wrażenia.

– Chyba każdy patrzy w ten sposób na swój dom, gdy wraca do niego po jakimś czasie. – Spencer położyła dłoń na ramieniu Hanny.

Hanna zabębniła palcami o kierownicę.

– Słuchajcie, umówiłam nas wszystkie do fryzjera na jedenastą, a potem do makijażystki. Później pojedziemy przymierzać sukienki przygotowane dla nas przez moją stylistkę. Dziś wieczorem musimy wyglądać olśniewająco, okej?

– Nie musisz tak wiele dla nas robić – powiedziała Aria, krzyżując swoje szczupłe nogi.

Emily nigdy w życiu nie widziała tak pięknych czarnych butów nabijanych ćwiekami. Od kiedy Aria ścięła włosy, wyglądała jak typowa nowojorska artystka.

Hanna się uśmiechnęła.

– Oczywiście, że muszę. To Rosewood płaci za wszystko. Kiedy tylko urzędnicy dowiedzieli się,

że premiera odbędzie się tutaj, zaproponowali, że pokryją wszystkie koszty związane z naszym udziałem, a nawet zaproszą nas na cały dzień do luksusowego spa.

– No cóż, są nam to winni – skwitowała sprawę Spencer, powstrzymując się od śmiechu.

– Macie rację – powiedziała Emily.

Spencer spojrzała we wsteczne lustro i zmarszczyła czoło.

– Cholera, zapomniałam zabrać aparat. Muszę przecież udokumentować to wydarzenie. Zdążmy jeszcze zahaczyć o mój dom?

– No pewnie – odpowiedziały chórem dziewczyny, a Hanna ruszyła w stronę posiadłości Hastingsów.

– Słuchajcie – odezwała się Hanna. – Musimy sobie obiecać, że będziemy się widywać co najmniej raz w miesiącu. W lutym zapraszam was wszystkie do Los Angeles. Pogoda w Nowym Jorku jest wtedy paskudna. Co wy na to?

– Bardzo chętnie – ucieszyła się Aria, a Emily zakrzyknęła radośnie.

– Przyjadę, jeśli tylko Melissa nie urodzi wcześniej dziecka – odparła Spencer. – Mniej więcej w tym czasie przypada jej termin. Prosiła mnie, żebym wspierała ją w czasie porodu. – Zrobiła przerażoną minę i spojrzała na Emily, która nagle posmutniała. – Teraz dopiero wyobrażam sobie, co przeszłaś, Em – powiedziała łagodnie. – Żałuję, że kiedy byłaś w ciąży, żadna z nas ci nie pomagała.

Zdążyły tylko przyjechać do szpitala, kiedy Emily rodziła przez cesarskie cięcie. To było tak niedawno.

– A jak się miewa Violet? – zapytała Hanna, jakby czytała w ich myślach.

– Wspaniale – odparła Emily z uśmiechem. – Niedawno zaczęła mówić.

W życiu Emily nastąpiła ostatnio jeszcze jedna zmiana. Kiedy wreszcie ich koszmar się skończył, postanowiła utrzymywać kontakt z Violet. Skontaktowała się z jej rodzicami zastępczymi, żeby ich poinformować, że są bezpieczni i nikt już nie będzie próbował porwać ich córeczki. Oni z kolei regularnie dzwonili, opowiadając Emily o półtorarocznej Violet. Planowali wycieczkę do Disneylandu w Kalifornii, kiedy tylko ich córeczka skończy dwa lata. Chcieli się wtedy spotkać z Emily. Już nie mogła się doczekać ich wizyty.

Zatrzymały się pod domem Spencer, która wystukała kod na klawiaturze i otworzyła bramę.

– Zaraz wracam – rzuciła przez ramię i pobiegła do domu.

Emily patrzyła na przyprószony śniegiem trawnik wokół posiadłości Hastingsów. Była tu wiele razy, ale teraz nagle przypomniał jej się tamten wieczór w siódmej klasie, kiedy spotkały się wszystkie z Courtney na imprezie piżamowej. Wciąż pamiętała, co do siebie wtedy mówiły. „Tak się cieszę, że ten dzień się kończy! Tak się cieszę, że skończył się rok szkolny!” W uszach dźwięczał jej też głos Mony Vanderwaal: „Hej, Alison! Hej, Spencer!”. Nawet nie przeczuwały, że bliźniacza siostra Courtney obserwuje je z ukrycia i tylko czeka, by przystąpić do wykonania swojego planu. Nie

spodziewały się, że ich ukochana przyjaciółka za kilka godzin zginie.

Trzy miesiące wcześniej Prawdziwą Ali sąd skazał na dożywotnie więzienie. Emily zastanawiała się, czy nie powinna pojawić się na sali sądowej, ale ostatecznie uznała, że nie ma ochoty oglądać Ali. I tak niekiedy budziła się w środku nocy i wydawało jej się, że Ali czai się gdzieś w mroku. Miała wrażenie, że ta sprawa jeszcze się nie skończyła. Chciała porozmawiać z Ali, żeby uświadomić jej, jak wielką krzywdę im wyrządziła. Doszła jednak do wniosku, że najlepiej zrobi, jeśli zostawi za sobą przeszłość. Ali była wariatką. Nie przemawiały do niej racjonalne argumenty.

– Co to takiego?

Hanna pokazywała na chodnik przed dawnym domem DiLaurentisów. Wśród zapalonych świec leżały maskotki i bukiety opakowane w celofan. Na metalowej tabliczce widniało imię „Alison”, napisane różowym lakierem z brokatem. Emily zamarła. Kolejna kapliczka upamiętniająca Ali? Jak to?

Aria skrzywiła się z niesmakiem.

– Ciekawe, ile to jeszcze potrwa?

Spencer wróciła do samochodu z aparatem i marszcząc czoło, spojrzała na kapliczkę.

– Ach, tak to wygląda. Amelia opowiadała mi, że te świece pojawiły się tu zaraz po ogłoszeniu wyroku.

– Trzy miesiące temu? – zapytała z niedowierzaniem Emily.

– Mhm – przytaknęła Spencer.

Aria cmoknęła.

– Nie mieści mi się w głowie, że Ali wciąż ma swoich wiernych fanów.

– Zawsze ich będzie miała – powiedziała cicho Emily. Niekiedy wchodziła na fora internetowe zakładane przez Kociaki Ali. Nie mogła się nadziwić, ile osób czuło potrzebę, by wyrazić współczucie dla ich prześladowczyni. – Nie ma się czym martwić. FBI ma ich na oku. W więzieniu Ali nie wolno przyjmować gości. Nikt nas nie skrzywdzi.

– Masz rację – powiedziała Hanna, patrząc na Emily we wstecznym lusterku. – Tym razem to my wygrałyśmy.

Odezwał się telefon Emily. Spojrzała na ekran, marszcząc brwi. Przez chwilę wydawało jej się, że dostała wiadomość od A. Może tak podziałał na jej wyobraźnię powrót do Rosewood i widok domu Ali. Tymczasem to Laura przysłała jej SMS-a: „Tęsknię za tobą. Mam nadzieję, że dobrze się bawisz!”.

Emily bezwiednie się uśmiechnęła. Odpisała, że też tęskni. Wiedziała, że jej nowa dziewczyna jest zupełnie inna niż Jordan. Nikt nie mógł zastąpić jej wielkiej miłości. Mimo to Emily optymistycznie patrzyła w przyszłość. Postanowiła dać szansę Laurze i zobaczyć, gdzie zaprowadzi je los.

Spencer po raz ostatni spojrzała na kapliczkę i wrzuciła ramionami.

– Wiecie co? Ta kapliczka nie robi na mnie najmniejszego wrażenia. Nic mnie nie obchodzi wielbiciel Ali. Mamy ważniejsze rzeczy na głowie.

– Święte słowa! – zakrzyknęła Hanna, przekręcając kluczyk w stacyjce. – Musimy iść na premierę! Odjechały, zostawiając za sobą kapliczkę i cały koszmar z Ali w roli głównej.

Emily czuła wagę tej chwili. Zaczynały nowe życie. Czekają na nie świat, w którym były bezpieczne i akceptowane. Świat, w którym mogły spełniać swoje marzenia. Świat, w którym mogły się nadal przyjaźnić.



# ZA ZAMKNIĘTYMI DRZWIAMI



Alison zamknięta w czterech ścianach celi miała bardzo dużo czasu na rozmyślania. Upływały kolejne godziny, dni i miesiące, a ona straciła poczucie czasu. Już nie wiedziała, od jak dawna tu siedzi. Psychiatrzy nie chcieli jej tego powiedzieć, jakby odmawiali jej nawet tak drobnego przywileju. Właściwie prawie w ogóle z nią nie rozmawiali. Podawali jej tylko kubeczek z lekami i pilnowali, by je zażyła. Pigułki wcale nie pomagały jej zasnąć ani nie poprawiały jej nastroju. Nie osłabiały też jej intelektu, więc posłusznie je zażywała, by móc dalej snuć swoje intrygi. Chciała być idealną pacjentką, aby również tutaj wszyscy ją pokochali.

Przebywała na obskurnym więziennym oddziale psychiatrycznym, ale wiedziała, że po roku, a może dwóch latach zostanie przeniesiona gdzie indziej. Sporo na ten temat czytała i wiedziała, jakie reguły tu obowiązują. Gdyby trafiła do zwykłego szpitala psychiatrycznego, owinęłaby sobie wszystkich wokół palca. Spędziła w Zaciszu tyle lat, że poznała od podszewki funkcjonowanie takich zakładów. Musiała tylko zacisnąć zęby i wytrzymać tu jeszcze jakiś czas, brać leki i pozwolić, by czasem przywiązywano ją do łóżka skórzanymi pasami. Przyzwyczała się do tego, że czasem w nocy budził ją jej własny jęk. Pogrążyła się w rozmyślaniach, zastanawiając się nad tym, co zrobi, kiedy się stąd wydostanie.

Uparcie wyliczała wszystkie swoje błędy. Niepotrzebnie poprosiła Nicka, by jej pomagała. Wybrała nieodpowiednie Kociaki Ali do zadań specjalnych. Nie powinna była ufać mamie. Nie zatroszczyła się o wszystkie szczegóły. Postanowiła, że następnym razem bardziej się przyłoży i opracuje plan idealny. Znajdzie inne Kociaki i lepszego pomocnika niż Nick. Zostanie idealną Ali. Już schudła i zaczyna wyglądać jak dawniej. Tu, w więzieniu, lekarze zaopiekowali się nią lepiej niż wynajęta przez Nicka pielęgniarka. Dzięki nim pozbyła się blizn po oparzeniach, a jej skóra wyglądała już dość dobrze. Wstawiła sobie ząb w miejsce tego, który wyrwała, by podrzucić go w domku. Powoli przeobrażała się w dawną Ali D., wspaniałą, piękną, idealną dziewczynę. Potrafiła zmusić każdego, by wykonał jej polecenia. A nawet dla niej zabił.

Odmierzała czas, licząc posiłki, kolejne dawki leków i cisze nocne. Wiedziała, że kiedyś stąd wyjdzie. „Już wkrótce – mówił głos w jej głowie, gdy tylko wyobraziła sobie Spencer, Arię, Emily i Hanę. – Już wkrótce was dopadnę”.



# PODZIĘKOWANIA



A więc to naprawdę koniec sagi *Pretty Little Liars*. Jestem bezgranicznie wdzięczna losowi, że mogłam przez dziewięć cudownych lat mieszkać w Rosewood. Tak wiele zawdzięczam wspaniałemu zespołowi Alloy Entertainment: Lesowi Morgensteinowi, Joshowi Bankowi, Sarze Shandler, Lanie Davis, Katie McGee, Kristin Marang, Heather David, Romy Golan i Stephanie Abrams. Przez tak wiele lat mogłam zawsze liczyć na Wasze wsparcie. Mam nadzieję, że to jeszcze nie koniec tej wspaniałej zabawy!

Dziękuję także wszystkim pracownikom HarperCollins, których wsparcie zdecydowało o sukcesie mojej serii. Jen Klonsky, Kari Sutherland i Alice Jerman zawsze służyły mi cennymi radami. Dziękuję też wszystkim czytelnikom moich książek, blogerom i fanom. Kocham Was wszystkich. Ciepło pozdrawiam moich rodziców i Michaela, którzy zawsze mnie wspierają. Przesyłam gorące uściski Ali, która była pierwowzorem A., a także Caron. Świetnie się bawiłam, oglądając finałowe odcinki serialu nakręconego na podstawie mojej powieści. Dziękuję Gennaro Monaco za zaprojektowanie wspaniałej nowej strony internetowej i Theo Guliadisowi z Alloy za to, że z niesłabnącym entuzjazmem regularnie relacjonował wszystkie odcinki serialu na Twitterze (przy okazji wspaniale je komentując!). Najgoręcej pozdrawiam oczywiście Kristiana i małego Henry'ego. Kiedy zaczynałam pracę nad moją serią, jeszcze nie było Was na świecie. Dziś nie potrafię sobie wyobrazić życia bez Was.

**Sara Shepard** jako nastolatka chciała być gwiazdą oper mydlanych, projektantką klocków Lego lub genetykiem. Inspiracją bestsellerowych powieści z serii *Pretty Little Liars* oraz *The Lying Game* stały się jej wspomnienia z czasów szkolnych.



# Spis treści

- [Karta tytułowa](#)
- [Kryzys tożsamości](#)
- [1. Coraz gorsze wieści](#)
- [2. Nowy nauczyciel Spencer](#)
- [3. Przesłuchanie](#)
- [4. Wycieczka nad morze](#)
- [5. Skok na główkę](#)
- [6. Na ratunek](#)
- [7. Pogrzeb przyjaciółki](#)
- [8. Ucieczka artystki](#)
- [9. Pora na Spencer](#)
- [10. Lądowanie](#)
- [11. Bransoletka na nową drogę życia](#)
- [12. Dramat na sali sądowej](#)
- [13. Jak zorganizować ślub w pięć dni](#)
- [14. Mała Holenderka](#)
- [15. Raz na wozie, raz pod wozem](#)
- [16. Klamka zapadła](#)
- [17. Intryga na międzynarodową skalę](#)
- [18. Klejnot w koronie](#)
- [19. Upomnienie](#)
- [20. Oświadczenia końcowe](#)
- [21. Ostatni okrzyk radości](#)
- [22. Powrót do rzeczywistości](#)
- [23. Tak!](#)
- [24. Zostać czy odejść?](#)
- [25. Zamiast miesiąca miodowego](#)
- [26. Witaj w więzieniu](#)
- [27. Świadek niespodzianka](#)
- [28. Powrót na Dune Street](#)
- [29. 8901 Hyacinth street](#)
- [30. Nie poddam się bez walki](#)
- [31. Znowu razem](#)

[32. Nowy rozdział](#)

[33. Pojednanie Spencer](#)

[34. Życie małżeńskie](#)

[Sześć miesięcy później](#)

[35. Prawdziwe życie](#)

[36. Za zamkniętymi drzwiami](#)

[Podziękowania](#)

[Karta redakcyjna](#)



